

**Karen Robards**

**Zaufać Nieznajomemu**

### *Prolog, 1987*

Proszę. Proszę, niech pan tego nie robi.

Głos Kelly Carlson załamał się i łzy popłynęły jej z oczu, kiedy spojrzała błagalnie przez ramię na mężczyznę popychającego ją do przodu. Wilgotne smugi na jej białych policzkach zaśniły srebrzyście w księżycowej poświacie.

- Idź do samochodu.

Wymierzony w jej plecy pistolet nie zadrżał nawet na chwilę. Oczy wpatrującego się w zapłakaną kobietę mężczyzny były tak zimne i bezlitosne jak ciemne wody jeziora Moultrie w Karolinie Południowej, które rozpostarło się przed nimi niczym ciemne falujące zwierciadło, odbijające chłodny niebieski blask gwiazd nad ich głowami. Nowiusieńki cougar koloru szampana stał zaparkowany na wysokim na jakieś trzy i pół metra klifie górującym nad jeziorem. Było to popularne miejsce letnich pikników. Dzisiaj, kiedy temperatura spadła do około ośmiu stopni powyżej zera i było dobrze po południu, nikt nie widział dramatycznej sceny rozgrywającej się obok auta.

- Błagam pana. Proszę. - Kelly posłusznie, potykając się, ruszyła do przodu niepewnym krokiem; pod jej butami chrzęściły naniesione przez wiatr liście. Mówiła piskliwym głosem, bliska hysterii. Daniel McQuarry mógłby jej wyjaśnić, że błaganie o życie to tylko strata czasu. Powiedziała by jej, gdyby nie taśma klejąca, którą miał zakneblowane usta, uniemożliwiająca mu wykrztuszenie jakiegokolwiek słowa.

Był zamroczony po niedawnym pobiciu, posiniaczony i zalany krwią, mdliło go z bólu, który pochodził z co najmniej pół tuzina pękniętych lub złamanych żeber i ledwie widział Kelly, kiedy oparł się o chłodne, gładkie, wypukłe przednie drzwi, z rękoma skutymi za plecami; lufa rewolweru wbijała mu się w kręgosłup. Mrugając oczami, by usunąć krew płynącą z rozcięcia na czole, patrzył na nierówny chód Kelly, przepraszając ją w myśli za to, że nie rozpoznał na czas grożącego im niebezpieczeństwa - wystarczająco wcześnie, aby ocalić ich oboje od śmierci. Był głupi i zarozumiały; uważał, że potrafi iść tropem diabła aż do piekła i wrócić stamtąd bez szwanku, pachnąc przy tym jak róża.

Taka była historia jego dotychczasowego życia, i dlatego on sam - i Kelly, śliczna, jasnowłosa Kelly, dwudziestodwuletnia Kelly, która popełniła błąd, powierzając mu zarówno śmiertelnie niebezpieczną, odkrytą przez siebie tajemnicę, jak i swoje bezpieczeństwo - zostaną zabici.

Przeżalenie zmniejszyło ból, przyspieszając bicie serca. Miał dwadzieścia pięć lat. Pozostało mu dużo czasu do przeżycia. Nie chciał umierać.

Twardy z niego chłopczyk, jak lubiła mawiać jego babcia. I jeśli coś nieoczekiwanego mu nie przeszkodzi, ów „chłopczyk” zacznie działać.

Poruszył się i przejmujący ból, który jak rozgrzane do czerwoności noże przeszył mu klatkę piersiową, przegnał strach. Rozdymał nozdrza z wysiłkiem, by wciągać powietrze przez zmiażdżony nos, gdyż mógł czerpać tylko bardzo krótkie, płytkie oddechy z powodu uszkodzonych żeber, i walczył, żeby nie zemdleć. Jeśli straci przytomność, nie mają szansy na ratunek.

Kogo próbował oszukać? I tak nie mieli żadnej szansy. Pomimo przebytego specjalistycznego treningu nie widział jakiegokolwiek wyjścia z sytuacji.

Jeden z czterech mężczyzn otaczających samochód - znał ich wszystkich, pracował i bawił się z nimi jak z przyjaciółmi nawet wtedy, gdy wykonywał pracę, za którą płacił mu rząd - otworzył bagażnik. Drzwi podniosły się, blade i złowieszcze niczym duch Marleya ponad czarnym, ponurym otworem.

Daniel poczuł lodowaty dreszcz, gdy nagle zdał sobie sprawę, że to ma być grób jego i Kelly.

Dobrze wiedział, jak tamci działają.

Przemoc była dla nich czymś tak naturalnym jak oddychanie i każdy, kto stanowił dla nich zagrożenie, ginął. Biciem wymusili z niego potrzebne informacje - a przynajmniej tak sądzili - i teraz, kiedy je już posiadli, znaczył dla nich tyle, co śmieci, które należało usunąć. Kelly również, pomimo faktu, że była synową ich szefa.

- Danielu, zrób coś! - Kelly zwróciła na niego szeroko otwarte, przerażone oczy. Zauważył drżenie jej szczupłych ramion. Miała na sobie czarną skórzaną kurtkę i dżinsy. - Nie możesz nic zrobić? Oni nas zabiją. Proszę, nie pozwól, żeby nas zabili. - Zaczęła szlochać, a ten głośny szloch sprawiał mu ból. Później odwróciła się do stojącego za nią mężczyzny. - Nie zabijajcie nas. Tak bardzo się boję. Och, Boże, zrobię wszystko. Wszystko!

- Nie powinnaś była robić tego, co zrobiłaś. - Tamten mężczyzna chwycił Kelly za ramię, by ją zatrzymać, i odwrócił ją gwałtownie. - Włóż do bagażnika!

- Nie! Och, błagam...

Jęcząc i krzycząc histerycznie, Kelly wyrwała się i pobiegła, zaskakując wszystkich. Odskoczyła od cougara i uciekała w stronę drogi, pustej wstążki czarnego asfaltu oddalanej o jakieś czterysta metrów. Nie znalazłaby tam ratunku, nawet gdyby modliła się o to, żeby do niej dotrzeć, czego nie uczyniła. Jej piskliwe, przeraźliwe okrzyki rozdzierały mrok, gdy biegła. Daniel nagle przypomniał sobie kwik świni, którą na jego oczach wieszano do zarżnięcia.

- Łapcie ją!

Wszyscy, oprócz stojącego za Danielem mężczyzny, pomknęli za Kelly.

To była jego ostatnia, jedyna szansa, żeby działać. Wytężając wszystkie siły, Daniel zacisnął zęby, walcząc ze słabością i bólem żeber, i odwrócił się błyskawicznie, wymierzając swemu strażnikowi kopniaka. W porównaniu z jego zazwyczaj niezwykle mocnym, wyćwiczonym uderzeniem, był to bardzo powolny i słaby cios, ale zaskoczył bandytę.

Tamten upadł z przekleństwem na ustach.

Daniel odskoczył, zwracając się w stronę obiecującej bezpieczeństwo linii drzew odległej o jakieś trzysta metrów na lewo. Jeśli zdoła dotrzeć do lasu, będzie miał niewielką szansę na ratunek. Ale kiedy już jak szalony skoczył do przodu, chwiejąc się na nogach, zgięty jak staruszka, czując ból, który tysiącami ostrzy przesywał go przy każdym kroku, zrozumiał, że to daremny wysiłek, że nie dobiegnie.

W oddali usłyszał strzał i bulgoczący wrzask: Kelly. Serce zabiło mu mocniej i łzy - nie płakał od ukończenia siedmiu lat - trysnęły mu z oczu.

Kiedy kula go trafiła, prawie poczuł ulgę. Było to jak kopnięcie muła, które pchnęło go do przodu i powaliło twarzą na twarde, zimny grunt. Ale zamiast sprawić ból, strzał zagłuszył dotychczasowe cierpienia. Tracąc kontakt z rzeczywistością, Daniel zdał sobie sprawę, że prawdopodobnie ma przestrzelony kręgosłup i wielką dziurę w klatce piersiowej. Krew buchała wokół niego jak woda z węża ogrodowego. Po kilku sekundach leżał w ciemnej, połyskliwej kałuży własnej krwi.

Dobra wieść była taka, że nie czuł już bólu. Nie bał się. Było mu tylko zimno.

Zła wieść była taka, że nie przeżyje. Nie zobaczy już ani swojej babci, ani mamy, ani brata, ani wszystkiego innego, kogo lub co kochał w życiu.

Na tę myśl więcej łez popłynęło mu z oczu.

Ale do czasu kiedy do niego podeszli we dwóch, chwycili go pod pachami i pod kolanami i ponieśli z powrotem w stronę samochodu, zdążył spojrzeć w rozgwieżdżone niebo z lekkim uśmiechem na ustach. A gdy wpełnęli Daniela do bagażnika obok Kelly - biednej, martwej Kelly, której oczy wpatrywały się weń szklście - i zamknęli drzwi, na zawsze pogrążając go w mroku, zdołał utrzymać ten obraz w pamięci.

Nadal widział to piękne, rozjarzone niebo, kiedy umarł.

# 1

## *Piętnaście lat później*

**Obudź się!**

Julia Carlson otworzyła oczy. Przez chwilę leżała nieruchomo, z bijącym sercem, patrząc z roztargnieniem w ciemność, nie wiedząc, co ją obudziło lub dlaczego jest tak przestraszona. Zabrało jej to chwilę, zanim się zorientowała, że leży w swoim własnym łóżku w sypialni, przysłuchując się znajomemu pomrukowi klimatyzatora, który powstrzymywał duszny upał lipcowej nocy, i wdychając miły zapach gładkiej, czystej pościeli. Jej brzuchaty miś, wzruszająca pamiątka po ojcu, siedział spokojnie na swoim miejscu na nocnym stoliku. Widziała tylko znajomy kształt w słabej poświacie budzika.

Musiał przyśnić się jej jakiś koszmar. To by wyjaśniało, dlaczego była zwinięta w ciasny kłębek pod prześcieradłem, gdyż zazwyczaj spała wyciągnięta na brzuchu; to by tłumaczyło wolniejsze teraz bicie jej serca; to by usprawiedliwiało owo uczucie - nie znała innego określenia - strachu.

Coś jest nie w porządku.

Chociaż usłyszała te słowa bardzo wyraźnie, był to tylko nagły szept w jej umyśle. Znajdowała się zupełnie sama w swojej sypialni, zupełnie sama na całym wielkim górnym piętrze domu. Sid, ten przekłety drań, najwidoczniej spędzał kolejną noc w gabinecie.

Na tę myśl Julia poczuła skurcz żołądka. Zeszła na dół około jedenastej i zastała męża siedzącego na kanapie w jego ulubionej kryjówce i oglądającego telewizję.

- Pójdę na górę po wiadomościach - powiedział. Nie chcąc wszczynać kłótni - ostatnio ciągle się kłócili - wróciła do łóżka bez słowa, nie okazując niezadowolenia ani niczego nie żądając. Ale teraz było już - popatrzyła na budzik - dwie minuty po północy, a ona nadal leżała sama w ich łóżku.

Może on nadal siedzi na dole. Może ogląda Lettermana. Może dzisiejszej nocy Leno miał wyjątkowo fascynującego gościa. Zejdź na ziemię, powiedziała do siebie, rozprostowując ręce i nogi, gdy gniew zagłuszył w niej strach. A może diabeł stał się świętym.

Posłuchaj.

Natychmiast ponownie skupiła uwagę na dźwiękach w ciemnościach. Nie chcąc się przestraszyć, wyciągnęła rękę, szukając po omacku wyłącznika nocnej lampy.

Potem usłyszała to i znieruchomiała.

Ten daleki dźwięk - w istocie tylko wibracja otwierających się drzwi garażu - sprawił, że otworzyła szerzej oczy i zacisnęła pięści.

Jej serce dziwnie zabiło, jakby podskoczyło w piersi, a żołądek zacisnął się spazmatycznie. Zmusiła się, by wziąć dwa głębokie uspokajające oddechy.

Pomimo wszystkich jej nadziei, wszystkich modlitw, to znów się działo.

O, Boże, co powinna zrobić?

Julia Carlson nie wiedziała, ale pozostała jej mniej niż godzina życia.

Oprócz pojedynczego światła w jednym z pokoi na dole, w domu panował mrok. Była to duża rezydencja w ekskluzywnym osiedlu położonym na zachód od centrum Charlestonu, i jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, za kilka minut Julia będzie w domu zupełnie sama.

Wtedy on wynurzy się z cienia pod szeleszczącymi karłowatymi palmami na bocznym dziedzińcu domu, włamie się przez tylne drzwi, skradając się wejdzie po schodkach i otworzy pierwsze drzwi na lewo. Te drzwi prowadziły do sypialni małżeńskiej, gdzie Julia powinna już - było kilka minut po północy - smacznie spać.

Zaskoczenie, zaskoczenie.

Roger Basta pozwolił sobie na lekki uśmieszek. Będzie świetna zabawa. Na myśl o tym, co zrobi Julii Carlson, zaczął szybciej oddychać. Obserwował ją od tygodni, ustalał harmonogram i zwyczaje mieszkańców domu, układał plany i czekał. Tej nocy musi nacieszyć się owocami wszystkich tych trudów.

Czasami, a była to właśnie taka sytuacja, kochał to, czym zarabiał na życie.

Światło na dole zgasło. W domu panował teraz całkowity mrok.

Jeszcze tylko kilka minut.

Pomacał zdjęcie migawkowe w kieszeni. Było za ciemno, żeby mógł je zobaczyć, ale znał je niemal tak dobrze, jak odbicie własnej twarzy w lustrze. Julia Carlson w białym bikini, smukła, opalona i roześmiana, w chwili gdy właśnie miała skoczyć do basenu na tyłach domu.

Zrobił tę fotografię sam trzy dni temu.

Jedne z czworga drzwi od garażu naprzeciw zaczajonego mężczyzny uniosły się i po kilku sekundach duży, czarny mercedes z cichym pomrukami wyjechał na podjazd. Mąż Julii Carlson opuszczał dom, zgodnie z harmonogramem.

Drzwi się zamknęły. Na końcu podjazdu mercedes skręcił w lewo i pojechał w stronę drogi stanowej oddalonej o jakieś osiem kilometrów.

Dom był znów cichy i ciemny.

Wszystko szło zgodnie z planem.

Alarm będzie wyłączony, co wielce ułatwi Rogerowi zadanie. Ma jakieś trzy godziny i piętnaście minut na wejście do domu i wyjście z niego przed powrotem męża Julii. Będzie potrzebował znacznie mniej czasu. Julia Carlson to ładna

laska.

Wedle instrukcji, które otrzymał, napad i zbrodnia miały wyglądać na robotę zawodowca - i tak właśnie było.

Odpowiedział, że może to zrobić.

Przykucnąwszy, Basta postawił małą, czarną teczkę na starannie przystrzyżonym jak do gry w golfa trawniku i otworzył ją. Parne lipcowe powietrze, roje głodnych komarów i słaba woń owoców otoczyły go nieprzyjaźnie, kiedy sprawdzał zawartość walizeczki. Przypomniało mu to, że ma na sobie długie spodnie i bawełniany golf, obie rzeczy czarne, w upalną noc, kiedy powinien nosić szorty i niewiele więcej. Basta szybko upewnił się, że w teczce jest wszystko, czego może potrzebować: narzędzia włamywacza, mała latarka, cienki nylonowy sznur z ołówkiem, którego będzie mógł użyć jako garoty, zapakowane rękawice chirurgiczne oraz paczka kondomów. Dotknął maski z pończochy, upewniając się, że zasłania mu głowę i brwi. Ogolił całe ciało, żeby nie pozostawić na miejscu zbrodni włosów, które mogłyby go zdradzić. Obawiał się jednak, że gdyby ogolił również głowę i brwi, mogliby go zauważyć i zapamiętać ci, którzy będą przesłuchiwani po zbrodni. A była to ostatnia rzecz, jakiej pragnął. Zresztą zdawał sobie sprawę, że przeredzone siwe włosy nadawały mu niewinny wygląd. Zazwyczaj mnóstwo osób widziało go przez wiele dni przed napadem - sąsiedzi, przechodnie, ekspedienty, śmieciarze - ale nikt nigdy go nie zapamiętał, ponieważ wyglądał jak całkowicie przeciętny John Smith. Maską chronił go nie tylko przed pozostawieniem śladów DNA. Dwie pierwsze ofiary nie zdołały jej zerwać, zanim unieruchomił je taśmą, a Julii Carlson również to się nie uda.

Jest taki dobry w tym, co robi.

Włożył latarkę do kieszeni, zamknął teczkę, wziął do ręki pistolet, wstał i skierował się w na tyły domu. Basen iskrzył się w blasku księżycy. Mocny zapach płynął od bujnych tropikalnych roślin w donicach. Cykady i świerszcze grały w krzewach.

Uznałbym Karolinę Południową za jeden z moich ulubionych stanów, pomyślał, gdyby w lecie nie było tu tak piekielnie gorąco i wilgotnie.

Jego celem były tylne rozsuwane drzwi, prowadzące na kamienne patio i do basenu.

Za kilka minut będzie w środku.

Wszystko szło wyśmienicie. Alarm był wyłączony, zamki śmiechu warte, kobieta sama, a w domu nawet nie trzymano psa. Równie dobrze mogliby powiesić tablicę: Przyjdź i weź mnie.

Na dole zapaliło się światło.

Basta, który właśnie wyciągnął rękę do klamki, zamarł. Zmarszczył brwi, wpatrując się w okno, które nagle rozjarzyło się ciepłym blaskiem od wewnątrz. To było nieoczekiwane. Ukradkiem cofnął się kilka kroków i ukrył w cieniu olbrzymiej magnolii, wyęzając wszystkie zmysły. Obserwował ten dom od trzech tygodni i Julia Carlson nigdy nie zapaliła światła po odjeździe męża.

Czy była chora? Może mieli towarzystwo? Nie, zauważyłby to na pewno.

Co zawiodło? Światło zgasło równie nagle, jak się zapaliło i dom znów stał się cichy i ciemny. Basta w zamyśleniu utkwiał wzrok w górującej nad nim fasadzie, w błyszczących, czarnych oknach, w drzwiach, które mógł dostrzec, wszystkimi zmysłami szukając w ciemnościach samotnej kobiety. Był z nią teraz tak zestrojony jak drapieżnik z ofiarą. Wyobrażał sobie nawet, że prawie słyszy jej oddech przez ceglane ściany.

Gdzie ona jest? Jakiś dźwięk sprawił, że Basta szybko odwrócił głowę. Dźwięk dobiegł z tego rogu domu, gdzie tak niedawno czekał w ukryciu. Czujny jak pies na polowaniu, uważając, żeby nie wynurzyć się z gęstego mroku, wrócił tą samą drogą, aż znów stanął pod karłowatymi palmami. Otworzył szerzej oczy, gdy zobaczył, że drugie drzwi od garażu są teraz otwarte.

Podniósł pistolet, ale w żaden sposób nie mógł go użyć.

Mógł tylko obserwować, jak srebrny jaguar Julii Carlson wyjechał z garażu, nabrał szybkości na podjeździe, a potem skręcił w lewo w ulicę i zniknął w nocy jak nietoperz.

Właśnie tak szybko.

Patrzył tylko bezmyślnie na tył pustego domu, kiedy z ledwie dostłyszalnym trzaskiem drzwi garażu znów się zamknęły. Odjechała. Minęła minuta, zanim zdał sobie sprawę z tego nieodwracalnego faktu. Kiedy tak się stało, poczuł się pusty w środku i oszukany. Przyplływ gniewu z powodu pokrzyżowania tak starannie ułożonych planów zamącił pogodny nastrój Barty.

Czy w jakiś sposób mogła się dowiedzieć, że on tam stał? Basta szybko powiódł wzrokiem wokoło, wypatrując pułapki. Biorąc pod uwagę tych, dla których pracował, powinien zawsze liczyć się z taką możliwością. Podstęp był całkiem prawdopodobny.

A potem odzyskał dobry humor. Nie zastawiono żadnej pułapki; był zbyt cenny dla swojej organizacji. A Julia Carlson nie mogła wiedzieć, że się na nią zaczął, chyba że miała zdolności parapsychiczne.

Najbardziej logicznym wyjaśnieniem było to, że stało się coś nadzwyczajnego. Co, nie miał pojęcia, ale nie musiał tego wiedzieć.

Najważniejsze, że wiedział, iż wcześniej czy później kobieta wróci.

On zaś będzie na nią czekał.

Ta pewność go uspokajała. Wypadki tego rodzaju zdarzały się nawet tak doskonałym profesjonalistom jak on.

Przyznawszy to, Basta poczuł się lepiej. Okrążając z tyłu dom, zaczął nawet coś nucić pod nosem. Kiedy uświadomił sobie, co to za piosenka, poczuł rozbawienie, gdyż tak bardzo pasowała do sytuacji.

- Cz-cz-czas jest po mojej stronie...

2

Nie chcę urazić twoich uczuć lub kogoś innego, McQuarry, ale na pewno brzydka z ciebie baba.

Mac rzucił parterowi złowrogie spojrzenie. Hinkle, idąc obok niego, otwarcie się śmiał. Była upalna, duszna piątkowa noc i obaj właśnie spotkali się na parkingu Pink Pussycat, jednego z najbardziej znanych gejowskich barów.

- Hej, ja uważam, że jestem śliczny, wystarczy? Odwal się.

- Nie umówiłbym się z tobą, to pewne.

- Umawiasz się ze mną, więc zamknij się, do diabła. - Mac zaczepił obcasem szpilki o szparę między płytami i potknął się, omal nie skręcając sobie kostki. Chwyając się ramienia Hinkle'a, odzyskał równowagę bez większej szkody oprócz ostrzegawczego skurczu. - Cholera! Nie mam pojęcia, jak kobiety mogą chodzić w czymś takim. Już mnie bolą stopy. Będę kaleką, zanim ta noc się skończy.

Hinkle, rechocząc, uwolnił ramię.

- Lepiej trzymaj ręce przy sobie, chłopie. Rawanda jest zazdrosna. Skopie ci tyłek, jeśli cię przyłapie na molestowaniu mnie.

- Masz szczęście, że ta babka jest diabelnie uprzedzona. Inaczej to ty wsadziłbyś swój czarny tyłek w te ciuchy.

- I dobrze bym wyglądał, w przeciwieństwie do pewnych osób, które mógłbym nazwać po imieniu. Hej, chłopie, skoro idziesz ze mną, nie możesz się drapać. To niekobiece.

- Ja się nie drapię, tylko podciągam te cholerne rajstopy. - Mark znów gwałtownie szarpnął pasek, który najwidoczniej pragnął skierować się na południe z większą determinacją niż generał William Tecumseh Sherman podczas sławnego marszu do morza podczas wojny secesyjnej. - Zamknij się, jesteśmy już blisko.

Dołączyli do tłumu na chodniku przed barem.

Ulokowany w samym środku walącej się dzielnicy ruder, od dawna zajętej przez bary z dziewczynkami i pornoshopy, Pink Pussycat mieścił się w trzypiętrowym szarym budynku pomalowanym na jaskraworóżowy kolor z przymocowanym do ściany frontowej wielkim neonem w kształcie kota, łykającego martini. Małe, zasłonięte okna miały wstawione czarne kraty jak w więzieniu. Sprawdzający dowody tożsamości bramkarz stał tuż przed drzwiami. Zbliżyła się północ i przed barem utworzyła się kolejka. Mark zauważył z ulgą, że przynajmniej połowa klientów wyglądała tak dziwnie, jak on sam się czuł. Boso miał ponad metr osiemdziesiąt dwa wzrostu, a na tych cholernych szpilkach może metr dziewięćdziesiąt lub nawet więcej, co oznaczało, że w tej chwili górował nad tłumem. No cóż, przynajmniej będzie mógł zobaczyć nad głowami pozostałych cel maskarady.

Zgodnie z informacjami, Clinton Edwards miał skłonność do piersiastych, jasnowłosych drag queens, królowych przebieranek. A ponieważ żona Edwardsa płaciła szczerze, żeby móc przyszpilić go na rozprawie rozwodowej, Mac musiał zmienić się w taką właśnie drag queen, zapamiętując obrazy i dźwięki, żeby zdobyć potrzebne informacje. Nienawidził spraw rozwodowych, nienawidził z całego serca, a ta była gorsza niż większość. Lecz McQuarry i Hinkle, prywatni detektywi, nie mieli dostatecznie dużo spraw, żeby wybrzydzać co do zadań, których się podejmowali.

Innymi słowy, byli gotowi na wszystko, jeśli im za to zapłacą.

- To będzie kosztowało dziesięć dolców. - Łysy bramkarz z licznymi kolczykami spojrzał na nich bez zainteresowania.

Żeby lepiej wczuć się w rolę, Mac omal nie zamrugał do niego grubo posmarowanymi tuszem rzęsami. Ale nie zrobił tego, gdyż choć ten facet nie górował nad nim wzrostem, ale był krępy, w typie ciężarowca, i kto wie, jak mógłby zareagować na taką zaczepkę. Obrona przez zalotami ponad stukilowego zakochanego kulturysty nie była przewidziana na dzisiejszą noc. No, cóż, może i była, ale w żadnym wypadku nie chodziło o tego szczególnego zakochanego faceta. Edwards ważył nieco ponad sto dwadzieścia pięć kilogramów, według jego lekarza, ale skończył sześćdziesiąt lat, a zamiast mięśni miał sam tłuszcz.

No cóż, Mac westchnął w duchu. Właśnie w moim typie. Czegóż nie musiał dokonywać, żeby zarobić na życie! Hinkle zapłacił i weszli do środka. Było ciemno, pełno dymu, w powietrzu zapach piwa i trawki. Plastikowe palmy zdobiły kąty, a didżej grał „Margaritaville”. Pary, jedne męsko-męskie, drugie damsko-damskie, jeszcze inne nie wiadomo jakie, kołysały się na małym parkiecie na środku pomieszczenia. Na scenie blondynka z cyckami wielkości piłek do koszykówki rozbierała się w rytm muzyki. Zdążyła zdjąć złociste, przetykane złotem majteczki, zanim Mac z przerażeniem zorientował się, że to nie kobieta.

Odwracając głowę, wysiłkiem woli przypomniał sobie, po co tu przyszedł, i przebiegł pokój wzrokiem, szukając celu wyprawy.

Ktoś złapał go za tyłek.

- Au! - Mac był tak zaskoczony, że podskoczył w górę. Wylądowawszy na szpilkach, zakolysał się, zachwiał i omal nie upadł. Chwył się stołu, wyprostował kostki i odwrócił się szybko.

Powstrzymał się jednak i nie sięgnął po pistolet marki Glock ukryty wygodnie w biustonoszu numer osiemnaście.

- Hej, ty, nie ruszaj mojej dziwki! - Hinkle z szerokim uśmiechem ostrzegł okularnika o wyglądzie księgowego, który mierzył Maca pożądlivym spojrzeniem od stóp do głów, z tak widocznymi zamiarami, że przebrany detektyw miał ochotę dać mu w ucho.

- Przepraszam, chłopie, nie wiedziałem, że ona jest z kimś. - Księgowy wyciągnął obie ręce w pojednawczym geście, odchylił się do tyłu na krześle i podniósł kufel z piwem. Ponad krawędzią kufla skrzyżował oczy ze wzrokiem Maca, śląc mu niedwuznaczne przesłanie. Zauważywszy, że Hinkle na moment spojrzał gdzie indziej, ułożył usta w milczącym

pocałunku.

Mac otworzył szerzej oczy, a potem zgrzytnął zębami i zmusił się do cukierkowego uśmiechu.

- Do zobaczenia - powiedział księgowy.

- Taak, zobaczymy się - odparł detektyw swoim najlepszym falsetem.

Uważając, żeby trzymać swoje „aktywa” poza zasięgiem rąk księgowego, Mac odwrócił się i drobnymi kroczkami ruszył w stronę baru. Chryste, teraz bolały go obie kostki. Musiał znów sobie przypomnieć, jak dużo płaci im pani Edwards. Gdyby tego nie zrobił, odwróciłby się i zwał co sił w nogach.

- Od tej pory masz pilnować moich pleców! - warknął przez ramię do Hinkle'a, Ale jego partner nie zwrócił na to uwagi. Z zainteresowaniem patrzył na drugą stronę pomieszczenia.

- Cholera, on tam jest.

- Gdzie? - Równie teraz czujny, Mac powiódł wzrokiem za jego spojrzeniem. I rzeczywiście, Edwards siedział z okazałą blondyną - Mac musiał sobie przypomnieć, że ta laleczka to gej - przy okrągłym stoliku w rogu sali. Na jego oczach blondynka wstała, poprawiła dłonią fryzurę, uśmiechnęła się zalotnie do Edwardsa, a potem ruszyła na drugą stronę baru. Zniknęła za drzwiami ozdobionymi neonem z napisem „Panie”.

Chryste!

- Wygląda na to, że teraz twoja kolej, szefie - mruknął Hinkle pod nosem.

Mac rzucił okiem na tamte drzwi, przeniósł spojrzenie na swego towarzysza i ugiął się pod ciężarem obowiązku. Czasami człowiek musi zrobić to, co konieczne.

- Wiesz - powiedział łamiącym się falsetem - myślę, że muszę zadzwonić.

Słyszac za sobą śmiech Hinkle'a - a brzmiało to jak chichot hieny - chwiejnym krokiem poszedł w ślad za blondynką, żeby zawrzeć z nią znajomość.

Jeśli nakłoni ją, żeby zaprosiła jego i Hinkle'a do stolika Edwardsa, bardzo, ale to bardzo ułatwi mu życie. Jeżeli nie, będzie musiał wprowadzić w życie plan B. Nie chciał nawet myśleć o planie B. Chodziło w nim o zawarcie bliższej znajomości z Edwardsem, bliższej niż chciał kiedykolwiek zawrzeć z kimś, kto nie miał dwóch chromosomów X. Tak czy siak, pomyślał, przechodząc przez drzwi do oświetlonej miękkim, różowym światłem damskiej toalety, będzie to długa noc.

Powinien był posłuchać babci i zostać prawnikiem.

Julia skręciła za następny róg ulicy, szybko rozejrzała się wokoło, i po raz trzeci w ciągu pięciu minut nacisnęła guzik, który zamykał wszystkie drzwi garażu, żeby się upewnić, iż rzeczywiście się zatrzasnęły. W porządku, na pewno jazda błyszczącym, srebrzystym jaguarem po ruchliwej dzielnicy czerwonych świateł w Charlestonie w środku piątkowej nocy nie była najinteligentniejszym posunięciem. Ale po opuszczeniu domu nie wiedziała, dokąd pojedzie, więc tak naprawdę nie powinna się uważać za kompletną idiotkę. Leżąc w łóżku i przysłuchując się dalekiemu szumowi zamykających się drzwi od garażu, zdecydowała się i pojechała za Sidem. Ruszyła za nim na oślep, desperacko pragnąc się dowiedzieć, dokąd się udał, gdy wymknął się z ich domu, myśląc, że żona już śpi. I dotarła aż tutaj. Chyba nie świadczyło to dobrze o ich małżeństwie, prawda? Na całej długości ulicy neonowe napisy mrugały: „Dziewczyny! Żywe! Na scenie!” oraz „Filmy dla dorosłych” i „XXX”.

Zrozumiawszy ich znaczenie, Julia poczuła, że skurcz żołądka, który zdawał się trwać bardzo długo, stał się kilkakrotnie mocniejszy niż dotychczas.

Sid miał czterdzieści lat i o ile wiedziała, był zdrowy jak koń. Ona sama skończyła dwadzieścia dziewięć, miała smukłą, zaokrągloną figurę, którą bardzo starała się utrzymać, wspaniałe nogi, jeśli sama tak mówiła, długie, czarne włosy, naturalnie falujące w dusznym niczym w saunie powietrzu, i twarz, która zaprowadziła ją daleko od niewłaściwych korzeni. Była czysta, pachnąca i kupowała bieliznę firmy Victoria's Secret. Innymi słowy, nie miała w sobie nic, co mogłoby odstręczyć od niej męża.

Nie uprawiała seksu z Sidem już od ponad ośmiu miesięcy. I na pewno nie z powodu braku zainteresowania z jej strony. Ale zakończone niepowodzeniem próby zwabienia męża do łóżka były co najmniej deprymujące.

Zwłaszcza dla kogoś, kogo kiedyś nazwano najpiękniejszą dziewczyną w Karolinie Południowej.

Sid oświadczył, kiedy zaczęła z nim rozmowę o ich nieistniejącym pożyciu seksualnym, że ma bardzo stresującą pracę i doceni, jeśli żona da mu święty spokój. Był przedsiębiorcą budowlanym i do spółki z ojcem, który teraz przeszedł na emeryturę, prowadził kwitnącą firmę All-American Builders. Firma ta zarabiała mnóstwo pieniędzy, rozbudowując osiedla i stawiając luksusowe domy w całym stanie. Julie nie wątpiła, że jej mąż rzeczywiście był bardzo zestresowany.

Ale aż tak, żeby nie uprawiać seksu? No, nie. Niemożliwe.

Minęło trochę czasu, zanim znalazła wyjaśnienie, ale w końcu odkryła niebieskie pigułki viagry w kształcie brylantów, przemieszane z jakimiś witaminami w jego apteczce. Początkowo poczuła chęć posiadania dzieci i czekała, pewna, że Sid postanowił pójść do lekarza, żeby rozwiązać ich mały problem.

Ale nic się nie stało. Kiedy odkryła tę skrytkę w poniedziałek, było w niej osiem pigulek. Do tego wieczoru - piątkowego - kiedy znów sprawdziła, zostało tylko sześć.

Dlatego ubrała się na tę noc w najbardziej seksowną bieliznę i nawet zeszła na dół, żeby mąż ją zobaczył, a potem leżała w łóżku, czekając, aż ten osioł przyjdzie do niej.

Reszta, jak to się mówi, jest milczeniem. Nagle zrozumiała, co się dzieje.

Sid uprawiał seks, owszem - tylko nie z nią.

Najwidoczniej mówił prawdę o stresie wpływającym na jego życie seksualne.

Odkąd Julię obudził dźwięk unoszących się drzwi garażu, czuła się bardzo źle. Trudno było bowiem przyznać się samej sobie, że jej małżeństwo jak z bajki o Kopciuszkę, związek biedy z bogactwem, miało w sobie tyle życia, co zwierzęta zabite we wczorajszym wypadku samochodowym. To pogarszało sprawę, gdyż jej cała rodzina była teraz zależna od Sida: matka i ojczym mieszkali w należącym do niego domu; Kenny, mąż siostry Julii, pracował jako wiceprezes w jednej z firm Carlsonów za pensję może i trzykrotnie wyższą od sumy, którą był wart, dostatecznie dużą, żeby Becky została w domu z dwiema córkami.

Rozwód to takie brzydkie słowo. Ale Julia miała przykre uczucie, że właśnie to ją czeka.

Aż do niedawna, kiedy w końcu zdołała skojarzyć fakty, nie pozwalała sobie na poważne rozmyślenia o końcu małżeństwa z Sidem. Powtarzała sobie, że może sytuacja się poprawi. Może związany z pracą stres to powód, dla którego mąż już przestał się nią interesować jako kobietą. Może to wyjątkowo rozsądnie wyjaśniało, dlaczego przez większość czasu traktował ją tak chłodno i obcesowo, czemu spał w gabinecie i dlaczego wymknął się w nocy, kiedy ona poszła spać na górę.

Tak, a może wielkanocny królik również istnieje.

Zapytała go o to wszystko, i uprzejmie, i wrzeszcząc na całe gardło, i w każdy inny pośredni sposób. Odpowiedział, że stres związany z zapewnieniem jej takiego stylu życia, do jakiego wyraźnie nie była przyzwyczajona, jednocześnie pozbawił go męskich sił i snu. Dodał też, że przeniósł się do dodatkowej sypialni, ponieważ nie chciał, by Julia cierpiała z powodu jego bezsenności, i że kiedy nie mógł zasnąć, wyjeżdżał samochodem i krążył wokół swoich osiedli. Widok domów, które zbudował, zapewniał mu relaks.

Ona zaś odpowiedziała: „Ach, tak”.

Ale chociaż była tchórzem, chciała mu wierzyć. Bardzo sobie ceniła stabilny dom i stabilne małżeństwo. Kiedy była dzieckiem, ona sama, jej matka i jej siostra Becky cierpiały tak okropną nędzę, że czasami mieszkaly w schroniskach dla bezdomnych. Głód nie był dla niej abstrakcyjnym pojęciem dotyczącym biednych dzieci w Afryce - doskonale go znała z własnego doświadczenia. Uroda wydobyła Julię i jej najbliższych z piekła i zdobyła dla niej Sida, przystojnego milionera, najwyższą nagrodę, o której marzyła przez całe życie. Zakochała się w nim bez pamięci, kiedy miała zaledwie dwadzieścia lat, a mąż wydawał się ją uwielbiać. Ale w jakiś sposób, w ciągu ośmiu lat ich małżeństwa to wszystko się rozwiało.

Miłość zniknęła z ich związku jak powietrze uciekające przez dziurkę w balonie: działo się to stopniowo, tak że zauważono sprawę dopiero wtedy, gdy zupełnie oklapł.

No i dlatego się tu znalazła, kwadrans po północy, tkwiąc w korku w dzielnicy płatnych rozkoszy, zaledwie skrzyżowanie od cytadeli, śledząc męża. Wiedziała, że Sid na pewno nie zbudował żadnego domu w tej okolicy. Powinnam po prostu zawrócić i pojechać do domu, powiedziała sobie. Sid mnie zabije, jeśli przyłapie mnie na tym, że pojechałam za nim - zresztą i tak go zgubiłam. Widziała przecież, jak jego duży, czarny mercedes skręcił w tę ulicę, taka jest prawda.

Kiedy kilka minut później wjechała jaguarem za ten sam róg, nie zobaczyła nic. W każdym razie nie Sida.

Ujrzała tam jednak mnóstwo ludzi, których widok sprawił, że uznała wyprawę swoim kosztownym samochodem w nocy za kiepski pomysł. Spacerujące prostytutki przyglądały się kołom jej samochodu i liczyły w myślach dolary, Julia widziała to w ich oczach. Wyglądający na alfonsów faceci rzucali ukradkowe spojrzenia w jej stronę, zanim zniknęli w drzwiach oznaczonych XXX. A półnagi wytatuowany, łysy jegomość, który przeszedł przez ulicę tuż przed Julią, walnął pięścią w przód samochodu i sugestywnie pokiwał do niej nabijanym metalem językiem.

Tak, musi zakończyć tę misję. Wraca do domu. Ten, kto zawraca i ucieka, żyje, żeby śledzić męża innego dnia.

Julia skręciła jaguarem prosto na najbliższy parking, zawróciła - i zmarszczyła brwi, widząc, że drogę zablokowała jej poobijana niebieska furgonetka.

Spochnurniała jeszcze bardziej, kiedy drzwi furgonetki otworzyły się i wyszło z nich dwóch muskularnych punków w obwisłych dzinsach, z wystającymi z nich koszulami. Kiedy zbliżyli się do jaguara, Julia otworzyła szerzej oczy. Szybko obrzuciła wzrokiem otoczenie i zdała sobie sprawę, że nie ma dokąd uciekać. Zaparkowane samochody otaczały ją ze wszystkich stron. Był tylko jeden wyjazd - a furgonetka blokowała drogę. Instynktownie znów nacisnęła przycisk zamka. Szczęknał nadaremnie. Drzwi były już zamknięte, a okna podniesione. A tamci wciąż się zbliżali. Co mogła zrobić? W torebce miała komórkę. Chwyciła torebkę, otworzyła ją i zaczęła gorączkowo szukać. Szczotka do włosów, kosmetyki, mnóstwo nieokreślonych śmieci. Gdzie, ach, gdzie jest telefon? W chwili gdy zacisnęła palce na aparacie, ktoś zastukał w okno samochodu. Podniosła oczy na kłona Eminema szczerzącego do niej zęby za szybą.

- Hej, otwórz.

Ton był prawie przyjazny, ale pistolet w ręku skina świadczył o złych zamiarach.

Serce Julii zabiło młotem. O, Boże, zaraz ją napadną, zabiorą samochód lub coś gorszego. Co powinna zrobić? Co mogła zrobić? Bandyta był uzbrojony w pistolet. A ona w komórkę.

Jeśli dojdzie do pojedynku, mogła się założyć, że napastnik zastrzeli ją, zanim ona wystuka dziewięćset jedenaście.

Cokolwiek by się stało, nie utrzyma swojej wyprawy w tajemnicy. Sid musi się o tym dowiedzieć. A jeśli odkryje, że Julia pojechała za nim do miasta, zabije ją.

Oczywiście, zakładając, że nadal będzie żywa, aby mógł to zrobić.



Przerazała ją myśl o gniewie męża, ale bandyta stojący przed jej oknem stanowił bardziej aktualne zagrożenie.

- Powiedziałem, żebyś otworzyła te cholerne drzwi, suko.

Tym razem napastnik nie powiedział tego przyjaźnie. Przedtem tylko trzymał pistolet na poziomie pasa. A teraz wycelował go w nią.

Julia wyobraziła sobie kulę rozbijającą szybę i wbijającą się w jej ciało.

Serce waliło jej tak szybko, że mogłoby pokonać kilometr w kilka minut.

Zaschło jej w ustach. Do działania ponaglił ją impuls walki lub ucieczki, ale nie zamierzała walczyć. Wrzuciła wsteczny bieg, wcisnęła do dechy pedał gazu i jednocześnie nacisnęła klakson wierzchem dłoni. Jaguar skoczył do tyłu. Klakson zawył. Bandyci zaklęli i puścili się w pogoń. A jej jaguar uderzył w bok czarnego chevy blazera, który właśnie w tej chwili wycofywał się z parkingu.

Siła uderzenia była tak wielka, że Julia poleciała do przodu, a jej samochód zatrzymał się nagle. Wówczas szyba jaguara pękła, obsypując kierującą szkłem. Odwróciła głowę właśnie w chwili kiedy punk, który przedtem stukał w okno, wsadził rękę do środka i odblokował drzwi. Zdołała tylko jęknąć, kiedy je otworzył, rozpiął pas i wyszarpnął ją z fotela.

Ciężko upadła na bruk i krzyknęła z bólu. Napastnicy wskoczyli do jaguara. Miała jedynie dość czasu na to, żeby przetoczyć się na bok, zanim jej samochód i furgonetka, która zatarasowała mu drogę, błyskawicznie wyjechały z parkingu.

Złe wieści były takie, że ukradziono jej jaguara. A dobre, że odniosła niewielkie obrażenia.

Żalony lament gitary i głosy docierające do uszu z niewielkiej odległości wyrwały Julię z szoku. Starając się szybko ocenić sytuację, zorientowała się, że nadal trzyma w ręku komórkę. Straciła samochód, ale wciąż miała telefon. Gorączkowo nacisnęła cyfrę dziewięć, potem znieruchomiała.

Odzyskała panowanie nad sobą w dostatecznym stopniu, żeby zastanowić się nad swoim położeniem. Leżała na parkingu za jakąś spelunką z panienkami w samym sercu Charlestonu, na bruku, który był tak gorący, że można by na nim upiec tosty nawet długo po zachodzie słońca. Miała na sobie tylko nader skąpy nocny strój, składający się z cienkich atłasowych różowych szortów, odpowiednio małej koszulki i pary kłapek. Pośladki pewnie miała posiniaczone, bolały ją łokcie - i straciła samochód. Czy kiedykolwiek zdoła to wytłumaczyć Sidowi? O, Boże, a jeśli prasa się o tym dowie? Może wezwanie policji to nie najlepszy pomysł, uznała, trzymając palec tuż nad guzikiem. Ale co innego mogła zrobić?

- Pobiła się pani z przyjacielem?

Głos był męski. Ale postać, którą ujrzała, gdy zerknęła w tę stronę, nie miała w sobie nic męskiego. Ostro zakończone czarne szpilki, dostatecznie duże, by w nich pływać. Muskularne łydki w czarnych rajstopach. Czerwona, ozdobiona cekinami spódnica, która kończyła się kilkanaście centymetrów nad parą mocnych kolan. Błyszcząca czarna bluzka z głębokim dekoltem i zawiązana na szyi czerwona szarfą w czarne kropki. Piersi mające wielkość i kształt melonów. Twardy, chudy podbródek i męskie rysy twarzy, którym zadawał kłam wyzywający makijaż. A to wszystko należało do wysokiej postaci - na pewno mającej co najmniej metr dziewięćdziesiąt pięć - o szerokich barach i wąskich biodrach. Ogólnie rzecz biorąc, wyglądało to na połączenie Dolly Parton z Terminatorem.

Musiała się gapić dobrą chwilę, gdyż nowo przybyły powtórzył pytanie ze zniecierpliwieniem. Wtedy przypomniała sobie własne kłopotliwe położenie i przestała myśleć o dziwnym wyglądzie pytającego.

- Ukradli mi samochód! Tamtych dwóch punków ukradło mi samochód!

Julia wstała z trudem. Czuła ból w pośladkach i łokciach, kiedy bezradnie wpatrywała się w stronę, w której zniknął jej wóz. Ulica i chodniki nadal były zapełnione ludźmi i samochodami, ale już nie widziała jaguara. Ani furgonetki złodziei. W odległości zaledwie połowy przecznicy było jakieś skrzyżowanie. Złodzieje mogli skrócić w lewo lub w prawo.

Nogi się pod nią ugięły i zachwiała się, zanim zdołała usztywnić kolana. Zaskakująco silna męska ręka zacisnęła się na jej ramieniu, podtrzymując ją.

- Jest pani pijana? - Głos również był zaskakująco męski, pomimo wyglądu jego właściciela, i brzmiała w nim lekka dezaprobata.

Podniósłszy wzrok, Julia ujrzała podwójne łuki niebieskiego cienia do powiek, niebieskich jak morze oczu i błyszczących szkarłatnych warg nad stanowczo zarysowanym podbródkiem z lekkim cieniem nocnego zarostu. Ogarnęła ją rozpacz. Stąd nie może spodziewać się pomocy.

- Nie! - Niecierpliwie wyszarpnęła rękę, podniosła telefon i dodała jedynekę do dziewiątki. Potem znieruchomiała. Sid...

- Wie pani, że ładnie mi pani rozwalila samochód. Ma pani prawo jazdy? Ubezpieczenie?

- Co? - Tak bardzo była pochłonięta szybkim rozważaniem w myśli wszystkich możliwości, że zupełnie zapomniała o świecie. - Prawo jazdy? Ubezpieczenie? - powtórzyła bezmyślnie.

- No wie, pani, tego rodzaju informacje, które większość ludzi wymienia, kiedy ma wypadek.

Julia wzięła głęboki oddech i usiłowała się skupić na tym, co do niej mówiono. Wszystko po kolei. Najwidoczniej ten bękart Arnolda i Doily obawiał się, że on - ona - och, ktokolwiek - zostanie oskarżony o uszkodzenie własnego samochodu. Zerknąwszy na auto, zorientowała się, że szkoda była znaczna. Wklęśnięcie rozciągało się od środka prawych tylnych drzwi poza wgłębienie koła.

- Tak. Tak, oczywiście, że mam prawo jazdy i ubezpieczenie. Och, moja torebka została w aucie. Oni ukradli mój samochód. Muszę go odzyskać!

Sięgnęła palcem do ostatniej jedynek, a potem znów znieruchomiała, zerkając rozpaczliwie w stronę skrzyżowania. Nie miała wątpliwości: jaguar dawno zniknął. W żaden sposób nie zachowa kradzieży w tajemnicy przez Sidem. Równie

dobrze może położyć głowę pod topór, wezwać policję i skończyć z tym.

Mimo to nadal się wahała, rozpaczliwie szukając w myśli jakiejś - jakiegokolwiek innej możliwości. Podniosła błagalnie oczy, ale zobaczyła tylko, że przebrany za kobietę mężczyzna ogląda ją od stóp do głów. Julia była tego niemal pewna. Dostatecznie często była obiektem takich spojrzeń, by je rozpoznawać.

Miała chęć wybuchnąć histerycznym śmiechem. Co jeszcze może stać się tej nocy? Mąż, który prawdopodobnie ją zdradzał, wymknął się z domu, kiedy Julia poszła do łóżka. Dotarła jego śladem do budynku, który wyglądał tak, że gliniarze już dawno powinni byli otaczać go całą chmarą. Potem miała wypadek, została napadnięta i ukradziono jej samochód. A teraz stała w swojej skąpej satynowej pulapce na męża na parkingu jakiegoś seksbaru z facetem o wyglądzie drag queen, który badał ją spojrzeniem.

Powinna wezwać gliniarzy.

Życie nie może być już gorsze od czegoś takiego.

Mężczyzna zakończył lustrację jej ciała, podniósł oczy i ich spojrzenia się spotkały. Jej wzrok był stanowczy i pełen oburzenia. Nie miała ochoty na molestowanie seksualne przez kogoś, kto wyglądał jak męska prostytutka z piekła rodem. W jego oczach dostrzegła coś bardzo męskiego, władczego. Po bardzo krótkiej, pełnej napięcia chwili mężczyzna znów opuścił oczy na jej ciało. Tym razem wpatrywał się w nią rażąco otwarcie.

Julia zjeżyła się i otworzyła usta, żeby dobić go kilkoma odpowiednimi słowami, ale ją ubiegł.

- Dziewczyno, powinnaś nosić szpilki do takiego stroju - wycedził powoli, z lekką dezaprobatą.

Czyżby oceniał jej buty? Julia miała ochotę wybuchnąć szalonym śmiechem. Stłumiła go jednak wraz z miazdzącą repliką, zrobiła głęboki oddech, by się uspokoić, i rozejrzała się wokoło.

Na parkingu znajdowały się jeszcze trzy osoby: objęta ramionami para i jakaś ekstrawagancko ubrana kobieta; szli osobno, kierując się do swoich aut. Wiele mówił o tym zakątku fakt, że nawet nie rzucili okiem po raz drugi na Julię w jej seksownym komplecie i na ową Amazonkę w całej jej zdumiewającej chwale.

Ale to nie miało żadnego znaczenia. Liczyło się tylko jedno: żeby mogła odzyskać jaguara i wrócić do domu przed Sidem. Problem w tym, jak to zrobić?

- Cholerny Sid - mruknęła głośno. Cała ta katastrofa to wyłącznie jego wina!

- Pani Carlson? - zapytał przebrany za kobietę mężczyzna z lekkim powątpiewaniem.

Julia otworzyła szerzej oczy i spojrzała tamtemu w twarz. I tylko utwierdziła się w przekonaniu, że ta noc jest naprawdę okropna.

Kimkolwiek lub czymkolwiek był - lub była - znał jej nazwisko. Serce Julii zaczęło bić jak dzwon na trwogę. Chciała zaprzeczyć, ale niemal natychmiast zrozumiała, że tylko się ośmieszy, a jej obecność w tym miejscu wyda się jeszcze bardziej podejrzana. Równie dobrze może zakończyć tę przykrą scenę.

- T-tak.

Na chwilę zapadła cisza, potem facet w damskim stroju zmrużył pokryte grubą warstwą tuszu oczy i zacisnął jaskrawoczerwone wargi.

- A niech mnie kaczka kopnie, jeśli to nie szczyt wszystkiego! - powiedział, wodząc po Julii zupełnie innym wzrokiem.

Nie była pewna, co miał na myśli, ale na pewno jej się to nie podobało.

- Hej, Deb-bie! - odezwał się niewyraźny głos.

Julia omiotła parking spojrzeniem. Tamta para - otyły, widocznie pijany mężczyzna w pogniecionym garniturze i piękna blondynka w eleganckiej, czarnej koktajlowej sukni, uczepona jego ramienia - podeszli do nich od tyłu i zatrzymali się; kobieta podtrzymywała partnera, który lekko chwiał się na nogach. Bił od niego nieprzyjemny, mocny odór alkoholu. Marszcząc nos w instynktownym proteście, Julia zdała sobie sprawę, że wypowiedziane przez tamtego pozdrowienie było skierowane do Amazonki.

- Debbie? - Julie obrzuciła go szybkim spojrzeniem. To imię wydawało się zbyt pospolite dla tak niezwykłego człowieka.

- Nadal masz nasz adres? To będzie diabelnie fajny ubaw. - Pijany mężczyzna przeniósł wzrok z Debbie na Julię i obejrzał ją w sposób, od którego poczuła na całym ciele ciarki. - Twoja śliczna przyjaciółka również będzie mile widziana.

- Och, Clint, wiesz, że nie opuściłbym tego za nic w świecie. - Debbie uśmiechnął się i przemówił przymilnym falsetem w niczym nieprzypominającym burkliwego, męskiego niskiego głosu, którym rozmawiał z Julią. - Ty i Lana możecie iść przodem, słodziutcy. Wkrótce do was dołączę.

- Pamiętaj, że mamy mnóstwo trawki. Wystarczy, żebyś przyprowadził swoją przyjaciółeczkę i będziemy się bawić przez całą noc. Wszyscy będą mogli świetnie się zabawić. - Clint rzucił Julii pożądlive spojrzenie i uśmiechnął się do niej.

Julia cofnęła się; Lana odciągnęła swego towarzysza i zerknęła przez ramię na Julię.

- Trzymaj się od niego z daleka, suko! - warknęła pod nosem. A potem kiwając palcem do Debbie, dodała głośno: - Zobaczmy się później, śliczny półdupku.

„Śliczny półdupku?”, „Debbie?”. Julii wydawało się, że ktoś walnął ją w żołądek: Lana była mężczyzną! Gapiała się na oddalającą się parę, która ruszyła dalej chwiejnym krokiem w stronę przeciwległego krańca parkingu. Ta piękna, zgrabna, kołysząca seksownie biodrami na kilkunastocentymetrowych szpilkach blondynka była mężczyzną.

- Ona myśli, że ja też jestem mężczyzną! - zawołała Julia, gdy to do niej dotarło.

Właśnie wtedy zauważyła spojrzenie Debbie, który szerzył zęby w uśmiechu.

- Niech pani zamknie usta, pani Carlson, bo nałapie pani much - powiedział z kpiną męskim głosem i delikatnie postukał palcem wskazującym w jej podbródek. Zaciśnęła zęby z głośnym szcęknięciem. - Powinno to pani pochlebić. Lana zrobiła się zazdrosna o panią. Proszę zwrócić uwagę, że nie jest zazdrosna o mnie.

Przez chwilę Julia czuła się jak Alicja w króliczej norze. To rzeczywiście był świat równoległy. A potem przypomniała sobie, w co się wplątała, i zapomniała o wszystkim innym.

- Mój samochód! - jęknęła i już miała wcisnąć ostatnią jedynekę, ale znów się zawahała.

- Wezwie pani policję czy nie? Są miejsca, do których muszę pójść, i zadanie, które muszę tutaj wykonać. I będziemy potrzebowali raportu policyjnego w sprawie odszkodowania.

Julie przekonała się, że gdy mający metr dziewięćdziesiąt wzrostu transwestyta krzyżuje ramiona na okazałej klatce piersiowej, spogląda ze zniecierpliwieniem i zaczyna postukiwać czubkiem lakierka w bruk, to takie zachowanie na pewno pobudza do działania. Ścisnęła mocniej komórkę, ale nie mogła zmusić się do wystukania tej ostatniej jedyнки.

Jeśli to robi, burza rozpęta się w chwili, gdy wróci do domu.

- Proszę posłuchać, mam pewien problem, rozumie pan? Nie chcę, żeby mój mąż się dowiedział, że tej nocy byłem poza domem - wyznała, garbiąc się i opuszczając rękę z telefonem.

Debbie wiedział, kim jest Julia, na pewno znał jej męża w taki lub inny sposób, chociaż trudno jej było sobie wyobrazić bardzo męskiego, *mucho macho* Sida jako znajomego królowej przebieranek. Ale ten facet wydawał się tak dziwaczną istotą, że uznała, iż może mu się zwierzyć, chociaż trochę. On na pewno też ma swoje sekrety.

Zresztą uszkodziła mu samochód, chciał wezwać policję, a Julia właśnie zaczynała w pełni rozumieć, jaki to zły pomysł. Mogłaby się założyć o sporą sumę, że każdy gliniarz z Karoliny Południowej zna jej męża lub o nim słyszał i że jeśli teraz ich wezwie, może równie dobrze pogodzić się z myślą, iż jutro znajdzie w gazetach opis wydarzeń tej nocy, a wtedy będzie skończona. Jeśli mówiąc temu człowiekowi niewielką część prawdy, zyska jego sympatię na tak długo, by móc pomyśleć, zrobi to bez wahania.

- Ach, tak? - W jego głosie zabrzmiało raczej zainteresowanie niż współczucie, ale zainteresowanie też mogło podziałać. Teraz coraz więcej ludzi wychodziło na parking. Jaskrawoczerwona corvetta przejechała obok nich, kierując się na ulicę. Nagle rozległ się dźwięk klaksonu, a potem wymanikiowana ręka zakończona długimi, jaskrawoczerwonymi paznokciami pomachała im wesoło z okna kierowcy. Lana i Clint.

- Jeśli pan wie, kim jestem, w takim razie powinien pan się orientować, że pokryję koszty naprawy pańskiego samochodu - mówiła dalej Julia. - Ale ja naprawdę nie chcę wzywać policji.

- Czy to właściwe postępowanie? - Debbie patrzył na nią w zamyśleniu. - A może wsiedlibyśmy do mojego wozu, gdzie będziemy mieli trochę prywatności, i opowie mi pani o wszystkim. Może będę mógł pani pomóc.

Ręka drag queen mocno, po męsku, chwyciła Julię za ramię, zanim ta zdołała odpowiedzieć, i popchnęła w stronę uszkodzonego samochodu. Julie podniosła oczy, znów zauważyła szokującą dysproporcję między platynowymi lokami podskakującymi na piersiach o wielkości Himalajów i barami atlety, a potem posłuchał Debbie. Zwracając się o pomoc do przesadnie wystrojonego, wykraczającego poza ramy każdej płci nieznanego, prawdopodobnie postąpiła niewiele mądrzej niż wtedy, gdy zaczęła ścigać Sida, ale w tych warunkach żadna z pozostałych opcji nie wydawała się bardziej pociągająca.

Debbie otworzył jej drzwi blazera i Julia wsunęła się na czarny skórzany fotel. Dopiero kiedy drag queen zamknął za nią drzwi i obszedł z przodu samochód, przyszło jej do głowy, że może nie powinna wsiadać do auta z obcym mężczyzną w kobiecym stroju. Na pewno nie było to najinteligentniejsze posunięcie.

### 3

Julia Carlson w każdym calu była taka seksowna, jak Mac ją zapamiętał. Wspaniałe piersi, wspaniałe tyłek, skóra barwy miodu, długie, potargane czarne włosy, które wyglądałyby fantastycznie, gdyby rozsypały się na poduszce w łóżku mężczyzny, duże brązowe oczy i usta, które chciałoby się całować. Po raz pierwszy zobaczył ją na jej weselu. W tym czasie był gliną, wynajętym z tej okazji dla zapewnienia bezpieczeństwa i chociaż bardzo podziwiał seksowną pannę młodą, głowę miał zajęta innymi sprawami, a nowa pani Carlson nawet nie zerknęła w jego stronę. Widziała tylko swego męża: Johna Sida Carlsona IV, urodzonego w czepku, który Mac ciągle chciał mu wcisnąć w tyłek. Ale wtedy Sid nadawał rozgłos wszystkiemu, co robił, i jego ślub - jego drugi ślub - nie był wyjątkiem. Uczestniczyło w nim około tysiąca gości, łącznie z gubernatorem i większą liczbą VIP-ów, niż można by wymienić, telewizją i prasą, oraz Julią Ann Williams, od miesiąca Miss Karoliny Południowej jako panną młodą.

To było osiem lat temu. Od tej pory wiele się wydarzyło, łącznie ze zwolnieniem Maca z charlestońskiej policji, które niemal na pewno załatwił mu ten skorumpowany łajdak Sid. Ale to była tylko niewielka częśćka jego osobistych porachunków z tym łotrem. Największa część, ta, której Mac nigdy nie zapomniał, dotyczyła jego brata albo dokładniej, przyrodniego brata, chociaż oni sami nigdy nie myśleli o sobie w ten sposób. Daniel, który był starszy od Maca osiem lat, zniknął jakieś piętnaście lat temu. A Mac stopniowo doszedł do wniosku, że Sid, przyjaciel Daniela z dzieciństwa, przynajmniej wiedział, co się z nim stało. Początkowo oni - jego matka, babka i on sam, rodzina Daniela - myśleli, że ten po prostu gdzieś się wyniósł. Przecież w owym czasie miał dwadzieścia pięć lat i był wolnym duchem, jeśli kiedykolwiek ktoś taki istniał. Potem, kiedy miesiące mijały bez wieści, zaczęli się zastanawiać, czy w coś się nie wplątał i czy się nie ukrywa. A kiedy miesiące przemieniły się w lata, wysuwali najróżniejsze teorie, poczynając od zagranicznego więzienia

do amnezji. Matka Maca umarła przed dziesięciu laty, nadal nie znając losu starszego syna i cierpiąc z tęsknoty za nim. Mac obiecał jej, gdy umierała, że znajdzie brata. Do tej pory jednak nie zdołał wywiązać się z tej obietnicy.

Ostatnim razem miał kontakt z Danielem podczas pośpiesznej rozmowy telefonicznej. Jego brat odwołał wspólne wyjście na mecz koszykówki, chociaż obiecał zabrać siedemnastoletniego wtedy Maca z powodu pewnej roboty, którą miał wykonać dla Richiego. Richie - tak jak w „Richie Rich”, Boguś Bogacki - to było ich prywatne przezwisko Sida, ponieważ Sid prowadził życie, które wydawało się bajecznie bogate dwóch synom gliniarza, zabitego podczas akcji. Coś w tonie Daniela sprawiło, że Mac pomyślał, iż bez względu na to, czym też może być owa „robota”, na pewno nie jest to zwykła praca, od dziewiątej rano do piątej po południu. Lecz Mac nie zapytał, a Daniel nie powiedział nic bardziej konkretnego. Odkąd Mac sam został gliniarzem, po cichu w wolnym czasie zaczął szukać brata i przede wszystkim sprawdził Sida.

Naprawdę nie oczekiwał, że znajdzie dużo rzeczy na Richiego, ale zaskoczyło go to, czego się dowiedział. Na przykład pierwsza żona Sida rozwiodła się z nim mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zniknął Daniel. Co więcej, nigdzie nie można było jej znaleźć. I ludzie mówili, że Sid jest zamieszany w handel narkotykami. Biorąc pod uwagę względnie zasobny portfel Daniela, brak stałego zajęcia po wyjściu z wojska i odnowienie kontaktów z przyjacielem z dzieciństwa, Mac zaczął podejrzewać, że „praca” Daniela dla Sida i późniejsze zniknięcie brata mogły być związane z jakimś przetrzaniem narkotyków prowadzonym przez Richiego. Nie mógł jednak tego udowodnić.

Żaden z jego zwierzchników nie wydawał się zainteresowany wszczęciem śledztwa. Przecież Carlsonowie byli ważnymi osobistościami w Karolinie Południowej, mieli wysoko postawionych przyjaciół i nikt nie chciał ściągać sobie na głowę ich gniewu. Dano mu do zrozumienia, że powinien się zamknąć, zapomnieć o bracie i znaleźć sobie co innego do roboty. Na pewno nie pomógł mu fakt, że Daniel przez lata flirtował z niewłaściwą stroną prawa. Nie pomogło też pochodzenie byłej żony Carlsona, która przyjechała z Kalifornii, raju degeneratów, dokąd, jak zakładano, wróciła.

W końcu, jak wszyscy niezbyt uprzejmie zwrócili mu uwagę, w praktyce cała jego wiedza o Sidzie opierała się na pogłoskach. Kiedy się upierał, próbując zdobyć dowody nielegalnej działalności Richiego, wykopano go z policji.

A teraz, dzięki dobremu losowi, w który Mac niemal przestał wierzyć, dostał drugą szansę zdobycia odpowiedzi na te wszystkie pytania.

Druga żona Sida, królowa piękności, siedziała w samochodzie Maca. Wyglądała diabelnie seksownie w kusym stroju, który podkreślał wszystkie jej walory, znalazła się w przykłej sytuacji, bała się męża i prosiła jego, Maca, o pomoc. Nagle wszyscy bogowie uśmiechnęli się do niego.

Wyjął zza dekoltu telefon komórkowy - tkwił obok zwiniętych w kłęb grubych skarpet, grając rolę jego prawego cycka - wcisnął jakiś guzik i włączył starter, wszystko mniej więcej w tym samym momencie.

Klimatyzator wypluł gorące powietrze. Mac przykręcił go i zamknął okno, aż w samochodzie zrobiła się przyzwrotna temperatura. Odgłosy z ulicy zmieniły się w stałe tło akustyczne podobne do brzęczenia wielkiego owada.

- Niech pan zaczeka minutkę - powiedziała niespokojnie Julia Carlson.

Rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie. Na Boga, jaka ona śliczna! Sid zawsze miał milion razy więcej szczęścia, niż na to zasługiwał, a druga jego żona nie była wyjątkiem.

- Spokojnie. Wszystko w porządku - powiedział do niej, uśmiechając się uspokajająco, na znak, że nie wie, czego boi się jego towarzyska, choć widok jego szkarłatnej szminki i platynowych loków na pewno nie dodawał otuchy. Wycofał samochód, zanim Julie zdołała coś więcej wykrztusić, a potem powiedział do telefonu, kiedy Hinkle się zgłosił: - Hej, zmiana planów. Pojedź na Dumesnil Street i zrób kilka zdjęć. Edwards urządza imprezę, a ja chcę mieć album.

- Ja? - zaskrzeczał Hinkle i w jego głosie wyraźnie zabrzmiało niezadowolenie. - A co z tobą? Wydawało się, że wasze stosunki nieźle się układają. Czy przypadkiem nie zwiewasz teraz, kiedy sytuacja się komplikuje, ty kurze łajno?

- Ktoś rozwalil mi samochód i muszę się tym zająć. To trochę potrwa. Zrób te zdjęcia.

Skierował samochód w stronę wyjazdu z parkingu. Teraz, kiedy jechali, pojawił się prąd powietrza, tak że temperatura w samochodzie stała się niemal przyjemna. Siedząca obok pasażerka wyglądała na jeszcze bardziej zaniepokojoną niż przedtem. Mac znów się do niej uśmiechnął. Żona Sida w taki sposób wpadająca mu w ręce to była najwspanialsza sprawa, jaka mu się przytrafiła od bardzo dawna, i zamierzał wykorzystać to jak najlepiej.

- Edwards nie odróżni mnie od śmiecia - rzucił Hinkle. - Jak mam się dostać do środka?

- Weź pizzę. Udawaj, że jesteś roznosicielem. Do licha, po prostu wejdź. Nikt nic nie zauważy. Edwards jest pijany jak bela i najwidoczniej na imprezie będzie cały tłum.

Nastąpiła przerwa w ruchu samochodów, Mac wyjechał spoza białego cadillaca i skierował się na południe. Jeżeli tamci złodzieje byli profesjonalistami - a można to uznać niemal za pewne - skradziony jaguar już dawno zniknął. Zawsze jednak istniała możliwość, że żonę Sida ograbiła para dzieciaków zamierzających się przejechać, a w takim wypadku porzucony samochód mógł być gdzieś w pobliżu.

- Nie sądzę, że to był dobry pomysł - powiedziała Julia Carlson. - Czy mógłby pan odwiedzić mnie z powrotem na parking?

Mac podchwycił jej spojrzenie, podniósł palec na znak, żeby zaczekała chwilę - i znów obdarzył ją dodającym otuchy uśmiechem. Zerknęła na trzymaną w ręce komórkę i zawahała się lekko. Później powoli przysunęła drugą ręką do klamki drzwi. Czyżby zamierzała wyskoczyć? Nie, chyba że chciała umrzeć. Ulica była zapchana samochodami i mógł się założyć, że o tej porze nocy większość kierowców miała nieźle w czubie. Gdyby nadal był gliniarzem, mógłby pobić miesięczny rekord mandatów, stukając do okien i wyciągając tych, którzy już przekroczyli dopuszczalną granicę.

To taka prawda, jak to, że nikt nie zauważy prawdziwego czarnego robiącego zdjęcia podczas orgii urządzonej przez białego faceta.

- Dostanę kopa w tyłek - ponury głos Hinkle'a powiedział mu przy uchu. - Cholera. Tak jest zawsze. Za każdym razem.

- Muszę jechać - powiedział Mac i przerwał połączenie, gdy zatrzymał się na czerwonym świetle i zobaczył, że palce Julii Carlson zaciskają się wokół klamki.

- O co w tym wszystkim chodzi? - Patrzyła na niego z lękiem.

- Miałem zrobić kilka zdjęć na pewnym przyjęciu, a teraz, przez panią, nie mogę. Zamiast mnie pójdzie mój przyjaciel. - Mac rzucił jej szybkie, taksujące spojrzenie, zamykając komórkę i ponownie skrył ją za dekoltem. Niewiele dobrego mógł powiedzieć o biustonozu rozmiar osiemdziesiąt pięć D, który nawet teraz zdawał się grozić, iż przetnie go na pół - oprócz jednego: że świetnie się nadawał na kryjówkę zarówno dla komórki, jak i pistoletu. Ten elastik był naprawdę mocny. Gdyby NASA tego nie wiedziała, ktoś powinien im to pokazać.

Rozmyślnie spojrział na jej dłoń na klamce.

- Zamierza pani wysiąść?

- N-nie.

Wyglądało na to, że czuje się piekielnie winna. Z powrotem położyła rękę na kolanach.

- Ponieważ gdyby pani spróbowała, byłoby to niebezpieczne.

Zbladła.

- Jakiś samochód mógłby panią potraścić - wyjaśnił, marszcząc brwi.

Światła się zmieniły i Mac przejechał skrzyżowanie, kierując się w dół w stronę Battery, które to miejsce, wedle jego oceny, najlepiej nadawało się do porzucenia samochodu. Z przewodów wentylacyjnych docierało teraz chłodne powietrze, więc otworzył okna w samochodzie. Julie odetchnęła.

- Hm, a dokąd jedziemy? - zapytała naprawdę uprzejmie. Dłonie trzymała teraz na kolanach, zaciśnięte na telefonie komórkowym i zagryzała dolną wargę. Wyglądała przy tym diabelnie seksownie. Mac to zauważył i po chwili pomyślał, że wolałby, aby tak nie było. Nie planował, że się napali na seksowną żonkę Sida.

- Obawia się pani, że panią porwałem? - Nagle wszystko zrozumiał. W jego głosie zabrzmiało rozbawienie.

Dzięki Bogu, Julia przestała zagryzać wargę i błyskawicznie zwróciła oczy na jego twarz.

- Być może. Czy tak jest?

Musiał przyznać, że nie była mimozą. Zauważył wyzwanie w jej tonie i spojrzeniu. Oceniał ją wyżej niż dotąd, chociaż oznaczało to przyznanie Sidowi punktów za dobry gust.

- Nie. Ze mną jest pani tak bezpieczna jak z własną mamą, przysięgam - powiedział uspokajającym tonem i skręcił w prawo, w jeszcze bardziej podejrzaną ulicę niż ta, którą opuścili.

Pijacy, prostytutki i ludzie szukający guza włóczyli się po chodnikach, dając nurka do brudnych barów, albo szli, trzymając się cienia, z dala od lamp ulicznych. Większość tych ludzi jak karaluchy wymykała się w noc. Ale w przeciwieństwie do karaluchów niektórzy z nich mogli być śmiertelnie niebezpieczni. Na szczęście Mac znał stawkę w tej grze.

- Niech mnie pan posłucha, Debbie, teraz, kiedy miałam czas, żeby się nad tym zastanowić, myślę, że po prostu wezwę policję. - Ostentacyjnie podniosła telefon komórkowy; jej palec wskazujący zawisł nad blokiem guziczków, ale nie dotknął żadnego.

„Debbie”? - Mac na moment osłupiał. A potem przypomniał sobie swoje nowe wcielenie i uśmiechnął się od ucha do ucha. Debbie - to imię jego byłej żony, przywołane z pamięci, kiedy zerknął w lustro w damskiej toalecie w barze Pink Pussycat i zobaczył, że oprócz wzrostu i szerokich ramion w pewien sposób wydawał się do niej podobny. Na pewno nie wyglądał jak normalny człowiek i nic dziwnego, że żona Sida się denerwowała.

- Myślałem, że pani nie chce, aby mąż się dowiedział, że opuściła pani dom.

Znów chwyciła zębami dolną wargę. Mac, dostrzegłszy to, zmusił się, żeby uważnie badać wzrokiem ulicę w poszukiwaniu skradzionego samochodu. Ręka Julii trzymająca telefon komórkowy zdrząła.

- Nie chcę - odrzekła cicho. - Ale...

- Co pani powie na to, abyśmy postarali się odnaleźć samochód?

Wciągnęła powietrze do płuc i przeniosła wzrok na twarz Maca.

- Uważa pan, że to jest choć trochę możliwe?

Poczuł wyrzuty sumienia. Najwidoczniej małżeństwo z Sidem nie było piknikiem i ta kobieta szukała u niego pomocy. Ale ja zamierzam jej pomóc, uspokoił budzącego się w nim błędnego rycerza, nawet jeśli kryły się za tym inne motywy. Przynajmniej zobaczy, co można zrobić, żeby odzyskała jaguara. Więcej nic jej nie obiecywał.

Za długo polował na Sida, żeby powstrzymało go coś tak niewiele znaczącego jak przyływ sympatii do jego żony.

- Być może. Wydaje mi się, że ktoś złożył zamówienie na jaguara tego modelu i z tego samego roku co pani samochód. Albo na części, albo ktoś chce kupić tanio takie auto. Ja jednak uważam, że na części.

- Ktoś złożył zamówienie? - zapytała z niedowierzaniem Julia, ale położyła z powrotem komórkę na kolanach.

Mac skręcił na Bay Street i przyspieszył, by wyminąć jeden z powozików, które zabierały turystów na przejażdżki o każdej porze dnia i nocy, zagrażając ruchowi kołowemu w całym mieście. W oddali zatoka wydawała się czarna jak ropa naftowa poza połyskującym od czasu do czasu paskiem światła, który oznaczał przepływający statek. Syrena mgłowa zaryczała smętnie.

- To zdarza się cały czas, zwłaszcza z takimi luksusowymi autami jak pani.

Zauważył, że mocno zaciskała uda. Poniżej króciutkich, różowych atlasowych szortów jej długie, smukłe, gładkie uda były nagie.

Spojrzawszy na nie - musiał to zrobić - zaczął się zastanawiać, czy jej skóra rzeczywiście ma smak miodu, jak na to wygląda. Poirytowany własnymi myślami, z powrotem przeniósł wzrok na ulicę i wyjął telefon komórkowy.

- Numer prawa jazdy? - zapytał szorstko, zatrzymując spojrzenie na jej twarzy, i wcisnął kilka guzików. Powiedziała mu, a on skinął głową.

- Taak?

Gderliwy głos po drugiej stronie należał do Mothera Jonesa. Mother był wtyczką w środowisku i znał wszystkich miejscowych złodziei samochodów; jako świeżo upieczony oficer policji Mac aresztował go dwa razy w pierwszych dwóch miesiącach pracy. Najpierw wpadł we wściekłość, a potem się zmartwił, kiedy odkrył, że za każdym razem Mother znalazł się z powrotem na ulicy po upływie dwudziestu czterech godzin. Na szczęście poinformowano go o programie, zanim zdążył wyrządzić większą szkodę operacji Mothera lub swojej własnej. Na szczęście Mother nie żywił urazy i pomimo obu tych przyknięć w końcu zaczęli darzyć się szacunkiem, który z latami zmienił się prawie w przyjaźń. Jeśli ktokolwiek mógł zdobyć informacje o dopiero co skradzionym jaguarze, to właśnie Mother.

- Dlaczego pana to interesuje? - zapytał ostrożnie Mother, gdy Mac podał mu szczegóły. W takich wypadkach jak ten, Mother przypominał sobie, że Mac był kiedyś po drugiej stronie prawa.

- Pani, do której to auto należy, jest moją przyjaciółką. Jej mąż dostanie szału, kiedy się dowie, że ukradziono wóz. A teraz biedaczka właśnie siedzi obok mnie, wyplakując oczy. Boi się, że zostanie pobita po powrocie do domu.

Julia Carlson zeszywniała i popatrzyła na niego z oburzeniem. Mac skinieniem głowy dał jej znak, żeby milczała.

- Choleera - mruknął pod nosem Mother i Mac zrozumiał, że nacisnął odpowiednie guziczki w jego umyśle. Mother był oddanym mężem i ojcem sześciu córek, - Nie znam dokładnego określenia dla takiego chamstwa, wie pan? Facet, który bije swoją kobietę, powinien dostać kopniaka w tyłek.

- Taak - zgodził się z nim Mac. - Możesz nam pomóc?

Na moment zapanowała cisza.

- Jeśli mi się to uda, pan wie, że trzeba będzie za to zapłacić.

- Nie ma problemu. - Mac uznał, że Julia Carlson może sobie na to pozwolić. Do diabła, przecież Sid jest dostatecznie bogaty.

Mruknięcie.

- Wykonam kilka telefonów, zobaczę, co da się zrobić. Dam panu znać. Jaki jest pański numer?

Mac podał mu numer swojej komórki, rozłączył się i spojrzał na zachmurzoną twarz pasażerki.

- Będzie pani musiała zapłacić za odzyskanie samochodu. Prawdopodobnie parę tysięcy. Jeśli to możliwe.

- Słyszałam - odparła z niesmakiem. - Nie mogę uwierzyć, że muszę zapłacić, by odzyskać mój własny samochód.

- Jeśli pani nie chce, zadzwonię do Mothera i powiem mu, żeby o tym zapomniał.

- Nie! - W jej głosie nagle zabrzmiała panika, a ręce zacisnęły się na komórce. - Nie, chcę go odzyskać.

Mac zacisnął usta. Ona rzeczywiście bała się Sida. W tych okolicznościach współczucie było błędem, ale rzeczywiście jej współczuł.

- Mother będzie chciał dostać pieniądze przy dostawie. Jeżeli dopisze nam szczęście i jeśli odnajdzie pani wóz.

Julia Carlson się zmartwiła.

- Mogę wypisać mu czek. To znaczy, jeśli zwróci mi też torebkę. Była w samochodzie.

Czek. Mac westchnął.

- Kochanie, on będzie chciał gotówkę.

Teraz wyglądała naprawdę na zmartwioną.

- W torebce mam tylko około pięćdziesięciu dolarów. Mogę pójść do bankomatu, kiedy ją odzyskam, ale myślę, że limit wynosi dwieście dolarów.

Mac pomyślał o zaliczce, którą Elizabeth Edwards dała mu zaledwie kilka godzin wcześniej. Była schowana w sejfie w domu, gotowa do złożenia w banku wczesnym rankiem. Wyobraził sobie reakcję Hinkle'a, gdyby partner dowiedział się, co on, Mac, zamierza zrobić, ale podjął decyzję i w myślach wygwizdał współnika.

- Mam taką sumę. Pożyczę ją pani. Oczywiście, pod warunkiem, że pani będzie mogła mi ją zwrócić. Będzie pani mogła, prawda?

Żona Sida na pewno nie okaże się niewypłacalną dłużniczką i najwidoczniej ma poważne powody, pragnąc, żeby jej mąż nie dowiedział się, co robiła tej nocy. Jej atlasowy skąpy strój o czymś świadczy. Nie będzie się targowała.

- Tak. Och, tak. Dziękuję panu.

- Nie ma za co - odrzekł sucho. Obraz Julii Carlson zabawiającej się z kochankiem poprawił mu humor ze względu na męczyznę, który był jej mężem.

Lecz na nieszczęście znów skierował jego myśli tam, gdzie nie Powinny podążać. Ta kobieta to gorąca laska, nie miał co do tego żadnych wątpliwości - ale, upomniał sam siebie surowo, nie jest panienką do łóżka. Nie dla niego.

Lecz jeśli bogowie nadal zachowają obecny dobry humor, Julia Carlson może stać się dla niego tym źródłem wiadomości, którego Potrzebował, żeby w końcu zdobyć dowody przeciw Sidowi. Pomoże jej w obecnej trudnej sytuacji, a jednocześnie wydobędzie od niej wszystkie potrzebne informacje.

Mac uśmiechnął się, jadąc swoją ulicą, wzdłuż równego szeregu małych, spokojnych, parterowych domków o czerwonych dachach. Wprawdzie były dość dobrze utrzymane, ale widziały już lepsze czasy. Zaparkował na krawężniku. Kilkadziesiąt innych samochodów również rozlokowano w podobny sposób po obu stronach ulicy.

- Gdzie jesteśmy? - W jej głosie znów zabrzmiało zdenerwowanie.

- W moim domu. Mam trochę gotówki pod ręką. Zresztą, jeśli Mother znajdzie pani samochód, będziemy musieli się z nim spotkać, żeby odzyskać jaguara. Dla mojej reputacji będzie lepiej, jeżeli nikt nie zobaczy mnie w czymś takim. - Gestem wskazał swoje przebranie.

- Och! - Obejrzała go od stóp do głów, a w jej oczach odmalowało się współczucie, kiedy ich spojrzenia się spotkały.

- On nie wie?

- Nie - odparł Mac, nie chcąc przyznać sam przed sobą, jak słodki miała głos. Wyłączył starter. - On nie wie. Wysiada pani? Może pani poczekać w samochodzie, jeśli tam czuje się pani bezpieczniejsza.

Znów powiodła wzrokiem po ciemnej ulicy, na której nie było żywej duszy z wyjątkiem starego pana Leifermana na rogu, czekającego pod latarnią, aż jego bostoński terier załatwi swoje sprawy, i potrząsnęła głową.

- Pójdę z panem, jeśli to panu nie przeszkadza - powiedziała dokładnie tak, jak przypuszczał.

Wysunęła się z samochodu. Mac zrzucił perukę, cisnął na tylne siedzenie, i energicznie podrapał się po głowie. Potem sam wysiadł, zamknął auto i skierował się do frontowego wejścia do domu. Słyszał delikatne szuranie jej atlasowych szortów, kiedy szła obok niego, i usiłował zablokować swój słuch.

Wszedłszy na werandę, otworzył drzwi i stanął, żeby przepuścić żonę Sida.

Kiedy przeszła przez próg, krzywy uśmiech przemknął przez jego usta.

Mac przypomniał sobie coś, co Daniel miał zwyczaj powtarzać, kiedy, bardzo rzadko, zapraszał małego braciszka do swojego pokoju. Tak bardzo było to odpowiednie, że wydało mu się niesamowite.

„Wejdz do mojego salonu, powiedział pajak do muchy...”

#### 4

Małeńki biały pudel, który powitał ich serią ekstatycznych szczęknięć i skoków, niemal całkowicie uspokoił Julię. Piesek był cudowny, miał różową, ozdobioną kryształami górskimi obrózkę i małą, różową wstążeczkę zawiązaną za uchem.

Żaden podejrany typ, a tym bardziej maniakalny seksualny morderca nie trzymałby takiego psa.

- Cześć, kochanie! - Julia przykucnęła, podsuwając ucieszonej małej pudliczce palce do powąchania, gdy tymczasem Debbie zapalił jakąś lampę.

Suczka szybko powąchała rękę Julii i oparła obie przednie łapki na jej gołym kolanie, zebrząc o uwagę i machając ogonkiem tak zamasyście, że całe ciało jej drżało, gdy próbowała polizać nowo przybyłą po twarzy. To była puszysta kulka, śliczny piesek, który natychmiast zmienił opinię Julii o Debbie z niezbyt przychylną na entuzjastyczną. Damskie przebranie mogło wykraczać poza przyjęte granice, peruka wydawała się zbyt kiczowata, by o niej wspominać, ale suczka była doskonała.

- Ona należy do pana? - Na wszelki wypadek.

- Tak. Przedstawiam pani Josephine.

Suchy ton Debbie sprawił, że Julie podniosła na niego oczy. Z zaskoczeniem zauważyła, że zdjął perukę i jego przepocone, ciemnoblonde włosy sterczały zlepione w szpikulce na całej głowie. Z grubą warstwą makijażu na twarzy wyglądał równie dziwnie jak przedtem, ale w inny sposób: Debbie w roli chłopca. Mrużąc oczy, spojrzał groźnie na swoją ulubienicę, co odwróciło uwagę Julii od jego wyglądu.

Widząc owo surowe spojrzenie, uznała, że Josephine powinna skryć się w swojej budzie, obrazowo mówiąc. No cóż, Sid zawsze jej powtarzał, że z psami są same kłopoty: szczekają, mają pchły i brudzą podłogi. Ale, pomijając ów zimny ton, widać było, że Debbie kocha swoją ulubienicę: Josephine była wspaniale zadbana, aż po wirujący pompon ogonka i różowe pazurki, a jej niewinna wylewność świadczyła, że nikt nigdy jej nie karze.

- To prawdziwa laleczka - powiedziała szczerze Julia.

- No, taak. Tego ranka zjadła mi but. - Debbie rzucił pudliczce ponure spojrzenie i gestem wskazał na dzienny pokój, w którym stali. - Niech się pani rozgości. Zaraz wracam.

Ciężko stąpając, skierował się w głąb domu na olbrzymich szpilkach, włączając światło po drodze. Julie rozejrzała się wokoło.

Był to wąski, parterowy budynek, podobny do większości starszych siedzib, będących eklektyczną mieszaniną domów jednorodzinnych, apartamentów, kompleksów mieszkaniowych i tanich hoteli, które zostały stłoczone na terenie nazwanym North of Broad. Pokój, w którym się znalazła, salon, miał pomalowane na biało ściany i niczym nieprzykrytą drewnianą podłogę. Złocista kotara zasłaniała jedyne okno wychodzące na ulicę, a przed olbrzymią złocistą tweedową kanapą, znajdowały się prostokątny dębowy stolik do kawy i brązowa welurowa leżanka. Telewizor stał przy przeciwległej ścianie. Periodyki i gazety walały się w beładnej stercie obok leżanki. Różne bliżej nieokreślone pejzaże zdobiły ściany.

Najwidoczniej Debbie nie był natchnionym dekoratorem wnętrz. Zdziwiło to Julię ze względu na jego upodobanie do jaskrawych strojów.

Julia usiadła na kanapie. Josephine ulokowała się obok i wsunęła łepkę pod ramię młodej kobiety. Gładząc twardą kitkę na głowie suczki, Julia zauważyła, że piesek pachnie lekko jakimiś kwiatowymi perfumami. Jakie to oryginalne,

pomyślała oczarowana, i z ulgą pozbyła się resztek podejrzeń, czy aby nie wpadła w ręce gwałciciela-mordercy. No cóż, prawie resztek. Mac nadal mógł być pokręconym gwałcicielem-mordercą, ale obecność suczki sprawiła, że Julia uznała, iż powinna interpretować wątpliwości na jego korzyść.

Prawie zapomniawszy o tym konkretnym zmartwieniu, natychmiast skupiła uwagę na następnym i rozejrzała się, szukając zegara. Jak to się mówi, czas jest najważniejszy.

Sid zazwyczaj był w domu nie później niż kwadrans po trzeciej. Czuwała przez dostatecznie dużo nocy, nasłuchując, czy nie wraca, by o tym wiedzieć.

Co znaczyło, że jeśli jej szpiegowska misja miała nie zostać zauważona, należało być w domu o trzeciej, razem z jaguarem.

Jakie ma na to szanse? W pobliżu nigdzie nie widziała zegara. Zbyt zdenerwowana, żeby dłużej siedzieć, Julia wstała i ruszyła w stronę kuchni, znajdującej się obok salonu. Josephine podreptała zgrabnie za nią, zgrzytając pazurkami po podłodze.

Wąska kuchnia w kształcie litery L była równie mało inspirująca estetycznie jak salon. Koniec owego L, najwidoczniej przeznaczony na posiłki, został zamieniony w mały, domowy kąt do pracy. Były tam metalowe biurko z komputerem, krzesło, para szafek - i zegar na ścianie, który pokazywał 1:58. Miała tylko trochę ponad godzinę na odzyskanie samochodu i powrót do domu, zanim jej nieobecność zostanie zauważona.

Obgryzając niespokojnie paznokcie, cofnęła się do korytarza i zerknęła w stronę pokoju położonego w tyle domu, zapewne sypialni, gdzie zniknął gospodarz. W tej samej chwili ukazał się Debbie, wychodząc z sąsiedniego pomieszczenia, przypuszczalnie z łazienki, ponieważ oburącz energicznie wycierał głowę ręcznikiem.

Nosił dżinsy, ale klatkę piersiową miał nagą.

Była to bardzo męska klatka piersiowa: szeroka pod potężnymi barami, opalona, muskularna, ozdobiona klinem gęstych, ciemnobrązowych włosów.

Ramiona również miał opalone i muskularne, a ręce silne i także owłosione. Dżinsy były stare, wisały mu nisko na biodrach, osłaniając płaski jak deska brzuch oraz część pępka i okrywając długie, silne nogi.

Trudno by wyobrazić sobie kogokolwiek, kto by wyglądał bardziej męsko niż Debbie. Julia teraz aż zamrugła z zaskoczenia.

Musiał poczuć na sobie jej spojrzenie, gdyż w tej chwili opuścił ręcznik i ich oczy się spotkały. Makijaż zniknął. Zlepione potem włosy już nie sterczały na głowie. Świeżo umyte i wytarte, odzyskały piaskową barwę i były lekko zmierzwione. Twarz miał pociągłą, przystojną, o energicznie zarysowanych szczękach. Teraz, kiedy cień do oczu już nie szpecił Debbie, Julia pomyślała, że można by umrzeć dla oczu tego mężczyzny, jasnych, niemal przezroczyście niebieskich pod grubymi, brązowymi brwiami. Nos był prosty, usta szerokie, stanowczo zaciśnięte i ładnie wykrojone, a podbródek kwadratowy.

Krótko mówiąc, w swoim męskim wcieleniu Debbie był wspaniały.

Julia patrzyła na niego w milczeniu, kiedy nieodpowiednie myśli wirowały w jej głowie.

- Jest pan gejem, tak?

Pytanie to dosłownie wyrwało się z jej ust i wolałaby odgryźć sobie język w chwili, gdy to powiedziała. Mężczyzna patrzył jej w oczy przez długą, nieprzyjemną chwilę, zaciskając usta i mrużąc oczy.

- Czy to ważne?

Obrzucił ją chłodnym, obojętnym, nieco czujnym spojrzeniem. Jak mogła popełnić takie *faux pas*, pytając go o to? Prawdopodobnie. Musiała przyznać, że niezbyt dobrze znała obyczaje królowych przebieranek.

- Nie. Oczywiście, że nie - zapewniła go pośpiesznie. - Myślę, że wszyscy ludzie powinni mieć prawo być dokładnie tym, kim są. Prawo do bycia panem i mną, i całą resztą.

Julii rzeczywiście nie obchodziło, czy Debbie był gejem, chociaż z czysto kobiecego punktu widzenia wydawało się to takim marnotrawstwem. Lecz teraz, kiedy się nad tym zastanowiła, pomyślała, że tak jest lepiej. Inaczej bowiem wyglądałby zbyt kusząco jak na gust Julii, zwłaszcza ze względu na jej rozlatujące się małżeństwo i abstynencję seksualną. W każdym razie czuła się z Debbie bardziej swobodnie, jeśli myślała o nim jako o przyjaciółce.

Mogła podziwiać jego fizyczne zalety bez najmniejszego ryzyka, że ulegnie ich urokowi, co było raczej miłe.

Ten dryblas - jej przyjaciółką! Uśmiechnęła się na tę myśl.

- Słusznie. - Zmrużył oczy, mierząc ją wzrokiem, jak gdyby oceniając jej szczerość, a potem wrócił do sypialni. Po kilku chwilach znów się pojawił, nakładając przez głowę wyblakły, nieco obszarpany czarny podkoszulek.

Z przodu było napisane „Coors”.

Co dobrze ubrana drag queen nosi w domu w tym sezonie? Zmarszczyła czoło. Nie zgadłaby, ale co w ogóle o tym wiedziała? Ostatnio przekonała się, że w gruncie rzeczy niewiele.

- Naprawdę muszę wracać do domu - powiedziała. Zaskoczenie nowym wcieleniem Debbie znikło, gdy Julia przypomniała sobie o trudnej sytuacji, w jakiej się znalazła. - Jak się panu zdaje, ile czasu to potrwa?

Mężczyzna wyraźnie się odprężył.

- Niedługo. Mother zadzwoni, kiedy będzie coś miał. Chce pani, żebym zawiózł panią do domu, a potem zadzwonił w sprawie pani samochodu?

- Nie. Nie. - Julia zagryzła dolną wargę, myśląc głośno. - Sid zauważy brak jaguara, kiedy tylko wjedzie do garażu. Muszę odzyskać ten samochód. I muszę być w domu do trzeciej.



- Pani boi się tego faceta, prawda? - W jego głosie zabrzmiała szorstka nuta. Julia spojrzała na niego z zaskoczeniem.  
- Sida? Nie! - Opanowała się i energicznie potrząsnęła głową. Zbyt energicznie? - zapytała samą siebie, a potem odrzekła w myśli: Tak. Ta dama zbyt protestuje.  
- Zazwyczaj nie - poprawiła się, krzywiąc usta. - Po prostu Sidowi nie spodoba się, kiedy wróci do domu, a mnie tam nie zastanie.

I to było niedomówienie roku.

- Pani Carlson, czy pani zdradza męża? - zapytał łagodnie gospodarz.

Zwrócił na nią zamyślane spojrzenie, a jednocześnie bardziej męskie, niż mogłaby się spodziewać po drag queen. Oczywiście, ostatnim razem, kiedy taksował ją wzrokiem, oglądał jej buty. Mimo to Julia znów przypomniała sobie, co ma na sobie - albo raczej czego nie ma, jak fig czy stanika. Albo jakiegokolwiek ubrania. Nagle wyraźnie zdała sobie sprawę, że jej sutki są dobrze widoczne poprzez cienką satynę, a długie, opalone nogi są gołe niemal do krocza.

Teraz, kiedy Debbie zamienił się w faceta, który wyglądał na napalonego, Julia uznała, że w jego obecności nie powinna nosić tej części swojej kolekcji strojów, która służyła jako wabik na mężczyzn. Ale zaraz przypomniała sobie, że ten mężczyzna to przecież Debbie i że szybko stali się przyjaciółkami czy coś w tym rodzaju. Zresztą ten strój osłaniał ją lepiej niż kostium kąpielowy, nawet jednoczęściowy. Na pewno nie spodziewała się, że ktokolwiek ją zobaczy, gdyż nie zamierzała nawet wysunąć nosa poza samochód.

Więc jeśli Debbie tak na nią patrzył, ponieważ uważał ją za ekshibicjonistkę, to może się wypchać. Zresztą, co tu mówić o brakach w ubiorze, kiedy jeszcze kilka minut temu on sam wyglądał jak gejowska prostytutka z piekła rodem.

A więc tak.

- Nosząc to? - Spojrzała w dół szyderczo. - Nie sądzę.

- Mnie się pani podoba.

Zerknęła na niego i przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Owo typowo męskie spojrzenie znów powróciło - czyż nie? A może tylko ponosi ją wyobraźnia? Zanim zdołała się w tym połapać, wyraz twarzy Debbie zmienił się i transwestyta pokiwał nad nią głową.

- Wygląda pani, droga przyjaciółko, jak kobieta, która właśnie wyszła z czyjś łóżka.

Julia zeszczywniała i podniosła wyżej głowę.

- Wyszłam. Z mojego. Wstałam, włożyłam kaptcie i wskoczyłam do mojego samochodu. Gdzie byłam do chwili, aż mi go ukradziono.

- Skoro pani tak mówi - odparł sceptycznie.

- Tak mówię.

- Mnie to nie przeszkadza. - Wzruszył ramionami. - Napije się pani czegoś? Mam wodę, sok pomarańczowy, piwo...

Ruszył w stronę kuchni i zbliżył się do Julii - zbyt blisko. Kiedy wtargnął w jej osobistą przestrzeń, zaniepokoiła się - był zaskakująco wysokim mężczyzną i wyglądał tak bardzo męsko - Julia musiała się cofnąć, aby zejść mu z drogi i wtedy omal nie przewróciła się o Josephine. Suczka szczerknęła i pomknęła w stronę bezpiecznego salonu, Julia zaś potknęła się, a Debbie chwycił ją za ramię, by nie upadła. Właśnie odzyskała równowagę, gdy puścił ją nagle i spojrzał na jej rękę.

- Pani krwawi.

Julia zmarszczyła czoło. Rzeczywiście, zauważyła krew na dłoni. Spoglądając przez ramię, zauważyła kawałek obdartej skóry wielkości półdolarówki na łokciu. Rana wyglądała brzydko, sączyła się z niej krew. Aż do tej chwili Julia nie zdawała sobie sprawy, że odniosła jakiegokolwiek obrażenia, ale teraz poczuła palący ból.

- Proszę mi to pokazać. - Debbie ujął jej przegub i przesunął ramię tak, żeby mógł spojrzeć na jej łokieć.

- To nic poważnego. Po prostu lekkie zadrapanie.

- Twardy z pani facet, co? - Podniósł oczy, napotkał jej spojrzenie i uśmiechnął się szeroko.

Z bliska jego oczy mogły oślepić, pomyślała Julie.

- No cóż, będzie pani musiała mi ustąpić. Widzi pani, dostaję zawrotów głowy na widok krwi, dlatego będziemy musieli coś z tym zrobić. No, proszę.

Słyszac te absurdalne słowa, musiała się uśmiechnąć.

- Ach, tak.

Ale nie opierała się, kiedy, nadal ściskając jej nadgarstek, pociągnął ją za sobą w stronę łazienki. Przechodząc przez sypialnię, Julie przelotnie dostrzegła zabałaganiony pokój - pod jedną ścianą otwarta szafka, olbrzymie łóżko, strój drag queen rozrzucony na bujanym fotelu w rogu, tak że jedna wyciągnięta nogawka czarnych rajstop wystawała z tej sterty, dotykając olbrzymich lakierów na podłodze - zanim znalazła się w małej, wykładanej zielonymi kafelkami łazience, która najwidoczniej nie została unowocześniona od dziesiątków lat. Toaleta i kombinacja wanna-prysznic były, podobnie jak umywalka, białe i niewyszukane. W łazience pachniało mydłem. Kropelki wody nadal spływały z jasnej, plastikowej zasłony prysznic. Cold cream w słoiku bez zakrętki stał na półce; pośrodku białej błyszczącej masy ział spory otwór. Najwidoczniej Debbie dopiero co użył kremu do usunięcia makijażu.

- Wymyjmy panią.

Odkręcił krany umywalki, wycisnął ze stojącego obok dozownika nieco mydła w płynie, a potem wtarł je, niezbyt delikatnie, zdaniem Julii, w ranę na jej łokciu.

- Au! To piecze! - Podskoczyła, kiedy mydło dotknęło zadrapania, i chciała się wyrwać, ale Debbie jej nie puścił. Stał

za nią w niewielkiej łazience, przytrzymując Julię swoim ciałem na miejscu, kiedy podsunał jej łokieć pod strumień wody.

- Myślałem, że jest pani twardym facetem.

Ich spojrzenia spotkały się w lustrze. Złośliwy uśmiezek tylko uniósł kąciki jego ust, kiedy woda oczyściła ranę. Niestety, po zmyciu mydła strumieniem wody tak silnym, jak z sikawki strażackiej, Julia wcale nie poczuła się lepiej.

Zmarszczyła nos, patrząc na Debbie w lustrze. Wyraz jego twarzy uległ zmianie. Uśmiech zniknął, oczy nagle stały się obojętne. Nie mogła nic z nich wyczytać.

- A właściwie ile pani ma lat? - zapytał nagle.

- Dwadzieścia dziewięć. A pan?

Odepchnęła go, próbując się uwolnić, a potem nagle znieruchomiała. Ciało Debbie było muskularne, bardzo męskie, i kiedy Julie przyłgnęła do niego, ciarki ją przeszły. Bez względu na to, kim lub czym był, w dotyku wydawał się facetem. Natychmiastowa czysto fizyczna reakcja na ten fakt jednocześnie zdenerwowała Julię i zbyt dobitnie przypomniała o jej żalonym pożyciu seksualnym.

To smutny dzień, pomyślała, kiedy podnieca mnie ktoś o imieniu Debbie.

- Trzydzieści dwa. No, skończyłem.

Odszedł na bok i już jej nie dotykał, co, powiedziała sobie w duchu, przyniosło jej ulgę. Obserwowała w lustrze jego twarz, kiedy skupił uwagę na kurkach i zakręcał je szybko. Jeżeli zdawał sobie sprawę ze wrażenia, jakie na niej zrobił, nie dał tego po sobie poznać. Oczywiście prawdopodobnie nie miał pojęcia, że przyprawił ją o drzenie. W tych warunkach raczej nie powinna się spodziewać, że Debbie zwróci na nią uwagę.

- A ile lat ma pani mąż?

Zamiast jej dotknąć, co w tym stanie ducha mogła nawet powitać z zadowoleniem, podał jej ręcznik.

- Czterdzieści. - Osuszyła ręcznikiem łokieć.

- Trochę za stary dla pani, prawda? Musi pani być drugą żoną.

Odłożyła ręcznik. Podał jej tubkę z jakąś maścią i położył plaster z opatrunkiem na umywalce.

- Tak, jestem. I co z tego? - Rzuciła mu szybkie spojrzenie z rodzaju: „Jeśli-chcesz-zrób-coś-z-tym”, a potem zaczęła smarować zadrapanie maścią, ponieważ naprawdę zaczęło piec.

- Więc co się stało z małżonką numer jeden? Czy porzucił ją dla pani? - Debbie rozdarł opakowanie i podał opatrunek Julii.

- Rozwiedli się przed laty. - Przyjęła plaster i ostrożnie zakleiła nim ranę.

- Spotkała ją pani kiedyś? Albo z nią rozmawiała czy cokolwiek?

- Nie. Zniknęła z pola widzenia, na długo zanim ja się tam pojawiłam. - Umocowawszy plaster, opuściła ramię i podniosła wzrok na Debbie, marszcząc nagle brwi. - Co to jest? Teleturniej?

Wzruszył ramionami.

- Po prostu zaciekawilo mnie, jak pani druga połowa prowadzi swoje życie miłosne.

- Och. - W pewien sposób to miało sens. - Dziękuję za plaster.

- Nie ma za co.

Julia napotkała jego spojrzenie, zanotowała sobie w pamięci, że nie wiadomo dlaczego reaguje tak silnie na obecność atrakcyjnego mężczyzny, i ruszyła w stronę salonu.

Debbie poszedł za nią. Josephine, która przez cały czas obserwowała ich z zainteresowaniem, podreptała przodem, prowadząc gościa na kanapę.

Julia usiadła obok pudliczki, a ta w nagrodę dotknęła zimnym nosem jej ramienia. Biorąc Josephine na kolana, Julia uścisnęła suczkę.

Debbie cofnął się kilka kroków, skrzyżował ramiona na piersi i patrzył na nią w zamyśleniu.

- W porządku, sprawdźmy, czy dobrze panią zrozumiałem. Wstała pani z łóżka, włożyła kaptcie, wskoczyła do samochodu i pojechała do Charlestonu. W środku nocy. Zechciałaby pani wyjaśnić dlaczego? - Podjął rozmowę - a może było to przesłuchanie - dokładnie w tym samym miejscu, gdzie ją przzerwali, nic nie opuszczając.

Pudliczka polizała ramię Julii. Julia zaakceptowała ten jedyny dowód przywiązania, jaki jej zaoferowano, i przytuliła mocno suczkę. Sama bliskość psa dodawała otuchy. Julia zawsze chciała mieć jakieś zwierzę. Może, pomyślała z wisielczym humorem, powinnam pomyśleć o tym, co się stało, mniej jako o katastrofalnym końcu małżeństwa, a bardziej o wspaniałej okazji zamiany Sida na własnego psa.

W owej chwili była prawie gotowa wybrać psa!

- Może po prostu nabrałam chęci na przejażdżkę o północy.

Wyraz jego twarzy mówił: Aha! Akurat! - i Julia westchnęła.

- Proszę mnie posłuchać. Przykro mi z powodu pańskiego auta, jestem wdzięczna za pomoc i jeśli w jakiś sposób sprawi pan, że odzyskam samochód, będę wielbić ziemię, po której pan stąpa, ale naprawdę nie chcę wdawać się w szczegółową analizę mojego życia osobistego, rozumie pan?

- Więc pani zdradza swojego męża.

- Nie. Nie zdradzam.

Słyszając jej oburzony ton, Debbie podniósł ręce do góry, w uspokajającym geście.

- No dobrze, dobrze. Jeśli pani nie chce mi powiedzieć, co się dzieje, to w porządku. Po prostu wydaje mi się, że jeśli

wstaje pani z łóżka w środku nocy, żeby pojechać do miasta w bieliznie, a potem śmiertelnie się pani boi, że mąż się o tym dowie, należy sądzić, należy sądzić, że w pani życiu coś jest nie w porządku i może potrzebuje pani przyjaciela.

Wypowiedział to ostatnie słowo łagodniejszym tonem i posłał Julii rozbijającym czarujący uśmiech. Tak czarujący, że poczuła chwilowy ból w okolicy serca. Na Boga, on jest naprawdę przystojny - a ona chciała mu zaufać, naprawdę chciała. Miał rację, w tej chwili przyjaciel mógł się jej przydać.

- Mam na sobie piżamę, a nie bieliznę - wyjaśniła dla porządku.

- Pomyliłem się.

- Skąd zna pan moje nazwisko? - zapytała czujnie, gdyż właśnie powtarzała sobie, że lepiej jest być bezpiecznym niż smutnym. Chociaż wydawało się to niemożliwe, Debbie mógł mieć jakieś powiązania z Sidem.

Oczywiście, uświadomiła sobie, czując dreszcze, że w takim razie powinna skłonić go do milczenia o tym, co już wiedział.

Debbie wzruszył ramionami i wsunął ręce do przednich kieszeni dzinsów.

- Widywałem panią w okolicy. Ma pani sklep z odzieżą w Summerville, prawda? Modne suknie wieczorowe, cekiny, pióra, i tak dalej? - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Niestety, nic w moim rozmiarze. Może powinna pani to przemyśleć. My, duże dziewczyny, też lubimy ładnie wyglądać.

Julia mimowolnie uśmiechnęła się na myśl o tym facecie próbującym się wcisnąć w jedną z jej pięknych sukien, z których żadna nie była większa od ósemki. Gdyby w jakiś sposób zdołał włożyć którąś z tych kreacji, a potem w niej wyszedł, zrujnowałby reputację Julii na zawsze.

- Zapamiętam to - odparła. Rzeczywiście, projektowała i szyla suknie, a także inne części garderoby na konkursy piękności i jej sklep był przeznaczony wyłącznie dla uczestniczek owych zmagani i ich sponsorów, ale nie warto było zagłębiać się w to wszystko. Zegar nadal tykał. Na myśl o tym zdała sobie sprawę, że nie usiedzi ani chwili dłużej.

- Och, Boże, która godzina?

Postawiła Josephine na podłodze i ruszyła, żeby to sprawdzić. Debbie zatrzymał ją, kładąc jej rękę na ramieniu. Zbyt teraz zdenerwowana, żeby odczuwać cokolwiek poza zwykłym dotknięciem ciepłej, twardej ręki, która chwyciła ją za ramię, Julia podniosła oczy na swego rozmówcę.

- Druga dwanaście.

Patrzył ponad jej ramieniem na magnetowid kasetowy stojący na telewizorze. Julie powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem i zdała sobie sprawę, że przez cały ten czas miała w salonie mały zegar.

- Muszę wracać do domu. - Odsunęła jego rękę i ruszyła wzdłuż długiej ściany oddzielającej pokój dzienny od kuchni.

- Wie pani, że nie jestem przyjacielem pani męża - oświadczył, obserwując ją. - Przysięgam, że nie dowie się o niczym, co pani mi powie. I nigdy nic nie wiadomo, może zdołam pani pomóc bez względu na to, w jaki sposób wybrniemy z tej sytuacji.

Pauza, jaka nastąpiła, kiedy Julia przystanąła i ich spojrzenia się spotkały, trwała może kilka sekund.

- Myślę, że Sid mnie zdradza - wypaliła.

Nie podjęła świadomej decyzji, żeby zwierzyć się Debbie, te słowa same wyrwały się jej z ust, ale poczuła ogromną ulgę. Musiała komuś to powiedzieć. Potrzebowała kogoś, kto wysłucha owych podejrzeń i powie jej, że zachowuje się jak idiotka - albo nie.

- Ach! - Debbie przeciągnął tę sylabę. - A dlaczego pani tak sądzi?

- Wymyka się w nocy, kiedy uważa, że już położyłam się do łóżka - wyjaśniła. - Tej nocy postanowiłam go śledzić. Usłyszałam, jak wyjeżdża z domu i pojechałam za nim. Zgubiłam go na tamtej ulicy, kiedy potrafiłam pański samochód. Zawracałam na parking, gdy tamci punkowie ukradli mojego jaguara.

Odetchnęła głęboko, z drżeniem i skrzyżowała ramiona na piersi. Wypowiedziawszy na głos swoje podejrzania, poczuła się w jakiś sposób oczyszczona. Nie będzie już udawać, że Sid to mąż doskonały lub że jej małżeństwo jest cudowne. Powiedzenie prawdy uspokoiło ją i dodało jej sił.

- Pozwoli pani, że postaram się to wyjaśnić - powiedział Debbie po króciutkiej pauzie, kołyszając się na piętach i patrząc na nią surowo. - Jechała pani za mężem swoim samochodem? Jaguarem? Czy przyszło pani do głowy, że mógł, tylko mógł, zerknąć w tylne lusterko i zauważyć, że jedzie pani za nim?

Julia otworzyła szerzej oczy, kiedy zdała sobie sprawę z tej strasznej możliwości.

- O tym nie pomyślałam. Po prostu wskoczyłam do samochodu i ruszyłam za Sidem. - Omal nie wpadłszy w panikę na tę myśl, jeszcze raz przeżyła w myśli tamtą dramatyczną jazdę.

- Dziewczyno, nie można cię wypuścić z domu! - Debbie pokiwał głową z niesmakiem.

Julia zignorowała tę uwagę, dotarła do końca swoich refleksji i poczuła ulgę.

- Wiedziałabym, gdyby mnie zauważył. Sid nie jest zbyt subtelny. Niech mi pan wierzy, wiedziałabym o tym.

Debbie się zamyślił.

- Nigdy nie przyszło pani do głowy, że może wyjeżdża na jakąś późną przekąskę lub coś w tym rodzaju?

Julia się skrzywiła.

- I przyjeżdża na ulicę, gdzie są bary z potrójnym X i spelunki ze striptizem? Chciałabym tak myśleć, ale nie mogę. Zresztą, my... ja mam inne powody, żeby sądzić, iż Sid nawiązał jakiś romans.

- Ach tak? - Przyjrzał się jej z zainteresowaniem. - A jakie?

- W poniedziałek znalazłam osiem tabletek viagry w jego apteczce - wyznała. - Dzisiaj w nocy zostało tylko sześć. I...

i...

- Nie była pani tą szczęśliwą, hmm? - Wyraz jej twarzy musiał mu to wyjaśnić, gdyż uśmiechnął się szeroko. - W porządku. Rozumiem sytuację. Więc mężulek wymyka się z domu, co? Co noc? Mniej więcej o której godzinie?

- Przez dwie lub trzy noce w ostatnim miesiącu. Zazwyczaj podczas weekendu i w jedną lub dwie inne. Różnie. Ja zwykle idę do łóżka około jedenastej, a on wyjeżdża około północy.

- Czy kiedyś przedtem pojechała pani za nim?

- Nie.

- Więc to tak...

Przerwał mu przygłuszony dźwięk telefonu. Wyciągnął komórkę z przedniej kieszeni dżinsów, otworzył ją i powiedział:

- Taak?

Julia wstrzymała oddech, kiedy głos w komórce powiedział coś, czego nie dosłyszała. Potem Debbie się skrzywiła.

- Cholera!

Ten okrzyk zniecierpliwienia przestraszył ją. Nie powiedziała by tego, gdyby wszystko szło zgodnie z planem, prawda?

- W porządku, zrób to. Taak. Złapię cię później.

Rozłączył się, a potem włożył telefon z powrotem do kieszeni. Posłał Julii ponure spojrzenie.

- Co? - spytała słabo.

- No cóż, dobra wiadomość jest taka, że znaleziono pani samochód.

- Tak? - Nadzieja jest wieczna.

- Za późno. Został zdemontowany. Silnik, koła, nawet stereo. Wszystko zniknęło.

## 5

Och, nie! - Julii nagle zrobiło się słabo, jak gdyby jej kości nieoczekiwanie zmiękły. Nogi się pod nią ugięły i zachwiała się, gdy pokój zaczął powoli wirować wokół niej.

- Ejże! - Debbie chwycił ją za łokcie i przytrzymał, zanim osunęła się na podłogę. Odruchowo przechyliła się ku niemu, a mężczyzna przytulił ją do piersi. Wydawał się bardzo silny, bardzo stanowczy, bardzo bezpieczny - skała, na której mogła się oprzeć. Uczepiła się jego podkoszulka i odetchnęła.

- W porządku. Bez paniki. Nadal możemy coś wymyślić, żeby panią uniewinnić.

Pogłaskał ją po plecach dla dodania otuchy. Julia pozwoliła sobie na luksus bycia tą, którą się pociesza. Debbie był ciepły, mocny, pachniał słabo mydłem i kremem, a jego szeroka, muskularna klatka piersiowa stanowiła doskonale oparcie. Tak dobrze było znów znaleźć się w ramionach mężczyzny, że przytuliła się do niego. Oparła policzek o twarde sutek i usłyszała powolne, rytmiczne bicie serca swojej „przyjaciółki”.

Musiał wyczuć, że Julia potrzebuje pociechy, ponieważ objął ją mocniej i przygarnął do siebie.

Brakowało jej tego: objęć mężczyzny. Nawet w tak całkowicie aseksualnej sytuacji czuła się teraz zdumiewająco dobrze.

- Na przykład? - W jej głosie brzmiała rozpacz, słyszała to wyraźnie.

Zamknęła oczy i zacisnęła palce na podkoszulku Debbie. Słowa, które potem wypowiedziała, były tragicomiczne.

- Równie dobrze mogę pójść do domu, zabić się i oszczędzić Sidowi kłopotu.

- To byłoby trochę drastyczne, nie sądzi pani?

Sądząc z jego tonu, powiedział to z uśmiechem. Otworzyła oczy i szybko spojrzała w górę: rzeczywiście się uśmiechał. No cóż, chyba cieszyło ją, że ktoś mógł to robić.

- Niestety nie - odpowiedziała ponuro.

- Wie pani, w pani sytuacji większość ludzi po prostu wystąpiłaby o rozwód.

Ironiczna uwaga Debbie tak pasowała do myśli Julii, że ta znów zerknęła w górę, zaskoczona.

- Myślałam o tym - przyznała. Możliwość wypowiedzenia tego na głos w jakiś sposób uwolniła ją z niewidzialnych więzów. - Ale dla mnie rozwód to bardzo ważny krok.

Latami patrzyła, jak jej matka zmienia mężów i prawdopodobnie naznaczyło ją to na całe życie. Jako mała dziewczynka przyrzekła sobie, że kiedy sama wyjdzie za mąż, to na zawsze.

- Ludzie robią to codziennie.

- Ja nie. - Odetchnęła głęboko, chociaż bardzo tego nie chciała, wysunęła się z ramion Debbie. Tak było cudownie, kiedy ją tulił i pocieszał, ale się skończyło. Czas stawić czoło życiu. - Przypuszczam, że równie dobrze mogę wrócić i wezwać policję. Teraz będę musiała zgłosić, że jaguar został ukradziony. Sid i tak się dowie.

Na myśl o tym poczuła skurcz żołądka. Ze strachu? Nie wiedziała, jak inaczej określić to, co czuła.

Och, Boże, kiedy zaczęła się bać Sida? Debbie, patrząc na nią, zmarszczył brwi.

- A jeśli zawiozę panią do domu, pani pójdzie na górę do łóżka, jak gdyby pani nigdy z niego nie wychodziła, ja zaś włamię się do pani garażu? Kiedy pani mąż wróci do domu, odkryje brak samochodu i wezwie policję. Znajdą ślady włamania i uznają, że jaguara wyprowadzono prosto z garażu. Wie pani, że nie ma to żadnego znaczenia, skąd ukradziono samochód.

Julia utkwiała w nim wzrok, gdy złudna nadzieja znów wstąpiła w jej serce.

- Czy kłamanie policji nie jest przestępstwem?

Wzruszył ramionami.

- No cóż, przestępstwa się zdarzają. Plucie na chodnik jest przestępstwem. Tak samo morderstwo. Wszystko to sprawa skali. Ten szczególny przypadek nie wywrze wielkiego wrażenia. Rzecz w tym, czy woli pani powiedzieć policji, że była pani w łóżku i spała przez całą noc, czy wyjaśnić mężowi dokładnie, w jaki sposób straciła pani jaguara?

Julia się wzdrygnęła. Nie, to nieporównywalne.

- Dobrze, więc skłamię policji.

Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Odważna dziewczyna.

Pojawił się też inny ważny problem.

- Moją torebkę również skradziono. Och, przypuszczam, że powiem, iż zostawiłam ją w jaguarze. Co jest prawdą. Jaja zostawiłam, więc ta część nie będzie kłamstwem. Właśnie tak było.

- Niech pani nie myśli o tym jako o kłamstwie. Raczej jak o opowiadaniu starannie wyselekcjonowanych faktów. - Uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Witam po ciemnej stronie mocy, Luke'u Skywalkerze.

Julia skrzywiła się, a potem zeszytniała, kiedy przyszła jej na myśl inna okropna możliwość.

- A jeśli policja znajdzie drani, którzy ukradli mój samochód, i oni powiedzą, skąd go zabrali?

- Nie znajdzie ich.

- Jak może pan być taki tego pewny?

- Po prostu jestem. Proszę mi wierzyć. Mother i jego kumple bardzo uważają, żadnej przemocy, nikomu nie robią krzywdy i gliniarze w większości wypadków odwracają wzrok.

Julia odetchnęła głęboko i spojrzała przez ramię. Zegar wskazywał kwadrans po drugiej. Nie ma już czasu. I zdała sobie sprawę, że pomimo niezliczonych obiekcji wysuniętych przez jej z gruntu ostrożne, posłuszne prawu sumienie, nie ma innego wyjścia. Decyzja została podjęta: zrobi tak, jak jej zaproponował.

- Muszę pojechać do domu. Sid zwykle jest koło trzeciej.

- Nie ma problemu. Jedźmy. Tylko wezmę rękawiczki.

- Rękawiczki?

- Nie chcę zostawić odcisków palców w całym garażu, kiedy się tam włamię. - Znów skierował się w stronę sypialni.

- Och - powiedziała cicho. Nie mogła uwierzyć, że rzeczywiście weźmie udział w przestępstwie. Bała się tej myśli. Nigdy nie ukradła nawet ćwierćdolarówki z tacy w kościele.

Debbie wrócił po chwili, wpychając do kieszeni džinsów parę czarnych wełnianych rękawiczek.

- Wszystko gotowe?

Julia skinęła głową i zwróciła się ku drzwiom. Kiedy to zrobiła, zauważyła Josephine, prawie ukrytą za leżanką, bez troski gryzącą jakiś magazyn, który trzymała między przednimi łapkami. Ten róg pokoju był usłany strzępami papieru gazetowego i błyszczących fotografii. Julia przypomniała sobie stertę czasopism, leżących obok krzesła w salonie i otworzyła szerzej oczy. Zostały z niej tylko konfetti.

Debbie najwyraźniej powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem i zobaczył to samo.

- Cholera, Josephine!

Pudliczka podniosła błyszczące oczy, machając ogonkiem - obraz czystej niewinności, gdyby nie strzępy jakiegoś czasopisma zwisające z jej pyszczka.

- Niech pani zaczeka chwilę - powiedział Debbie z westchnieniem i podniósł suczkę. Josephine nie zaprotestowała i została zanieśiona do tylnej części domu. Po drodze nie przestawała wymachiwać ogonkiem w kształcie pomponika.

- Co pan z nią zrobił? - zapytała Julia z pewną obawą, kiedy Debbie wrócił bez pudliczki.

- Zamknąłem w łazience. Niewiele może tam pogryźć, przynajmniej tak sędzę. - Otworzył drzwi i stanął z boku, by przepuścić Julię.

Parne, gorące powietrze ogrzało ją i zdała sobie sprawę, że przedtem było jej zimno, ze zdenerwowania czy od klimatyzacji, nie umiała tego powiedzieć. Przesycone wonią jaśminu nocne powietrze otuliło ją jak pieśczołka kochanka i spodobało jej się to.

- Nawet jeśli gryzie pańskie czasopisma, ma pan szczęście, że należy do pana. Ja od dawna pragnęłam mieć psa, ale Sid nie chce o tym słyszeć - powiedziała do swego towarzysza przez ramię, idąc po krótkim frontowym chodniku do samochodu.

Ulica była teraz pusta, oprócz owadów, które unosiły się wokół latarni ulicznej na rogu. Światła paliły się w górnych oknach dwóch najbliższych domów: kilka „sów” najwidoczniej nadal nie spało. Na niebie błądy sierp księżycy i tysiące małych jak lępkie szpilek gwiazd świeciły białym, widmowym blaskiem. Mimo wszystko, chociaż Julia czuła się przybita z powodu dziwnej kombinacji strachu i świadomości, że została zdradzona, była to piękna noc.

- Sid jest mądry - odpowiedział kwaśno Debbie. Julie spochmurniała i spojrzała na niego z wyrzutem.

- Jak może pan tak mówić? Josephine jest śliczna.

Odpowiedziało jej chrząknięcie. Debbie obszedł samochód, żeby otworzyć dla niej drzwi, a potem czekał, aż Julia usiądzie, zanim znów je zamknął. Skrzywiła się, kiedy przyszło jej na myśl, że gdyby nie niewielka przeszkoda, jaką były seksualne preferencje tego faceta, kobiety by się za nim uganiały.

Łącznie z nią samą.

- Strasznie mnie to denerwuje - powiedziała, gdy usiadł obok niej.

- Ale co? Oszukanie męża czy okłamanie policji? - rzucił jej ironiczne spojrzenie z ukosa, włączył starter i zjechał z

krawężnika.

Spojrzała na niego, marszcząc brwi.

- Pan mi nie pomaga.

Za rogiem ulicy skręcił w prawo.

- Tak długo, jak będzie pani trzymać się historyjki, że poszła pani do łóżka o zwykłej porze, nic nie słyszała i nie ma pojęcia, co się stało z samochodem, nic pani nie grozi. Ani ze strony męża, ani policji.

- Łatwo panu mówić. Nie musi pan tego robić. - Julia się skrzywiła.

- Zawsze może pani zmienić zamiar.

Julia zastanowiła się nad tym, pomyślała o konsekwencjach i wzdrygnęła się z obawą.

- Nie. Skłamię.

- Tak trzymać. Niech się pani nie daje.

Skręcił z ulicy na drogę szybkiego ruchu, kierując się na północny zachód. Latarnie uliczne jarzyły się żółcią, całkowicie zaćmiewając blask księżyca. Z piskiem opon minęło ich kilka samochodów - ale nie widzieli ich wiele. Było za późno - lub za wcześnie, zależnie od punktu widzenia - na potok samochodów, który zazwyczaj wlewał się do Charlestonu i krążył po mieście w lecie. A wszystko to dzięki bezmyślnym turystom, którzy nie wiedzieli, że lato to najgorsza z możliwych pora na zwiedzanie Karoliny Południowej z powodu wilgotnego powietrza i chmar kásających owadów.

Nagle Julii przysłała do głowy pewna myśl.

- Hej, niech pan zaczeka minutę. Skąd pan wiedział, którędy jechać? Pan nie wie, gdzie mieszkam. A może tak?

Rzucił jej nieprzeniknione spojrzenie w ciemnym wnętrzu samochodu.

- Założyłem, że pani mieszka w Summerville, w pobliżu sklepu. Czy się pomyliłem?

- N-nie, ma pan rację. Mieszkamy w Summerville. - Przyjrzała mu się z powątpiewaniem. Jego odpowiedź była troszkę zbyt niedbała, nieprawdaż? A może znów wpada w paranoję? To nie paranoja, jeśli rzeczywiście cię ścigają. To powiedzenie samo przyszło jej na myśl. Ze względu na okoliczności wydawało się odpowiednie.

Ale Debbie pojawił się w życiu Julii całkiem przypadkowo i od początku jej pomagał. Co więcej, okazał się miły i troskliwy, przyjacielski. A ona bardzo potrzebowała przyjaciela.

- Po prostu niech pani mi powie, gdzie skręcić - powiedział wesoło, beztroskim tonem i ponieważ nie miała żadnych podstaw do podejrzeń, przestała o nich myśleć.

- Pierwszy wjazd do Summerville.

- Ten sam co do pani sklepu. Jak on się nazywa?

- Carolina Belle.

- Może kiedyś do niego zajrzę. To znaczy, jeśli zacznie pani sprzedawać większe rozmiary. - Spojrzeniu towarzyszył krzywy uśmiech.

- W istocie sprzedaję moje kreacje tylko wybranym klientkom. - Julia również się uśmiechnęła, gdy nagle oczami wyobraźni ujrzała obraz Debbie w jednej z jej sukien. Ucieszyła się i odprężyła tak, że jej leżące na kolanach, zaciśnięte w pięści ręce rozwarły się. - To znaczy uczestniczkom konkursów piękności. I ich sponsorom.

- Chce mi pani powiedzieć, że trzeba brać udział w konkursie piękności, żeby kupić coś w pani sklepie?

Sprawa miała wrażenie tak urażonego, że uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- W zasadzie tak.

Jako była Miss Karoliny Południowej i weteranka wielu konkursów, poczynając od momentu, gdy ukończyła dwa lata, a także żona bogatego, znanego biznesmena, miała odpowiednie kwalifikacje do prowadzenia sklepu, który oferował stałym klientkom specjalnie zaprojektowane i szyte na miarę suknie wieczorowe, jak również kostiumy kąpielowe i kostiumy do noszenia podczas stanowych i państwowych konkursów piękności.

Carolina Belle w rzeczywistości przyniosła Julii sukces i dawała całkiem niezłe, choć nie oszałamiające dochody. Rozwód z Sidem źle odbije się na interesach, pomyślała, i wraz z tą ponurą myślą jej mięśnie znów się napięły. Każda dziewczyna w Karolinie Południowej uczestniczyła w konkursach piękności; to był prawie sport, jak piłka nożna lub coś podobnego. Wszystkie, którym sprzedawała odzież, lubiły myśleć, że jeśli będą starannie przestrzegać diety, ćwiczyć, malować się, opalać, wybielać cerę, kręcić włosy - będą potem żyć jak sama Julia: Kopcuszek po balu i ślubie z księciem. Gorzki rozwód nie był częścią tego snu.

Opuściwszy wzrok, zauważyła, że znów zaciska ręce w pięści.

- Życie jest okropne - powiedział Debbie.

Julia nagle się w pełni z nim zgodziła.

- Amen.

Zapadło milczenie, kiedy przyśpieszył, żeby minąć powolną ciężarówkę z naczepą. Potem spojrzał na Julię.

- Proszę posłuchać, następnym razem, gdy zachce się pani śledzić męża podczas jednej z jego nocnych wypraw, niech pani tego nie robi sama. Chce go pani śledzić, niech pani wynajmie profesjonalistę.

Jeśli próbował wyrwać ją z ponurych myśli, to mu się udało.

- Profesjonalistę? - Omal nie zachichotała. - Jakiego? Śledczego od spraw mężów?

- Prywatnego detektywa. Wynajmuje go pani, a on zbiera dowody na pani męża. To znacznie łatwiejsze, niż robić to samej, proszę mi wierzyć. I znacznie mniej niebezpieczne.

- Prywatnego detektywa? - Julia z powątpiewaniem zmarszczyła czoło. - Nie wiedziałabym, jak go znaleźć. Poszukiwanie w wykazie firm i instytucji wydaje się dość ryzykowne. I, no cóż, wie pan, jak wygląda sytuacja. Wszyscy są tutaj ze wszystkimi spokrewnieni, znają wszystkich lub coś w tym rodzaju. Wiadomość by się rozniosła, zaczęto by plotkować i Sid dowiedziałby się o wszystkim. - Julia się wzdrygnęła.

- Nie, jeśli ma pani kogoś, komu może pani zaufać.

- Nikomu nie ufam. Nie kiedy chodzi o Sida. - Było to tak prawdziwe, że gorycz zabarwiła jej głos. Sid należał do rodziny Carlsonów i Sidneyów, a w Karolinie Południowej Carlsonowie, Sidneyowie wraz z Pughami, Pettigrew i Hughleyami byli wszechmocni jak sam Pan Bóg. Jej mąż był spokrewniony więzami krwi lub powinowactwa z połową mieszkańców stanu. Ta druga połowa, jak jej nieposiadająca takiego drzewa genealogicznego rodzina, po prostu się nie liczyła.

- Mnie może pani zaufać.

- Panu? - Popatrzyła na niego z zaskoczeniem.

- Jestem McQuarry z firmy McQuarry i Hinkle, Prywatni Detektywi. - Powiedział to prawie przeprasającym tonem. Julie otworzyła szerzej oczy.

- Pan jest prywatnym detektywem? Mówi pan poważnie?

- Jak najpoważniej.

- Nigdy bym nie przypuszczała. - Julia uświadomiła sobie, że nadal w jej głosie pobrzmiwa niedowierzanie. Debbie prywatnym detektywem? Po zastanowieniu zdała sobie sprawę, że nie ma w tym nic dziwniejszego niż wyobrażenie go sobie jako urzędnika bankowego. W rzeczywistości było to całkiem naturalne. Każdy musiał mieć jakąś pracę. - Czy kobiety rzeczywiście zatrudniają pana, żeby śledził pan ich mężów?

- Przez cały czas. - W kącikach jego oczu pokazały się kurze łapki, gdy się uśmiechnął. - Zdumiałaby się pani, gdyby pani wiedziała, ilu mężów zdradza żony. Czasami myślę, że większość. To, co pani teraz przechodzi, to nic nadzwyczajnego, proszę mi wierzyć.

Zabrzmiało to tak przygnębiająco, że Julia natychmiast zamilkła. Nie powiedziała nic więcej, aż wielki, zielony znak odległy zaledwie o kilkaset metrów przywołał ją nagle do rzeczywistości.

- To ta droga!

Pomyślała, że Debbie minie ten zjazd, gdyż uprzedziła go za późno, ale on już kierował się na odpowiedni pas, kiedy to mówiła. Oczywiście wyjaśniła mu, że chodzi o pierwszą drogę prowadzącą do Summerville. Dobrze, że sobie o tym przypomniała.

Blazer zjechał po estakadzie, zatrzymał się na czerwonym świetle na dole, a potem skierował do uśpionego Summerville, które nazywano sypialnią.

To maleńkie, malownicze miasteczko wyglądało jak stara miejscowość wypoczynkowa. Ulice były szerokie i wiecznie zacienione, porośnięte po obu stronach wielkimi dębami i masami azalii. To historyczne miejsce składało się z pełnych wdzięku budowli sprzed wojny secesyjnej, ze strzelającymi ku górze greckimi kolumnami. Część z nich zamieniono na sklepy lub hotele, inne zaś pozostały prywatnymi rezydencjami, tulącymi się do siebie. Sklep Carolina Belle znajdował się w nowszej dzielnicy, nieco dalej na północ. Wedle wskazówek Julii skręcili w inną drogę, kierując się w stronę rzeki Ashley River, gdzie powstały jedne z najwspanialszych nowych domów na tym terenie, a większość z nich zbudowała firma All-American Builders. Kiedy jechali opustoszałymi ulicami, Julia znów sprawdziła godzinę - 2:50. Dotrą w ostatniej chwili.

Poczuła ucisk w gardle. Powrót do domu nagle wydał się jej tak przerażający, jak powrót do więzienia. Będzie musiała stawić czoło Sidowi i kłamać, stawić czoło policji i kłamać...

Ona naprawdę, rzeczywiście, zdecydowanie nie chciała wracać do domu.

Musiała stoczyć ze sobą walkę, żeby nie poprosić Debbie, by zawrócił i pojechał w przeciwnym kierunku.

- Jak długo zajmie panu włamanie do garażu, jak pan sądzi? - zapytała, uważając, żeby głos jej nie zdradzał.

- Niedługo. Parę minut.

- I to wszystko? - Wydało się jej to śmiesznie krótkim czasem na pokonanie metalowych drzwi garażu i skomplikowanych zamków. - Wie pan, że dom jest nowy. Zamki są bardzo mocne. Och, a co z systemem alarmowym? Jeżeli się włączy, policja może zaraz przyjechać. Złapią pana na gorącym uczynku.

- Gdzie się mieści instalacja alarmowa? Czy Sid włączył ją przed odjazdem? A może pani?

Julia się zastanowiła. Tak bardzo się śpieszyła, aby nie zgubić Sida, że...

- Sid zwykle włącza alarm, zanim pójdzie spać. Ale nie był włączony, kiedy odjeżdżałam - chyba nie - a ja go nie tknęłam. Więc jest wyłączony.

Gdyby Sid włączył go przed odjazdem, musiałby go wyłączyć po powrocie. A kiedy się go wyłączało, w ich sypialni odzywał się głośny sygnał.

Gdyby Julia spała, na pewno by ją to obudziło. A Sid, wiedząc o tym, wybrałby bezpieczniejszy sposób i w ogóle by nie włączył alarmu. Przecież nie było prawdziwego niebezpieczeństwa. Przystępność w Summerville praktycznie nie istniała.

- W takim razie bierzemy się do roboty.

Julia pokazała mu swój dom, pałacyk w stylu greckim, który Sid sam zaprojektował i zbudował. Blazer zatrzymał się przed rezydencją.

Wysoka żelazna brama nadal była otwarta - działo się tak przez większość czasu, ponieważ nikt nie chciał czekać, aż się otworzy elektronicznie - i Sid nie zamknął wjazdu.

- Lepiej będzie, jeśli podejmiemy pieszo. W ten sposób sąsiedzi nie zobaczą obcego samochodu wjeżdżającego do pani w środku nocy - odezwał się w odpowiedzi na jej niezadane pytanie.

- Dobry pomysł. - Chociaż wedle wszelkiego prawdopodobieństwa sąsiedzi smacznie spali. Przynajmniej inne domy - z miejsca, w którym stała, widziała zaledwie trzy rezydencje: Macalasterów, DeForestów i Crane'ów - były całkiem ciemne. Tak samo jak ich pałacyk, zaprojektowała je i zbudowała firma Sida w podobnym, gustownym stylu, chociaż oczywiście fasady były całkiem różne.

Sutherland Estates funkcjonowała jako reklama działalności Sida i to dlatego właśnie tu postawił sobie dom. I właśnie ta firma była jego oczkiem w głowie od chwili, gdy tutaj zamieszkali.

Od czasu ślubu właściwie nie mieli stałego miejsca zamieszkania. Ojciec Sida - jego matka umarła, gdy był dzieckiem - mieszkał ze swoją przyjaciółką w starym, rodzinnym pałacu z okresu wojny secesyjnej w historycznej dzielnicy Charlestonu, który Sid, jako jedyny potomek, miał odziedziczyć któregoś dnia.

Ze względu na te okoliczności Sid nie widział powodu, aby mieć prawdziwy własny dom. Początkowo Julia spodziewała się, że napełni dziećmi liczne pokoje tych różnych wielkich rezydencji i planowała porozmawiać z mężem o stałej siedzibie, kiedy tylko zajdzie w ciążę. Lecz Sid w zasadzie czuł do dzieci to samo co do psów i wciąż zbywał ją, gdy wspominała, że chciałaby mieć dziecko. W końcu pozwoliła, żeby ten temat już nie wracał, i teraz przypuszczała, że również nie przeprowadzi decydującej rozmowy o pozostaniu na stałe w tym domu.

Chyba już nigdy nie zamieszka w żadnym domu na stałe. W każdym razie nie z Sidem.

Razem z Debbie wysiedli teraz z samochodu. Julia zobaczyła, że jej towarzysz włożył czarne rękawiczki i trzyma w ręku łom. Poczula skurcz żołądka na myśl o tym, co zamierzali zrobić, ale nic nie mogła na to poradzić. Po prostu będzie zmuszona kłamać tak przekonująco, jak tylko umie, i liczyć, że się uda.

Zbyt zdenerwowana, żeby rozmawiać, szła w milczeniu obok detektywa. Podjazd był wyłożony cegłą, a różowe i białe petunie kwitły bujnie po obu stronach. Noc zredukowała ich jaskrawe barwy do ciemnych plam mroku i światła, ale ich zapach przesycił powietrze. Julia wyjęła spod leżącego luzem kamienia zapasowe klucze od domu. Cykady, bardzo zajęte, dołączyły swój specyficzny chór do miękkiego ćwierkania świerszczy i rechotania rzekotek. Kępa karłowatych palm, która wraz z ceglanym murem zapewniała prywatność, chroniąc ich przed okiem zamieszkujących po sąsiedzku Macalasterów, zaszeleściła cicho, kiedy jakieś nocne zwierzę przeszło między ich gałęziami. Tego dźwięku na pewno nie wywołał wietrzyk, bo go nie było. Parne powietrze wręcz stało.

Dotarli do garażu, długiego, parterowego, ceglanego, prostokątnego budynku z czterema parami identycznych białych drzwi i przystanęli.

- Które? - zapytał Debbie. Julia wskazała drugie drzwi na lewo. - Łatwiutkie - ocenił.

- Jest pan wspaniały - powiedziała serdecznie, patrząc na niego w ciemnościach. - Nie wiem, co bym bez pana zrobiła dzisiejszej nocy.

- Próbuję. - Uśmiechnął się do niej, powolnym, czarującym krzywym uśmiechem, po którym poczuła coś dziwnego. Z tylnej kieszeni dzinsów wyciągnął portfel, przeszukał zawartość i wyjął białą wizytówkę, którą podał Julii. - Mój numer jest tutaj. Następnym razem, kiedy przyjdzie pani do głowy ścigać męża w środku nocy, proszę zamiast tego wezwać mnie.

- Zrobię to. - Spojrzała w dół na wizytówkę, ale nie mogła nic odczytać w mroku. - I zatelefonuję do pana jutro w związku z uszkodzeniem pańskiego samochodu.

- To dobrze się zapowiada.

Skinęła głową, żeby w ogóle coś zrobić. Sekundy szybko mijały, łączyły się w minuty i tylko minuty jej pozostały. A mimo to nie chciała odchodzić.

Nie chciała wejść do domu. Pragnęła na zawsze pozostać na zewnątrz w przesyconej mocnymi zapachami ciemności z tym nieznanym, który niepostrzeżenie zamienił się w jej nowego, najlepszego przyjaciela.

Więc przypadkiem był facetem, o imieniu Debbie; to nie miało znaczenia.

Przyszło jej do głowy, że bez względu na to, kim lub czym był, czuła się przy nim bezpieczna. Przyniósł jej więcej pociechy dzisiejszej nocy niż jej własny mąż przez lata. Kiedy odejdzie, będzie musiała działać sama. Sama musi rozwiązywać swoje problemy.

- Muszę już iść do domu.

- Taak. - W mroku nie mogła odczytać wyrazu jego twarzy. Podnosił już łom.

- Jeśli usłyszysz pan w porannych wiadomościach, że zostałam aresztowana, dowie się pan, jaka kiepska ze mnie kłamczucha. - Zmusiła się do uśmiechu.

Potem impulsywnie położyła mu rękę na ramieniu, stanęła na palcach i szybko pocałowała go w ciepły, chropawy policzek.

- Dziękuję panu - powiedziała. - Miał pan rację: dzisiejszej nocy naprawdę potrzebowałam przyjaciela.

- Nie ma sprawy.

Posłała mu ostatni uśmiech, odwróciła się plecami i zdecydowanie ignorując wewnętrzny głos sprzeciwu, odeszła.

Jeszcze zanim okrążyła róg garażu, usłyszała zgrzyt żelaza o metal.

Debbie dobrze grał swoją rolę włamywacza. Ona ma teraz pójść do łóżka, czekać i kłamać prosto w oczy, kiedy Sid



zacznie wrzeszczeć.

Mac patrzył, jak odchodziła i zdał sobie sprawę, że się czuje jak największy zbrodniarz, którego nie powieszono. Julia była słodka, niewiarygodnie słodka, biorąc pod uwagę fakt, kogo poślubiła, i bardziej bezbronna, niż jej się wydawało. Podczas ostatniej godziny stało się dla niego jasne, że jeśli chodzi o Sida, nie miała najmniejszego pojęcia o jego prawdziwej naturze.

Ale nawet gdyby jej powiedział, gdyby podzielili się całą swoją wiedzą, niemal na pewno by mu nie uwierzyła. Zresztą bez względu na to, czy uwierzyłaby, czy też nie, takie informacje mogłyby jej tylko zaszkodzić. Nie był całkiem pewny, czy Sid jest niebezpieczny, przynajmniej jeśli o nią chodzi, ale miał uzasadnione podejrzenia, że tak.

Prawdopodobnie najlepiej zrobi, trzymając buzię na kłódkę i pozwalając, żeby sytuacja sama się rozwiązała. Trzymać się w pobliżu i zaczekać, co się wydarzy. Tak długo, jak Julia nie ma o niczym pojęcia, jest całkowicie bezpieczna. Mogłaby dostać rozwód i zniknąć ze sceny, zanim kogokolwiek spotka coś złego.

Dlatego nie powinien czuć się tak jak teraz, kiedy miał wrażenie, że przyczał się na stanowisku myśliwskim, aby zastrzelić jelonka Bambi. Kiedy wsunął koniec łomu pod metalowe drzwi garażu i mocno popchnął, zdał sobie sprawę, że takimi myślami niewiele sobie pomoże. Może usprawiedliwić każde swoje postępowanie. A mimo to czuł się winny jak wszyscy diabli.

## 6

Basta właśnie dotarł do podnóża szerokich, zakręconych frontowych schodów, kiedy usłyszał, że ktoś wchodzi do domu.

Zamarł, wyęzając wszystkie zmysły, a potem odbezpieczył mały rewolwer marki Maglit i cicho wślizgnął się do najbliższego pomieszczenia: gabinetu pana domu. Wcześniej przeszukał ten pokój, tak samo resztę domu. Zapoznał się z terenem, jeśli można tak powiedzieć, żeby dzisiejsza noc nie była stracona. Na wypadek, gdyby jego zdobycz nie wróciła, zanim będzie musiał odejść.

Ale wyglądało na to, że wróciła. Któż inny mógłby to być? Czekał tuż za drzwiami gabinetu, uważając, żeby stać z boku, na wszelki wypadek, aby nie znaleźć się w zasięgu światła, gdyby ktoś zechciał zapalić żyrandol w ogromnym holu. Utkwił przyzwyczajone do mroku oczy poza tymi drzwiami i nasłuchiwał uważnie. Ciche kroki kierowały się w jego stronę, początkowo ledwie dosłyszalne, gdy dobiegały z kuchni, ale potem nieco głośniejsze, gdy dotarły z wykładanego zimnym, czarno-białym marmurem korytarza. Ktokolwiek to był, śpieszył się i też nie chciał się ujawnić - dotychczas nigdzie w domu nie zapalono światła.

Basta wciągnął powietrze do płuc, a potem się uśmiechnął. Po tylu latach pracy w tej branży miał zmysły niemal tak wyostrzone jak u psa. I poczuł łagodny, słodki zapach kobiety.

Tak, to rzeczywiście była Julia Carlson.

Chwilę później pojawiła się w jego polu widzenia. Boczne szklane lampy umieszczone po obu stronach drzwi zalały korytarz bliźniaczymi snopami miękkiego, srebrzystego blasku. Ich światło załśniło na błyszczącym, różowym, kusym komplecik, który miała na sobie: ładny, taki był jego werdykt. Zniknęła mu z oczu i ruszył, by nie przestać jej widzieć; dogonił Julię, kiedy zaczęła wchodzić po schodach. Poruszała się szybko, a jej długie, smukłe nogi w bladym świetle były nawet ładniejsze niż skąpy strój.

Patrząc na nią, uśmiechnął się z satysfakcją. Byli zupełnie sami, w domu panował mrok i spokój, w każdej chwili mógł ją wziąć. Nie pozostało mu dużo czasu - była prawie trzecia, kiedy zaczął schodzić po schodach - ale przecież nie potrzebował go wiele. Pięć minut, jeśli tyle miał, całkowicie mu wystarczy. Chociaż nie chciał się śpieszyć, w razie potrzeby był w dostatecznym stopniu zawodowcem, żeby tak postąpić.

A teraz wydawało się, że zaszły takie okoliczności.

Szybko wyszedł z salonu i ruszył za nią po schodach, mocno ściskając teczkę. Nie będzie miała czasu na telefon, a w całym domu nie było broni, więc nieważne, czy go usłyszy. Może nawet okaże się to bardziej zabawne, jeśli będą musieli bawić się w berka, jakkolwiek nie powinien igrać z nią za długo, gdyż pozostało im niewiele czasu.

Nie chciał przeciągać sprawy. Z natury był ostrożny.

Nie usłyszała go, nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Dotarła na szczyt schodów i zniknęła w mroku korytarza na piętrze. Na pewno szła do sypialni: dużej, wykwintnej, z marmurowym jacuzzi w każdej z dwóch sąsiadujących łazienek i narzutą we wzór naśladowujący skórę lamparta na olbrzymim łożu. Zacisnął rękę na zimnej żelaznej poręczy, gdy pożałował, że zabraknie mu czasu, żeby zrobić z Julią wszystko, co chciał, na tym łożu.

Za minutę lub coś koło tego będzie ją miał związaną i bezsilną. Potem zedrze z niej ubranie, weźmie ją szybko, a później zabije.

Jutro zaś odbierze resztę honorarium i wróci do swojego zwykłego życia. Na początek miał gdzieś tam łódź ze swoim nazwiskiem na burcie.

Kiedy zbliżył się do szczytu schodów, wyobraził sobie, że słyszy, jak jego ofiara kładzie się do łóżka: cichy szelest pościeli i skrzypnięcie, kiedy ułożyła się wygodnie; a ponad wszystkimi tymi odgłosami górował jej zaskakująco szybki oddech.

Uśmiechnął się. Wkrótce sprawi, że będzie oddychała jeszcze szybciej.

Nagle jego wyostrzone zmysły wychwyciły z tyłu coś znacznie mniej przyjemnego: dźwięki dochodzące z garażu.

Zmarszczył brwi i zastygł zjedną nogą na ostatnim stopniu, nasłuchując. Tak, zdecydowanie słyszał coś, czego nie chciał usłyszeć.

Chyba jej mąż wrócił do domu. Jakieś pięć, dziesięć minut za wcześnie.

Basta zawahał się na chwilę, nie mogąc się zdecydować. Julia Carlson leżała kusząco bezbronna może w odległości dziesięciu metrów od miejsca, w którym stał. Słyszał jej oddech, docierał do niego jej zapach, praktycznie czuł jej smak. Należała do niego. Nadal pragnął zrobić to, po co tu przyszedł.

Zrobię to, obiecał sobie. Ale nie tej nocy.

Zacisnął wargi, gdy uznał to za nieuniknione. Dobiegające z garażu dźwięki właśnie odebrały mu tę możliwość.

Musi wydostać się z domu.

Zbiegł cicho ze schodów, a potem długimi, szybkimi krokami skierował się do drzwi, przez które wszedł.

Julia Carlson nie wie, jakie ma szczęście, pomyślał, wychodząc z domu, a potem przemykając się przez mrok.

Będzie mogła przeżyć jeszcze jeden dzień.

## 7

Sid ją zdradza. Julia wiedziała o tym równie dobrze, jak znała swoje własne nazwisko, i ta świadomość sprawiała jej większy ból, niż mogłaby przypuszczać. Ścisnęła jak boa dusiciel owinięty wokół jej klatki piersiowej, tak że z trudem oddychała.

Ostatniej nocy Sid wbiegł po schodach o trzeciej siedemnaście według budzika. Sam fakt, że w ogóle wchodził na górę o takiej porze - nie mówiąc już o tym, jak się śpieszył - dowodził, że nie zauważył braku jaguara po przyjeździe do domu - a wiedziała, że tak będzie. Udawała, że śpi, chociaż trudno jej było oddychać powoli i miarowo, kiedy serce waliło jej młotem i zdawało się pędzić jak samochód zwycięzcy wyścigu NASCAR.

Leżała skulona na boku z zamkniętymi oczami i naciągniętym wysoko na ramiona prześcieradłem, kiedy Sid dotarł do drzwi sypialni. Przez chwilę stał tam, opierając ręce na futrynie, dysząc ciężko i po prostu wpatrując się w Julię.

Miał na sobie ciemny garnitur - Sid przez okrągły rok nosił ciemne garnitury, również w samym środku lata, ponieważ nie uznawał obniżania standardów nawet podczas upałów - a jego okulary w rogowej oprawce przekrzywiły się, co nigdy się nie zdarzało, ponieważ zawsze dbał o takie szczegóły. Miał prawie metr osiemdziesiąt, był chudy - zawsze ściśle przestrzegał diety - ale mimo to wyglądał prawie... groźnie, kiedy tak tam stał.

Uznała to za dziwaczne. Sid miał wiele niemiłych cech - mogła podać więcej niż parę dobranych epitetów, kiedy o tym pomyślała - ale na pewno nie wydawał się groźny.

A przynajmniej nigdy dotąd.

Wstrzymała oddech, czekając na nieunikniony wybuch, czekając, aż mąż całkowicie straci panowanie nad sobą, jak działa się to coraz częściej, kiedy był wściekły, aż przypomniała sobie, że miała przecież spać.

Oddychaj, mała, oddychaj.

Więc oddychała: wdech, wydech, naprawdę spokojnie - i po minucie lub dwóch Sid powoli wciągnął powietrze przez zęby i odszedł. Właśnie tak.

Nie powiedział ani słowa o jej samochodzie. W rzeczywistości nie powiedział do niej nic przez cały ranek, do momentu, na krótko przed dziewiątą rano, kiedy zazwyczaj wyjeżdżał do firmy, a Julia wówczas wracała z porannego biegania, które dziś sobie darowała, ponieważ nie zamierzała być tą, która pierwsza zauważy brak samochodu. Odkrył, że jaguara nie ma, gdy zaczął zbierać się do pracy. Wpadł z rykiem do domu i zaciągnął ją na dół do połamanych drzwi i pustego miejsca w garażu, tupał, przeklinał i awanturował się zupełnie tak, jak to przewidywała Julia - tylko o cztery godziny za późno.

Powinien dostać Oscara, pomyślała z nowym u niej cynizmem.

Ona też powinna otrzymać nagrodę dla najlepszej aktorki. Udała, że jest zaskoczona, oszołomiona i zupełnie nie ma pojęcia, co mogło się stać z jej autem. Kłamiąc, przypomniała sobie Kevina z filmu „Kevin sam w domu” przyciskającego ręce do twarzy.

Mój samochód został skradziony, ojej! I przez cały czas, kiedy udawała, że nic nie wie i próbowała uspokoić Sida, myślała o tym, że jej małżeństwo przestało istnieć. Bo gdyby wycieczka Sida o północy była całkiem niewinna, zrobiłby scenę w chwili, gdy wrócił do domu o trzeciej siedemnaście.

Przylapałam cię, pomyślała, wpatrując się w męża, ale ta świadomość jej nie zadowoliła. Nie chciała się rozwodzić. Chciała żyć z nim długo i szczęśliwie, tak jak przez osiem minionych lat.

Tylko najwidoczniej on nie był szczęśliwy. A ona również, dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę.

Przez cały czas kiedy Sid szalał i wygłaszał z patosem frazesy, obserwowała go obojętnie jak jakieś egzotyczne zwierzę w zoo. Kim był ten mężczyzna z rzednącymi ciemnymi włosami, zimnymi, szarymi oczami i wąską, przebiegłą twarzą? Julia uświadomiła sobie, że już go nie zna. Może nigdy go nie znała. Może, za pomocą swojej zaiste baśniowej umiejętności myślowego tkania złota ze słomy, zrobiła z niego takiego człowieka, jakim pragnęła go widzieć, a w rzeczywistości nigdy taki nie był.

Żeby dodać obrazę do zniewagi, wpadł we wściekłość jak dwulatek, któremu odebrano zabawkę. Dorosły mężczyzna walący pięściami w ściany i tupiący nogami we włoskich butach w kuchenną podłogę - to nie był ładny widok.

Zareagowała na jego komediancki występ zupełnie nie tak, jak przypuszczał, ponieważ powiedział do niej z wściekłością, gdy czekali w kuchni na przybycie policji:

- Sprawiasz wrażenie, jakby ta kradzież zupełnie cię nie obchodziła! - I warknął, kiedy wsunęła banan do miksera, żeby skończyć koktajl, który mąż lubił pić rano. Sid włożył dziś świeży ciemny garnitur, a ona miała na sobie szlafrok.

- To tylko samochód, Sid.

Z niewzruszonym spokojem nacisnęła guzik miksera i podniosła oczy na męża. Kiedy zastanawiał się nad tą odpowiedzią, jego twarz, co Julia zauważyła z chłodnym zainteresowaniem, jedynym uczuciem, na jakie było ją stać w tej chwili, przybrała niemal taki sam kolor jak trzy jaskrawoczerwone pomidory dojrzewające na parapecie za nim.

- Tylko samochód! Tylko samochód! To pieprzony jaguar, ty głupia dziwko! To oczywiste, że go nie doceniasz. Nie cenisz niczego, co dla ciebie zrobiłem. Nie doceniasz twojego wartego pięćdziesiąt tysięcy dolarów samochodu i domu wartego milion dolarów ani całego stylu życia, który ci zapewniłem, o lata świetlne odległego od tego, co kiedykolwiek miałas w życiu, ty i twoja rodzina śmieciarzy z przyczepy samochodowej!

Dwaj policjanci zastukali do drzwi właśnie wtedy, co prawdopodobnie okazało się uśmiechem losu, gdyż niewiele brakowało, żeby Julia wyrzekła się lodowatego spokoju i walnęła Sida w głowę mikserem. Dobrze było to, że wpadła wtedy w taką wściekłość, iż mogła kłamać gliniarzom znacznie łatwiej, niż przypuszczała: „Nie, panie detektywie, nic nie słyszałam” - ponieważ przez cały ten czas myślała, jak bardzo pragnęłaby zabić Sida. A złe nowiny były takie, że już nawet nie miała ochoty ratować swojego małżeństwa.

Po namyśle uznała, że może to również jest dobrą wiadomością.

W końcu Sid i gliniarze wyszli razem, co oznaczało, że Julia została sama w domu z całym mnóstwem nieprzyjemnych rzeczy, które chciała wykrzyczeć i nie miała komu.

Co prawdopodobnie było równie dobre. Zanim walnie Sida w głowę kijem bejsbolowym, co bardzo chciała zrobić, powinna wziąć głęboki oddech i pomyśleć, powiedziała sobie Julia surowo. Nadal istniała szansa, nieważne jak nikła, że pomyliła się w ocenie tego, co robił minionej nocy. A więc skłamał, mówiąc, że objeżdża swoje domy. Może jednak to coś całkowicie niewinnego i nie chciał, żeby za wcześniej się dowiedziała.

Na przykład planował cudowną niespodziankę na jej trzydzieste urodziny. Akurat, przypadały dopiero w listopadzie. Albo zgłosił i się na wolontariusza do pracy w schronisku dla bezdomnych od północy do trzeciej rano. Nie miała pojęcia, że Sid jest takim altruistą. A może przelatywał jakąś dziwkę, której mąż pracował na nocnej zmianie? Właśnie! Daj tej damie cygaro! W każdym razie, powiedziała sobie, znów biorąc głęboki oddech, istnieje dobry i zły sposób zakończenia małżeństwa albo mądry i głupi, w zależności od punktu widzenia. Skoro jej małżeństwo ma się skończyć, Julia robi to we właściwy, mądry sposób.

Co oznaczało, że się nie pogrąży. Zmusiła się do spokoju, a potem ubrała i wyruszyła do sklepu. Jeśli życie rozpada się wokół niej, będzie musiała zająć się tym później. Miała spotkanie z klientką o dziesiątej trzydzięci, co znaczyło, że musi się śpieszyć, żeby zdążyć. I powinna też załatwić sprawy związane z kradzieżą torebki: unieważnić karty kredytowe, uzyskać nowe prawo jazdy...

Dopiero kiedy doszła do garażu, przypomniała sobie o braku jaguara. Jej życie szybko przemieniało się w piekło, i to bardzo szybko, a ona nawet nie ma samochodu. Zgrzytając zębami, odwróciła się na pięcie - czyli na eleganckiej szpilce - wróciła do domu i wezwała taksówkę.

To całkiem podobne do Sida - nie pamiętał lub w ogóle go nie obchodziło, że ona będzie musiała dostać się do pracy.

Sid troszczył się jedynie o siebie samego. Zawsze tak było, ale Julia zrozumiała to dopiero niedawno, ponieważ przez długi czas również troszczyła się wyłącznie o męża.

Nigdy więcej. Julia również jest ważna.

Cokolwiek się stanie, stawi temu czoło z godnością. Zamierzała trzymać wysoko głowę i uśmiechać się dumnie.

Najwidoczniej jej uśmiech nie był taki udany, ponieważ kiedy przeszła przez frontowe drzwi ze szkła i stali i wkroczyła do nieskazitelnie białego salonu sklepowego, Meredith Haney, jedna z jej dwóch asystentek, odwróciła się od stojaka z sukniami konkursowymi, żeby ją przywitać i urwała w pół słowa.

- Co ci się stało? - zapytała Meredith, cofając rękę z iskrzącej się niebieskiej sukni, którą właśnie wieszała. Niska, dziarska, dwudziestoczteroletnia blondynka, Meredith, zdobyła tytuł Miss Hrabstwa Marion.

Najwidoczniej nie warto było udawać, że wszystko w porządku.

Lepiej podać oczywisty powód.

- Tej nocy skradziono mi samochód - powiedziała Julia, idąc w stronę swojego elegancko wyposażonego biura. A potem dodała przez ramię: - Czy klientka umówiona na dziesiątą trzydzięci już jest?

- Twojego jaguara? - jęknęła Meredith, ignorując jej pytanie, tak jak nie próbowała iść za Julią na tył sklepu. - Mój Boże, zmusili cię do oddania samochodu? Albo...

- Ukradziono mi go z garażu. - Julia rzuciła na biurko słomkową torebkę w kolorze kremowym, która wydawała się dziwnie lekka, ponieważ było w niej tak mało rzeczy, i otworzyła górną szufladę. Był tam, dokładnie tam, gdzie zawsze go trzymała na wszelki wypadek...

- Och, mój Boże! - jęknęła znów Meredith, zatrzymując się w drzwiach i patrząc na nią szeroko otwartymi oczami. Nosila jednoczęściowy kombinezon dzinsowy - z zapasów dziennych strojów Carolina Belle - jak zauważyła Julia z roztargnieniem - bardzo elegancki i twarzowy. - Masz mdłości?

- Tak. Mdli mnie. Bardzo mnie mdli. - Julia nigdy w życiu nie powiedziała nic prawdziwszego. Nagle zmieniła temat. - Czy wszystko jest gotowe na dziesiątą trzydzięci? I gdzie jest Amber?

Amber O'Connell była jej drugą asystentką, dwudziestoletnią brunetką, wybraną Miss Anielskiej Piękności. Julia powiedziała to szorstko, ponieważ chciała się pozbyć Meredith. Pragnęła tylko dwóch minut samotności, żeby znaleźć to, czego potrzebowała, a wtedy poczuje się znacznie lepiej.

- Zadzwoń, żeby powiedzieć, iż przyjedzie trochę później. Miała jakiś problem z samochodem. - Meredith urwała i

uśmiechnęła się szeroko. - Ale nie taki jak ty. Po prostu pękła jej opona. Zresztą, wszystko jest gotowe na dziesiątą trzydzieści. A ta klientka to Carlene Squabb.

Carlene Squabb. Oczywiście, to miała być ona. Dzień wydawał się Julii coraz lepszy i lepszy. Teraz Meredith naprawdę musi odejść.

- Dlaczego nie... - zaczęła, ale przerwał jej dźwięk dzwoneczka, który zawiadamiał, że ktoś wszedł sklepu.

- Pewnie to Carlene - powiedziała Meredith, a sądząc po tonie jej głosu, ta perspektywa sprawiała jej taką samą radość jak Julii. Odwróciła się i skierowała do salonu wystawowego. Julia wreszcie została sama. Wyszarpnęła czekoladę Hersheya z szuflady, rozwinęła, odłamała kawałek i włożyła do ust.

Kiedy zmiękł, a jej język zanurzył się w czekoladzie, Julia zamknęła oczy, tak bliska ekstazy, jak zdarzało się to jej ostatnio.

- Julio Ann Williams, ty jesz słodycze? - Otworzyła oczy na dźwięk oburzonego głosu matki. Przez chwilę patrzyła na przyjemnie pulchną rudowłosą kobietę stojącą w drzwiach. Potem przełknęła ślinę.

- Tak, mam - powiedziała i wyzywająco wsunęła do ust następną kostkę tak, żeby matka mogła to zobaczyć.

Julia tak naprawdę nie była do niej podobna, nawet jeśli wziąć pod uwagę rude włosy matki, czego nie należało robić, ponieważ je ufarbowała. Matka miała szerszą szczękę, rysy mniej regularne, a zrzęcznie umalowane oczy brązowe. Julia, jak powtarzała z żalem Dixie Glay, wyglądała jak jej ojciec. Pomimo wszystkich swoich wad - nader licznych - Mike Williams był naprawdę przystojnym mężczyzną.

- Chwila w ustach, wieczność w biodrach.

- Mam, moje biodra mieszczą się w ubraniu rozmiar sześć.

- Właśnie o to mi chodzi.

- Mam!

- Nosiałaś dwójkę, kiedy zdobyłaś tytuł miss.

- To było osiem lat temu!

- Więc zamierzasz zyskiwać dwa rozmiary co osiem lat? Pytam tylko dlatego, że, jak dobrze wiesz, tak właśnie stało się ze mną. Trochę tutaj, trochę tam i w efekcie noszę rozmiar dwanaście.

Jej matka, jak Julia dobrze wiedziała, w rzeczywistości nosiła rozmiar szesnaście. Dixie Clay kłamała we wszystkim, od wagi poprzez wiek i numer butów aż po liczbę swoich małżeństw. To nie miało znaczenia. Julie czuła, jak cukier rozpuszcza się w jej krwi niemal w tej samej chwili, gdy poczuła się winna. Jej matka, niech ją licha, miała rację. Koszt rozkoszowania się czekoladą jest ogromny, zwłaszcza dla kobiety, które już wkrótce może znów być samotna. Julia zamknęła szufladę - dyskretnie - i mrużąc oczy, patrzyła na matkę - jedyną bliską krewną oprócz siostry, jako że ojciec już nie żył.

- Chcesz czegoś?

- Słyszałam, że ukradziono ci samochód.

Matka weszła do biura i stanęła przed biurkiem Julii, opierając pomalowane jaskrawopomarańczowym lakierem paznokcie na czarnym blacie z akrylu i przyglądając się córce z dezaprobatą. Julia zebrała się w sobie w oczekiwaniu na krytykę za prostą, jasną torebkę; matka lubiła jaskrawe kolory. Cokolwiek mogło się zmienić wraz z upływem lat, gust Dixie w sprawie mody pozostał identyczny: śmiały, zwracający uwagę, dokładnie taki jak ona sama. Dzisiaj była ubrana w obcisłe, białe spodnie w jaskrawy, purpurowo-pomarańczowy wzór, białą jedwabną tunikę i buty na wysokich obcasach. Kiedy się doda do tego zaczesane do góry, czerwone jak woź strażacki włosy, ozdobione drogimi kamieniami okulary widzące na złotym łańcuszku na szyi i muskające ramiona, wielkie jak lichtarze kolczyki z koralami... Tak, ludzie oglądali się za nią.

I zawsze tak się działo. Odkąd była małą dziewczynką, Julia pamiętała, że ludzie zawsze wpatrywali się w jej matkę. Dixie nigdy nie przypominała konwencjonalnej piękności, jak pierwsza zwykła przyznawać, ale na pewno miała w sobie coś, co sprawiało, że ludzie chcieli na nią patrzeć.

Sid powiedział, że jest pospolita, pospolita i pospolita. Co znaczy, pomyślała Julia w nagłym przypływie gniewu, że mam jeszcze jeden powód, żeby się pozbyć Sida.

- Ostatniej nocy - przytaknęła z krzywym uśmiechem, zachwycona, że nie musi bronić swojego wyglądu.

Nagle poczuła silną potrzebę opowiedzenia matce o wszystkim, ale jeśli to zrobi, nie wsadzi dzinna z powrotem do butelki. Jej matka byłaby przerażona. Podda ten temat wiwisekcji, potem zadzwoni do Becky i ponownie podda go wiwisekcji, a następnie, ponieważ nie ma w sobie ani krzty przebiegłości, przypuszczalnie opowie się za konfrontacją z Sidem.

A na to Julia jeszcze nie była gotowa. Jeszcze nie. Zrobi to później, dopiero kiedy uda jej się znaleźć odpowiedzi na pewne pytania.

Zamiast tego zapytała:

- Jak się o tym dowiedziałaś? Dopiero minęła godzina, odkąd powiadomiłam policję.

- Kenny powiedział Becky, a ona zadzwoniła do mnie.

- Och!

Kenny był mężem Becky. Przez większość dni, jako jeden z wiceprezesów kompanii, pracował bezpośrednio z Sidem. Sid musiał przyjechać do pracy fioletowy z wściekłości, że ukradziono mu samochód. Kenny szybko zadzwonił do Becky, a jej matka, następna, która została powiadomiona, natychmiast ruszyła w drogę, żeby sprawdzić informację u

swojej młodszej córki. Tak właśnie działał system tam-tamów w jej rodzinie.

- Ukradli go prosto z garażu? Nic nie widziałaś?

Julia powstrzymała westchnienie.

- Spałam.

- Słyszałam, że Sid ma jakąś flamię - powiedziała z troską Dixie.

Julia napotkała jej chmurne spojrzenie i zawahała się na moment. Znow ogarnęło ją silne pragnienie wyznania matce wszystkiego.

Ten sam dzwoneczek znow ogłosił czyjeś przybycie. Uratował mnie dzwonek, pomyślała Julia.

- Muszę wziąć się do pracy.

Meredith pojawiła się w drzwiach.

- Carlene Squabb, Julio.

Wysiłkiem woli powstrzymała grymas i znow zatęskniła za smakiem czekolady. Miała naprawdę zły dzień, była dopiero dziesiąta trzydziści, a jeszcze jeden kawałek nie skaże jej na noszenie odzieży większych rozmiarów przez resztę życia - prawda?

- Wprowadź ją, Meredith. Zaraz tam będę.

Asystentka skinęła głową i zniknęła. Jej głos w oddali zlał się z głosem Carlene. Julia wstała. Palce znow ją zaswędziały, chciała sięgnąć do szuflady.

Zacisnęła dłoń w pięść, podnosząc oczy na matkę.

- Mamo...

- Nie zapomnij, że masz być u Becky o drugiej - przypomniała jej Dixie. - Pamiętałaś o podarunku?

- Barbie Malibu.

To były urodziny Kelly, która kończyła dziś cztery lata, i Becky urzędowała córeczce pierwsze prawdziwe przyjęcie urodzinowe. Julia zaproponowała, że pomoże siostrze.

- To jej się spodoba. Czy Sid przyjdzie?

Julia potrząsnęła przecząco głową. Na samą wzmiankę o Sidzie poczuła skurcz w żołądku. Och, Boże, jeśli ona rozwiedzie się z Sidem, Sid zwolni Kenny'ego, a to zrujnuje wygodne życie Becky, Kelly i sześciolatniej Erin.

- Nie sądzę. Jest zajęty.

- Wydaje się, że ostatnio stale jest zajęty. - Matka obejrzała ją od stóp do głów, marszcząc brwi, a potem wyciągnęła władczo rękę. - Julio!

Julia napotkała jej nieugięte spojrzenie i zrozumiała, że ją rozszyfrowano. I prawdopodobnie dobrze, że tak się stało. Przełknąwszy z trudem ślinę, otworzyła górną szufladę biurka i niechętnie podała matce czekoladę.

- Zobaczymy się o drugiej - powiedziała Dixie z zadowoleniem, wkładając napoczętą tabliczkę do torebki, i odwróciła się do wyjścia. - A tak między nami, powinnaś dodać szarfę, korale lub cokolwiek do tej sukienki. Potrzebuje trochę koloru.

- Tak, mamo.

Julia już dawno zrezygnowała z obrony przed matką swoich upodobań w dziedzinie strojów. Odprowadziła ją do drzwi, pożegnała się, a potem, kiedy Dixie odeszła, po prostu stała, wyglądając przez chwilę na oświetloną jaskrawym światłem, ruchliwą ulicę. Kiedy na zewnątrz świat jarzył się od słońca i światła, jak to było możliwe, że jej oszklony sklep wydawał się taki zimny i ponury? Julia zamknęła oczy, a potem znow je otworzyła z determinacją. Wystarczy. Nie będzie rozpacz. Rozpaczają tylko płaksy.

Przeganiając wszystkie myśli o Sidzie i obrazie czekolady, Julia ruszyła do największej przymierzalni, gdzie, jak wiedziała, znajdzie Meredith i Carlene. I rzeczywiście, kiedy tam weszła, Meredith właśnie wkładała klientce przez głowę połyskującą szkarłatną suknię balową.

- Boże, potrzebuję papierosa! Czy mogłabyś się pośpieszyć? - opowiedziała Carlene, gdy jej krucze włosy wysunęły się nagle z dekoltu sukni. Wszystkie cztery ściany były wyłożone lustrami i w rezultacie osiem postaci Carlene utkwilo wzrok w Julii.

Julia powitała Carlene, bez słowa skinęła głową do Meredith i wzięła sprawę w swoje ręce. Sama zaprojektowała tę suknię, z przyjemnością ją skroiła i uszyła, ponieważ Carlene, chociaż Julia osobiście uważała ją za męczącą, miała duże szanse na zwycięstwo w konkursie Miss Piękności Południa, który odbędzie się w przyszłą sobotę wieczorem. Jeżeli Carlene zostanie Miss Piękności Południa, weźmie potem udział w rywalizacji o tytuł Miss Piękności Ameryki. Jeśli i tam zwycięży - a Carlene, pod warunkiem, że trzymała buzię na kłódkę i panowała nad swoim wrednym charakterem, wyglądała dostatecznie ładnie, żeby stało się to możliwe - stanie do konkursu Miss Świata. A wszystko to oczywiście będzie doskonałą reklamą dla Carolina Belle. Teraz zaś reklama Carolina Belle nabrała całkiem nowego znaczenia, jeśli Julia zapragnęłaby rozwieść się z Sidem.

- To zajmie tylko minutę - powiedziała Julia, ostrożnie zasuważąc zamek błyskawiczny z tyłu sukni. To była naprawdę wspaniała kreacja, jeśli mogła sama tak powiedzieć. Jedna z jej najlepszych. Zarówno sama kandydatka, jak i Mabel Purcell, agentka Carlene, osłupiały na widok rysunków. - Nie spodziewam się, że potrzebne będą jakieś zmiany...

Głos Julii ucichł, kiedy zamek błyskawiczny zatrzymał się w połowie pleców Carlene. Marszcząc brwi, przyjrzała się uważniej eleganckim zaszytym w fałdki brzegom szkarłatnego jedwabiu ukrywającym suwak i gładkim, opalonym plecami, które pozostały widoczne.

Jedno spojrzenie wystarczyło: suknia uszyta dla Carlene na miarę nie dopina się.

Julia spojrzała z niedowierzaniem na obnażone plecy klientki, a potem na suknię - i na Carlene w tej sukni - w lustrze. Wszystko wyglądało tak, jak powinno: fałdzista spódnica ozdobiona paciorkami - obcisła, na podszewce, dopasowana co do milimetra, stanik bez ramiączek, piersi, okrągłe i jędrne jak pomarańcze, nabrzmiewające nieśmiało... Julia utkwiała spojrzenie w tych piersiach. Zamiast na pomarańcze, patrzyła na kantalupy.

- Ma pani implanty! - Musiała powiedzieć to głośno. Była przerażona i zabrzmiało to w jej głosie.

Carlene skinęła głową z zadowoleniem.

- Zrobiłam to w ostatni piątek. Czy nie wyglądają wspaniale?

Odwróciła się w tę i w tamtą stronę, demonstrując bujny biust i przyglądając się sobie samej w lustrach.

- Pokaz zaczyna się w czwartek. To tylko cztery dni. - Nie chodziło tylko o tę suknię. Był też kostium kąpielowy, czarny kostium o konserwatywnym kroju na spotkanie z sędziami i porywająca, króciuteńka sukienka na ramiączka na lunch z prasą... - Trzeba będzie ponownie przerobić całą pani garderobę!

- A to jakiś problem? - zapytała Carlene ze zmarszczonymi lekko brwiami, napotykając spojrzenie Julii w lustrze.

Julia pomyślała o skali zamówienia, o szansach Carlene na zwycięstwo, o małym świątku konkursów piękności, który w ciągu godziny dowie się o całej sprawie, jeśli ona teraz straci panowanie nad sobą, i zaciśnie palce na szyi najbardziej obiecującej klientki. Wtedy na pewno Julia straci wszystko.

Pomyślała przez moment z tęsknotą o uspokajającym działaniu skonfiskowanej tabliczki czekolady. A potem przywołała swoje najbardziej profesjonalne maniery i nawet zdołała się uśmiechnąć. Co prawda był to dość ponury grymas, ale mimo wszystko uśmiech.

- No cóż, na pewno można to zrobić, ale będzie to wymagało trochę pracy. Na początek, musi pani wszystko przymierzyć i...

- Julio, jesteś proszona do telefonu. Pan Carlson. - Amber, spóźniona o ponad półtorej godziny, pojawiła się w drzwiach przymierzalni z tym posłaniem. Była to tak wyraźna wskazówka, że dzień źle się zapowiada, iż Julia najmniej przejęła się spóźnieniem dziewczyny.

- Dziękuję ci, Amber. - Dyskretnie pomasaowała skroń.

- Meredith, czy zechcesz ponownie zmierzyć biust pani Carlene i zaznaczyć na sukni? A potem zajmij się kostiumem kąpielowym. Amber ci pomoże.

- Ile czasu to zajmie? - Carlene sięgnęła po paczkę papierosów, która leżała na jej torebce na pobliskim krześle.

- Przykro mi, ale w Carolina Belle nie wolno palić, pamięta pani? Ponieważ suknie śmierdzą później dymem tytoniowym, a jurorzy tego nie lubią - wyjaśniła Julia, spojrzeniem dając Meredith znak, że przekazuje jej klientkę.

- Kurde! - odparła Carlene, odsuwając się od krzesła.

Słyszając echo tej eleganckiej odpowiedzi, Julia uciekła do swojego biura, rzucając uspokajająco:

- Zaraz wracam.

Och, Boże, tak bardzo nie chcę teraz rozmawiać z Sidem, pomyślała, patrząc na telefon, jakby to był wąż szykujący się do ataku. W rzeczywistości w ogóle nie chciała z nim rozmawiać, nigdy więcej. Ale nic na to nie poradzi. Nie mogła zgasić żółtego światelka oznaczającego, że na linii ktoś czeka na rozmowę. Podnosząc słuchawkę, Julia nacisnęła guzik i przywitała się oficjalnie.

- Pamiętasz, żeby odebrać moje pranie? - zapytał Sid. Tak dobrze znała jego głos, a przecież dzisiaj miała wrażenie, jak gdyby słuchała kogoś obcego. Kłamliwego, zdradzieckiego, wszawego obcego.

- Obawiam się, że nie. Trudno jest zatrzymać się przy pralni, kiedy nie mam samochodu - Głos jej się łamał, lecz Sid zdawał się tego nie zauważać.

- No cóż, spróbuj je odebrać przed powrotem do domu, dobrze? Pamiętaj, że dziś wieczorem idziemy do klubu na aukcję dobroczynną. Tata i Pamela też tam będą.

Julia przypomniała sobie o tym i jęknęła. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła w tej chwili, było odgrywanie roli kochającej żony Sida przed jego ojcem i przyjaciółką jego ojca.

- Zadzwoń też do towarzystwa ubezpieczeniowego w sprawie samochodu. Przyślą kogoś do twojego sklepu przed południem. - Nagle ton Sida stał się bardziej przyjazny; Julia podejrzewała, na podstawie usłyszanych dźwięków, że jej mąż już nie jest sam. Potem Sid powiedział: - Dziękuję pani, Heidi.

Heidi Benton była jego asystentką do spraw administracyjnych - i teraz najwidoczniej coś mu podała.

- To fantastyczne - odrzekła obojętnie.

- Jesteś wściekła, co? - Westchnął. Julia nadal słyszała Heidi poruszającą się w pobliżu Sida. - Z powodu dzisiejszego ranka. Nawrzeszczałem na ciebie, a nie powinienem był tego robić.

- Nie, na pewno nie powinienem był tego robić - zgodziła się z nim Julia, posyłając mu szeroki, drapieżny uśmiech, którego nie mógł zobaczyć.

Wiedziała, że jest miły z powodu Heidi.

- A przy okazji, dziękuję za podwiezienie do pracy.

- Przepraszam, dobrze? Zdenerwowała mnie kradzież samochodu. - Ściszył głos. - Kocham cię, Julio.

Julia otworzyła szerzej oczy. Ta uwaga tak nie pasowała do Sida, że mogła tylko przyjąć, iż chciał, aby Heidi ją usłyszała. A może usiłował zmniejszyć poczucie winy, posyłając pod jej adresem miłosne wyznania? Zanim zdołała odpowiedzieć, odłożył słuchawkę. I dobrze się stało, pomyślała Julia. Nie wiedziałaby, jak zareagować. Sid tak długo nie

mówił, że ją kocha, iż nie pamiętała, kiedy słyszała to po raz ostatni, i nigdy nie przeproszał.

Może rzeczywiście wpadła w paranoję, była wytrącona z równowagi, ale zachowanie męża wydało się jej bardziej podejrzane niż brakujące tabletki viagry.

Zdała sobie sprawę, że musi się dowiedzieć, w ten czy inny sposób, ostatecznie, na pewno i bez żadnych wątpliwości, co knuje Sid. Jeżeli był kochającym i wiernym mężem, który tylko wpadał w złość, cierpiał na zaburzenia seksualne i bezsenność - ona może to znieść. Będzie sobie robić wyrzuty z powodu bezsensownej podejrzliwości, zainwestuje jeszcze więcej w seksowną bieliznę i zrobi wszystko, żeby utrzymać ich małżeństwo.

Ale jeśli nie, to Sid tego pożałuje.

Czując skurcze żołądka na myśl o tym, co zamierzał zrobić, otworzyła torebkę, szukając wizytówki, którą tam włożyła rano.

Tym razem pozwoli działać profesjonalistom.

Wcisnęła numer podany na wizytówce i usłyszała dzwonek telefonu.

- McQuarry i Hinkle, Prywatni Detektywi - powiedział kobiecy głos.

Julia wzięła głęboki oddech.

- Czy mogę mówić z Debbie?

## 8

Z Debbie? - zapytała Rawanda, najwyraźniej nic nie rozumiejąc.

Mac stał przed swoim biurkiem, przekopując się przez stertę leżących na blacie dokumentów w poszukiwaniu kwitów kasowych, kiedy sekretarka, siedząca za samym tym biurkiem i również czymś zajęta, odpowiedziała na telefon.

Podniósł wzrok, zaalarmowany imieniem, które powtórzyła. Rawanda była niska, ładnie zaokrąglona we wszystkich odpowiednich miejscach i śliczna, z twarzą okoloną czarnymi lokami i oczami o barwie karmelków. Pracowała dla McQuarry'ego i Hinkle'a prawie rok, odpowiadając na telefony, wypełniając formularze i prowadząc korespondencję. Zatrudnili ją, ponieważ otrzymali subwencję z pewnego programu państwowego za przyjęcie do pracy osoby, która wyszła z więzienia. Rawanda przepracowała sześć miesięcy za sumy otrzymane z czeków i oświadczyła, że teraz już się nawróciła z drogi zła. Podczas pracy w agencji detektywistycznej zdołała mocno wbić wymanikiowane paznokcie w bezbronnego Hinkle'a. A program resocjalizacji właśnie dobiegał końca i będą chyba musieli zwęździć forszę, żeby nadal płacić jej pensję, ponieważ, jak ujął to Hinkle: „Nie pozwolę odejść tej lasce”. Mac zgodził się z nim, ale z innego powodu: Rawanda była naprawdę dobra na swoim stanowisku. W tej chwili marszczyła, brwi rozmawiając przez telefon i kręcąc przy tym energicznie głową.

- Tu nie ma żadnej Debbie, proszę pani. Musiała pani wybrać zły numer.

Kiedy Mac zdał sobie sprawę, kto dzwoni, Rawanda patrzyła na niego, coraz szerzej otwierając oczy.

- Debbie McQuarry? - Zamrugła, nie odrywając oczu od Maca. - Jest pani pewna?

- Daj mi to - powiedział Mac, biorąc słuchawkę od Rawandy, zanim ją upuściła. Wyczuwał bliskość dwóch par ciekawskich oczu i uszu, które nagle skupiły na nim uwagę z subtelnością rottweilerów tropiących kodaka - Hinkle siedział na kanapie w przeciwległym krańcu pokoju, gdzie przeglądał zdjęcia zrobione ostatniej nocy - ale odezwał się spokojnie do słuchawki:

- Tu McQuarry.

- Debbie? - zapytała trochę niepewnie Julia Carlson, ale i tak by rozpoznał jej głos.

- Za dnia w pracy zazwyczaj nazywają mnie Mac.

- Och! - Na moment zapadła cisza. - Mam nadzieję, że nie powiedziałam czegoś niewłaściwego do osoby, która odebrała telefon. Chciałam powiedzieć, że nie zamierzałam narobić panu kłopotów czy coś takiego. Nigdy nie pomyślałam - nigdy nie przyszło mi na myśl, że w pracy nie używa pan imienia Debbie.

Mac nie mógł nic na to poradzić, że nawet na oczach Rawandy i Hinkle'a, którzy uważnie go obserwowali, musiał się uśmiechnąć.

- Niech się pani tym nie przejmuję. Dokładnie rzecz biorąc, częściowo miała pani rację. Co mogę dla pani zrobić?

- No cóż, muszę załatwić formalności związane z uszkodzeniem pańskiego samochodu... - Znów na momencik zapadła cisza - niemal widział Julię, jak zagryza dolną wargę - a potem reszta słów popłynęła potokiem. - I... chcę pana zatrudnić, żeby śledził pan mojego męża. - Zniżyła głos tak bardzo, że w końcu ledwie ją było słyhać. Ale Mac usłyszał i zrozumiał.

- Bystre posunięcie - powiedział żywo.

Jeżeli przychodziło jej to z takim trudem, chciał sprawić wrażenie, jak gdyby zazwyczaj zajmował się podobnymi sprawami. Cekał tego ranka na jej telefon w sprawie odszkodowania za wypadek, jeśli nie czego innego, lecz propozycja, żeby śledził Sida, była prawdziwym podarunkiem losu. Teraz, kiedy znalazł trop, i tak zamierzał zająć się Carlsonem. Jeżeli ta szumowina po prostu zdradzała żonę, to jedno; ale jeśli miał inne plany, Mac zamierzał poruszyć niebo i ziemię, żeby je poznać. Zapłata za jego wysiłki to prawdziwy deser.

Zapłata bywa parszywa, powiedział w myślach do Sida, a potem przeniósł uwagę na żonę Carlsona, która wciąż mówiła:

- Nie mam zielonego pojęcia, jak to załatwić. Co powinnam zrobić? Czy w pańskim biurze jest ktoś, kogo będę potrzebowała do załatwienia tej sprawy - pan rozumie, że muszę utrzymać wszystko w najgłębszej tajemnicy.

Wyjaśniała to nerwowo, bojaźliwie, jakby gotowa była porzucić ów pomysł na najmniejszą wzmiankę o jakimś

problemie. Mac wyparł z myśli niemal realny obraz Julii, kiedy pocałowała go w policzek minionej nocy - nie musi znów czuć się winny i tak dalej - i zajął się pocieszaniem nowej klientki.

- Sam to załatwię, niech się pani nie martwi. I nikt inny nie musi wiedzieć. Ale potrzebuję pewnych informacji. Czy możemy się spotkać? Gdzie pani teraz jest? - A jeśli myśl o spotkaniu z Julią. Carlson znów wydała mu się znacznie bardziej kusząca niż chęć wydobycia z niej wszystkiego, co wie o swoim mężu, nie przyznał się do tego nawet sam przed sobą.

- W moim sklepie. - Odniósł wrażenie, że Julia coraz bardziej się denerwuje. - Nie mogę przyjechać do pana. Nie mam samochodu, pamięta pan? A pan nie może tu przyjechać. Sid mógłby się dowiedzieć. Ja...

- W porządku - wtrącił uspokajającym tonem Mac, zanim się wystraszyła i anulowała zlecenie. - Rozumiem. Czy po drugiej stronie ulicy naprzeciw pani sklepu nie ma jakiegoś Krogera? A może tam przyjadę i zaczekam na panią na parkingu? Bez problemu rozpozna pani mojego blazera... - W jego głosie zabrzmiało rozbawienie, gdyż chciał dodać jej otuchy - taki z dużym wgłębieniem z boku, pamięta pani? Wystarczy, że pani do niego wsiądzie. - Zaparkuję w rzędzie tuż za Taco Bell. Proszę tylko dać mi trochę czasu.

Usłyszał, że z sykiem wciągnęła powietrze. Zesztywniał cały w oczekiwaniu, że Julia odłoży słuchawkę. Nie zrobiła tego jednak.

- Dzisiaj sobota, więc zamykamy Carolina Belle w południe. Myślę, że mogłabym się spotkać z, panem kwadrans później. Och, Boże, nie mogę uwierzyć, że to robię. Jeśli Sid się dowie...

- Nie dowie się - oświadczył Mac. - To znaczy, jeśli pani nie chce, aby się dowiedział. To bardzo mądre posunięcie. Wystarczy, że będzie pani sobie o tym przypominać i spróbuje się nie martwić. Spotkamy się na parkingu Krogera kwadrans po dwunastej. Zgoda?

Nie bez powodu pracował, sprzedając prasę sensacyjną, żeby płacić rachunki na pierwszym roku Uniwersytetu Karoliny Południowej. Przynajmniej wiedział, jak zakończyć pertraktacje.

- Zgoda.

Lecz Julia nie sprawiała wrażenia zadowolonej z takiego planu działania.

- Będę tam czekał. O dwunastej piętnaście na parkingu Krogera.

- Zgoda - powtórzyła. Usłyszał, że ktoś ją woła - jakaś kobieta - i Julia wzięła głęboki oddech. - Muszę iść - powiedziała szybko i odłożyła słuchawkę.

Mac również to zrobił, powoli, w zamyśleniu. Głos jej brzmiał tak, jakby była śmiertelnie przerażona, co zbytnio go nie zaskoczyło. Przyjęcie zlecenia dotyczącego Sida Carlsona budziło strach, sam się o tym przekonał na własnej skórze. Konsekwencje przegranej mogły być naprawdę bardzo przykre.

Zapędzony w róg Sid nie przebierał w środkach.

Krzywiąc się na wspomnienia, które przywołała ta myśl, Mac podniósł oczy i zobaczył, że Hinkle i Rawanda wpatrują się w mego z uwagą.

- Debbie? - Pytające spojrzenie Rawandy przesunęło się po tej części jego ciała, którą widziała ponad stojącym między nimi wielkim dębowym biurkiem.

- Kto to był? - zapytał Hinkle niemal w tej samej chwili.

Mac wzruszył ramionami i wrócił do wertowania dokumentów, jak gdyby ta rozmowa telefoniczna w mniejszym lub większym stopniu dotyczyła interesów. Przecież zwykle tak było. Gdzieś w tej stercie musiało być pokwitowanie na sto dwadzieścia trzy dolary za nowe opony, które zastąpiły dwie opony przecięte podczas pewnej obserwacji na początku tego miesiąca, i na osiemdziesiąt dziewięć dolarów za pokój w motelu niezbędny do podsłuchiwania schadzki, która odbywała się za ścianą. Bez pokwitowań nie ma zwrotu kosztów. Sam wprowadził taką zasadę, ale stała się kłopotliwa, kiedy Rawanda, dysponująca teraz tak zwanymi drobnymi kwotami, stosowała tę resztę wobec niego.

- To nowa klientka. Obiecałem jej całkowicie poufny charakter i usługi. Dlatego o nic nie pytajcie.

Nie zamierzał z nikim dzielić tej sprawy. Nawet gdyby Julia Carlson nie nalegała na poufny charakter zlecenia, i tak by milczał.

Hinkle, który wyleciał z policji razem z Makiem i w konsekwencji dowiedział się o zaginięciu Daniela, wystrzeżał się teraz Sida jak ptak węża. Zrobiliby wszystko, żeby wyperswadować Macowi jakiegokolwiek powiązania z Carlsonami, na każdy sposób i pod każdą postacią.

W istocie współlnik prawdopodobnie miałby rację, ale skoro już ta podniecająca szansa spadła mu z nieba jak dar bogów, Mac nigdy by go nie posłuchał. Za nic by teraz nie przepuścił takiej okazji.

- Debbie? - zapytała Rawanda jeszcze bardziej niedowierzającym tonem niż przedtem. Spojrzała na Hinkle'a. - Kobieta, która telefonowała, zapytała o Debbie McQuarry'ego. Nie wiedziałam, że szef czasami używa imienia Debbie.

Mac spiorunował wzrokiem Rawandę, potem jednak zignorował pytanie i nadal grzebał w papierach. Hinkle wyszczerzył zęby w uśmiechu do Rawandy, a później popatrzył na Maca.

- To ktoś, kogo spotkałeś minionej nocy? W barze Pink Pussycat? - W odpowiedzi na coraz większe napięcie malujące się na twarzy Rawandy, dodał, by jej wyjaśnić: - Mac przebrał się za kobietę w sprawie Edwardsów. Nazywał siebie Debbie. - Szeroki uśmiech pojawił mu się na twarzy. - I wyglądał bardzo seksownie.

- Cholera, a ja tego nie widziałam! - Rawanda zajrzała Macowi w oczy, zmierzyla go przesadnie lubieżnym wzrokiem od stóp do głów, parsknęła śmiechem i wstała. Czarna, skórzana spódniczka mini obcisła jej tyłeczek, uwydatniając pulchne, lecz ładnie zaokrąglone nogi, które wydłużały pantofle na wysokim obcasie.



Wycięty głęboko podkoszulek odsłaniał znacznie więcej z jej licznych walorów.

- Uwielbiam zawód detektywa. Dlaczego nigdy nie zabieracie mnie ze sobą? Założę się, że dobrze bym sobie poradziła.

- Ponieważ jesteś za ładna, żeby wtykać nos w cudze sprawy. - Hinkle wstał, z powrotem wsunął przejrzone zdjęcia do koperty z szarego papieru, przeszedł po porządnie zniszczonej podłodze z linoleum i podał kopertę Macowi.

Mieli zwyczajne, dwupokojowe biuro wyposażone w jedną linię telefoniczną, czarną winylową kanapę i trzy stare drewniane biurka, z których jedno ulokowano przy drzwiach, gdzie Rawanda miała swoje miejsce pracy. Agencja znajdowała się na drugim piętrze gmachu z czasów drugiej wojny światowej niedaleko od domu Maca. Ten budynek raczej nie przypominał Trump Tower, ale mogli sobie pozwolić na wynajęcie tam lokalu nawet wtedy, kiedy ich zarobki bywały niewielkie, jak zazwyczaj w lecie, kiedy wszyscy rozsądni mieszkańcy Charlestonu opuszczali stolicę Karoliny Południowej, by udać się do znacznie chłodniejszych okolic, a miasto roilo się od turystów. Ze względu na niepewną naturę ich zajęcia określenie „mogli sobie na nie pozwolić”, zdaniem Maca, było kluczem do wszystkiego.

- Zamierzasz zanieść je dzisiaj pani Edwards? - zapytał Hinkle, ruchem głowy wskazując na kopertę.

Rawanda obeszła biurko, objęła go ramionami, a on oddał uścisk. Ładna była z nich para, zauważył Mac z roztargnieniem. Hinkle był wysoki, smukły i elegancki w bawełnianym garniturze, a Rawanda okrągła i seksowna w obcisłym ubraniu, ale ich związek, którego nie przewidział, przyjmując ją do pracy, przypuszczałnie zaszkodzi pracy agencji na dłuższą metę. Kiedy dojdzie do zerwania, co będzie nieuniknione - chętniej uwierzyłyby w istnienie zębowej wróżki niż w długoterminowe związki męsko-damskie - rozstanie będzie burzliwe.

Jak się już przekonał, Rawanda nie robiła niczego połowicznie.

No cóż, mógł odłożyć to smartwienie na inny dzień, wraz z całą masą innych.

- W poniedziałek. Pani Edwards wyjechała z miasta na weekend.

Mac obszedł swoje biurko i wsunął kopertę do dolnej szuflady, którą zamknął i schował klucz do kieszeni. Josephine, leżąca pod biurkiem, przewróciła się na grzbiet, wymachując maleńkimi łapkami. Spojrzał na nią z ukosa. Już się dowiedział, że Josephine, jak większość istot rodzaju żeńskiego, miała zwyczaj uśmiechać się najśłodziej tuż przed tym, zanim ugryzła go w tyłek. Oczywiście w przenośni.

- Powinna być naprawdę szczęśliwa. Mamy dowody na Edwardsa. Najwyższy czas. - Mówiąc to, Hinkle uśmiechał się do Rawandy.

Dziewczyna, patrząc na niego, kokieteryjnie zatrzepotała długimi rękami.

- Czy kiedykolwiek pomyśleliście o próbie odsprzedania tych zdjęć panu Edwardsowi? Na jego miejscu na pewno zapłaciłabym bardzo dużo, żeby nikt mnie nie widział na łokciach i kolanach z...

- To się nazywa szantaż, złotko - wtrącił Hinkle. - To przestępstwo.

- Och. - Rawanda znów zatrzepotała rękami. - My na pewno nie chcemy popełnić przestępstwa.

Mac, przewracając w myśli oczami, przerwał rozmowę, zanim ten szczebiot i ich pieszczoty doprowadziły go do utraty ciastka, które zjadł na śniadanie.

- W porządku, ja się wynoszę. Hinkle, nie zapomnij, że masz dziś w nocy trzecią zmianę przy magazynie Hanesa w Battery. Bądź tam i wypatruj łobuza kradnącego majtki.

Hinkle jęknął.

- Jak już powiedziałem: czemu tak się dzieje, że to na mnie spadają te wszystkie cholerne obowiązki?

- Hej, ostatniej nocy to mnie złapali za tyłek, pamiętasz? Rawanda, właśnie przejmujesz opiekę nad psem. Właściwie to prawdopodobnie będę musiał ci oddać Josephine na całą noc.

Rawanda przysunęła się do Hinkle'a i oparła pięści na biodrach, kręcąc energicznie głową.

- Co to, to nie! Nie będę pilnowała twojego psa. Ostatnim razem, kiedy mnie z nią zostawiłeś tu w biurze, zwariowała. Chwyta moją torebkę jak jakiś pitbull i za nic nie chciała jej puścić. Odgryzła jeden pasek, zanim zdołałam ją wyrwać. Już wzięłam Pewną sumę z drobnych, żeby zapłacić za naprawę torebki - trzydzieści dwa dolce, na które nie mogę sobie pozwolić - ale nie zamierzam ryzykować, że Josephine znów dostanie szału. I na Pewno nie wezmę jej ze sobą do domu. Zresztą mamy sobotę. Po dwunastej jestem oficjalnie po pracy i zaczynam weekend. To ciebie babcia namówiła do wzięcia psa. Jeśli o mnie chodzi, uważam, że to twój problem.

- Po południu spotykam się z klientką. Dziś w nocy prawdopodobnie będę prowadził obserwację.

- Nie, zaśpiewaj mi inną smutną piosenkę.

Hinkle uśmiechał się od ucha do ucha. Kochał pyskowanie Rawandy. Mac spojrział ze złością na sekretarkę, otworzył usta, żeby kontynuować sprzeczkę, ale się poddał. Patrząc na dziewczynę, zdawał sobie sprawę, że jej nie przekona, chyba że zagrozi jej zwolnieniem, czego nie zamierzał zrobić. I oboje o tym wiedzieli.

- Dobrze. Zabiorę ją ze sobą. Josephine! - Strzelił władczo palcami.

Nic się nie stało. Powoli wezwanie. I znów nic.

W nagłej ciszy usłyszał złowieszczy, zgrzytliwy dźwięk.

Zajrzał pod biurko. Zawsze posłuszna Josephine obgryzała prawą przednią nogę mebla niczym bóbr w szale budowania.

- Josephine. - Zakłębły, gdyby był sam. Suczka nawet się nie obejrzała.

- Hej, szefie, wygląda na to, że pies zjada ci biurko! - Rawanda, zajrzawszy pod biurko jednocześnie z Makiem, zaczęła chichotać. - Musi być głodna. Zjadła prawie całą nogę.

Cholera.

- I tak potrzebowałem nowego - powiedział Mac z takim spokojem, na jaki było go stać, wyciągnął winowajczynię spod

mebla, strzepując strzępy starego, ale całkiem porządnego drewna z pyszczka pudliczki, kiedy wyprostował się, trzymając ją w ramionach. Josephine zaczęła machać ogonkiem jak szalona, zwróciła na niego oczy pełne najszczerzego oddania i polizała go po policzku. Mac wsunął psa pod pachę jak piłkę, choć miał chęć skrócić mu kark, pomachał ręką i wyniósł się z biura, zanim chichoczący współpracownicy doprowadzili go do morderstwa. Bardzo kochał swoją babcie Henderson, ale nie miał pojęcia, jak dał się namówić do wzięcia jej psa, kiedy przeniosła się do domu starców.

Ale to zrobił i teraz nie miał wyjścia. Jego babcia kochała tego po trzykroć przekłętego pudla, a Mac kochał swoją babcie. Nawet zabierał zwierzaka w odwiedziny do niej raz w tygodniu, co oznaczało przedtem wizytę w psim salonie piękności, tak by babcia zobaczyła, że Josephine ładnie wygląda. Nie można było kochać kogoś bardziej niż on babcie Henderson.

Ale jak dotąd - a był dumnym posiadaczem tego pudla miniaturki czystej rasy w przybliżeniu od trzech tygodni - Josephine wydawała się psim odpowiednikiem czarnego charakteru. Pomimo anielskiego wyglądu pogryzła jeden fotel, aktówkę, plastikowy kubeł na śmieci, sznur od lampy, poduszkę, chodnik i dostateczną liczbę wyrobów z drewna, żeby zasłużyć na sławę termita. Zeszłej nocy, kiedy Mac wrócił do domu po odwiedzeniu Julii Carlson, znalazł zaslonę od prysznicza w strzępach - i to dlatego Josephine była z nim dzisiaj w biurze: bał się zostawić ją samą w domu. A teraz postanowiła obgryzać mu biurko. Zaczynał się zastanawiać, czy ten pies nie jest po części diabłem. Tą złą częścią.

- Niedobry pies - powiedział z przygnębieniem. Już wiedział, że najwidoczniej te słowa nie wchodziły w skład jej psiego słownika. Oczywiście, w odpowiedzi polizała go po rękę. - Nie liź - skarcił ją. Zapewne i tego również nie zrozumiała, gdyż znów to zrobiła.

Cholera! Schodząc ciężko po schodach - archaiczna winda była zepsuta od tygodnia i ze względu na jej niedawne dzieje bezpieczniej czuł się na własnych nogach - Mac skierował się w stronę samochodu zaparkowanego za biurowcem.

Był chłopcem z nizin, z urodzenia i pochodzenia, i naprawdę dokuczliwy upał wcale mu nie przeszkadzał. W rzeczywistości nawet go lubił.

Naprawdę jednak nie lubił tego dokuczliwego upału w połączeniu z wyperfumowaną psią sierścią. Od tej kombinacji wszystko go swędziało.

Posadził Josephine na tylnym siedzeniu - co było niepotrzebne, ponieważ pudliczka skoczyła na przednie, zanim Mac zdołał wsiąść do samochodu - i ruszył, myśląc tęsknie przez cały czas o psich schroniskach.

Klimatyzator wypluł podmuch powietrza gorętszego niż cokolwiek, co zostało wyjęte z najnowocześniejszego pieca hutniczego. Radio zagrało głośno. Kiedy Mac je wyłączył, gwałtownie wciskając guzik palcem wskazującym, Josephine oparła mu łapki na ramieniu i liźnęła go w ucho.

- Nie lizać! - powtórzył, cofając głowę gwałtownym ruchem, a potem się poddał.

Zdażył już się przekonać, że z Josephine nie można dyskutować. Otworzywszy skrytkę na rękawiczki, wyjął psi biskwit, który nauczył się tam przechowywać, i podał suczce. Potem wyjechał z parkingu, a zadowolona Josephine usiadła na miejscu pasażera, żeby zjeść szybką przekąskę. A kiedy jechał do Summerville przy akompaniamencie chrupania, wiedząc, że na siedzeniu będą okruchy, zmusił się, żeby wyliczyć w duchu zalety Josephine, zanim myśl o schroniskach dla psów zawładnęła niepodzielnie jego Pysiem.

Problem w tym, że jedyna zaleta, którą mógł przypisać w owej chwili pudliczce to ta, iż jako jej właściciel mógł uchodzić za geja.

Co, jeśli o niego chodziło, było jedynym dobrym rozwiązaniem, kiedy Julia Carlson znajdowała się w pobliżu.

Prawdopodobnie pozwalając jej myśleć, że jestem gejem, postąpiłem nieetycznie, pomyślał Mac, mijając większość świateł regulujących ruch samochodów, które oddalały się od plaży. Ale dwukrotnie, raz, kiedy czysto odruchowo obejrzał ją na parkingu baru Pink Pussycat, i drugi, gdy zrzucił przebranie Debbie, dostrzegł na twarzy Julii Carlson wyraz świadczący, że jeśli zda sobie sprawę, że on, Mac, jest heteroseksualny, bardzo źle się będzie czuła w jego towarzystwie.

A chciał, żeby dobrze się czuła. Była dla niego kuszącą nową więzią z Sidem. Wprawdzie po utracie pracy, rozwodzie i kłopotach związanych ze znalezieniem nowego zajęcia, przez ostatnich pięć lat miał mało czasu na poszukiwanie Daniela, ale nie zapomniał o nim. Nigdy nie zapomni.

Zresztą jeśli z powodu sukienki, peruki i pudełka Julia wołała myśleć, że Mac jest gejem, tak naprawdę nie można go za to winić, powiedział sobie w duchu. Przecież jej nie okłamał.

Kiedy go zapytała, czy jest gejem, spytał, czy to ma znaczenie. A to nie było kłamstwo.

Właśnie.

Lecz gdy skręcił na drogę do Summerville, a potem przejechał kilka przecznicy dzielących go od parkingu Krogera, przyszło mu do głowy, że niezbyt podoba mu się myśl, iż Julia Carlson uważa go za geja.

I jeszcze mniej podobało mu się spostrzeżenie, że nie lubi tej myśli.

Powody takiego nastawienia stały się dlań jasne dopiero wtedy, gdy zaparkował za Taco Bell i po kilku minutach zobaczył Julię Carlson idącą po parującym asfalcie w jego stronę.

Nawet poprzez unoszącą się ścianę gorąca wyglądała na tak chłodną i kuszącą jak lody waniliowe. Była w wąskiej, białej sukni, która w jakiś sposób wyglądała jednocześnie na elegancką i seksowną. Zaczesane do tyłu włosy czarną, błyszczącą kaskadą spadały na plecy. Marszczyła lekko brwi, jedną ręką osłaniając oczy przed słońcem, gdy oglądała zaparkowane samochody. Jej długie, opalone nogi ukazały się spod sukienki, kiedy Julia się poruszyła. Mac gotów był postawić dolary przeciw orzechom, że te nogi są gołe, i zauważył z przerażeniem, że na myśl o gołych nogach Julii

Carlson rozpałił się bardziej niż asfalt.

Przemknęły mu przez myśl nieoczekiwane wspomnienia z minionej nocy: jej słodko pachnące, gibkie ciało w jego ramionach; jej piersi, jędrne i okrągłe jak pomarańcze, z dumnymi małymi sutkami, które wydawały się prosić o zainteresowanie, wpijając się w jego klatkę piersiową; jej naprawdę światowej klasy tyłeczki, śliski w atlasowej piżamie, ocierający się o jego krocze, które wyraźnie na to reagowało; a wreszcie kremowa, gładka skóra i ciepłe, miękkie wargi, gdy Julia pocałowała go w policzek.

Uświadomił sobie prawdę tak nagle, jak gdyby ktoś walnął go młotkiem w głowę: zapalał nieokielznaną żądzą do swojej najnowszej klientki, która nieprzypadkowo była żoną jego największego wroga.

Chodził po ruchomych piaskach i gdyby miał tyle rozsądku, ile Bóg dał komarowi, odwróciłby się i odszedł, zanim zapadnie się na dobre.

## 9

Debbie - nie, to nie było właściwe, czyż nie powiedział, że w pracy używa imienia Mac? - nie wyglądał na specjalnie uszczęśliwionego jej widokiem, pomyślała Julia, wsiadając do blazera obok niego. W pewien sposób jej się zrewanżował, ponieważ ona sama też nie piała z zachwytem. Ustaliwszy, że wynajęcie prywatnego detektywa było najmądrzejszą rzeczą, jaką mogła zrobić, miała teraz ostry atak wyrzutów sumienia. Gdyby się nie pokazał, wcale nie zrobiłoby się jej przykro z tego powodu.

Ale wtedy byłaby zdana tylko na siebie. A na myśl o tym drżała pomimo upału.

- Cześć! - powiedziała, zamykając drzwi, a potem uśmiechnęła się z prawdziwym zachwytem, kiedy suczka skoczyła jej na kolana z tylnego siedzenia. - Cześć, Josephine.

- Hej - Mac powiedział to takim tonem, jak gdyby był tak bardzo zadowolony ze spotkania z nią, jak świadczyła o tym jego mina. Drapiąc zachwyconą suczkę za uszami, Julia spojrzała na niego, marszcząc czoło. - Ostrożnie, zaliże panią na śmierć.

- Nie przeszkadza mi to. - Spochmurniała jeszcze bardziej, a Josephine liznęła ją po brodzie. Wyraz jego twarzy miał w sobie coś... - Czy coś jest nie tak?

Ich oczy spotkały się i trwały tak kilka chwil. Potem Mac uniósł kącik ust w krzywym uśmiechu.

- A co miałyby być nie tak? - Sięgnął ręką obok niej, otworzył skrytkę na rękawiczki i wyjął z papierowej torebki coś, co wyglądało jak zasuszony krasnoludek. - Josephine. - Kiedy pudliczka spojrzała na niego, rzucił krasnoludka na tylne siedzenie. - Weź to.

Ze zważymy szczeniakiem suczka skoczyła do tyłu. Mac zawrócił blazera i wycofał go z parkingu. Julia z roztargnieniem obserwowała grę światła i cienia na klasycznym profilu Maca, a potem, gdy odwrócił głowę, dostrzegła subtelnie rzeźbione rysy jego twarzy. Kiedy leżała obudzona o świcie, jego obraz był jednym z wielu, które bez końca ściagały się w jej umyśle. Przypomniła sobie, że fizyczna reakcja na jego męskie wcielenie jednocześnie podrażniła jej spragnione seksu zmysły i pograżyła ją w jeszcze większej depresji. Wcale nie była zachwycona, kiedy przekonała się, że Mac jest równie atrakcyjny w jaskrawym dziennym świetle. Miał na sobie dżinsy, tenisówki, biały podkoszulek oraz osłepiająco kolorową, rozpinaną hawajską koszulę i wyglądał tak apetycznie, że chciałyby go schrupać.

Dobrze, że w żaden sposób nie znajdzie się w jej menu. Życie Julii i tak było dostatecznie pogmatwane, bez dodatkowego wybuchowego składnika.

- Dokąd jedziemy?

W przeciwieństwie do ostatniej nocy nie denerwowała się zbyt, czekając, co Mac jej odpowie. Bez względu na to, jakie żywiła uczucia w związku z wynajęciem prywatnego detektywa - a były one tak poplątane, że uporządkowanie ich prawdopodobnie zabrałoby lata, gdyby podjęła taką próbę - już nie miała żadnych wyrzutów sumienia w związku z siedzącym obok niej mężczyzną. Całkiem po prostu był jej przyjacielem.

- Zwrócimy mniej uwagi, jeśli będziemy krążyli po okolicy podczas tej rozmowy. Niech pani zapnie pas.

Wyjechał na ulicę i skręcił w lewo, oddalając się od dzielnicy biznesu. Ruch był bardzo ożywiony i istniało duże prawdopodobieństwo, że znała przynajmniej przelotnie większość ludzi w otaczających ją samochodach. Zamykając okno, żeby zapewnić sobie choć częściową osłonę, starała się stać się tak niewidzialną, jak było to możliwe.

- Niech pani przestanie się ukrywać. Okna są przyciemnione. - Spojrzał na nią. - A jak pani łokieć?

- W porządku. Nikt nie zauważył plastra.

- Co się stało, kiedy wróciła pani ostatniej nocy?

Julia się skrzywiła.

- Sid wrócił o tej samej porze co zwykle i nic nie powiedział na temat braku samochodu aż do dziewiątej rano.

- Ach, tak? - Najwidoczniej Mac zrozumiał, co to implikowało.

- Taak - odparła ponuro.

- Widziałem go, gdy szedł do domu. Postanowiłem trzymać się w pobliżu przez jakiś czas na wypadek... - Urwał.

- Na wypadek czego? - Znów spojrzał na nią z nieodgadzioną miną.

- Na wypadek, gdyby pani mnie potrzebowała. Na wypadek, gdyby pani mąż stracił panowanie nad sobą, kiedy przekonał się, że jaguara nie ma, i zaczął panią bić lub coś w tym rodzaju.

Julia, wzruszona tą troską, uśmiechnęła się do niego.

- To było słodkie. Dziękuję panu.

Patrzył jej w oczy przez chwilę, a potem jego usta znów wykrzywił uśmiech.

- „Słodki” to moje drugie imię. - Przeniósł spojrzenie na ulicę.  
- Dla pańskiej informacji, Sid mnie nie bije. Nie jest gwałtowny. I nie wiem, co mógłby pan zrobić, gdyby taki był. Uśmiechnął się szeroko i atmosfera stała się lżejsza.  
- Przecież jestem profesjonalistą. Mam swoje sposoby. Więc co się stało o dziewiątej rano, kiedy podobno dokonał tego wielkiego odkrycia?  
- Miał napad złości. I wezwał policję.  
- Ach, tak? Miała pani z tym jakieś kłopoty?  
- Do czasu kiedy przyjechali, byłam taka wściekła na Sida, że nawet mnie nie obchodziło, iż kłamię policji. Mac się roześmiał.  
- To działa. - Skręcając na East Doty, gdzie zabytki z czasów wojny secesyjnej tuliły się do siebie, jeden portyk z doryckimi kolumnami obok drugiego, znów spoważniał. - Telefon do mnie to było mądre posunięcie. Siedząc sama swojego męża, tylko narobiłaby sobie pani kłopotów.  
- Przekonałam się o tym ostatniej nocy.  
- Są gorsze rzeczy niż kradzież samochodu. - Blazer zatrzymał się na światłach i Mac spojrzął jej w oczy. - Proszę posłuchać, muszę pani coś powiedzieć: jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się pracować nad żadnym przypadkiem dotyczącym ewentualnej zdrady małżeńskiej, kiedy strona, która mnie wynajęła, myliła się w ocenie sytuacji.  
Julia wzięła głęboki oddech i zacisnęła w pięści ręce leżące na kolanach.  
- Jestem na to przygotowana. I nie sądzę, że się mylę. Ale muszę mieć pewność.  
- Będzie pani miała. Tak czy inaczej.  
Josephine wskoczyła z powrotem na przednie siedzenie i wylądowała na kolanach Julii.  
- Jesteś słodka, Josephine. - Julia przytuliła suczkę.  
- Myślę, że ona panią lubi.  
- A czegoż we mnie można by nie lubić? - Julie posłała w stronę Maca złośliwe spojrzenie, kiedy Josephine zwinęła się jej na kolanach jak kot.  
- Niczego, co mogę dostrzec - odparł ledwie dosłyszalnie, ale ton tej odpowiedzi wydawał się tak pełen podtekstu seksualnego, że Julia spochmurniała. Mac patrzył jej w oczy przez najkrótszą z pełnych napięcia chwil, a potem powiódł spojrzeniem w dół, po jej gołych nogach, z wyraźnym wyrazem pożądania na twarzy. Julia otworzyła szerzej oczy. A potem dodał: - Muszę pani powiedzieć, przyjaciółko, że ma pani zabójcze buciki. Czy to od Mariola?  
Tyle co do jej nagłego podejrzenia, że ten transwestyta zachowuje się w zadziwiająco męski sposób. Powinna była sobie przypomnieć: Debbie interesował się butami. Przecież zaproponował jej wysokie obcasy do piżamy, którą miała na sobie ostatniej nocy.  
- Od Jimmy’ego Choo.  
- Aha. - Skinął głową. - Ładne. Szkoda, że nie robią numeru dwanaście.  
Julia uśmiechnęła się szeroko.  
- Wątpię, czy byłby duży popyt na sandały Jimmy’ego Choo dla mężczyzn, którzy mają stopę numer dwanaście.  
- Byłaby pani zaskoczona, pani Carlson. Byłaby pani bardzo zaskoczona.  
- Julia, proszę.  
- W takim razie Julio. A ja jestem Mac. Trudno, żeby ktoś potraktował cię poważnie w biurze, kiedy jesteś mężczyzną, a ktoś nagle dzwoni i nazywa cię „Debbie”. - Zahamował przy światłach.  
- Sprawiał ci jakieś problemy w pracy? Przykro mi.  
- Na szczęście posiadam sześćdziesiąt procent tego biznesu. Przy bardziej konserwatywnym szefie mógłbym zostać zwolniony z twojej winy.  
Julia wybuchnęła śmiechem. A potem spoważniała, wracając do sprawy.  
- Będziesz musiał mi powiedzieć, jak pracuje prywatny detektyw, ponieważ nie mam o tym zielonego pojęcia. Macie dzienną stawkę, czy jak? Przyjmujecie czeki? Karty kredytowe?  
- W twojej sytuacji lepiej zrobisz, płacąc mi gotówką. - On też nieoczekiwanie wrócił do powodu ich spotkania. - W ten sposób niczego nie będzie można wyśledzić, gdyby twój mąż w jakiś sposób nabrał podejrzeń i zechciał bliżej przyjrzeć się całej sprawie. Powinnaś wiedzieć, co może się stać. Sprawy rodzinne czasami mogą stać się naprawdę nieprzyjemne.  
Julia nie miała co do tego wątpliwości. Kiedy tylko Sid dowie się, że ona myśli o rozwodzie, przysłowiowe ekskrementy wpadną w przysłowiowy wentylator.  
- Będę wystawiał ci rachunki za godziny - dodał. - Prawdopodobnie wyniesie to około dwóch lub trzech tysięcy dolarów do czasu, kiedy wszystko zostanie powiedziane i wyjaśnione. Jeżeli uznam, że trzeba więcej, najpierw poproszę o zgodę na to.  
Julia skinęła głową.  
- W porządku. I dasz mi znać, ile będzie kosztować naprawa twojego samochodu, dobrze?  
- Dodam do rachunku. Jeśli nie będziesz ostrożna, skończy się na tym, że będziesz mi winna pierwsze dziecko.  
Miał to być żart, ale Julia poczuła lekki ucisk w gardle. Jeśli dojdzie do rozwodu, dzieci, których ona chciała, a Sid nie, nigdy nie przyjdą na świat. W wieku dwudziestu dziewięciu lat jej zegar biologiczny zaczynał już tykać głośniejszym i wyraźniej.  
- Teraz powiedz mi o twoim małżeństwie. Na przykład, kiedy ty i twój mąż spotkaliście się po raz pierwszy.

- Spotkałam Sida pierwszej nocy po koronacji na Miss Karoliny Południowej. Następnej nocy było wielkie przyjęcie u gubernatora i Sid tam był. Rozmawiałam z gubernatorem, zachwycona, że tam się znalazłam, a zresztą i tak bujałam w obłokach ze szczęścia. A potem zjawił się Sid i to było to. Straciłam dla niego głowę. Spotykaliśmy się przez rok mojego panowania, a potem pobraliśmy się miesiąc później.

Maca nie wzruszyła ta opowieść, gdyż spochmurniał, słuchając jej. Co, biorąc pod uwagę dalsze perspektywy małżeństwa Julii, zapewne było bardziej odpowiednią reakcją.

- Ile miałaś lat, kiedy go spotkałaś? Czy twoja rodzina nie wysuwała zastrzeżeń, że wążesz się z mężczyzną tak znacznie od ciebie starszym?

- Jedenaście lat to nie tak dużo - odparła Julia. - I nie, moja rodzina się nie sprzeciwiała.

- Żartujesz?

- Jest nas tylko trzy: moja matka, moja siostra Becky i ja - i klepałyśmy taką biedę, że posiłek u MacDonalda uważałyśmy za wyprawę do drogiej restauracji. Sid był bogaty. Był przystojny. Był czarujący. A ja się w nim zakochałam. Moja rodzina, a zwłaszcza moja matka, znalazła się w siódmym niebie.

Mac zacisnął usta.

- Co się stało z twoim ojcem?

Julia zawahała się na chwilę, zanim odpowiedziała. Rozmowa o ojcu, którego nigdy z nimi nie było, mimo upływu tylu lat nadal sprawiała jej ból.

- Moi rodzice rozwiedli się, kiedy byłam mała. Widywałam go od czasu do czasu - parę razy w roku. A potem gdzieś odszedł. Widziałam go tylko jeszcze raz, po czym utonął kilka tygodni później.

Poczuła w gardle ucisk - głupi, głupi ucisk - i przełknęła ślinę, żeby się go pozbyć.

- Wygląda na to, że miałaś trudne życie. - W jego głosie zabrzmiała nuta współczucia. Zwrócił twarz w jej stronę i Julia zauważyła, że wyglądał - jak? - na nieco poirytowanego. A może tak właśnie wyglądał, kiedy komuś współczuł.

Podniosła wyżej głowę. Nie lubiła litości, przynajmniej nie wtedy, kiedy dotyczyła jej samej. Zdała sobie sprawę, że współczuje wszystkim kobietom, które znajdowały się w takiej sytuacji, jak ona przed laty.

Robiła dla nich wszystko, co mogła, prowadziła prawdziwe wykłady o makijażu i dbaniu o wygląd dla wciąż zmieniających się mieszkank miejscowego schroniska dla ofiar przemocy w rodzinie, przynosząc odzież i dodatki dla tych kobiet, które nie miały co na siebie włożyć na spotkania z pracodawcami, i ogólnie robiąc wszystko, żeby pomóc innym idącym tą samą drogą. Ale nie chciała lub nie potrzebowała już współczucia dla siebie. Sama wydobyła się z nędzy, uczepliwszy się własnych sznurowadeł - albo, żeby być bliżej prawdy - wysokich obcasów. I jeśli będzie musiała, może znów to zrobić. Dlatego rozmyślnie udzieliła beztrioskiej odpowiedzi:

- Było interesujące.

W tej chwili Josephine stanęła na kolanach Julii i szczerzyła wędzko. Oboje natychmiast skupili na niej uwagę.

- Co? - zwrócił się z irytacją Mac do pudliczki. Zamachała gwałtownie ogonem i znów zaszczekała. - Chce iść do toalety - wyjaśnił Julii i rozejrzał się wokoło.

Zbliżali się do Azalea Paré i Bird Sanctuary, które były magnesem dla turystów, chociaż miejscowi, znudzeni tak znanym miejscem, rzadko je odwiedzali. Wózki ręczne z najróżniejszymi jedzeniami, sprzedawcy balonów i zongler rzucający w powietrze porcelanowe talerze krążyli przed bramą. Goście płynęli nieprzerwanymi potokami po ścieżkach prowadzących do parku i ptasiego azylu.

Mac znalazł miejsce na parkingu w pobliżu bramy i wjechał tam. Julia rozejrzała się nerwowo po otoczeniu. Naprawdę nie chciała być widziana w jego towarzystwie - mogła usłyszeć pytania o swego towarzysza - ale to nie wydawało się zbyt prawdopodobne. Szansa, że ktoś, kogo znała, znajdzie się właśnie w tej mekce turystów w południe w upalną lipcową sobotę, była tak niewielka, że nieistotna.

Mac wziął z tylnego siedzenia smycz z różowej skóry, ozdobioną kryształami górskimi, podobnie jak obroża Josephine. Na ten widok suczka zaczęła się wiercić z podniecenia. Jej właściciel wyglądał na znacznie mniej uradowanego, kiedy przypinał smycz do obroży.

- Chcesz pospacerować kilka minut czy raczej wolałabyś poczekać w samochodzie? - Ich oczy się spotkały.

- Pospaceruję.

Mac wyłączył silnik, schował kluczyki do kieszeni i wysiadł z auta.

Julia również wysiadła i czekała na chodniku, aż detektyw do niej dołączy.

Słońce jarzyło się na niebie, upadł dusił, a turyści byli w większości starszymi ludźmi w kraciastych szortach i miękkich kapeluszach. A mimo to Julia poczuła się lepiej niż przez cały ten dzień. Suczka przykucnęła z gracją, gdy tylko weszła na trawę. Później Mac z nieco męczeńskim wyrazem twarzy i machająca ogonkiem, uśmiechnięta na psi sposób Josephine skierowali się w stronę Julii. Przenosząc wzrok z jednego na drugie - z wysokiego, atletycznie zbudowanego mężczyzny o szerokich barach, przystojnego jak ratownik, na podskakującego białego, puszystego, bardzo „kobiecego” pieska, połączonych ozdobioną kryształami różową smyczą - musiała się uśmiechnąć.

Nagle doznała głębokiego zadowolenia na myśl, że nie musi sama stawić czoła zdradzie Sida. Wprawdzie Mac, Debbie i jego piesek to szokujący sprzymierzeńcy, a jednak sprzymierzyli się z nią.

- Masz chęć na spacer? - Uśmiechnął się do niej lekko, a Josephine pomachała ogonkiem.

- Pewnie.

Julia skierowała się do bramy parku. Mac i Josephine szli obok niej. Josephine, naprawdę godna podziwu, przyciągnęła

wiele spojrzeń. Ale te spojrzenia nieuchronnie przenosiły się z miniaturowego, drepczącego pieska na Maca z drugiego końca smyczy i podziw ustępował miejsca zaskoczeniu. Mac odpowiadał na skierowane doń uśmiechy, ale Julia zauważyła, że nie podoba mu się, iż skupia na sobie tyle uwagi.

Na moment, zanim weszli do parku, gestem wezwał jednego ze sprzedawców lodów, który podszedł do nich, pchając swój wózek.

Minęły ich dwie starsze kobiety z lornetkami do obserwacji ptaków w ręce, rzucając ukradkowe spojrzenia na Maca i Josephine.

- Wiesz co, kupię ci lody, jeśli potrymasz smycz - zaproponował detektyw.

Julia roześmiała się i wzięła smycz w chwili, gdy dotarł do nich sprzedawca. Mac wziął czekoladowo-waniliowe DoveBar, a potem spojrział pytająco na Julię.

- Dziękuję, dla mnie nie.

- Jesteś pewna?

Skinęła głową, a Mac wzruszył ramionami i zapłacił. Sprzedawca lodów ruszył dalej, oni zaś poszli w głąb parku. Teraz, kiedy Julia trzymała smycz, Josephine również skupiała na sobie uwagę, ale tym razem niedwuznacznie pozytywną.

- Nie lubisz lodów? - Mac ugryzł kawałek z brzegu. Julia patrzyła z zazdrością, gdy przegryzał twardą czekoladową polewę, by odsłonić smakowitą kremową zawartość.

- Lubię lody. Po prostu ich nie jem.

- Dlaczego nie?

- Chwila w ustach, wieczność w biodrach.

Na Boga, mówiła jak jej matka.

Obrzucił spojrzeniem jej sylwetkę.

- Nie wyglądasz, jakbyś musiała się o to martwić.

- Gdybym się nie martwiła, musiałabym. Po prostu zjedz swoje lody, dobra? To nie znaczy, że umieram z głodu czy coś w tym rodzaju.

Właśnie wtedy zaburczało jej w brzuchu, zadając kłam tym słowom. Julia otworzyła szerzej oczy, a potem spojrzała na Maca. Uśmiechał się do niej od ucha do ucha.

- To pora lunchu, a ja jeszcze nic nie jadłam. - Musiała wyjaśnić kłopotliwą gafę popełnioną przez jej ciało.

- Więc zjedz trochę. - Podał jej obłany czekoladą rożek.

Julia chciwie przyjrzała się nienadgryzionej stronie. Uwielbiała te lody. Znajdowały się razem z czekoladą Hersheya na zakazanej liście.

- Od jednego loda nie utyjesz.

Jeden kęs. Kawałek czekolady. To była śliska droga, jak wcześniej mówiła matka, i Julia o tym wiedziała. A mimo to uległa pokusie i zatopiła zęby w znajdującym się tak kusząco blisko smakołyku.

Och, jakie smaczne. Taakie smaczne. Gładka polewa z mlecznej czekolady otaczająca lody waniliowe - dla czegoś takiego Julia mogłaby po prostu umrzeć.

- Dziękuję - powiedziała, kiedy smakołyk opuścił jej usta w poszukiwaniu bioder, i mogła mówić.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Znów podsunął jej lody, ale tym razem pokręciła głową stanowczo. Wzruszył ramionami, zjadł jeszcze trochę, a potem oddał resztę Josephine, która najwidoczniej nie troszcząc się o swoją dziewicą figurę, zjadła go łapczywie. Kiedy skończyła, podniosła oczy, wyraźnie licząc na więcej. Miała obwódkę z czekolady wokół pyszczka i wyglądała tak komicznie, że Julia musiała zachichotać.

- Nie śmiej się. Wyglądasz niewiele lepiej. - Mac posłał jej szeroki uśmiech.

Gdy Josephine pożerała loda, zatrzymali się w cieniu ogromnej magnolii i otulił ich zapach białych kwiatów, sztywnych jak z wosku. Stali na wysypanej żwirem ścieżce, a świergot ptaków napelniał powietrze. Jedyńi w polu widzenia turyści głośno zachwycali się gilem o żółtej szyjce lub jakimś innym ptakiem najwidoczniej siedzącym wysoko na dębie w odległości około dwudziestu metrów.

- Pobrudziłam się czekoladą? - Julia nieśmiało dotknęła palcami ust i przesunęła nimi wokół warg. Potrząsnęła przecząco głową. - Nie.

- Ależ tak. Właśnie tu.

Nie przestając się uśmiechać, Mac dotknął palcem wskazującym jej dolnej wargi, a później przesunął nim tam i z powrotem wzdłuż miejsca, w którym obie się stykały. Julię zaskoczyła jej własna reakcja na ten żartobliwy gest. Rozchyliła usta, a fala gorąca popłynęła z miejsca, gdzie Mac jej dotknął, aż do palców nóg, drażniąc po drodze każde zakończenie nerwowe. Musiała się powstrzymać, żeby nie dotknąć językiem tego twardego, ciepłego palca, nie wciągnąć go do ust i nie ugryźć lub...

Och, Boże, co się ze mną dzieje? Kiedy zgrzytnęła zębami i zacisnęła usta, żeby stłumić ten impuls, jej wzrok pomknął ku twarzy Maca. On na pewno też odczuł ten przyływ oszalamiającego podniecenia. Niemożliwe, żeby taka fala gorąca podziałała tylko na nią.

Ale jeśli detektyw walczył z nagłym atakiem dzikiego pożądania, nie dał nic po sobie poznać. Patrzył na Josephine z doskonale spokojną miną i już cofał dłoń od ust Julii. Kiedy uświadomiła sobie prawdę, miała wrażenie, że ktoś wylał jej

na głowę kubek zimnej wody: jej ciało się paliło, a jego nawet nie zaczęło wrzeć.

Oczywiście, że nie. Nie interesował się nią w taki sposób. I bardzo dobrze.

Przypominając sobie ponuro wszystkie powody, dla których uważała, że to bardzo dobrze, Julia wzięła głęboki i, jak miała nadzieję, niezauważony oddech.

- Czy jeszcze czegoś ode mnie potrzebujesz? Muszę wracać. - Z przyjemnością zauważyła, że jej głos brzmi normalnie.

- Numery telefonów, pod którymi można cię złapać, łącznie z numerem komórki. Wszystko, co wiesz o rozkładzie dnia twojego męża i o jego bliskich współpracownikach. Jakim samochodem jeździ, łącznie z numerem tablicy rejestracyjnej. O wszystkim innym mogę dowiedzieć się później. - Podniósł oczy, napotkał jej spojrzenie i uśmiechnął się. W jego pięknych, niebieskich oczach - jednocześnie z zalem i z ulgą - nie zauważyła ani cienia zainteresowania nią jako kobietą. - I potrzebuję jednego dolara.

- Jednego dolara? - spytała zaskoczona. A potem, zauważywszy, że zostawiła torebkę w samochodzie, pokręciła głową.

- Nie mam przy sobie żadnych pieniędzy.

Mac westchnął, wyjął z portfela banknot jednodolarowy i podał go Julii.

- A teraz mi go oddaj.

- Co? - Posłuchiwała, śmiejąc się z tego głupstwa. - Dlaczego?

- Zaliczka. Gratuluję pani. Właśnie oficjalnie wynajęła pani prywatnego detektywa.

I to wszystko, powiedziała sobie surowo Julia, kiedy wrócili tą samą drogą do blazera i próbowała bez powodzenia cieszyć się z tego powodu.

- Od tej pory będziesz postępowała ostrożnie. Kiedy jesteś ze swoim mężem, zachowuj się tak naturalnie, jak to możliwe. Cokolwiek robisz, nie wdawaj się z nim w kłótnię i nie mów, że kazałaś go śledzić. Mogłabyś oberwać - ostrzegł ją jakieś dziesięć minut później, kiedy, ukrywając bezpiecznie w schowku na rękawiczki kartkę z notosu z nagryzmołonymi przez Julię informacjami, zatrzymał samochód na parkingu obok Krogera.

- Mówiłam ci, że Sid nie stosuje przemocy.

Julia otworzyła drzwi i wysiadła z samochodu. Straszliwy upał i oślepiające promienie słońca na parkingu oszołamiały po klimatyzowanym wnętrzu blazera. Josephine, opuściwszy wygodne kolana Julii, stała na siedzeniu, machając ogonkiem w psim pożegnaniu. Mac rzucił swojej klientce sceptyczne spojrzenie.

- W takim wypadku trudno panować nad uczuciami. Ludzie robią mnóstwo nieprawdopodobnych rzeczy. Dlatego uważaj na to, co mówisz - ostrzegł ją.

Julia uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Będę uważała.

Łatwo było to obiecać. Bez względu na to, czy Sid ucieknie się do Przemocy, czy nie, nie zamierzała mu powiedzieć, co zrobiła. Posiwałby z wściekłości, gdyby się dowiedział. Zaczęła zamykać drzwi samochodu, a potem zawahała się i znów podniosła oczy na Maca.

- Kiedy zaczniesz?

- Zaraz. Muszę wykonać pewną pracę wstępną i dziś wieczorem. Zaparkuję przed frontem twojego domu, czekając na nocną jazdę Paula Revere'a Carlsona.

- Zabawne. - Był to kiepski żart, ale znów zachęcił ją do śmiechu, a uśmiech, jak się wcześniej przekonała, podnosił ją na duchu. Naprawdę jednak to Mac poprawiał jej humor. On i Josephine.

- Mac. Dzięki.

Ich spojrzenia się spotkały, a wokół jego oczu pokazały się kurze łapki, kiedy odpowiedział uśmiechem na uśmiech Julii, nieco ponurym, dodała w myśli.

Nie ma za co, Julio.

## 10

Ciocia Julia! Ciocia Julia!

Erin i Kelly wbiegły do korytarza, kiedy Julia przekroczyła próg domu swojej siostry. Wprawdzie nie był ani taki duży, ani taki piękny jak rezydencja Julii, ale na pewno jej siostra i szwagier nie narzekali na swój wygodny, piętrowy ceglany dom w miłej dzielnicy. Becky i Kenny przenieśli się tu, kiedy Sid zaproponował pracę temu byłemu robotnikowi budowlanemu na krótko przed urodzeniem Erin, i wydawało się, że chcą w tym miejscu spędzić resztę życia.

Jeśli Kenny nie straci pracy, do czego mogło dojść w rezultacie jej ewentualnego rozwodu.

- Erin! Kelly! - W odpowiedzi na hałaśliwe powitanie dziewczynek, Julia postawiła pakunki na niebieskiej posadzce i wyciągnęła ramiona do siostrzenic. Dotarły do niej jednocześnie i uściskała je mocno, kiedy jej siostra weszła do korytarza, najwyraźniej zmęczona.

- Cześć, Julio, przybyłaś w samą porę. Za dziesięć minut będziemy brodzić po kolana wśród przedszkolaków i mama uznała, że to najlepsza pora, aby zacząć malować uśmiechnięte twarze na czterech tuzinach balonów. - Becky przewróciła oczami. - A tak naprawdę potrzebuję kogoś, kto skończy napełniać torebki z prezentami. To znaczy ciebie.

- Cześć, Beck. - Julia posłała siostrze serdeczny uśmiech ponad głowami dziewczynek.

Becky była od niej starsza o trzy lata i wyglądała jak młodsza wersja ich matki, lżejsza o piętnaście kilogramów i, oczywiście, bez jaskraworudej fryzury. Miała włosy brązowe jak futerko norki, krótko obcięte z praktycznych względów, i okrągłą, wesołą twarz. Jej ciało było raczej mocne niż smukłe, a teraz wyglądała na prawdziwą podmiejską mamuszkę w szortach koloru khaki i białej piknikowej koszuli.

- Julio, to ty? - zawołała Dixie z kuchni. - Chodź tu. Potrzebna mi pomoc.

- Cześć, mammo! - odrzuciła Julia, a potem powiedziała do Becky: - Mój samochód został skradziony ostatniej nocy - kiedy Kelly, obchodząca dziś urodziny, zaczęła skakać w górę i w dół z podniecenia, głośno zapytując, czy barwnie zapakowane paczki na podłodze są dla niej.

- Już o tym wiem - odrzekła Becky, po prostu nie słuchając krzyków córki. - Chcę natomiast wiedzieć, jak wściekły był Sid?

- Wściekły. - Julia przeniosła spojrzenia na swoją siostrzenicę, której nie można było zignorować. - Jedna dla ciebie, a druga dla Erin.

Podarła pakunek każdej dziewczynce. Jubilatka natychmiast zaczęła drzeć papierowe opakowanie, chcąc dotrzeć do podarunku.

- Ale to nie są moje urodziny - zaproponowała Erin, z wahaniem przyjmując swój prezent.

Erin, bardzo podobna do Becky, miała szare oczy swego ojca. Była słodką, żywą dziewczynką i Julia bardzo ją kochała.

- To moje urodziny, ciociu Julio - wyseplenila Kelly z ważną miną, odrywając wzrok od wstążeczek, które usiłowała zsunąć. Była znacznie delikatniej zbudowana niż siostra, a kręjące się niesfornie włosy miała ciemniejsze, raczej mahoniowe niż brązowe. Julia wprost przepadała za tym ślicznym, ruchliwym dzieckiem. - Będę miała teraz pięć lat!

- Och, pięć. Jesteś dużą dziewczynką. - Uśmiechnęła się do Kelly, a potem powiedziała do Erin: - Pomyślałam, że powinnaś też dostać prezent, żeby pomóc twojej siostrze uczcić urodziny.

- Czy był wściekły na ciebie? - W głosie Becky zabrzmiała troska.

Julia zadała sobie w duchu pytanie, jak zrobiła to już kiedyś raz czy dwa, czy siostra może przypuszczać, że nie wszystko jest wspaniałe w Camelocie. Potrząsnęła jednak przecząco głową i odparła:

- Po prostu był wściekły.

Tymczasem Erin, uspokojona słowami ciotki, zaczęła rozwijać swój podarunek, starannie odwijając brzegi papieru, zamiast rwać go żywiołowo, jak robiła to Kelly.

Nie powinnam mówić Becky prawdy ani zwierzyć się matce, pomyślała Julia. Siostra zaczęłaby się zamartwiać, a wtedy Kenny by to zauważył i poty ją dręczył, aż dowiedziałby się dlaczego, a potem natychmiast pobiegłby do Sida.

Kenny był dobrym mężem, kochał Becky i dzieci, ale wiedział, jak dbać o swoje interesy. A w tym wypadku jego los zależał od Sida.

- Barbie! - wrzasnęła radośnie Kelly, której wreszcie udało się zedrzeć opakowanie, i pobiegła prosto do kuchni, wymachując podarunkiem. - Babciu, spójrz, ciocia Julia kupiła mi Barbie!

- Ja też mam Barbie! - wrzasnęła za siostrą Erin, która rozwinęła już pakunek w takim stopniu, by móc zidentyfikować jego zawartość, i pobiegła za Kelly.

- Co mówicie? - zawołała Becky za córkami, kiedy ruszyła wraz z Julią do kuchni, dużego, kwadratowego pomieszczenie pomalowanego na wesoły żółty kolor. Chorągiewka z napisem „Wszystkiego najlepszego w Dniu Urodzin” wisiała nad oknem, wychodzącym na czyste podwórze.

Tuziny baloników jaskrawej barwy z przywiązanymi do nich, mieniącymi się jak tęcza wstążkami kołysały się pod sufitem. Dixie, trzymając balon z narysowanymi okrągłymi oczami, ale bez ust w jednej ręce, a flamaster w drugiej, nachyliła się nad wnuczkami, podziwiając podarunki, które dostały.

- Dziękujemy ci, ciociu Julio - powiedziały chórem dziewczynki, gdy matka znów je ponagliła. A potem, ściskając mocno lalki, pognały w stronę swych sypialni.

- Julio, wykończ te tutaj. Każda dziewczynka dostanie ciastko owocowe, paczkę Sweet Tart, trzy nalepki, spinkę do włosów oraz ołówki.

Becky, która znów wyglądała na zmęczoną i zagonioną, popchnęła lekko Julię w stronę kuchennego stołu, zarzuconego torebkami na prezenty, z których dwie trzecie były już pełne, i stosik wyżej wspomnianych przedmiotów. Julia zabrała się do pracy, a Becky odwróciła się do tortu urodzinowego i zaczęła wtykać małe, niebieskie świece w biały lukier.

- Kelly i Erin bardzo przypominają mi was, gdy byłyście w ich wieku - powiedziała Dixie z odrobiną nostalgii, dorysowując uśmiechnięte usta na balonie, a potem sięgnęła po następny. - Gdyby Becky nie była taka nierozsądna w sprawie uczestnictwa dziewczynek w konkursach, założył się, że Kelly mogłaby zdobyć tyle tytułów, co ty, Julio.

- Nie! - odparła ostro Becky.

Dixie zacisnęła usta rozgniewana na starszą córkę, ale zanim wołała coś powiedzieć, zadzwonił dzwonek przy wejściu.

Becky rzuciła matce ostrzegawcze spojrzenie i poszła do drzwi przy akompaniamencie dzikich okrzyków radości córek, które minęły ją, ślizgając się po podłodze i starając się wyprzedzić matkę.

- Możesz uwierzyć, że ona jest taka? Twoje zwycięstwa w tych wszystkich konkursach to najlepsza rzecz, jaka nam się kiedykolwiek przytrafiła. - Matka przeniosła spojrzenie na Julię, najwidoczniej prosząc ją o pomoc.

Odkąd tylko Julia mogła sięgnąć pamięcią, Dixie zgłaszała ją do każdego konkursu piękności, który urządzano, martwiąc się fryzurą córki, makijażem i układając takie plany, żeby wykroić z ich skromnego budżetu pieniądze na rzucające się w oczy kostiumy. Zresztą w ostatecznym rozrachunku wyszło to Julii na dobre, ponieważ nauczyła się projektować i szyć najpiękniejsze stroje dosłownie z niczego, co z kolei umożliwiło jej założenie Carolina Belle. Uroda Julii będzie ich wygranym losem, raz po raz przepowiadała Dixie. I tak też się stało.

- Czasami myślę, że Becky wręcz wstydzi się swego pochodzenia - kontynuowała teraz z wyrzutem, starając się mówić cicho, żeby Becky jej nie usłyszała.



Julia usłyszała w myśli Sida nazywającego ich czworo „śmieciami z przyczepy samochodowej” i nie mogła potępić siostry za takie zachowanie, mimo że nigdy by nie wyznały tego matce. I chociaż bardzo nie chciała tego przyznać, określenie „śmieci z przyczepy samochodowej” przedstawiało ich dzieciństwo w pozytywnym świetle. Ponieważ bardzo często, ze względu na burzliwe życie miłosne Dixie i całkowity brak umiejętności, które mogłyby sprzedać na rynku pracy, nie stać ich było nawet na wynajęcie przyczepy samochodowej. Kiedy Dixie chwilowo nie miała ani męża, ani przyjaciela, mieszkaly w najgorszych motelach i schroniskach dla kobiet; spędziły nawet pamiętny miesiąc w namiocie na campingu zupełnie jak harcerki, gdyż Dixie tak właśnie opisała demoralizujące obyczaje wspólnych pryszniców i toalet i spanie na kocach na ziemi. A przez ten czas Julia i Becky próbowały chodzić do szkoły i udawać, że żyją tak samo jak wszyscy inni. Dla Julii zawsze były konkursy piękności oraz zwycięstwa, którym towarzyszyła niewielka nagroda pieniężna, jakiś dyplom lub coś, co umożliwiało im utrzymanie się na powierzchni. Kiedy skończyła trzynaście lat, a Becky miała szesnaście, połączyły siły, żeby zaprotestować przeciw życiu miłosnemu matki, kategorycznie odmawiając wprowadzenia się do aktualnego przyjaciela i utrzymując, że powinny mieć własny dach nad głową.

Właśnie wtedy stały się „śmieciami z przyczepy samochodowej”, ponieważ wynajęta przyczepa była pierwszym stałym mieszkaniem, jakie Julia i Becky kiedykolwiek miały. Później Dixie wyrzekła się mężczyzn i wszystkie trzy podawały do stołu, sprzątały domy, dbały o klomby, pilnowały dzieci i robiły wszystko, cokolwiek znalazły, tylko po to, żeby mieć coś do zjedzenia i zapłacić czynsz za ich bezcenny nowy dom. A potem Julia zwyciężyła w wielkim konkursie i została Miss Nastolatek Karoliny Południowej. Miała wówczas piętnaście lat. Wtedy też otrzymała propozycję udziału w pokazach mody, co w połączeniu z występami w reklamach jakiejś lokalnej telewizji i jeszcze kilkoma tytułami, którym towarzyszyły stypendia, zapewniło im prawie normalne życie i Julia mogła nawet pójść do college’u. Becky, z którą dzieliła się wygranymi, jak mogła, wybrała pracę w wypożyczalni samochodów, a Dixie zakochała się w Hiramie Clayu. Później Becky spotkała Kenny’ego, Dixie wyszła za mąż za Hiramę, a Julia zdobyła tytuł Miss Karoliny Południowej i poznała Sida, wszystko w tym samym roku.

I tak wyglądała sytuacja ich trzech osiem lat później. Każda z nich dostała od życia to, czego zawsze pragnęła, i każde marzenie miało jakąś wadę. Mąż Dixie stał się kaleką po wypadku samochodowym cztery lata po ślubie; Becky zaczęła grać rolę doskonałej mamuski z przedmieścia, niejako z obowiązku, i Julia przypuszczała, że to skutek ich burzliwego dzieciństwa; a w jej własnym wypadku wyszła na jaw smutna prawda, że ustabilizowane życie i małżeństwo z miłości, czego zawsze pragnęła, wcale takie cudowne nie były.

Tak to wyglądało w rzeczywistości baśniowe „żyli długo i szczęśliwie”. Julia nie miała żadnych wątpliwości, że w prawdziwym życiu coś takiego nie istnieje.

- Nie sądzę, że chodzi o to, iż Becky się wstydi - tłumaczyła teraz Dixie. - Ale tamto było wtedy, a obecnie sytuacja jest zupełnie inna, mamó. Rozumiem, dlaczego uważa, że zgłaszanie Kelly do konkursów piękności to nie najlepszy pomysł. Przede wszystkim Erin mogłaby źle się poczuć.

Dixie powiedziała: „Julio” - jak gdyby młodsza córka bardzo ją zraniła. A potem, jeżąc się trochę, dodała:

- Chcesz dać mi do zrozumienia, że Becky źle się czuła, kiedy ty zwyciężałaś w tych wszystkich konkursach?

Julia powstrzymała westchnienie.

- Nie wiem, mamó. Ale...

Właśnie w tej chwili Erin i Kelly przybiegły do kuchni, ścigane przez dwie przyjaciółki, więc matka i córka musiały zapomnieć o kontynuowaniu tej rozmowy. Rozpoczęło się przyjęcie urodzinowe.

Kiedy się skończyło, Julia miała dość czasu, żeby posprzątać i wrócić do domu przed Sidem. Była pod prysznicem, gdy mąż wszedł na górę, żeby wziąć ubranie z jego części wspólnej szafy i garderoby, więc go nie zobaczyła. Kiedy zeszła na dół, ubrana i gotowa do wyjścia, stał już w salonie, czekając na nią.

Miał na sobie klasyczny czarny smoking, w którym było mu do twarzy. Z zaczesanymi do góry czarnymi włosami, żeby ukryć łysinkę na czubku głowy, i okularami w drucianej oprawie wyglądał jednocześnie elegancko i dystyngowanie. Kiedy Julia zatrzymała się w drzwiach, patrząc na męża, przypomniała sobie, dlaczego za mego wyszła, i poczuła ukłucie w sercu.

Jak mógł jej to zrobić? Im? Miała oba te pytania na końcu języka. Zdołała jednak nie zapytać Sida o to prosto z mostu, gdyż w porę przypomniała sobie przestrożę Maca. On i tak wszystkiemu zaprzeczy, więc po co to robić?

- Chyba nie zamierzasz wyjść w tym? - zapytał, zamykając telefon komórkowy, przez który rozmawiał, i przyglądając się żonie krytycznie.

Julia natychmiast zajęła stanowisko obronne i spojrzała na siebie. Włożyła jedwabną suknię koktajlową, krótką i bez rękawów, obszytą kokieterijną falbanką z koronką. Aż do tej chwili sądziła, że sukienka wygląda wspaniale. Że ona wygląda wspaniale.

- A co jest nie w porządku? - zapytała. Czuła ucisk w gardle.

- Wyglądasz jak hipiska. Nie zauważyłaś, że każdy kilogram nadwagi z ostatnich lat ułożył się wyłącznie w twoim zadku? No cóż, jest już za późno. Spóźnimy się, jeśli pójdziesz się przebrać.

Znow zmierzył żonę nieco pogardliwym spojrzeniem, tak jak on to potrafił, a potem wziął ją pod rękę i dosłownie wyciągnął z domu, popychając przed sobą. Po kilku chwilach Julia siedziała przypięta pasem na przednim siedzeniu mercedesa Sida i w ponurej ciszy pojechała do ekskluzywnego ośrodka rekreacyjno-sportowego za miastem. Kiedy tam się znalazła, zmusiła się do szerokiego uśmiechu i przygotowała psychicznie do spędzenia koszmarnego wieczoru, gdy będzie ukrywać swój tłusty zadek i udawać, że jej małżeństwo jest cudowne. A przez cały ten czas dręczyły ją wizje

czekolady Hersheya i lodów czekoladowych DoveBar, czepiających się jej tylnej części ciała.

- A oto i ten wielki facet. - Uśmiechnięty Sid wstał, kiedy jego ojciec, John Sidney Carlson III, znany jako John, ruszył przez tłum w ich stronę.

Był cięższy od syna, wyraźnie o kilka dziesiątek lat starszy i łysy, oprócz siwego pasma włosów nad uszami, lecz nikt nie miałby żadnych wątpliwości, że to ojciec i syn. Objęli się, poklepując po plecach, a Julia powitała aktualną przyjaciółkę Carlsona seniora uśmiechem i całusem. Pamela Topton była o parę lat od niej młodsza i sliczna - John zaś skończył już siedemdziesiąt jeden lat. Miała krótkie, srebrzystoblond włosy obcięte na elfa, olbrzymie, niebieskie oczy i smukłe ciało - rozmiar dwa - oraz bardzo mały, leciutko zaokrąglony tyłeczek.

- A jak się miewa moja ulubiona synowa? - zapytał John, zwracając się do niej. Dzielnie zmuszając się do uśmiechu z tego starego dowcipu - była jego jedyną synową - Julia nadstawiła policzek, żeby teść mógł ją pocałować.

Później usiadła i zaczęła udawać zainteresowanie rozmową, która zaraz się zawiązała. Sącząc mrożoną herbatę, ledwie skubnęła jakąś sałatkę i skupiła się na udawaniu, że jest szczęśliwa, chociaż czuła się zupełnie inaczej.

Gdybym mogła myśleć tylko o sobie, westchnęła w duchu Julia, gawędząc przyjaźnie z Mary Bishop, żoną zastępcy gubernatora - owa para siedziała przy tym samym stole wraz ze współnikiem Sida Raymodem Campbellem i jego żoną Lisa oraz sędzią Jimmym Morrisem i jego żoną Tricią - może wyrzucenie Sida z mojego życia nie byłoby takie złe.

W rzeczywistości zaczęła przyzwyczajając się do myśli, że powie Sidowi, żeby się wyniósł. Na zawsze. I żeby zabrał ze sobą ich małżeństwo i wyrzucił w diabły.

W drodze powrotnej do domu Julię zaskoczył fakt, jak bardzo chciała rzucić podejrzenia swoje i prywatnego detektywa w twarz Sidowi. Z powodu wrodzonej tępoty, do której już przywykła, zdawał się nie mieć pojęcia, że jego żona jest rozgniewana. Przypomniawszy sobie, że dyskrecja to lepsza część cnoty, ugryzła się w język, kiedy wypowiedział kilka ogólnikowych komentarzy o minionym wieczorze. Na szczęście telefon komórkowy Sida zadzwonił, zanim Julia uległa pokusie, żeby zrobić coś więcej, niż skinąć głową w odpowiedzi. Zaczął rozmawiać z kimś o jakimś problemie, który miał coś wspólnego z dostawą cegieł. Przestała słuchać, zamiast tego wyglądając przez okno.

Była piękna, gwiazdzista noc, taka jak poprzednia, ale jej piękno tylko podkreślało kiepski nastrój Julii. Po kilku minutach, gdy Jej umysł zajmował się tym i owym, zaczęła myśleć o Macu i wtedy trochę się uspokoiła. Dobrze się z nim bawiła w najbardziej nieprawdopodobnych okolicznościach, nigdy nie spotkała bardziej seksownego odeń faceta, miał uroczego pieska - i był gejem. No cóż, w tym wypadku trzy z tych rzeczy okazały się dobre.

Kiedy mercedes Sida jechał ich ulicą, Julia niedbale rozejrzała się wokoło, ale nie dostrzegła ani śladu Maca czy jego blazera. Oczywiście mógł być wszędzie - lub nigdzie. Pod rozłożystymi dębami Panował taki mrok, że nie zdołała dostrzec, czy jej prywatny detektyw był tam - czy też go nie było.

Kiedy znaleźli się w domu, Sid naturalnie poszedł do swojego gabinetu. Julia udała się od razu na górę i zdjęła suknię. Znała siebie dostatecznie dobrze, by wiedzieć, że już nigdy jej nie włoży.

Bała się wyglądać jak hipiska, tak jak małe dziecko obawia się potwora ukrytego pod łóżkiem.

Oczywiście Sid dobrze o tym wiedział. Powiedział tak, żeby jej dokuczyć. Był w tym dobry, umiał rzucać kąśliwe uwagi, które raniły ją do głębi. Powinna je zignorować, ale nie mogła.

Wiedział, jakie guziki nacisnąć i robił to z okrutną radością.

Zrzuciwszy szpilki, Julia zdjęła rajstopy, a potem poszła do łazienki w staniku i majtkach, żeby odkręcić wodę. Weźmie długą, gorącą kąpiel, włoży najbrzydszą, najmniej seksowną piżamę, jaką znajdzie, i pójdzie spać. Już nigdy nie zniży się do poniżającej wędrowni do gabinetu Sida, żeby zobaczyć, kiedy - jeśli - przyjdzie do łóżka. Już nigdy nie będzie się martwić, co takiego w niej go odrzuca. Już nigdy nie będzie się zastanawiać, czy mąż ją zdradza.

Teraz to Mac ma się dowiedzieć, co Sid ukrywa. Ta świadomość przyniosła jej wielką ulgę.

Kiedy woda lała się do wanny, Julia nie mogła się powstrzymać i poszła do łazienki męża, żeby tylko zajrzeć do jego apteczki. Tam, na trzeciej półce, stała buteleczka z witaminami. Wysypawszy na dłoń zawartość, szybko się jej przyjrzała: wśród żółto-białych kapsułek było sześć - policz je, sześć - niebieskich pigułek w kształcie diamentu.

Pewnie tej nocy Sid zostanie w domu.

Krzywiąc usta na tę myśl, Julia wróciła do swojej łazienki, zakręciła krany i w zamyśleniu wróciła do sypialni. Zgasiwszy światło, tak że pokój pogrążył się w mroku, podeszła do okna i odsunęła ciężką jedwabną kotarę, żeby wyjrzeć na zewnątrz. Księżycowa poświata padała na trawnik, kładąc na aksamitnej trawie srebrzystą zasłonę na przemian z czarnymi cieniami drzew, które kołysały się i poruszały jakby w takt niedosłyszalnej muzyki. Za niskim ceglany murem naprzeciwko trawnika ulicę zalegał nieprzenikniony mrok.

Czy blazer był gdzieś tam zaparkowany? Możliwe. Mac zapewniał ją, że będzie czekał. Nie mogła jednak w żaden sposób się tego dowiedzieć.

Nie umiała określić, jak długo tam stała, pogrążona w myślach. Z zamyślenia wyrwał ją dobiegający z dołu cichy, lecz znajomy dźwięk otwieranych, a potem zamykanych drzwi między kuchnią a garażem. Albo Sid zostawił coś w samochodzie, albo jednak wyjeżdżał.

Na tę myśl Julia zeszywniała. Nagle zrozumiała, zrozumiała, że nie zniesie biernego oczekiwania na meldunek Maca

Na pewno nie wykapie się spokojnie i nie pójdzie spać.

Chciała zobaczyć na własne oczy, co robi Sid.

Musiała to zobaczyć.

To będzie koniec. A dla niej, raz na zawsze, kres jej małżeństwa w umyśle i w sercu, zakończenie, którego

potrzebowała.

Usłyszała cichy, wibrujący pomruk. Znała również ten dźwięk: drzwi garażu się otwierały.

Zelektryzowana tym, co się działo, Julia podbiegła do szafy, wyszarpnęła pierwszą sukienkę, która wpadła jej w ręce - czerwoną mini, stylizowaną na koszulkę polo - chwyciła parę sandałków na niskich obcasikach - i trzymając je w ręce, bosy zbiegła po schodach.

Jeśli Mac gdzieś tam jest, pojedzie z nim. Jeśli nie, sama ruszy śladem Sida.

Przemknęła przez korytarz, szarpnięciem otworzyła drzwi wyjściowe, zeskoczyła z białych kamiennych stopni i pognęła przez miękką, gęstą trawę w stronę żelaznej bramy w przeciwnym krańcu dziedzińca.

Jaskrawe światła zalały posesję, rozciągając się ku ulicy niczym wyciągnięte ramiona. Samochód Sida prawie bezszelestnie wyjechał z garażu i skierował się na podjazd. Czy mąż ją zobaczy? Serce Julii zaczęło walić młotem, gdy spojrzała przez ramię na oddalające się auto. Nie. Znajdowała się za daleko, była tego pewna. Ale się spóźniła...

Mercedes skręcił w lewo w ulicę, zupełnie tak jak minionej nocy. Julia musiała się zatrzymać i ukryć za murem, gdy dobiegła do bramy. Dysząc ciężko, słuchała chóru cykad i świerszczy, czekając, aż wielka limuzyna się oddali. Usłyszała szum kosztownego silnika, zgrzyt opon na bruku, a potem Sid odjechał.

Wypadła przez bramę i wbiegła na wciąż ciepły bruk właśnie wtedy, kiedy mercedes dotarł do rogu ulicy. Jego tylne światła zapłonęły jaskrawą czerwienią, gdy zatrzymał się przy znaku stop.

Och, Boże, gdzie jest Mac? Powiodła wokół półprzymkniętym wzrokiem. Nieco dalej, naprzeciwko domu Crane'ów stał jakiś inny pojazd. W mroku nie miała całkowitej pewności, ale to mógł być blazer.

Albo nie.

Odetchnęła głęboko i ruszyła w tę stronę w chwili, kiedy zapaliły się przednie reflektory zaparkowanego samochodu, przygważdżając ją jaskrawym blaskiem.

## 11

Mac nie chciał wierzyć własnym oczom, kiedy Julia wpadła w światła przednich reflektorów jego blazera jak spłoszona sarna. Zanim zdołał zrobić cokolwiek poza naciśnięciem hamulców - przejechanie klienta lub klientki zazwyczaj nie sprzyjało dalszej współpracy - już otwierała boczne drzwi, by wskoczyć na siedzenie obok niego.

- Jedź, jedź, jedź! - powiedziała nagłym tonem, zatraskując drzwi. - Zgubisz go.

I rzeczywiście mercedes Sida właśnie zniknął za rogiem.

- Cholera... - zaczął Mac, a potem zamilkł, gdy zorientował się, że może wybierać: siedzieć tutaj i przekonywać Julię lub zgubić człowieka, którego miał śledzić.

Spojrzał na nią, mrużąc oczy, a potem zdjął stopę z hamulca i ruszył za Sidem. Julia zapięła pas i usiadła wygodnie.

- Tego nie było w planie - zauważył, gdy dotarł do skrzyżowania.

- Do diabła z planem - wydyszała Julia. - To mój mąż, płacę za to, żebyś go śledził, a to znaczy, że biorę udział w grze, jeśli chcę.

Mercedes znajdował się w odległości jakichś trzech przecznic, jechał ulicami Summerville w stronę drogi szybkiego ruchu. Mac nie spuszczał go z oczu, ale przezornie trzymał się dostatecznie daleko, żeby nie przyciągnąć uwagi Sida.

- Ach tak? Jaki podręcznik śledczego przeczytałaś?

- Nie zauważył mnie ostatnim razem. A siedziałam w jaguarze.

- Miałaś szczęście. - Zacisnął ponuro usta. Julia używała jakichś cudownych perfum - z każdym oddechem czuł ich zapach, lekki i kuszący. Jej twarz okalały luźnymi falami czarne jak noc włosy. Oddychała szybko po biegu, rozchylając usta - te wilgotne, piękne usta, których jak głupiec dotknął wcześniej tego dnia; te ciepłe, miękkie usta, które pocałowały go w policzek. Miała na sobie sukienkę długą mniej więcej do połowy uda, przylegającą do każdej rozkosznej krągłości. I Mac mógłby się założyć o wszystkie posiadane przez siebie dolary, że jej długie, opalone nogi znowu były gołe.

Nie potrzebował tego. Rozpraszała go, oględnie mówiąc.

Rozpraszała jego uwagę.

- Obiecuję, że nie będę ci przeszkadzała. Nawet nie będziesz wiedział, że tu jestem.

Omów nie wybuchnął śmiechem, tak było to niemożliwe. Przed nimi Sid wjechał na główną ulicę Summerville i skręcił, jak należało się spodziewać, na trasę szybkiego ruchu. Mac ruszył za nim, trzymając się w rozsądnej odległości.

- To głupota. - W ślad za Sidem skręcił na długą estakadę prowadzącą do drogi ekspresowej i spojrzał na Julię. - Nie możesz tak postępować. Ja śledzę twojego męża. Ty siedzisz w domu. Ja przynoszę ci pełny raport i zdjęcia, jeśli okaże się to konieczne. Ty mi płacisz. Zrozumiałaś?

- Jeśli ja płacę, to zrobisz to w taki sposób, w jaki będę chciała.

- Nie, jeśli to mnie płacisz.

- Jeśli to ci się nie podoba, możesz zrezygnować. Po prostu zawróć, zawieź mnie z powrotem do domu i odjedź. Zawsze mogę sama śledzić Sida.

Trafiała kosa na kamień. W żadnym wypadku nie zrezygnuje. Za długo i za bardzo pragnął zdobyć dowody przeciw Sidowi - a teraz musiał też brać pod uwagę dobro Julii.

Chociaż myślenie o niej inaczej niż o żonie Carlsona to wyjątkowo głupi pomysł.

- Zrobisz to jeszcze raz, a zrezygnuję - uprzedził ją, chociaż wiedział, że ta groźba straciła wiele ze swej mocy, kiedy zaraz nie zawrócił.

Lekki uśmiech rozchylił usta Julii, gdy zrozumiała, że zwyciężyła.

- Nie będziesz miał ze mną żadnych kłopotów, sam zobaczysz.

Mac musiał walczyć ze sobą, żeby nie przewrócić oczami.

- Gdzie Josephine? - Zajrzała na tylne siedzenie.

- Jedyna istota, która mogłaby mi przeszkadzać w takiej pracy bardziej niż ty, to właśnie Josephine. Zostawiłem ją w domu. - A dokładniej mówiąc w łazience. Tym razem dopilnował, żeby zasłona od prysznica (nowa) znalazła się poza zasięgiem jej zębów. Kiedy wcisnął chodnik razem z papierem toaletowym do szafki pod umywalką, a wszystkie przybory toaletowe i brzytwę zamknął w apteczce, pudliczka nie mogła nic zrobić. Przynajmniej tak sądził.

Julia nagle pochyliła się do przodu.

- On zmienia drogę. Szykuje się do skrętu. Tam, widzisz?

Dotarli do Charlestonu i mercedes Sida rzeczywiście skręcił na odległy prawy pas. Ruch był dość ożywiony - przecież była to sobotnia lipcowa noc i turyści roili się jak czerwone mrówki, dlatego Mac niezbyt się martwił, że zostanie zauważony. Na razie.

Później będzie musiał wysiąść z blazera i pójść za Sidem z jego wyjątkowo rzucającą się w oczy żoną, a wtedy sytuacja zamieni się w farsę.

- Widzę - odrzekł i również zjechał na ten sam pas. Dopiero kiedy mijali długą estakadę w kształcie ósemki, oświetloną jasno przez wielkie latarnie, zauważył kolor sukienki Julii. - Czy musiałaś ubrać się na czerwono? A dlaczego nie przyczepić ci jeszcze lampy błyskowej na głowie i nie skończyć z konspiracją?

Spojrzała na siebie.

- To nieumyślnie. Po prostu złapałam pierwszą rzecz, jaka wpadła mi w rękę, i włożyłam.

- Myślę, że powinienem dziękować łaskawemu losowi, że dziś wieczorem chciało ci się ubrać.

- Nie marudź, Mac. - Posłała mu uśmiech, słodki, zachęcający, od którego zrobiło mu się gorąco.

Na Boga, podobał mu się jej uśmiech, jej ciemne włosy i gorący temperament; och, powinien stawić czoło faktom, podobała mu się cała Julia.

A tak między nimi, to frajer z ciebie, Mac, powiedział do siebie kwaśno, gdyż zamiast skupić się na tym, co miało być wyjątkowo proste - zdobyć więcej informacji o Sidzie Carlsonie, sprawdzić je i zobaczyć, czy warto pójść tym tropem - zaangażował się uczuciowo. Gdyby zostało mu choć odrobinę zdrowego rozsądku, zawróciłby w tej samej chwili, odwiózł tę kobietę do domu, podał jej nazwiska paru innych prywatnych detektywów, z którymi mogłaby się skontaktować, i pozbyć się jej.

Ale w chwili, gdy o tym pomyślał, Mac zdał sobie sprawę, że niczego takiego nie robi, dlatego porzucił na chwilę rozmyślenia i skoncentrował się na utrzymaniu mercedesa w polu widzenia, kiedy opuścili drogę ekspresową i przebijali się przez zatłoczone ulice Charlestonu.

- Jedzie do tego samego miejsca. Wiedziała. - Julia znów pochyliła się do przodu.

- Jeśli z kimś się spotyka, prawdopodobnie mają stałe miejsce schadzek. - Mac spojrzał na nią i westchnął. - Posłuchaj, dlaczego nie chcesz, żebym zabrał cię do domu? Pojadę za nim - sam - następnym razem, kiedy opuści dom w nocy. Nie potrzebuję jednego - i ty również - tego nie potrzebujesz, jeśli masz dość rozumu, aby o tym wiedzieć - to znaczy burzliwej sceny, kiedy nakryjemy Sida i jego kochankę.

Julia popatrzyła na niego i Maca zaskoczył nagły błysk w jej oczach.

- Nie zamierzam urządzić żadnej sceny - oświadczyła. - Po prostu muszę wiedzieć. Sid i ja byliśmy małżeństwem przez osiem lat. To dla mnie coś znaczy. Nawet nie przypuszczam, że mogłabym go jeszcze kochać, ale fakt, że jesteśmy mężem i żoną, coś dla mnie znaczy. Po prostu nie mogę odejść, nie zobaczywszy na własne oczy, że mnie zdradza. Możesz to zrozumieć?

Spojrzawszy jej w oczy, Mac znalazł nowy powód, żeby nie zgubić Sida. Mężczyzna, który zdradza żonę taką jak ta, nie zasługuje, aby z nim została - ale przecież to Sid, który zawsze był pewny, że nie tylko może mieć swoje ciastko, lecz również je zjeść.

- Rozumiem, że jestem wariatem, gdyż nie zawracam właśnie teraz i nie odwożę cię do domu - odparł lakonicznie, a Julia wykrzywiła się do niego.

Skręcił za jakiś róg i znalazł się na tej samej ulicy, gdzie spotkali się zeszłej nocy. Bar Pink Pussycat znajdował się trzy przecznice dalej na lewo. Czy Clinton Edwards znów tam siedział w kompletnej nieświadomości, że żona go wysłedziła? Prawdopodobnie. Doświadczenie mówiło mu, że ludzie pozostają wierni swoim przyzwyczajeniom. Na dzielnicę płatnej rozkoszy składały się w przybliżeniu cztery tuziny barów, spelunki ze striptizem, salony masażu i pornoshopy stłoczone na kwadratowej przestrzeni zamkniętej sześcioma przecznicami. Kiedy był gładką, ten rejon uważano za ziemię niczyją. W każdą weekendową noc, gdy była ładna pogoda, często dochodziło tam do strzelaniny i popełniano wiele rabunków, gwałtów, napadów i różnych innych przestępstw. A w Charlestonie pogoda niemal zawsze bywa ładna.

- Nie widzę go. - Julia usiadła teraz na jednej nodze, wyglądając przez okno na stłoczone samochody.

Ulica była zakorkowana; chodniki roili się od turystów, którzy uważali spacer po dzikiej stronie miasta za nieodłączną część urlopu.

- Ja widzę. - Nie musiał dodawać, że gdyby stracił mercedesa z oczu, zawsze mógł go śledzić na zmyślnym małym urządzeniu, które w tej chwili leżało na konsoli między fotelami. Dzięki owemu przyrządkowi oraz malutkiemu nadajnikowi, który przezornie wsunął pod zderzak mercedesa Sida po zostawieniu Julii na parkingu, ta szczególna część nocnych obserwacji nie była dla niego problemem.

- Co on robi? - zapytała nagłaco Julia.

- Parkuje. Siedź spokojnie. Ustawiłbym się tuż za nim, ale nie chcę, żeby nas odkrył.

Odpowiedzią na tę sarkastyczną uwagę było mordercze spojrzenie. Mac pozwolił sobie na uśmiech, kiedy minął miejsce, gdzie stał samochód Sida.

Prawda była taka, że podjął decyzję: jeśli chodzi o śledzenie Sida, dzisiejszy wieczór zamierzał spisać na straty. Gdyby sytuacja przybrała taki obrót, jakiego się obawiał, mogło naprawdę dojść do wybuchu, a nikt tego nie potrzebował, najmniej zaś jego skrzywdzona klientka. Lepiej zabierze Julię na wycieczkę po niektórych „placówkach” tej dzielnicy - nie do spelunek, gdzie niemal niewyobrażalnie zróżnicowane perwersje nadały określeniu „występ” całkiem nowe znaczenie, ale do bardziej przyzwoitych barów. Później oświadczy, że zgubili Sida i odwiezie ją do domu całą i bezpieczną, dając jej wyraźnie do zrozumienia, że wykona swoje zadanie innego dnia. Bo inaczej...

Alejka odchodząca od ulicy prowadziła na położony na uboczu parking, zazwyczaj używany przez klientów prostytutek wynajmujących pokoje na godziny nad księgarnią dla dorosłych, która mieściła się w głównej sali budynku. Parking był ciemny, gdyż jego użytkownikom zależało na dyskrecji tak samo jak jemu, Macowi, i, jak obliczył, szansa spotkania tam Sida była niemal równa zeru.

- Dawno odjedzie do czasu, kiedy wrócimy na miejsce, gdzie zaparkował - powiedziała Julia, rzucając mu niecierpliwe spojrzenie, które mówiło: „ładny z ciebie prywatny detektyw”.

Mac nie uśmiechnął się od ucha do ucha, ale wszystko zauważył. Teraz, kiedy program na ten wieczór się zmienił, zaczynał się bawić.

- Domyślam się, dokąd mógł pójść. - W rzeczywistości nie miał o tym pojęcia - cały ten teren zupełnie nie pasował do Carlsona - ale dobrze wiedział, dokąd Sid nie poszedł, a w zaistniałych okolicznościach ta wiedza mu się przydała.

- Domyślasz się? - zapytała, wyraźnie pod wrażeniem. Zauważył to, kiedy parkował blazera.

- Proszę pani, to coś, co my, PD robimy - odrzekł odpowiednio skromnie.

Najwidoczniej Julia nie była w nastroju, żeby docenić subtelny dowcip. Już sięgała do drzwi, kiedy Mac wyłączył silnik. Chwył ją za ramię - i zauważył wtedy, że było to smukłe, jędrne ramię o cieplej, jedwabistej skórze - zanim zdążyła ruszyć w pościg za Sidem.

- Chwileczkę. Zwolnij na moment.

- Co? - Odwróciła się i spojrzała na niego. W tym pytaniu zabrzmiało głośno i wyraźnie zniecierpliwienie.

- Musimy wprowadzić pewne poprawki. Chyba że twój mąż jest ślepcem. - Zawsze istniało prawdopodobieństwo, choćby nie wiem jak nikłe, że mogą spotkać Sida na ulicy.

- Jakie poprawki?

Mac puścił jej ramię i sięgnął do tyłu. Poszukał po omacku za fotelem i wyciągnął to, co pragnął znaleźć: perukę Debbie, dokładnie tam, gdzie wylądowała zeszłej nocy. Podał ją Julii.

- Co? - Spojrzała na płataninę włosów w jego ręce tak, jak gdyby się obawiała, że mogą ją ugryźć.

- Nie chcesz sama się przekonać, czy blondynki rzeczywiście lepiej się bawią? - Uśmiechnął się szeroko. Julia zaś nie.

Spojrzała mu w oczy.

- Żartujesz, prawda?

- Nie. Włóż ją.

Na twarzy Julii odmalowała się odraza, ale po jeszcze jednym spojrzeniu na perukę zrobiła, co jej kazano, okręcając własne włosy wokół głowy i wygładzając długie, platynowe pasma.

- Wyglądam jak Jennifer Lopez przebrana za Britney Spears. - W jej głosie zabrzmiało przerażenie.

- Wszystko jest w porządku, jeśli nie wyglądasz jak Julia Carlson. - Zamknął okno przy siedzeniu pasażera i pochylił się, żeby otworzyć drzwi przed swoją klientką. - Chodźmy.

Temperatura znacznie spadła od przypominającego saunę popołudnia, ale nadal było gorąco i wilgotno, zauważył, gdy wysiedli z samochodu. Hałas z ulicy, niemożliwe do odróżnienia głosy i pulsująca muzyka tworzyły tło dla bliższych dźwięków - trzaśnięcia, drzwi i odgłosu kroków Julii podchodzącej do niego. W istocie, pomyślał, oceniając ją niemal niechętnie, jako blondynka wyglądała całkiem dobrze. A potem pozwolił sobie na lekki uśmiech. Równie dobrze może spojrzeć prawdzie w twarz: z tym zabójczym ciałem i nogami po szyję mogłaby ufarbować sobie włosy na jaskrawozielony kolor i nadal porażać mężczyzn z odległości czterdziestu kroków.

- Hej, chłopie, parkowanie tutaj będzie cię kosztować dwadzieścia dolarów. - Niezdarny chłopak w kurtce i w dzinsach wyłonił się z cienia i siedł ku nim z wyciągniętą ręką, niedbałym, kołyszącym krokiem. Mac zrozumiał, że jak dotąd ta sztuczka uchodziła intruzowi na sucho.

- Zbierasz teraz dla Fitcha? - Odwrócił się twarzą do dzieciaka, zachowując zrelaksowaną postawę - nie spodziewał się kłopotów, ale nigdy nic nie wiadomo - a Julia stanęła obok niego z lewej strony. Chwyła go ręką za ramię tuż nad łokciem, również zwrócona do chłopca, i przytuliła się do Maca, jak gdyby szukała ochrony. Zapach jej perfum napłynął do jego nozdrzy. Cała bzdurna postawa - Ja nie chciałem poczuć tej woni” w tym wypadku była idiotyczna, gdyż w żaden sposób nie mógł jej się oprzeć. Ten zapach wraz z delikatnym dotykiem jej palców posłał jego libido na niebotyczne wyżyny. Zgrzytnął zębami w obronie własnej.

- Znasz Fitcha?

Na szczęście w chwili, gdy Julia wprowadzała zamęt w jego zmysłach, nie musiał stać się agresywny, gdyż nie poradziłby sobie z napastnikiem. Jego słowa dały jednak dzieciakowi do myślenia.

- Taak.

- Och, przepraszam, chłopie. - Powiedziawszy to, nastolatek cofnął się i ponownie utonął w ciemnościach.

Julia westchnęła z ulgą. Przesunęła rękę w dół ramienia Maca, po jego nadgarstku, milimetr po milimetrze, aż spoczęła w jego dłoni. Jego palce zacisnęły się automatycznie wokół jej palców. Nadal trzymając jej rękę, ponieważ uznał, że musi ją trzymać, skoro go skusiła, zaczął iść alejką w stronę budynku. Julia szła obok, stukając swymi seksownymi obcasikami.

- Ci, którzy ukradli mój samochód, wyglądali tak samo. - Trzymała się blisko Maca, muskając ramieniem jego ramię i budząc ciepło, które promieniowało na całe jego ciało.

- Oni wszyscy wyglądają tak samo.

Nerwy miał napięte i nie miało to nic wspólnego z myślą, że tamten dzieciak lub inni, jeszcze odeń gorsi, mogą się kryć w ciemnościach, czekając, by zaatakować.

- Czy Fitch jest właścicielem tego parkingu? I czy naprawdę go znasz?

- Tak. W obu przypadkach.

Odpowiadał sucho, zdawał sobie z tego sprawę, ale zajęcie umysłu bardziej błyskotliwą rozmową w tej chwili przekraczało jego siły. Musiało upłynąć kilka minut, zanim odzyskał władzę nad ciałem, z której był taki dumny.

- Znasz kilka interesujących osób.

Doszli do ulicy, nim zdążył odpowiedzieć. Kiedy znaleźli się na chodniku, natychmiast porwał ich ludzki potok przemierzający centrum przemysłu porno.

Ponieważ Julia szła na palcach i wyciągała szyję w obie strony, ściągnęła na nich uwagę tłumu, który musiał się rozstąpić przed nimi. Stanęli nagle.

- Nigdzie nie widzę Sida. - Zachowała równowagę, opierając wolną rękę na środku klatki piersiowej Maca. Niemal wyczuwał przez koszulę kontury jej palców jak płonącą pochodnię.

- Wiem, gdzie patrzeć. - W porę przypomniał sobie, że Julia nie jest do wzięcia. To nie była jakaś ślicznotka o gorącej krwi, którą później lepiej pozna w pościeli. To pani Carlson, jego klientka, żona Sida.

Niestety, ta część jego ciała, która najbardziej była nią zainteresowana, chyba nie miała mózgu.

- Chodź. - Zdjął jej dłoń ze swojej klatki piersiowej i zaczął iść.

Julia splotła teraz palce z jego palcami i jeśli nie chciał siłą wyszarpnąć ręki, do czego przy maksimum dobrej woli nie znalazł w sobie nawet odrobiny chęci, uznał, że musi się z tym pogodzić. Nie zwracając sobie głowy poszukiwaniem Sida - jeśli wpadną na niego, to będzie to czysty pech - Mac skierował się do Sweetwater, jednego z bardziej umiarkowanych barów ze striptizerkami.

Każdy chłopak ze swoim tatą wcześniej czy później łądowali w Sweetwater. Jeżeli Sid po kryjomu spotykał się z jakąś damulką, Sweetwater to jedyne miejsce, dokąd na pewno by nie poszedł. Sweetwater był jednocześnie zbyt wulgarnym i zbyt uczęszczanym lokalem dla kłamcy, oszusta i cudzołożnika, udającego dobrego męża i podporę społeczeństwa, jak robił to Sid Carlson.

- Naprawdę myślisz, że on tu jest? - spytała Julia, kiedy Mac zapłacił za wstęp i wpuszczono ich do środka. Pytanie, które powinno się zadać szeptem, zostało niemal wykrzywane z powodu głośnej muzyki.

- Być może.

Frontowa sala wielkości magazynu była oświetlona dezorientującym czerwonym światłem. Odbijające je ściany pokrywała srebrzysta folia aluminiowa. Kobiety, nagie oprócz spiral z połyskliwej farby ozdabiających ich i tak już dekoracyjne ciała, tańczyły po dwie, zwrócone do siebie plecami, w klatkach z pleksiglasu jakieś ponad dwa metry nad podłogą. Pary - przeważnie całkowicie ubrani mężczyźni i półnagie dziewczyny, oprócz kilku turystek, które tak łatwo było dostrzec jak skunksy na śniegu - tupały z entuzjazmem. Hostessa, urodziwa rudowłosa kobieta w srebrnych sandałach i naklejonych na sutkach małych, świecących w ciemności krążkach, spotkała ich przy drzwiach i zaprowadziła w stronę ławki ciągnącej się pod jedną ze ścian. Małe, prostokątne stoliki umieszczone przed ławką w niewielkiej odległości od siebie, pozostawiały z tyłu dość miejsca, żeby jakaś para mogła tam usiąść. Było już tam z pół tuzina par, siedzących rzędem jak kaczki. Mac przyjrzał się temu, co się działo za stolikami, i poprawił: rzędem jak zdeprawowane kaczki.

Kiedy się zbliżyli, zobaczyli dwie kobiety na kolanach mężczyzn, jedną zajęętą pod stołem i drugą rozchichotaną, także wykonującą swoją pracę.

Hostessa pokazała im ich stolik - po lewej mieli kołyszącą się na kolanach klienta tancerkę erotyczną, a jej rozchichotaną koleżankę po fachu po prawej - i Mac cofnął się, żeby pozwolić Julii prześlizgnąć się przed nim. Oczywiście miała wielkie jak spodki, kiedy rozejrzała się po sali, i poczuł chwilowe wyrzuty sumienia, że naraża taką neofitkę na kontakt z ciemniejszą stroną nocnego życia Charlestonu.

Uspokoił swoje sumienie refleksją, że ta spelunka to jedno z bardziej przyzwoitych miejsc, do których mógł zabrać Julię.

- Co podać? - Kiedy usiedli, pojawiła się kelnerka ze srebrnymi krążkami na sutkach i celowo nachyliła się niżej, czekając na zamówienie. Było na co popatrzeć, ale ze względu na towarzystwo Mac się powstrzymał. Na szczęście w większej odległości od głośników wielkości samochodu można już było cokolwiek usłyszeć i zrozumiał słowa kelnerki, nie będąc na wprost jej... uh... twarzy.

- Heinekena. - Popatrzył na Julię.

- Białe wino.

Kelnerka uśmiechnęła się, spojrzała na Julię z politowaniem i odwróciła się na pięcie. I była na obcasach. W szpilkach. Srebrnych. Miała na sobie tylko te szpilki i miniaturowy srebrny paseczek między pośladkami. Bez względu na inne wady Sweetwater, pomyślał Mac, wytrzeszczając oczy i odprowadzając oddalającą się kobietę spojrzeniem, przynajmniej sceneria jest dobra.

- Och, mój Boże, tam stoi Sid!

Co? Mac nie powiedział tego głośno, ale odwrócił głowę w stronę, w którą patrzyła Julia, tak szybko, że się zdziwił, iż nie skręcił sobie przy tym karku.

I rzeczywiście był tam Sid - w ciemnym garniturze, z zaczesanymi do tyłu włosami, w okularach w drucianej oprawce. Ten wylegantowany łajdak spod ciemnej gwiazdy, szedł w ich stronę z uśmiechniętą hostessą. Kobieta powiedziała coś przez ramię do niego i do dwóch bardzo ładnych dziewczyn (tak jak ona miały srebrne krążki na sutkach), które dosłownie uwiesiły się u jego ramion.

Mac z największym trudem dokazał tego, że szczeka mu nie opadła ze zdumienia. Chryste, czyżby ten jasnowidzący sukinsyn coś wywęszył?

- Och, mój Boże! - powtórzyła Julia, zasłaniając usta dłonią.

Cholera. Wydawało się jednak, że Carlson nie wie, iż jest tu ktoś, kto nie powinien znajdować się w tym miejscu - i Mac zamierzał tak to zostawić. Wyciągnął rękę do Julii - oczy miała teraz wielkie jak latające talerze i wpatrzone w męża - i objął ją ramionami w pasie. Czas coś zrobić. I to szybko.

Spojrzała na niego, wyraźnie zaskoczona.

- Usiądź mi na kolanach.

Mówiąc to, zasłonił jej plecami Sida - a Sidowi ich widok. Twarz Julii znajdowała się w odległości kilkunastu centymetrów od Maca, tak blisko, że widział kremową skórę, złote błyski w tęczęwkach Julii i pojedyncze aksamitne rzęsy. Otworzyła szeroko oczy, wyraźnie wstrząśnięta, rozchyliła miękkie, wygięte w podkówkę usta i, co gorsza, w jego ramionach była ciepła, gibka i diabelnie seksowna. Mac zmusił się, by zignorować natychmiastową reakcję własnego ciała, uspokoić się i zareagować na to nieprzewidziane zagrożenie jak przystało na zawodowca. Julia zrobiła to, co jej kazał, i okrakiem usiadła mu na kolanach, dobrze naśladowując pozycję kobiety, która kołysała się na lewo od niej. Jej szczupłe, opalone nogi zacisnęły się po obu stronach jego nóg i przekonał się, gdy automatycznie pochwycił jej ciepłe uda o atlasowej skórze i napiętych mięśniach, by posadzić ją jak należy, że miała gołe nogi.

Tak nagle stracił panowanie nad sobą, że obecność Sida stała się ostatnim z jego kłopotów, jak gdyby jego wola była pilotem-kamikadze, który nagle zanurkował w dół. Musiał natychmiast przypomnieć sobie, jaki los spotkał owych japońskich pilotów i pozbierać się, póki jeszcze mógł.

Ocalony przed ognistą, samobójczą śmiercią w ostatniej chwili, wziął głęboki oddech i ocenił sytuację.

Teraz to Julia była zwrócona twarzą do niego, a nie Sid, co pochwalił w myśli.

I jej śliczny tyłeczek w jedwabnych, czarnych majteczkach, które dostrzegł tylko przelotnie, kiedy go dosiadła, przylgnął do tej wielkiej, dużej części jego samego, która już udowodniła, że nie ma mózgu.

A to było fatalne.

## 12

Czepiając się ramion Maca dla utrzymania równowagi, Julia usiadła mu okrakiem na kolanach i spiorunowała Sida wzrokiem poprzez lustrzaną srebrną ścianę. Moje podejrzenia się sprawdziły się, pomyślała, czując skurcz w żołądku. Oczywiście, wiedziała o tym cały czas. Sid był z kobietą - z dwiema kobietami. Dwiema prawie nagimi kobietami, które lgnęły do niego jak pijawki i zdawały się diabelnie dobrze go znać.

Chociaż głośna muzyka zagłuszała prawie wszystko, Julia była niemal pewna, że jedna z tych kobiet zawołała go po imieniu - „Sid!” - skrzeczącym, dziecinnyim głosem, który brzmiał jak głos Marilyn Monroe na prochach.

Jej mąż-cudzołożnik znajdował się teraz nie dalej niż jakieś trzy metry za nią i gdyby nie ręce Maca na jej udach, które ją zatrzymały, podeszłaby i walnęła tego brudnego, wstrętnego kłamcę i oszusta prosto w nos.

Możesz przeliterować słowo „rozwód”, Sid? - pomyślała, patrząc, jak mąż przyciąga do siebie jedną z obdarzonych głosem Minnie Mouse królowych silikonu i całuje ją w kark. Ponieważ powinieneś się do tego przygotować.

Musiał coś wyczuć - może siłę jej spojrzenia - gdyż właśnie wtedy zerknął w tę stronę. Ku przerażeniu Julii Sid utkwiał w niej oczy, kiedy siedziała okrakiem na kolanach Maca. Przesunął spojrzeniem wzdłuż jej pleców, jakby ją taksował, a potem zerknął na lustrzaną ścianę, żeby zobaczyć twarz. Julia wpadła w panikę, ale potem zrozumiała, że jej odbicie, podobnie jak jego, jest lekko zniekształcone w srebrzystym panelu, a peruka prawdopodobnie wystarczy, by wprowadzić go w błąd. A jednak...

Musiała znaleźć jakąś kryjówkę. Oczywiście w przenośni.

Z bijącym sercem zrobiła to w bardzo prosty sposób: pochyliła „ głowę i pocałowała Maca w usta. Przecież rozpaczliwe sytuacje wymagają desperackich metod. Nie była jeszcze gotowa do konfrontacji z mężem: chciała poukładać to sobie w głowie i porozmawiać z prawnikiem, który rzeczywiście umie grać ostro, zanim Sid pozna jej zamiary. Co więcej, nadal trochę się obawiała tego, co mógłby jej zrobić; bała się jego reakcji, gdyby odkrył, że go śledzi. Instytut nakazał jej zachować milczenie - może zadziałał jakiś szósty zmysł.

Ten szósty zmysł ostrzegał ją tak głośno i nagłaco jak syrena pożarnicza w płonącym domu.

Dlatego potrząsnęła głową, aby blond włosy opadły na twarz, i pocałowała Maca, wiedząc, że jako jej partner w tej dramatycznej sytuacji zrozumie, o co chodzi i przyłączy się do gry.

Jego usta były suche, ciepłe i jędrne i, jak odkryła, pocałunek sprawił jej przyjemność, bez względu na orientację seksualną detektywa. On też zdawał się nie mieć żadnych oporów, oddając jej pocałunek. W każdym razie ani nie odepchnął Julii ani nie cofnął się z odrazą. W rzeczywistości, po pełnej napięcia chwili, gdy ich spojrzenia się spotkały, nawet wyglądało na to, że mu się to podoba. Zamknął oczy i wsunął rękę między jej nogi tak erotycznym ruchem, że Julia uniosła powieki.

Teraz to on ją całował, zupełnie jak profesjonalista, przyłożył ukośnie usta do jej ust, aż po prostu instynktownie znów zamknęła oczy i rozchyliła wargi, by wpuścić jego język. Potem jego język wypełnił jej usta i Mac całował ją tak wprawnie, że stało się jasne, iż miał duże doświadczenie w tej dziedzinie. Objął ją ramionami, twardymi i silnymi jak stal i zaczął gładzić po plecach rękami, tak gorącymi, że parzyły jej skórę nawet przez sukienkę. Przytulił ją do siebie, przyciskając jej piersi do swojego twardego torsu.

Uwielbiała to.

Ten sam rozkoszny dreszcz, który przeniknął ją w chwili, gdy Mac dotknął jej ust w schronisku dla ptaków, poraził ją może z bilion razy i zadrzała.

Ciepły; wilgotny język Maca, który wtargnął do ust Julii, sprawił, że dreszcze wstrząsnęły całym jej ciałem aż do palców u nóg. Te palce, jak zauważyła, gdy zacisnęły się w ekstazie, były teraz gołe, gdyż jej sandaalki musiały się najwidoczniej zsunąć w ciągu ostatnich kilku sekund. Porwana burzą zmysłów, objęła Maca rękami za szyję i ponownie go pocałowała, wciskając mu język do ust.

- To będzie kosztowało dziesięć dolarów - powiedziała kelnerka.

Kilka sekund lub kilka żywotów później nagle usłyszała te słowa, rozszyfrowała ich znacznie i oderwała wargi od ust Maca. Jej obecne odczucia nadały nowe znaczenie słowom „oszołomiona” i „zmieszana”, pomyślała, otwierając oczy, by spojrzeć na detektywa z rozkosznym zaskoczeniem. Ich spojrzenia się spotkały. Julia zauważyła, że źrenice Maca rozwarły się tak szeroko, iż nawet tęczęwy wydawały się prawie czarne. Ciemny rumieniec zabarwił mu policzki, a jego usta były wciąż otwarte po jej pocałunku. Dyszał ciężko. Czuła, jak jego klatka piersiowa szybko unosi się i opada.

- Mac - powiedziała, zwracając uwagę detektywa na obecność kelnerki,

Zacisnął usta, a jego gorące spojrzenie, gdy znów popatrzyli sobie w oczy, sprawiło, że zabrakło jej tchu. Och, Boże, on jest wspaniały, pomyślała, chłonąc go wzrokiem.

- Zrozumiałem.

Podniósł wzrok na kelnerkę, zdjął rękę z pleców Julii i zaczął szukać portfela w tylnej kieszeni dżinsów. Wyjął banknot i podał go kobiecie, której obecność Julia ledwie teraz wyczuwała. Wszystkie jej zmysły nagle skupiły się tylko na Macu.

Napierała na nią biodrami i wyczuła pod jego dżinsami stwardniałą wypukłość.

Sprawiło jej to taką niewymowną przyjemność, że z sykiem wciągnęła powietrze i sama przylgnęła do Maca.

- Proszę zatrzymać resztę - odezwał się do kelnerki ochrypłym głosem, po czym znów wybił oczy w Julię.

Kobieta coś odpowiedziała - prawdopodobnie dziękuję, chociaż Julia nie mogła być tego pewna - i zniknęła. Mac wepchnął portfel z powrotem do kieszeni, poruszając się przy tym pod ciałem Julii. Jego ukryty pod dżinsami członek dotknął jej krocza i Julia nagle zrozumiała, co to znaczy naprawdę czegoś pragnąć.

Zapomnieć o czekoladzie; wszystkimi nerwami, każdą częścią ciała pragnęła jednego: seksu z tym mężczyzną. Zaschło jej w gardle, poczuła ucisk w dole brzucha, skąd zaczęło się rozchodzić przyjemne ciepło. Zadrzała, czując niemal nieodpartą chęć zderzenia z siebie ubrania i uprawiania seksu z Makiem tu i teraz.

A potem przypomniała sobie - i odczuła to tak, jak gdyby ktoś walnął ją kijem bejsbolowym w głowę - że przecież Mac to Debbie - Debbie - i że jest bardzo - naprawdę ogromnie napalony. Na nią.

Zamrugnęła z zaskoczenia, zamroczone pożądaniami. Co ma teraz zrobić?

- Ty... czy ty możesz w obie strony? - zapytała cichym, niepewnym głosem.

Zmieszana, spojrzała Macowi w oczy, ale chociaż próbowała zrozumieć tę całą zawiłą sprawę, przytuliła się mocniej do niego, zaciskając mu ramiona na szyi, czując, jak jej stwardniałe sutki przywarły do jego klatki piersiowej. Podobało się jej, gdy czuła, że jej jedwabne figi przesuwają się po jego nabrzmiałym penisie, a szczególną przyjemność sprawiało jej pulsowanie gdzieś bardzo głęboko wewnątrz niej; w owej chwili była zbyt oszołomiona, żeby się dokładniej zastanawiać nad subtelnościami tego seksualnego napięcia.

Mac utkwiał w niej wzrok, najwidoczniej przez kilka chwil nic nie rozumiejąc. Potem dostrzegła błysk w jego oczach, kiedy dotarło do niego znaczenie jej słów, i skrzywił się lekko.

- Nie - odparł i objął ją za szyję, wsuwając rękę pod ciężki płaszcz sztucznych włosów, i przyciągnął do siebie. Potem znów ją pocałował.

Och, Boże, jeśli kiedykolwiek w życiu była tak napalona na kogoś, nie pamiętała tego. Pocałunek był gorący, namiętny, Mac sprawiał wrażenie zgłodniałego, i kompletnie ją oszołomił. Całował z taką wprawą, że Julii kręciło się w głowie. Oddała mu pocałunek, przycisnęła piersi do jego torsu i przylgnęła do jego stwardniałej męskości, która objawiała, że przynajmniej teraz Mac odczuwa heteroseksualne pożądanie. Wsunął obie ręce pod jej sukienkę, przytrzymał Julię za pośladki osłonięte jedwabnymi figami i ścisnął, a ona zmiękła w środku jak plastik w kuchence mikrofalowej.

Och, Boże, jeszcze trochę i ona...

Nagle ktoś wpadł na ich stolik. Rozległ się trzask i Julia poczuła chłodny deszczyk na nagich stopach. Oderwała wargi od ust Maca i rozejrzała się wokoło.

- Przepraszam. - Mężczyzna, który przedtem zabawiał się z tancerką erotyczną, wstał i usiłował przejść między



stolikami.

Najwidoczniej pijany, skupił uwagę na niemal nagiej kobiecie, która ciągnęła go za rękę. Potknął się o ich stół, tak że kieliszek z winem przewrócił się i stłukł, a zawartość oblała stopę Julii. Spojrzawszy tylko ze zniecierpliwieniem na sprawcę tego zamieszania, zmieniła pozycję, odsuwając się od kapiącego wina i znów odwróciła się twarzą do Maca.

To, co robili, sprawiało jej zbyt wielką rozkosz, żeby przerywać z powodu rozlanego alkoholu.

- Nie ma problemu - powiedział Mac do pijanego mężczyzny.

- Mogę przynieść państwu drugi kieliszek wina? - Kelnerka zjawiała się z garścią serwetek i zaczęła wycierać stół.

Zniecierpliwiona Julia zaczęła delikatnie kąsać ucho Maca, żeby oderwał się od tej nieprzyjemnej sceny i powrócił do tego, co naprawdę ważne. Ucho było miękkie, delikatne i miało lekko słony smak. Ale Julia wyczuwała teraz rosnący opór detektywa.

- Nie, dziękuję - powiedział do kelnerki w taki sposób, jakby mówił przez zaciśnięte zęby. Nadal był napalony, widziała to - na przykład natychmiast zeszytniał, kiedy wsunęła mu język do ucha - ale roztargnienie brało górę. Chciało jej się płakać.

Pomimo żalostnego protestu Julii, czepiającej się go rękami, zdołał wyslizgnąć się spod niej, śliski jak ryba, która zsunęła się z haczyka. A kiedy Julia opadła na pokrytą skórą ławkę, Mac rozsunął jej palce, uwalniając się z objęć. Kelnerka skończyła wycierać wino, zabrała stłuczony kieliszek i odeszła. Przygnębiona Julia zgarbiła się; Mac chwycił ją za nadgarstki.

- Sid poszedł do tylnej sali. Musimy wynieść się stąd, póki to możliwe - wyjaśnił półgłosem.

Sid. Rozejrzawszy się wokoło, Julia zdała sobie sprawę, że detektyw ma rację: Sida nigdzie nie było widać. Zrozumiała też, że w ostatnich kilku minutach, pochłonięta rozkosznymi odczuciami, całkowicie zapomniała o swoim mężu-klamcy. To nie do wiary - ale ten tu mężczyzna, który był przyczyną niedawnych przyjemnych wrażeń, wyglądał milion razy lepiej niż jakakolwiek czekolada, którą kiedykolwiek zjadła. Trzymał jej nadgarstki w nierozdzielalnym uścisku i pomyślała, że znalazła się w nowej, niezwyklej sytuacji, gdyż nawet wielkie i ciepłe ręce Maca uznała za seksowne.

Patrząc mu w oczy, zdała sobie sprawę, że chociaż nadal widzi w nich odblask tamtych upojnych chwil, Mac zaciska stanowczo usta. Najwidoczniej duch Romea opuścił jego ciało. A ona sama czuła się tak, jak gdyby ktoś walnął ją w głowę. Zmysłowe napięcie, które jak prąd elektryczny przeskoczyło między nią i Makiem, odcięło ją od świata zewnętrznego tak dokładnie, że mogłaby przycisnąć usta do paralizatora.

- No, chodź.

Najwidoczniej wolny od takich spóźnionych refleksji Mac wysunął się zza stolika, wypił spory łyk piwa, a potem pociągnął Julię za sobą, trzymając ją za nadgarstek, jak gdyby się bał, że spróbuje ucieczki. Nadal lekko oszołomiona Julia podniosła się, usiłując jednocześnie zrozumieć, co właściwie się stało. Zakręciło jej się w głowie, gdy sobie to uprzytomniła. Złapała Sida na gorącym uczynku, całowała i była całowana przez Maca - inaczej Debbie - a wszystko w ciągu może dziesięciu minut. Najbardziej niepokoił ją fakt, że wszystkie te wydarzenia wydawały się jej niemal tak samo ważne. Kiedy się potknęła, spojrzała w dół i zobaczyła, że zawadziła stopą o jeden ze swoich brązowych skórzanych sandałków. Nawet jej to nie zaskoczyło, gdy zdała sobie sprawę, iż gotowa była odejść boso, nie mając o tym pojęcia.

Co znaczy być oszołomioną i zmieszaną.

- Co cię zatrzymało?

Kiedy znieruchomiała, Mac rozejrzał się wokoło, marszcząc brwi.

- Moje buty.

Usiłowała wyprostować sandał palcami, żeby wsunąć w niego stopę, ale nie mogła tego zrobić, gdyż krew nadal burzyła się w niej na wspomnienie czegoś znacznie bardziej interesującego niż to, czym obecnie zajmował się jej mózg.

Patrząc na te niezdarne próby, Mac wydał okrzyk zniecierpliwienia i chwycił oba sandałki wolną ręką. Skierował się w stronę drzwi, a Julia boso podreptała za nim.

Wychodząc z chłodnego, purpurowego półmroku Sweetwater na ciemną, zatłoczoną ulicę, na moment straciła orientację. Otulił ją duszący upał i zdała sobie sprawę, że w klubie było bardzo chłodno. Po prostu nie zauważyła tego po pierwszych kilku minutach, ponieważ Mac trzymał ją w ramionach.

Co pomimo nadgorliwej klimatyzacji tak ją rozgrzało, że chciała rozebrać się do naga. Tam i wtedy.

Z Makiem.

Ta świadomość ją przestraszyła.

- Tutaj.

Mac minął kolejkę czekających przed wejściem gości i podał Julii sandałki. Oparła się o gładką ceglana ścianę, żeby je włożyć. Miała wrażenie, że okrążali ich mieszkańcy kilku stanów, a Mac stworzył dla niej wolny od ludzi zakątek, osłaniając ją własnym ciałem. Patrzył bez słowa, jak staje na jednej, a potem na drugiej nodze. Kiedy się wyprostowała, a sandałki znalazły się na stopach, spojrzał jej w twarz.

Żar w jego oczach był równie namacalny jak gorący mur, o który się oparła.

Hmm. Coś tu jest nie tak.

Mac odwrócił się i zaczął iść, pociągając Julię za sobą i przedzierając się przez tłum na chodniku jak gracz z piłką pod pachą, kiedy widzi w oddali bramkę. Julia biegnęła za nim, a różne myśli przychodziły jej do głowy, kiedy beznamiętnie patrzyła na plecy Maca.

Koszula opinała mu barki - kształtne, szerokie i muskularne, podkreślając równie ładne ramiona. Miał też przyjemny dla

oka zadek, jędrny i seksowny w znoszonych dzinsach. Był wysoki, atletycznie zbudowany i przystojny.

Każda kobieta miałaby na niego chrapkę.

Nic więc dziwnego, że go zapragnęła. W istocie byłoby zaskakujące, gdyby go nie chciała. Była przecież normalną Amerykanką o gorącej krwi, a Mac to facet ekstra. Nie mówiąc już o tym, że jej małżeństwo umarło i właśnie znalazło się w stanie stężenia pośmiertnego. I żeby zakończyć te rozważania, była bardzo wyposzczona seksualnie.

Ale on również jej pragnął. Nie mogła się pomylić i w tym cały problem. Wróciła myślą do ogromnych szpilek, jasnych włosów peruki, gigantycznych cycków, różowej smyczy i Josephine. I spróbowała sobie przypomnieć, co właściwie powiedział, gdy go zapytała otwarcie, czy jest gejem.

Nie mogła sobie przypomnieć dokładnie. Ale krótka odpowiedź, zarejestrowana przez jej umysł, brzmiała: „Tak”.

Lecz kilka minut wcześniej, kiedy go zapytała, czy może na dwie strony, odrzekł, że nie. I podkreślił to, całując ją tak, że omal nie straciła przytomności.

Więc co powinna o tym sądzić? A co myśleć o jej stanie psychicznym? - Julia nie była pewna, ale przyszło jej na myśl słowo „sfrustrowana”.

- Zaczekaj minutkę - powiedziała, stając nagle.

Znajdowali się teraz w alei, szli w stronę zaparkowanego blazera. Aleja była ciemna, ponura, cuchnęła alkoholem i śmieciami i każdy człowiek przy zdrowych zmysłach powinien uciekać z niej jak najprędzej, ale Julia prawie tego nie zauważyła. Skupiła całą uwagę na mężczyźnie, który ciągnął ją za sobą jak krnąbrną Josephine.

Nie, prawdopodobnie okazałyby więcej względów pudliczce.

Zatrzymał się również, zwracając ku niej twarz.

- O co chodzi?

Światła bijące z budynków, które opuścili, zlewały się, tworząc czerwonawą poświatę u wejścia do alei i dlatego Julia ujrzała minę Maca.

Sprawiał wrażenie prawie czujnego.

- Co miałeś na myśli, mówiąc nie? - zapytała, mrużąc oczy. W cieniu wzdłuż jednej ze ścian coś się poruszyło.

Zauważywszy ten ruch kątem oka, Julia podskoczyła i podbiegła do Maca. Puścił jej nadgarstek, objął ją ramieniem w pasie i przygarnął do siebie, oceniając zagrożenie. Oboje patrzyli, jak w odległości około trzech metrów jakiś mężczyzna wstał z bruku i spojrzawszy na nich, chwiejnym krokiem ruszył w stronę ulicy.

Odór alkoholu nagle napełnił powietrze. Julia zdała sobie sprawę, że obudzili śpiącego pijaka.

- Chcesz porozmawiać, zaczekaj, aż znajdziemy się w samochodzie.

Powiedziawszy to, Mac znów zaczął iść, ciągnąc za sobą Julię, i zatrzymał się dopiero wtedy, gdy doszli do blazera. Z większym pośpiechem niż kurtuazją wsadził ją do samochodu, zamknął za nią drzwi, a potem sam wsiadł.

Następnie bez słowa, nawet na nią nie spojrzawszy, przekręcił kluczyk w stacyjce.

Właśnie sięgał do przełącznika świateł, kiedy Julia wyłączyła silnik.

- Co do... - Kiedy spojrział na nią z zaskoczeniem, nachyliła się ku niemu i przycisnęła wargi do jego ust.

### 13

Reakcja Maca była natychmiastowa i oczywista. Jego wargi przywarły do ust Julii. Fala namiętności, która przemknęła między nimi, wyjaśniła jej wszystko, co chciała wiedzieć. Wyczuła słaby smak piwa. Pocałunek Maca był zachłanny, podniecający, natarczywy. Wspomnienie jego rąk, gdy wślizgnęły się pod jej sukienkę, kiedy chwyciły i pieściły jej pośladki, okazało się tak silne, że omal nie zapomniała o swoich zamiarach. Pragnęła go, pragnęła go tak bardzo.

I on również jej pragnął. Nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

Wstrząśnięta, lecz zadowolona z rezultatu tych błyskawicznych badań, oderwała usta od warg Maca, zanim straci do reszty głowę.

Przerwała pocałunek w chwili, gdy Mac posadził ją sobie na kolanach.

- Nie jesteś gejem. - Jeśli była lekko zdyszana - w porządku, porządnie zdyszana - to w jej głosie zabrzmiała również oskarżycielska nuta.

Julia na poły leżała, na poły siedziała; Mac obejmował ją ramieniem, jej piersi dotykały jego torsu. Pochylił się nad nią tak, że jego szerokie ramiona zasłoniły jej widok na pozostałą część fotela. Dzielili ich tylko kilka centymetrów. Czują na ustach jego lekki, ciepły oddech.

Niestety, było za ciemno, żeby mogła dostrzec wyraz twarzy Maca. Ale wyobraziła go sobie - na pewno czuł się diabelnie winny i zdradzała to jego mina.

- Nie jesteś gejem - powtórzyła z naciskiem, jak gdyby chciała przypieczerować to odkrycie zarówno dla siebie, jak i dla niego.

Te słowa chyba wywarły na nim wrażenie. Wziął głęboki oddech i wyprostował się, pociągając Julię za sobą. Później podniósł ją i posadził na jej fotelu. Julia obciągnęła sukienkę, a potem skrzyżowała ramiona na piersiach i spojrzała ze złością na Maca.

- Nigdy nie mówiłem, że nim jestem. - Jego głos był chłodny jak szklanka lemoniady.

Ku jej irytacji, po tych słowach ponownie włączył silnik, jak gdyby nic nadzwyczajnego się nie stało. Reflektory zapaliły się, odbiły od ściany przed nimi i rzuciły refleksy na twarz Maca. Nie wyglądał na winnego, zauważyła z rosnącym gniewem. Wyglądał - wyglądał tak spokojnie, jak gdyby rozmawiali o wybrykach pogody.

- Owszem. - Znów poszukała w pamięci jego dokładnych słów. - Kiedy cię przedtem o to zapytałam, powiedziałaś... powiedziałaś...

- Zapytałem cię, czy to ma jakieś znaczenie. - Wyjechał z parkingu i skręcił w aleję. Lampy reflektorów oświetliły ozdobione graffiti ceglane ściany, kosz na śmieci z częściowo otwartym wiekiem, stopy odpadków. Mac spojrzął w jej stronę. - O ile dobrze pamiętam, powiedziałaś, że nie.

Julia popatrzyła na niego, mrużąc oczy.

- No cóż, teraz - odparła złośliwie - ma.

- No więc nie jestem gejem. - Zanim włączył się do wciąż ożywionego ruchu, posłał jej kolejne tak beznamienne spojrzenie, że miała chęć go udusić i dodał: - Zapnij pas.

Zacisnęła usta, policzyła w myśli do dziesięciu i spełniła polecenie. Ogarniała ją coraz większa złość, ale postanowiła nie wydawać sądów, aż będzie pewna, iż zna wszystkie fakty. Może coś przeoczyła.

- Jesteś biseksualny?

Wydał z siebie parsknięcie, które mogło być śmiechem.

- Tylko wtedy, kiedy muszę. Jeśli o mnie chodzi, uważam, że rajstopy wynalazła hiszpańska inkwizycja. Nie rozumiem, jak kobiety mogą coś takiego nosić! I stanik to też cholerstwo. Ale buty są zabójcze. Ja naprawdę zaczynam interesować się butami. Zwłaszcza twoimi - powiedział głosem Debbie. - Przyjaciółko, muszę ci wyznać, że te obcasiki, które nosisz, to prawdziwa bomba. - Spojrzął poządlawie na jej zgrabne sandałki.

Julia spiorunowała go spojrzeniem.

- Zauważ, że ja się nie śmieję. - W istocie czuła się jak ostatnia idiotka. Jak mogła uwierzyć, iż Mac jest gejem! Było przecież tyle oznak - jak mogła być taka ślepa? - Upewnijmy się, że tym razem dobrze cię rozumiem: jesteś hetero, tak?

- Tak, bardzo.

- Bardzo?

- No cóż, w około stu procentach.

- Okłamałeś mnie! - W jej głosie wyraźnie zabrzmiał gniew.

Szybko zerknął w stronę Julii.

- Nie okłamałem cię. Wyraziłaś pewne przypuszczenia, a ja tylko ich nie sprostowałem.

- I to niby ma wszystko wyjaśnić.

- Posłuchaj, czy gdybyś od samego początku wiedziała, że jestem hetero, zgodziłabyś się, żebym ci pomógł?

Julia uśmiechnęła się szyderczo.

- Czyżbyś teraz próbował twierdzić, że okłamałeś mnie dla mojego własnego dobra?

- Właśnie tak, w największym skrócie. - Wydawał się niemal zadowolony, że podsunęła mu tak ładne wytłumaczenie.

- Tak, masz rację. - Julia odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. - Więc czy zechciałabyś mi wytłumaczyć całą sprawę Debbie?

- Pracowałem. W przebraniu, można powiedzieć. Facet, którego śledziłem, spotkałaś go na parkingu minionej nocy, ma bzika na punkcie drag queens. Stąd postać Debbie. - Wzruszył ramionami, najwidoczniej wcale nie żałując swego czynu, a jego oczy błyszczały w denerwujący sposób. - Posłuchaj, laleczko, prywatny detektyw robi to, co musi robić.

- Może powinnam w tym miejscu podkreślić, że ja nie uważam tego za tak zabawne.

Zapanowało milczenie. Dotarli do drogi szybkiego ruchu, blazer Maca wjechał na nią i przyśpieszył, szybko pozostawiając najgęstszy potok samochodów w tyle. Julia wykorzystała tę przerwę, żeby zapanować nad wzburzeniem, zanim całkowicie straci kontrolę nad sobą.

- A co z Josephine? Czy ona w ogóle jest twoja? A może po prostu używałaś jej jako rekwizytu? - Jej głos miał ostre brzmienie, gdyż była coraz bardziej obrażona.

- Jeszcze przed trzema tygodniami Josephine należała do mojej babki. Przeniosła się do domu starców, a ja odziedziczyłem jej psa, łącznie z obrozą, smyczą i cotygodniową wizytą u fryzjera.

Julia popatrzyła na niego podejrzliwie. Wyobrazić go sobie z babką - babką, którą kochał tak bardzo, że wziął jej maleńką, puszystą pudliczkę - było naprawdę trudno. Bardzo trudno.

- Czy to prawda?

- Tak. - Spojrzął na Julię i uśmiech rozchylił mu usta. - Przysięgam.

Julia prychnęła.

- To na pewno kończy dla mnie tę sprawę.

- Nie wiem, dlaczego jesteś wściekła. Lubiłaś Debbie.

- Ale nie lubię, żeby mnie oszukiwano! - Kiedy tylko to powiedziała, miała ochotę dać sobie kopniaka. Postąpiłaby godnie, gdyby całkowicie zignorowała sprawę owych zapierających dech pocałunków. Teraz było już za późno.

- Ach. Tak, dobry argument.

Rzucił jej spojrzenie, od którego znów zrobiło się jej gorąco na całym ciele - ale przypomniała sobie, że celowo ją oszukał. Debbie, też coś! Można mówić o wilku w owczej skórze - ale tutaj miała do czynienia z wilczurem w skórze pudliczki.

Spojrzała na niego ze złością.

- Wtedy oszukiwanie ciebie nie wchodziło w grę - ciągnął na poły przepraszającym tonem.

- I teraz też nie wchodzi - odparła kwaśno. Czuła się jak idiotka i nie podobało się jej to uczucie - ani też, jeśli już o tym

mowa, jego przyczyna. - To, co się stało, było wyłącznie jednorazowym wypadkiem, spowodowanym przez niefortunny zbieg okoliczności. Więc nie zacznij myśleć, że masz szczęście, bo nie masz.

- Przysięgam, że gdybyś właśnie teraz nie podsunęła mi tego pomysłu, nigdy nic podobnego nie przyszło mi do głowy. - Pokiwał głową niczym wzór cnót. Kiedy Julia odpowiedziała mu spojrzeniem mówiącym: „Aha, akurat!”, uśmiechnął się od ucha do ucha i zrozumiała, że się z nią droczy. - Ale oczywiście, aby wszystko było jasne, myślę, że powinienem wspomnieć, iż nasza firma prowadzi politykę starannego unikania „szczęścia” z naszymi klientkami. Naturalnie, ponieważ jestem szefem, myślę, że mógłbym zrobić wyjątek, gdybyś mnie ładnie poprosiła.

- Nie ma mowy - wyszczerzyła do niego zęby w uśmiechu, który raczej przypominał grymas. - Muszę jednak przyznać, że udawanie Debbie jest co najmniej oryginalną metodą pracy. Chociaż z kobiecego punktu powinnam dodać, że kiedy ktoś mnie okłamuje w takiej sprawie, to sprawia mi zawód.

- A tak dla wyjaśnienia myślę, że powinienem podkreślić, iż to ty sama zaczęłaś. Ty pierwsza mnie pocałowałaś, a nie odwrotnie, pamiętasz? Gdybym próbował zaciągnąć cię do łóżka, wiedziałabyś o tym znacznie, ale to znacznie wcześniej.

- Zapadła cisza. - Zresztą, tak naprawdę wcale nie kłamałem.

- W porządku, tak było. Ale skłamałaś i wiesz o tym. Jeśli chcesz znać moje zdanie, to wprowadzenie mnie w błąd było prawdziwym świństwem.

- Kochanie, przestajesz patrzeć trzeźwo na sytuację. Nieważne, z kim chcę spać. Liczy się tylko to, że w tej brudnej wojnie rozwodowej jestem po twojej stronie.

Kołysząca się czteroosiowa ciężarówka wyminęła ich tak szybko, że blazer się zatrząsł, co odwróciło ich uwagę, zanim rozmowa zmieniła się w kłótnię. A potem dotarli do zjazdu do Summerville i skręcili z drogi ekspresowej w ciemne, puste, ciche ulice miasteczka. Julia zerknęła na zegar na tablicy kontrolnej, zobaczyła, że jest 1:43 i wróciła myślami do znacznie poważniejszego problemu: do zdrady Sida. Dzisiejszej nocy miała dość czasu, dobre półtorej godziny, zanim jej kłamliwy mąż wróci do domu. Czy powinna się spakować i odejść przed jego powrotem do rezydencji? Albo poczekać ze skrzyżowanymi ramionami jak żona z komiksu do przyjazdu Sida, a potem otworzyć ogień? Może jednak lepiej ugryźć się w język, czekać na odpowiednią chwilę i zobaczyć się z prawnikiem, zanim zostawi Sida? Na samą myśl, że miałyby kiedykolwiek jeszcze urzec swojego męża, a tym bardziej spędzić jeszcze kilka nocy pod tym samym dachem, co on, zrobiło się jej niedobrze. I wtedy omal nie podjęła decyzji w tej sprawie. Ale jak dotąd była opanowana i robiła wszystko tak, jak trzeba, pomyślała. Nie chciała stracić przewagi, jaką teraz dawała jej uzyskana wiedza.

Sid byłby bezwzględny w sprawach finansowych, bezwzględny we wszystkim. Widziała, jak postępował na polu golfowym, na kortach tenisowych i w interesach, kiedy wpadł w tarapaty: zawsze grał tak, żeby zwyciężyć.

Będzie prowadził taką samą strategię również podczas sprawy rozwodowej.

Zerknąwszy na siedzącego obok niej mężczyznę, przegnała myśli o Sidzie i o rozwodzie. Mogła radzić sobie z problemami po kolei, a jej osobisty prywatny detektyw był jeszcze jednym problemem. Wprawdzie Mac rozmyślnie wprowadził ją w błąd w sprawie Debbie, ale też okazał się silnym ramieniem, na którym mogła się oprzeć, kiedy tego potrzebowała. Umiał ją rozśmieszyć i podniecić wtedy, kiedy nie sądziła, że to możliwe i za to była mu wdzięczna. Na myśl, że więcej go nie zobaczy, zabolęło ją serce, choć nie chciała się do tego przyznać nawet sama przed sobą. Lecz Mac już wykonał swoje zadanie. Dzięki niemu, dziś w nocy na własne oczy zobaczyła, co wyrabia Sid. A co do innych spraw, takich jak szybki skok do łóżka - może właśnie dlatego, że pragnęła tego bardziej niż kiedykolwiek dotąd - no cóż, prawda była taka, że potrzebowała teraz innego mężczyzny w swoim życiu tak samo, jak zatrucia sumakiem jadowitym.

Zwłaszcza innego kłamcy.

- W porządku, przypuszczam, że tak naprawdę to nie ma znaczenia, iż skłamałaś - powiedziała zimno. - Zrobiłaś to, do czego cię

wynajęłam, i uznaję to. A ponieważ rozwiązałaś ten problem tak - szybko, rozumiem, jeśli zechcesz podwyższyć stawkę za czas, jaki przy tym spędziłaś. - Ich oczy się spotkały, kiedy zerknął na nią, marszcząc brwi. - I oczywiście dodaj koszt naprawy samochodu. Jeśli mnie powiadomisz, ile to wynosi, dopilnuję, żebyś zaraz dostał te pieniądze.

- Hej, chwileczkę! Nie tak szybko, Miss Ameryki.

Słyszając to, spojrzęła na Maca, marszcząc czoło.

- Co?

- Nie uważam, że twój problem został już rozwiązany. Bogaty, wpływowy mężczyzna taki jak Sid, nie zdradza żony, chodząc do takiego miejsca jak Sweetwater i nie korzysta z usług tamtejszych panienek. Bardzo rzucał się w oczy, o wiele za bardzo, jak gdyby chciał, żeby go widziano. Mężczyzna, który zdradza żonę, ukrywa się w hotelu lub w sekretnym mieszkaniu na uboczu albo spotyka się z kochanką podczas podróży służbowej. Zaufaj mi, wiem, co mówię. Zarabiam na życie, zajmując się takimi sprawami.

Julia sposepniała jeszcze bardziej.

- Więc co chcesz mi przez to powiedzieć?

- Mówię coś, co nie ma sensu. Nie wiem, co Sid robił w Sweetwater, ale nie sądzę, że spotykał się z kochanką.

Na to oświadczenie Julia otworzyła szeroko oczy.

- Nie wziął viagry dziś wieczorem - przypomniała sobie. - W apteczce nadal było sześć pigułek w fiolce z witaminami. Policzyłam, kiedy wróciliśmy do domu z klubu, a on ani razu nie wszedł na górę.

Kącik ust Maca drgnął w lekkim półuśmiechu.

- No właśnie. Masz namacalny dowód.

- Myślisz, że to możliwe, że Sid mnie nie zdradza?

O dziwo, ta myśl nie nappełniła jej szczęściem. Prawdopodobnie dlatego, że Julia wiedziała, w głębi duszy wiedziała, iż to nieprawda. Ale też dlatego, że jeśli o mnie chodzi, to małżeństwo i tak jest skończone tam, gdzie to wszystko się rozgrywa, w sercu, pomyślała. Żeby to zrozumieć, potrzebowała połączenia zachowania Sida tej nocy i swojej zaskakującej reakcji na pocałunek Maca. Jej pociąg do tego mężczyzny może być pewnym dowodem - w istocie spotkany w tak dziwnych okolicznościach prywatny detektyw był dla niej swego rodzaju katalizatorem. Chociaż bowiem pogodziła się z końcem swego małżeństwa, nadal pragnęła dla siebie czegoś więcej niż to, co Sid mógł jej dać czy kiedykolwiek jej dał. Zasługiwała na więcej.

To był jej czas, czas Julii.

- Możliwe? Wszystko jest możliwe. Chociaż nie sądzę. Jeżeli bierze viagrę, a ty nic z tego nie masz, założyłbym się, że cię zdradza. Ale jeszcze go na tym nie przyłapałaś. Z innego powodu wybrał się dziś w nocy do Sweetwater. Ja po prostu jeszcze tego nie wyśledziłem - dodał w zamyśleniu.

Wydawało im się, że cały skąpany w mroku świat głęboko śpi. Jechali teraz znanymi ulicami Summerville; domy były ciemne, a ulice puste. Julia nadal zastanawiała się nad słowami Maca, kiedy ten znów na nią spojrzął.

- Dlaczego nie chcesz, żebym zajął się tym jeszcze parę dni?

Gdybym się zgodziła, mogłabym go widywać jeszcze przez parę dni. Ta myśl zaskoczyła Julię, a wynikające implikacje ją zirytowały.

Mac jest fażą, powiedziała sobie. Fażą. Wiedziała o tym; oglądała talk-show Oprah Winfrey. Śmierć małżeństwa, jak każda inna, wywoływała różne stany psychiczne, gdy jednostka starała się stawić temu czoło. Bezmyślna rozpusta nastawała prawdopodobnie zaraz po odkryciu zdrady męża. Ona nie zamierza wpaść w tę pułapkę. Utrzyma się na powierzchni lub umrze podczas prób.

Pokręciła głową.

- Nie sądzę. Musiałabym być uprzejma wobec Sida i zachowywać się przez następnych kilka dni tak jak gdyby między nami trwała sielanka. Nie sądzę, żebym zdołała to zrobić. Zresztą, ty też mnie okłamałeś.

Dotarli do jej ulicy. Julia omiotła ją wzrokiem i przekonała się, że wokoło jest tak ciemno i spokojnie jak w całym miasteczku.

- Chcesz, żebym cię przeprosił za Debbie? W porządku, przepraszam. Kiedy następnym razem wpadnę na piękną damę w niebezpieczeństwie, a będę wyglądał jak heteroseksualny mężczyzna, którym przecież jestem, natychmiast się do niej zabiorę, żeby nie było żadnych nieporozumień.

Julia spiorunowała go wzrokiem. A potem oczami wyobraźni ujrziała ten absurdalny obraz i musiała się uśmiechnąć, choć niechętnie. Gdyby zaczął ją uwodzić w stroju Debbie, uciekłyby co sił w nogach, wrzeszcząc na całe gardło.

Widząc jej uśmiech, Mac również się uśmiechnął.

- Tak lepiej. Nie chcesz wiedzieć, kto jest szczęśliwą beneficjentką tej całej viagry?

Julia nie pomyślała o tym. Och, Boże, czyż tego nie chciała? Teraz, kiedy się nad tym zastanowiła, rozumiała, że istnieją nieograniczone możliwości. Czy to jedna z kobiet, które dla niego pracowały? Natychmiast przyszła jej na myśl Heidi, asystentka Sida. Była młoda, śliczna i uważała swego szefa za wszechmocnego. A może to jedna z ich przyjaciółek? W tej kategorii kryły się niezliczone możliwości. Lub któraś sąsiadka. Albo - ktokolwiek. To mógł być ktokolwiek. Na samą myśl o tym zrobiło się jej niedobrze. Lecz ku swemu zaskoczeniu Julia zdała sobie sprawę, że musi wiedzieć. Jeśli się nie dowie, będzie się zastanawiać do końca życia. Myśl, że jakaś kobieta, którą znała, a może nawet uważała za przyjaciółkę, ma romans z jej mężem, była psychiczną trucizną. Jeżeli nie pozna prawdy, nigdy nie zdoła spojrzeć na żadną z nich w taki sam sposób jak przedtem. Zawsze będzie się zastanawiać. Czy to ty?

- Ile to potrwa? - Przestała się uśmiechać i nagle zaschło jej w ustach. Przełknęła ślinę, by je zwilżyć.

- Prawdopodobnie nie dłużej niż tydzień.

Och, Boże, czy zdoła przeżyć jeszcze tydzień z tym brzemieniem - i z Sidem? Kiedyś była w nim zakochana. Teraz chciała tylko odejść i już nigdy go nie oglądać - ale nic w życiu nie jest takie łatwe.

W każdym razie w jej życiu.

- Mogłabym poszukać w tym czasie prawnika. - Zagryzła dolną wargę.

Musi myśleć o Becky, o matce i o własnym zabezpieczeniu finansowym. Znając Sida, wiedziała, że zrobi wszystko, żeby ona i cała jej rodzina z powrotem wylądowali w przyczepie mieszkalnej, jeśli tylko zdoła. Bardzo by mu się to spodobało.

- Dobry pomysł. - Mac zatrzymał samochód przed jej domem, wyłączył reflektory i silnik, a potem spojrzął na Julię. - Zdajesz sobie sprawę, że kiedy Sid się dowie, iż wystąpiłaś o rozwód, będzie starał się za wszelką cenę zwyciężyć. Musisz mieć pewność, że będziesz mogła zaufać temu adwokatowi.

Julia zaśmiała się cichutko, gdy o tym pomyślała: przecież to właściwie niemożliwe.

- Wszyscy adwokaci, których znam, to przyjaciele Sida.

Mac się skrzywił.

- To rzeczywiście problem. Chcesz, żebym spróbował znaleźć kogoś, kto by się podjął tej sprawy przeciw Sidowi?

- A zrobiłbyś to?

- Z przyjemnością.

Julia poczuła, że resztki wrogości z powodu odkrycia, że postać Debbie to oszustwo, gdzieś się rozwiały. Nadal mogła

polegać na Macu i była zadowolona, naprawdę, naprawdę zadowolona, że jeszcze nie zniknął z jej oczu. Ale jeśli chce pracować dla niej przez jakiś czas, nie zamierzała tak łatwo mu przebaczyć.

Posłała mu surowe spojrzenie, którego nie zauważył. Patrzył przez okno, najwidoczniej głęboko zamyślony.

- Zrobiłeś wszystko, co mogłeś, żeby celowo wprowadzić mnie w błąd. Przyznaj to.

Spojrzał na nią z zaskoczeniem.

- Naprawdę?

- W sprawie Debbie.

- Och. - Milczał chwilę. - Może rzeczywiście trochę oszukiwałem.

- Przyznaj to. Skłamałeś.

- Świetnie. Chcesz to usłyszeć z moich ust? Skłamałem.

- Tak już lepiej. Nie rób tego więcej.

Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Ale nie żartowałem w sprawie butów. Naprawdę mnie interesują.

Zwróciła na niego piorunujące spojrzenie, a potem uświadomiła sobie, że w jakimś momencie, gdy już zaparkował samochód, wziął ją za rękę. A może ona jego. Ponieważ nie pamiętała, czy zrobili to razem, nie mogła być pewna.

Ale teraz jej gładkie, szczupłe palce były splecione z jego długimi, mocnymi palcami. Czowała siłę ręki, która trzymała jej dłoń, czuła promieniujące z niej ciepło i jej serce zabiło jak rozkołysany dzwon.

Wprowadzić było to miłe, ale raczej nie mogłaby uznać tego za dobre. I tak dość już miała w życiu kłopotów z powodu mężczyzn; na pewno więcej już nie potrzebuje.

Podniosła na niego oczy.

- Wiesz, że nie zamierzam z tobą spać - powiedziała.

Lepiej od razu ustalić zasady - zarówno dla niej, jak i dla niego - nawet jeśli na moment poczuła lekkie ukłucie żalu, że rezygnuje z naprawdę fenomenalnego seksu, była tego pewna. Mówiąc to na głos, wyrzuciła ów zakaz we własnym umyśle; ostrzegła też Maca, że za wszystkie wysiłki w jej sprawie nie może oczekiwać nic więcej oprócz rozsądnej zapłaty.

Zacisnął usta i mocniej ścisnął jej rękę. Ich oczy się spotkały. W mroku nie mogła wyczytać nic z twarzy Maca, ale mocny uścisk jego palców wiele jej powiedział.

- Zazwyczaj uważa się, że dobrze wychowana dama czeka, aż się ją zapyta.

- Ja po prostu chcę, żeby wszystko było między nami jasne.

- Jasne jak słońce.

Puścił jej rękę, ale czuła ciepło jego palców nawet wtedy, gdy cofnęła ją na neutralne terytorium, jakim były jej kolana.

- W porządku. Dobrze.

- Wychodzę teraz.

Otworzyła drzwi i zapaliło się wewnętrzne światło. Zerknąwszy przez ramię, zobaczyła, że Mac ją obserwuje. Zmrużył oczy i zacisnął usta. Trudno było rozszyfrować wyraz jego twarzy, ale na pewno nie nazwałaby go miłym lub przyjaznym. Lub podobnie.

- Będziemy w kontakcie. W razie potrzeby masz mój numer - powiedział, gdy spotkał jej spojrzenie.

Jego ton rzeczywiście był rzeczowy. Jej ostrzeżenie nadało ich stosunkom ten właściwy, konieczny charakter.

Idąc do domu, Julia z irytacją zauważyła, że żałuje, iż w ogóle poruszyła ten temat.

## 14

Coś było nie w porządku. Julia Carlson wyłamała się z ustalonego harmonogramu.

Powinna znajdować się w domu i spać w łóżku. Ale przez drugą noc z rzędu tak nie było. Co się dzieje, do diabła? Jeżeli nie wykonam zadania tej nocy, drogo za to zapłacę.

Wielki Szef zatelefonował do niego i jasno dał mu to do zrozumienia.

- Zrobisz to dziś w nocy, jasne? Koniec z partanią. Czy wyrażam się dość jasno?

Tak jasno, że Basta spociał się na samo wspomnienie o tej rozmowie. A teraz jest tu, żeby wykonać zadanie.

Obszedł już dom od środka, szukając jakiejś wskazówki wyjaśniającej, co się dzieje. Nie było wiadomości na sekretarce, odkrył to, gdy uszkodził telefon. Żadnych notatek na lodówce, żeby jej mężulek wiedział, dokąd poszła.

Samochód, który dostarczyło jej towarzystwo ubezpieczeniowe, stał spokojnie w garażu; brakowało tylko mercedesa jej męża. A to znaczyło, że albo jest poza domem i spaceruje po ulicach - tak nieprawdopodobne o tej porze, że nawet nie chciało mu się tego sprawdzić - albo ktoś ją zabrał.

Może nagle znalazła sobie kogoś. Zastanawiając się nad tym, Basta zmarszczył brwi. Raczej mu to nie przeszkadzało. Poza wpływem, jaki to mogło wyrzucić na jego plany, nie obchodziło go, czy ta kobieta śpi z całą męską częścią populacji pobliskiego Fort Jackson. Ale on jest biznesmenem, a czas to pieniądz. I było już coraz mniej czasu.

A Wielki Szef ma coraz mniej cierpliwości. W jego pracy lepiej nigdy nie irytować szefa.

Jeżeli znów jej nie znajdzie - a wyglądało na to, że równie dobrze może tak się stać - będzie miał kłopoty.

Zajrzał do szafek, pod łóżka, nawet do cholernej lodówki na wypadek, gdyby usłyszała, że przyszedł i postanowiła się ukryć. Pusto. To oczywiste, że nic nie znalazł.

Nie mogła go usłyszeć. Nie było jej w domu.

Niemal czuł wonny powiew bryzy z Key West. To właśnie tam powinien teraz być, siedzieć na zalanym światłem

gwiazd balkonie hotelowym, z rumem i coca-colą w ręce, ciesząc się nagrodą za dobrze wykonaną pracę. A nie tkwić w skórzanym fotelu w domu swojej przyszej ofiary, bawiąc się Donkey Kongiem włączonym na moduł Grę Boy, który znalazł, przeszukując dodatkowe sypialnie. Nie powinien czekać, coraz bardziej sfrustrowany, aż owa ofiara wróci do domu, gdzie jej miejsce. Tym razem, jeśli Julia chociaż wsadzi nos w drzwi, gdy on nadal tu będzie, bez względu na wszystko musi załatwić sprawę. To czekanie zaczynało dawać mu się we znaki. Zwłaszcza gdy wyobrażał sobie wściekłe spojrzenie Wielkiego Szefa.

Był tak zajęty strzelaniem do głupich małych aligatorów na ekranie, że nawet nie usłyszał, jak Julie Carlson weszła do domu.

Nagły rozbłysk światła w wielkim żyrandolu, który zapalono w holu od frontu, omal nie przyprawił Bastę o atak serca. Na moment zeszytniał ze zdumienia i siedział nieruchomo jak posąg. Jego palce zamarły na miniaturowej klawiaturze, a oczy zwróciły się w stronę otwartych, jasno oświetlonych teraz drzwi. Później włączył się instynkt i Basta skoczył za fotel, żeby się ukryć, a potem wyrzwał ostrożnie ponad poręczą, jak dziecko bawiące się w chowanego.

Na szczęście nie wypuścił gry z ręki. Gdyby tak się stało, hałas byłby na tyle głośny, że mógł zaalarmować ofiarę.

Ponieważ to była ona. Kiedy serce znów zaczęło mu bić rytmicznie, Basta skierował wszystkie zmysły w stronę korytarza.

Kilka lekkich kroków, mignięcie cienia w poprzek oświetlonego kwadratu - gdyż tylko tyle widział - wystarczyło. Julia Carlson była w domu. Wiedział to tak dobrze, jak gdyby obejrzał ją ze wszystkich stron.

Zerknąwszy szybko na zegarek, uśmiechnął się. Tej nocy będzie miał dość czasu.

Najpierw doznał wielkiej ulgi, a teraz był pełen optymizmu. Jego matka zawsze mu mówiła, że ten, kto czeka, zyskuje wszystko.

Światło w korytarzu zapaliło się tak nagle, jak zgasło. Basta słuchał, jak Julia Carlson lekkimi krokami wchodzi po schodach. Kiedy weszła na górę, przestał się na niej koncentrować, ostrożnie rozsunął zamek teczki i włożył grę do środka. Nie mógł jej zostawić. Wszędzie było pełno odcisków jego palców, gdyż zdjął rękawiczki, żeby manipulować maleńkimi przyciskami. Zresztą, jeszcze nie skończył grać. Odczekał jakiś czas, około dziesięciu minut, żeby Julia Carlson naprawdę się odprężyła i dobrze poczuła. Potem włożył rękawiczki, zasłonił maską twarz i wyjął z dna teczki swój półautomatyczny pistolet Sig Sauer. Czas rozpocząć zabawę.

### *Zawrót.*

Julia usłyszała cichy głos, który zabrzmiał w jej umyśle, i wykrzywiła się do swego odbicia w lustrze łazienki.

- Chciałabym - odpowiedziała głośno. - Ale sypianie z nim to naprawdę głupi pomysł.

Przyszło jej do głowy, że ludzie zaczynają odpowiadać na głosy, które usłyszeli, wtedy, kiedy uznają, że dopadły ich prawdziwe kłopoty.

Dlatego Julia nie będzie słuchała tego głosiku, a tym bardziej z nim rozmawiała. Nawet jeśli naprawdę, naprawdę chciała zrobić to, co polecił.

Uczucie, które Mac obudził w niej dzisiejszej nocy, było najbliższe orgazmowi spośród tych wszystkich, jakich zaznała od miesiąca, pomyślała. Znowu skupiła uwagę na swoim odbiciu i z niepokojem obejrzała zmarszczkę między brwiami. A w istocie od lat, jeśli już o tym mowa. Od jakiegoś czasu Sid uprawiał miłość szybko i niedbale, zanim w końcu tego zaprzestał. Można nazwać ją oziębłą, ale nie mogła osiągnąć szczytowania w ciągu pięciu minut, jakie zwykle wystarczały Sidowi, poczynając od pierwszego lekkiego pocałunku w usta do chwili, gdy stoczył się z niej i usnął.

To jeszcze jeden powód, żeby pozbyć się Sida: był do niczego w łóżku.

Przynajmniej Julia tak uważała. Tak naprawdę nie bardzo miała z kim go porównać - i w ten sposób jej myśli zatoczyły koło i wróciły do Maca.

Bardzo by chciała móc porównać Sida z Makiem.

Spojrzała na maleńką bruzdę między brwiami z taką złością, jak gdyby to ona była źródłem owych erotycznych myśli, i najpierw wtarła w zmarszczkę krem Mudd, potem rozsmarowała go obficie po świeżo umytej twarzy.

### *On tu jest.*

Nie pozwolę, żeby myśl o nieuniknionym rozwodzie popsowała mi humor, powiedziała sobie Julia z determinacją. Nie będę słuchać żadnych głosów. Nie będę miała załamania nerwowego. Nie prześlę się z Makiem. Nie rozwalę Sidowi głowy kijem bejsbolowym. I na pewno nie utyję pięćdziesiąt kilogramów. Niech przepadnie ta myśl! Mam cię za sobą, czekolado, pomyślała, zerkając z pewnym żalem przez ramię, kiedy reszta hershey kisses, które trzymała w szafie z bielizną na wszelki wypadek, popłynęła w głąb toalety. Dopiero kilka minut temu wielkim wysiłkiem woli Julia zdołała je tam wrzucić. A potem pośpiesznie, na wypadek, gdyby jakiś wścibski duch wziął to zbyt poważnie, poprawiła to zdanie na: Wynoś się, czekolado. Na pewno nie chciała, żeby te wyrzucone kalorie wskoczyły na jej i tak już dostatecznie okazały tyłek.

W każdym razie od tej pory będzie walczyć ze stresem w mniej rujnujący sposób.

I nie, na pewno nie prześlę się z Makiem. Chociaż naprawdę zaczynała żałować, że nie zrobiła tego, kiedy miała szansę, ale pocieszyła się, mówiąc sobie, iż postąpiła właściwie.

Wprawdzie aromaterapia może nie jest zbyt zabawna, ale ma mniej ujemnych stron niż czekolada. A co najważniejsze, nie ma nic wspólnego z żadnym mężczyzną.

Rumiankowy zapach soli do kąpeli uspokajał, tak jak to obiecywała informacja na torebce. Julia odetchnęła głęboko,

napełniając płuca tą wonią, gdy para wodna napełniła łazienkę. Kiedy kąpiel będzie gotowa, wsunie się do gorącej wody, zanurzy w uspokajającym zapachu i naciśnie guzik od jacuzzi.

Rozkosz. A przynajmniej uczucie tak bliskie rozkoszy, jak to było możliwe w tych okolicznościach.

*Wyjdź z domu.* To tylko stres, pomyślała, udając, że nie słyszy tego głosu, gdy znów odetchnęła z ponurą determinacją. Para słodko pachniała, ale nic nie pomogła. W każdym razie do tej pory. Julia nawet nie chciała myśleć o sprawdzeniu w bielizniarce, czy nie została tam ani jedna czekoladka. Zamiast tego skupiła uwagę na najbliższym zadaniu. Nie zamierza stracić przez to urody, co oznaczało, że musi zadbać o cerę. Resztki kremu rozsmarowała pośrodku nosa jak masło z orzeszków ziemnych na chlebie.

Plucząc palce, znów spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Z włosami uczesanyymi w koński ogon i z maseczką pokrywającą teraz każdy centymetr jej twarzy wyglądała jak Pebbles Flinston w serialu „Potwór z Czarnej Laguny”.

Kobieta musi zbrzydnąć na długo, żeby być piękną. Dobrze, że wszyscy widzieli tylko końcowy rezultat.

Czy to Cindy Crawford powiedziała, że ładny wygląd to najlepszy rewanż?

Nieważne. Teraz to będzie jej mantra. Za każdym razem, kiedy zacznie myśleć o Sidzie i o jego pozamałżeńskiej aktywności, zrobi dla siebie coś dobrego.

Nałoży sobie na skórę maseczkę. Lub wymyje zęby doskonałą pastą wybielającą. Lub wydepiluje woskiem nogi.

A może weźmie gorącą, odprężającą kąpiel z ziołami uspokajającymi i pójdzie do łóżka? Gdzie naprawdę zaraz zaśnie i nie, nie będzie śniła o mężczyznach.

Nie o Sidzie Cymbale. Ani o Macu Byczku. Lub o kimkolwiek mającym coś wspólnego z mężczyznami.

Zapragnęła się znaleźć w społeczeństwie bez mężczyzn. Jakiż szczęśliwy byłby wtedy świat!

*Wyjdź w tej chwili.*

Nawet tego nie usłyszałam, powiedziała sobie, rzucając ostatnie spojrzenie w lustro. Maseczka zaczęła już twardnieć. Wysychała na brzegach i pojawiły się pęknięcia. Jeszcze kilka minut i Julia zmyje ją, przetrze twarz nawilżaczem, wydepiluje nogi i wskoczy do wanny. A potem pójdzie do łóżka i zaśnie.

Nie skończy jako zwiędła, zgorzkniała stara kobieta ze zmarszczkami, popsutymi zębami, włochatymi nogami i tyłkiem wielkości szkolnego autobusu tylko dlatego, że popełniła błąd, wychodząc za mąż za łajdaka, który ją zdradza.

I to wszystko.

Przed dziesięcioma minutami zapaliła światło w sypialni, rozebrała się i wyjęła koszulę nocną z bielizniarki. Ta koszula była raczej pułapką na męża: krótka, ozdobiona lamparcimi cętkami, z czarną koronkową lamówką i cieniutkimi ramiączkami, ale Julia nic nie mogła na to poradzić. Doszła do wniosku, że może zrobić tylko jedno: zaszaleć na zakupach, kupić za duże podkoszulki i bawełniane majtki i spać w tym. Włożyła wzgardzony teraz strój przez głowę, zgasiła światło i podeszła do okna, rozsuwając kotary, żeby sprawdzić, czy stoi tam samochód Maca.

Za ciemno.

Tym lepiej, powiedziała sobie, gdy napłynęły wspomnienia o upojnym interludium w Sweetwater i poczuła ból, a potem skurecz w dole brzucha.

Wpatrując się w swoje niewyraźne odbicie w szybie, widziała, jak opadają jej powieki, a wargi się rozchylają. Rozpoznała, że to tęsknota za seksem i westchnęła. Najwyraźniej los chciał, żeby pozostała chronicznie niezaspokojona pod wieloma względami.

Po chwili zasunęła kotarę, odwróciła się plecami do okna i wróciła do łazienki, zabierając po drodze hershey kisses - jednak znalazło się jeszcze jedno opakowanie. Seks, jak zwykle, pozostał kusząco poza jej zasięgiem. Ale dzisiejszej nocy ma czekoladę pod ręką.

Kiedy weszła do łazienki, za pomocą swego odbicia w potrójnym lustrze i krytycznej oceny tak bardzo oczernianych pośladków, a także z takim trudem uzyskanego panowania nad sobą, nieoczekiwanie znalazła w sobie dość silnej woli, żeby wrzucić kolejną czekoladę do klozetu. Postanowiła, że nawet jeśli jej życie pójdzie w diabły, jej urody nie spotka taki los.

*Uciekaj stąd natychmiast.*

Nie krzycz, omal nie odpowiedziała głośno, ale przypomniała sobie, że odpowiadanie na taki głos jest złe. Rzuciwszy okiem na wannę, zobaczyła, że woda prawie się przelewa. W jak najlepszym nastroju Julia przeszła boso po chłodnych, białych kafelkach, zakręciła kurki i uratowała pływający słoik z woskiem do depilacji nóg, który się rozgrzewał. Potem wciągnęła głęboko w płuca aromatyczną parę, która, o ile mogła stwierdzić, nic nie pomagała na stres, wyprostowała się i odwróciła w stronę umywalki ze słoikiem w ręku. Zmyje maseczkę z twarzy, wydepiluje nogi i wejdzie do wanny, gdzie likwidująca stres rumiankowa kąpiel na pewno zadziała.

Zrobiła jeden krok i osłupiała.

Jakiś mężczyzna patrzył na nią z lustra w łazience.

Mężczyzna oparty plecami o ścianę łazienki koło drzwi. Mężczyzna w czarnej kominiarce naciągniętej na twarz, tak że nie widziała nic oprócz błysku jego oczu w okrągłych otworach. Mężczyzna, który w tej właśnie chwili widział, że ona na niego patrzy.

Każdy najmniejszy włoszek na ciele Julii stanął, kiedy z przerażeniem napotkała wzrok nieznajomego.

Głos w jej głowie wrzasnął, była jednak zbyt oszołomiona, żeby posłuchać jego rady.

Zamaskowany intruz wszedł dalej, blokując wszelką drogę ucieczki. Julia z sykiem wypuściła powietrze z płuc.

- Cześć, Julio - powiedział cicho.



Zamarła, nie mogąc się ruszyć z miejsca. Pieszczotliwy ton jego głosu i triumfujące spojrzenie, jakim ją obrzucił, sprawiły, że przeszył ją zimny dreszcz. W tym ułamku sekundy rozumiała, że znalazła się twarzą w twarz z najgorszym z kobiecych koszmarów, przemienionym w rzeczywistość - z gwałcicielem, może nawet z zabójcą. Jednocześnie jakaś mała część jej mózgu, której nie sparaliżowało całkowicie przerażenie, zauważyła, że mężczyzna jest duży, nie tyle wysoki, ile krzepki, ubrany na czarno i że ma pistolet. Trzymał go niedbale w ręce w chirurgicznej rękawiczce.

Och, Boże, zamierzał ją zastrzelić!

Podniósł pistolet i wycelował go w przerażoną Julię. Jej sparaliżowane przez strach serce uwolniło się jednak z tej nagłej hibernacji i zabiło mocno. Wzięła głęboki oddech, odzyskała głos i ryknęła jak syrena, wszystko w jednej chwili. A potem rzuciła słoikiem w głowę napastnika.

Był to ciężki słoik z ciemnoniebieskiego szkła, pełen rozgrzanego wosku i ugodził bandytę w sam środek czoła z trzaskiem przypominającym odgłos strzelającego korka od butelki z szampanem.

- Suka! - wrzasnął, cofając się chwiejnym krokiem, i przyłożył rękę do czoła, od którego odbił się słoik, by następnie uderzyć o ścianę i z łoskotem opaść na posadzkę.

Zamaskowany mężczyzna znikł w drzwiach. Przez ułamek sekundy, gdy Julia już go nie widziała, zamarła. Wiedziała, że bandyta nadal tam jest, słyszała jego oddech, przekleństwa i odgłos ruchów dobiegających tuż spoza drzwi.

*Uciekaj.*

Natychmiast, tak brzmiała jej odpowiedź na radę wewnętrznego głosu, kiedy, ponieważ strach dodaje skrzydeł, pomknęła w stronę drzwi, wiedząc, że najprawdopodobniej jest to jej jedyna szansa ucieczki.

Wypadłszy z łazienki jak sprinter na bieżni, jednym spojrzeniem ogarnęła otoczenie i zobaczyła, że napastnik stoi tylko o jakieś pół metra od niej. Widziała wielką, ciemną sylwetkę z ręką przyciśniętą do czoła, kiedy się nachylił, żeby podnieść pistolet, który zapewne upuścił.

Gdy przeskoczyła obok niego, podniósł oczy.

- Suka!

Porzuciwszy rewolwer, skoczył za uciekającą Julią, starając się ją pochwycić.

- Nie!

Uchyliła się, z trudem łapiąc oddech, gdy serce waliło jej tak mocno, że słyszała tylko dudnienie własnej krwi w uszach, i pognęła w stronę korytarza, schodów i całej reszty świata i drzwi wyjściowych na dole, przez cały czas wrzeszcząc na całe gardło.

Och, Boże, och, Boże, ścigał ją, zdumiewająco zręcznie i szybko jak na kogoś tak mocnej budowy. Złapie ją! Wiedziała, że tak będzie, to tylko sprawa minut, sekund...

Gorączkowo usiłowała sobie przypomnieć jakieś podstawy z kursu samoobrony, na który kiedyś uczęszczała. Główna zasada brzmiała: jeśli zostałaś zaatakowana, KRACZ. K-R-A-C-Z.

Cały problem w tym, że teraz, w największej potrzebie, nie mogła sobie przypomnieć, co oznacza litera k.

Jedynie słowo na k, które przyszło jej na myśl i pasowało do tej sytuacji, brzmiało: „Krzyk”.

I już krzyczała wniebogłosy, ale to w niczym jej nie pomogło, chyba że ogłuszenie bandyty i siebie samej było częścią tego planu.

- Ratunku! Pomocy!

Był tuż za nią, kiedy dobiegła na szczyt schodów, skoczył i nagle zacisnął pięść na powiewającej fali jej włosów.

Julia wrzasnęła dostatecznie głośno, by rozbić szyby w Kolumbii, gdy ścigający szarpnął jej głowę do tyłu tak gwałtownie, że tylko cudem nie złamał jej karku. Potem mężczyzna objął ją ramieniem w pasie, przycisnął do siebie i zacisnął drugą rękę, w rękawiczce, na jej ustach i nosie, uciszając ją i dusząc. Poczula gorąco buchające od jego ciała, odór talku z rękawiczki i smród potu.

- Nie powinnaś była mnie uderzyć! - warknął jej do ucha. Wyczuła zapach cebuli w jego oddechu.

Jej żołądek skurczył się nagle i dostała mdłości. Z braku tlenu i przerażenia kręciło jej się w głowie. Skóra Julii cierpła wszędzie tam, gdzie dotykały jej osłonięte gumowymi rękawicami palce napastnika, jak gdyby pędziły po niej oszalałe mrówki. A mimo to walczyła, gdy włókł ją w stronę łazienki, drapała paznokciami urękawiczoną rękę, kopała bosymi nogami jego łydki, skręcając się, wijąc i szamocząc ze wszystkich sił, wykorzystując każdy atom wiedzy, którą niegdyś zdobyła jako żyjąca na ulicy dziewczynka, żeby przetrwać. Walczyła, choć wiedziała, że prawdopodobnie to na nic, że nie zdoła się uratować, że chociaż waży około sześćdziesięciu kilogramów, nie przeciwstawi się brutalowi, który z pewnością był co najmniej dwa razy cięższy od niej.

Zawłókł ją do sypialni, do pokoju z gustownym białym dywanem i tapetami na ścianach i z olbrzymim, polakierowanym na czarno łóżem.

Co więcej, prosto na białą letnią pościel na tym łóżu. Do pokoju przeznaczonego do spokojnych rozmyślań i ożywczego snu, a nie do ohydnych czynów, przemocy i śmierci.

Och, błagam, nie pozwól, żeby mnie zabił.

Zdołała wypowiedzieć w myśli tę modlitwę w tej samej chwili, gdy zdarła maskę z głowy bandyty. Ten zaś rzucił ją plecami na jej łóżko.

Uderzyła o materac i podskoczyła lekko. Napastnik błyskawicznie przygniół ją swoim ciężarem, zanim zdążyła się poruszyć, wciskając ją głęboko w materac. Chociaż próbowała to zrobić, nie zdołała pchnąć go kolanem w krocze, nie udało się jej uwolnić spod niego. Koszula nocna Julii owinęła się wokół jej talii, czuła, jak szorstki ubiór mężczyzny

ociera jej delikatną skórę, czuła bijące odeń ciepło i czuła na sobie jego ciężar z tak wielkim obrzydzeniem, jakiego nigdy dotąd nie zaznała w życiu. Wiedziała, co złoczyńca zamierza zrobić, wiedziała i wrzeszczała z przerażenia prosto w jego twarz, kręciła się, kopała i walczyła, ale wszystko nadaremnie.

- Zamknij się, suko!

Zacisnął rękę na jej szyi, dławiąc krzyk w połowie, brutalnie, by sprawić ból, ścisnął tak mocno, że się zakrztusiła, zaczęła się dusić i zapiszczała jak schwymane w pułapkę zwierzątko. Zatrzymała wzrok na misiui siedzącym w pozie Buddy na stoliku nocnym i z mieszaniną przerażenia i niedowierzania zdała sobie sprawę, że może to ostatnia rzecz, jaką widzi przed śmiercią. Bandyta miażdżył jej szyję, odcinał dostęp powietrza, dusił krzyk w gardle. Miała wrażenie, że krew kłuje ją w uszy. Mogła tylko drapać jak szalona jego rękę i charczeć.

- Zamknij się! - powtórzył.

Skinęła głową gwałtownie, tak wdzięczna za pozostawienie przy życiu, że zrobiłaby wszystko. Rozluźnił chwyt tak, że mogła znów oddychać. Puścił jej szyję i złapał Julię za nadgarstki, przytrzymując je nad jej głową, gdy leżała bezwładnie, wdychając błogosławione powietrze.

Przygniótł ją całym ciałem i ścisnął jej przeguby jedną wielką, mięsistą łapą. A potem z przeraźliwym zgrzytliwym odgłosem, bardziej przerażającym niż wszystko, co Julia kiedykolwiek dotąd słyszała, zaczął krępować jej ręce rolką taśmy, która w jakiś sposób pojawiła się w jego dłoni. Taśma była lepka, cisnęła i zapowiadała koniec. Julia szamotała się słabo, próbując się uwolnić. Nie mogła zsunąć taśmy, nie mogła uwolnić rąk.

Zbir jedną ręką karcąco ścisnął jej szyję.

- Jeszcze raz narobisz wrzasku, a zmiażdżę ci szyję i skończę z tobą - powiedział. Jego ciało, ogromne i ciężkie, cuchnące potem, hamowało jej ruchy, uniemożliwiając wszelką obronę, czyniąc ją bezsilną.

Serce waliło jej tak mocno, że dziwiła się, iż nie wyskoczyło z piersi.

Dyszała ciężko z przerażenia; krew pulsowała w jej posiniaczonej szyi.

Poza strugą światła wpadającego przez otwarte drzwi łazienki, w sypialni było ciemno i rysy bandyty ginęły w mroku. Ale Julia widziała błysk jego oczu oddalonych od jej własnych o kilkanaście centymetrów, biel zębów w rozchylonych ustach, ciemny zarys nosa...

Jego nos!

Jak zapędzone w pułapkę zwierzę rzuciła się do przodu i zacisnęła zęby na nosie złoczyńcy.

Usłyszała zgrzyt. Krew, ciepła i słonawa, trysnęła do jej ust.

Bandyta zawył, z wściekłością uderzył ją pięścią w skroń i odrzucił od siebie. A gdy pokój i gwiazdy, wszystko inne wirowało wokół niej, wyskoczyła z łóżka tak daleko, jakby zamiast bosych stóp miała stalowe sprężyny. Później pognąła do drzwi, jak gdyby ścigała ją sama śmierć, a obawiała się, że tak właśnie jest. Przemknęła po dywanie i twardej drewnianej podłodze korytarza, a potem w dół po śliskich marmurowych stopniach tak szybko, że ledwie dotykała stopami ziemi. Dyszała ciężko, oddech miała urywany, płytki, tak że bolało ją gardło, serce trzepotało się niczym skrzydła schwytanego w sieć ptaka, wrzeszczała jak tysiąc dusz potępionych w drodze do piekła.

- Suka! Suka! Suka!

Och, Boże, błagam, spraw, żeby nie miał pistoletu.

Skuliła ramiona, oczekując z przerażeniem strzału w plecy, kiedy zeskoczyła z ostatnich kilku schodów.

- Wracaj tu!

Doganiał ją, był blisko, tak blisko, wyciągał już po nią rękę. Biła odeń tak ogromna wściekłość, taka groźba i zło, że wyczuwała je niczym trójkę olbrzymich psów depczących jej po piętach. Zimny pot lał się z niej strumieniami i wydawało się jej, że biegnie tak wolno, że drzwi frontowe oddalają się coraz bardziej. Czuła już smród złoczyńcy, zjełczały, ohydny zapach.

Ochrypliły oddech napełnił jej uszy. Podłoga zdawała się drżeć pod jej nogami, kiedy stapał za nią ciężko jak olbrzymi, zadający śmierć potwór.

- Julio!

Głos Maca wołający ją po imieniu był najpiękniejszym dźwiękiem, jaki kiedykolwiek słyszała w życiu. Dobiegał od strony kuchni. Krzycząc, Julia skręciła w tę stronę obok ścigającego ją mężczyzny, jej gołe stopy ślizgały się po chłodnym, gładkim marmurze w korytarzu.

Wyciągała związane ręce przed sobą, chwytając palcami mrok, jak gdyby to było coś namacalnego, co mogła złapać i pociągnąć. Skoczyła przez zwieńczone łukiem drzwi jadalni, a potem pomknęła po świeżo wywoskowanej podłodze w stronę kuchni.

- Julio!

- Pomocy! Pomóż mi!

Kiedy jej stopy uderzyły w zimną kamienną posadzkę w kuchni, górne światło zapaliło się, niemal ją oślepiając. Nie mogąc nic dostrzec w tej sekundzie, wpadła na róg przykrytego szkłem kuchennego stołu, odskoczyła i nadal biegła, nawet nie czując bólu, gdy ostry kant wbił się w jej brzuch.

A potem - dzięki Bogu, dzięki Bogu - dostrzegła Maca stojącego w drzwiach między kuchnią i pokojem dziennym, z ręką na wyłączniku światła. On też ją zobaczył i znieruchomiał, wysoki, silny, zdyszany i prawie tak przerażony jak ona sama.

- Mac!

Rzuciła się w jego stronę z odległości ponad półtora metra, szlochając, krztusząc się i usiłując go ostrzec przed ścigającym ją potworem histerycznym wrzaskiem, który był niemal całkowicie niezrozumiały nawet dla niej samej. A później w jednej chwili zdała sobie sprawę z dwóch rzeczy: po pierwsze, Mac trzymał w ręce pistolet; i po drugie, nie słyszała już za sobą kroków tamtego potwora.

Och, Boże, gdzie on jest?

- Co do dia...

Mac pochwycił ją, kiedy upadła na niego, objął ramieniem w talii, przytulił do piersi, gdy jeszcze raz krzyknęła ostrzegawczo. Przyciskając Julię jednym ramieniem, odwrócił się szybko, zrobił kilka zwinnych, niemal tanecznych kroków i stanął zwrócony plecami do najbliższej ściany. Nadal trzymając pistolet w drugiej ręce mocno i pewnie, wycelował go w drzwi, przez które wbiegła Julia.

- Julio, Julio! Wszystko w porządku, jesteś bezpieczna! - powiedział, uciszając jej krzyk.

Usłyszała go i przyłgnęła, szlochając i drżąc cała, do jego piersi. Wszystkie mięśnie jego ciała były napięte, gotowe do działania; Julii wydało się, że Mac szykuje się do ataku. Najwidoczniej doskonale umiał się posługiwać bronią palną. Emanowała od niego kontrolowana siła i Julia nagle nabrała absolutnej ufności, że ten człowiek ocali ją przed śmiercią. Dlatego przywarła doń jak do skały we wzburzonym morzu.

- Zostań tutaj, a ja...

- Nie! - Chwyliła przód jego koszuli obiema związanymi rękami, przeraźliwie mocnym chwytem, którego nie zamierzała rozluźnić. - On ma broń.

Potem usłyszała dzwonięcie w uszach i świat zawirował wokół niej jak szalony. Kolana ugięły się pod nią, a podłoga jak gdyby ruszyła jej na spotkanie. Gdyby Mac nie chwycił jej w powietrzu, zsunęłaby się po jego ciele i padła na podłogę, śmiertelnie przerażona.

## 15

**Julio.** Chryste, Julio!

Zemdlała w jego ramionach. A przynajmniej miał nadzieję, że to omdlenie. Każda inna możliwość budziła w nim paniczny strach.

Mac podtrzymał jej bezwładne ciało jednym ramieniem, omiatając je szybkim, niespokojnym spojrzeniem, a jednocześnie próbował mieć oko na dwoje drzwi, które prowadziły do ogromnej, stalowo-białej kuchni. Jedwabna koszula, którą miała na sobie Julia, sprawiała, że trudno było ją utrzymać. Brązowa skorupa pokrywająca jej twarz po bliższym obejrzeniu okazała się jakimś kosmetykiem, a nie żadną z przerażających ewentualności, jak krew lub oparzenie, które pierwsze przyszły mu na myśl, gdy dojrzał ją biegnącą ku niemu z nadgarstkami mocno skrępowanymi srebrzystą taśmą klejącą. Szyja Julii miała ciemnoczerwony, brzydki kolor, który później przybierze odcień purpurowy. Mac nie zauważył jednak nigdzie krwi ani żadnych innych śladów obrażeń.

Czy została zgwałcona?

Strach o Julię mieszał się z zjadłą, atawistyczną wściekłością.

Mac chciał odszukać tego, kto jej to zrobił, i rozedrzeć go na kawałki gołymi rękami lub przynajmniej wystrzelić w niego cały magazynek.

Ten łajdak nadal był w domu Julii, Mac wiedział o tym dzięki Jakiemuś szóstemu zmysłowi, który niegdyś uczynił zeń tak dobrego gliniarza. Nie mógł zostawić Julii samej, żeby poszukać mordercy.

Tyle zimnej krwi zachował. Gdyby tamten łotr dzięki jakiemuś nieszczęśliwemu przypadkowi zdołał pierwszy dopaść jego, Maca, wtedy mógłby dokończyć to, co zaczął z Julią.

Barwne obrazy, które towarzyszyły tej myśli, sprawiły, że znów ogarnęła go żądza mordu.

Spokojnie, powiedział sobie w myślach. Twoim pierwszym zadaniem jest znaleźć dla Julii bezpieczne miejsce. Przerzucił ją przez ramię. Ramiona i głowa nieprzytomnej Julii zwiślały mu na plecach. Jej jedwabna koszula nocna w lamparcie cętki ocierała się o jego ucho i policzek, a koronkowa lamówka łaskotała w szczękę zawsze, gdy poruszył głową. Julia nie była ciężka, ale trudno było ją nieść, przede wszystkim dlatego, że śliska koszula sprawiała, iż bezwładne ciało zsuwało się z ramienia Maca.

Musiał trzymać ją mocno, obejmując ramieniem jej uda. Wprawdzie w takiej pozycji nie była przyzwoicie osłonięta, ale Mac był zbyt zajęty, próbując wydostać siebie i ją z tego domu, żeby zwracać uwagę na kusząco zaokrąglone pośladki Julii. Zauważał, bo nic nie mógł na to poradzić, że jej uda były gładkie, jędrne i jedwabiste - jak również zaskakująco chłodne w dotyku. Nie wiedział, czy to z powodu szoku, czy od klimatyzacji, ale gotów był optować za szukiem.

Powiedziała, że napastnik ma pistolet. Wszystko wskazywało na to, że facet ucieknie, ale kryminaliści nie słynęli z logicznego działania, a Mac nie zamierzał ryzykować. Dlatego zwiewał co sił w nogach.

Zatrzymał wzrok na komplecie kluczyków samochodowych wiszącym na haku w pobliżu drzwi. Myśląc szybko, niosąc Julię i modląc się w duszy, żeby nie napadnięto go z tyłu, chwycił je, prawie pewny, że to kluczyki od białego infiniti w garażu. Był to samochód pożyczony przez towarzystwo ubezpieczeniowe; tyle wiedział. W takim razie w istocie to był jej samochód.

Zabierze ją prosto do najbliższego szpitala. Sid wróci do domu wcześniej czy później, policja robi, co do niej należy, a o tym, co się zdarzyło dziś nocy w domu Carlsonów, będzie jutro mówić całe Summerville. Żeby utrzymać w tajemnicy wynajęcie przez Julię prywatnego detektywa, będzie lepiej, jeśli Mac zawiezie ją jej własnym samochodem. Upewniwszy się, iż jest bezpieczna i w dobrych rękach, będzie mógł się ulotnić. A kiedy przyjdzie czas na złożenie zeznań, Julia może

powiedzieć, że sama uciekła i odjechała samochodem.

Oczywiście pod warunkiem, że do tej pory odzyska przytomność i będzie w stanie mówić.

Mac przegnał tę myśl jako niepotrzebną i rozpraszającą uwagę i ostrożnie przeszedł przez ciężkie drewniane drzwi do garażu.

Oprócz światła dochodzącego z kuchni, w garażu było ciemno, lecz znacznie cieplej niż w klimatyzowanym domu. Powietrze przesycił słaby zapach świeżo skoszonej trawy i oleju. Mac, zdenerwowany jak wiewiórka na podwórku pełnym kotów, szybko obszedł maskę infiniti i spróbował otworzyć tylne drzwi, wiedząc, że w każdej sekundzie mogą znaleźć się na muszce bandyty. Żeby móc ułożyć Julię w samochodzie, potrzebował obu rąk. Klnąc okropnie pod nosem, położył pistolet na dachu. Czując się całkowicie bezbronny, wykonał niezdatny manewr z bezwładnym ciałem Julii i jakimś cudem zdołał je umieścić na tylnym lewym siedzeniu, na boku, ze zgiętymi kolanami.

To wystarczy. Mac wsunął jej stopy do środka, zamknął drzwi, chwycił pistolet i skoczył do drzwi garażu, które wyłamał podczas poprzedniej wizyty w tym domu. Jeszcze nie zostały naprawione; wiedział o tym, ponieważ przez nie wszedł. Rzucając czujne spojrzenia na jasny prostokąt światła, podniósł drzwi, krzywiąc się, gdy zazgrzytały głośno - mogły przecież ich zdradzić - potem wskoczył do samochodu i siadł za kierownicą, kładąc broń na przednim siedzeniu. Kluczyk pasował, silnik zapalił, Mac wrzucił pierwszy bieg i wyjechali z garażu.

Dzięki Bogu. Dopiero kiedy skręcił w lewo na końcu podjazdu i poczuł, że mięśnie ramion mu się rozluźniają, zrozumiał, jak bardzo się bał.

Zostawił swego blazera zaparkowanego po drugiej stronie ulicy.

Podjechał do niego, odtworzył przednie drzwi, wyjął telefon komórkowy, i znów je zamknął. Cofając się w infiniti, zobaczył, że Julia nie zmieniła pozycji. Nadal jednak oddychała; jej piersi unosiły się i opadały rytmicznie pod cienką koszulą nocną, a jej wspaniałe nogi poruszyły się niespokojnie, gdy na nie patrzył.

Z lęku o Julię gwałtownie kręcił kierownicą i mocniej naciskał nogą pedał gazu. Objechawszy blazera, zadzwonił pod 911 i zameldował o włamaniu, podając adres Carlsonów. Dzięki temu pojawi się tu trochę policjantów, chociaż wątpił, czy na coś się przydadzą.

Jeśli napastnik nie miał siana we łbie, to już dawno uciekł. Mac zacisnął zęby na tę myśl. Wszystko się w nim burzyło, że pozwolił temu sukinsynowi zbiec, ale w tych okolicznościach chyba nie mógł nic poradzić.

Przyszło mu na myśl, że biorąc pod uwagę rolę, jaką Julia Carlson grała w jego życiu, jest teraz zbyt przestraszony i rozgniewany. Powinien nurtować go wyraźny, choć nieprzesadny niepokój, powinien trochę się martwić, że ten atak nastąpił tuż pod jego nosem, ale nie odczuwać tak okropnego strachu i zajadłej wściekłości, które w tej właśnie chwili skręcały mu wewnątrz. Mac nie pamiętał, żeby kiedykolwiek w życiu tak się przestraszył jak wtedy, kiedy usłyszał pierwszy krzyk Julii.

Mijając znak postoju na rogu i ledwie rzuciwszy nań okiem, znów przypomniał sobie, jak to było, i przeniknął go lodowaty dreszcz.

Kiedy Julia odeszła, usiadł w blazerze, żeby czekać na powrót Sida, wytężając słuch, by usłyszeć, co się dzieje w domu. Nic jednak nie słyszał, gdyż Julia była sama. Naprawdę będzie musiał nasłuchiwać wówczas, gdy Sid wejdzie do środka. Jeśli coś miało się wydarzyć, to właśnie wtedy.

Julia powiedziała, że Sid nie ucieka się do przemocy, ale Mac miał powody, by myśleć inaczej. Rzecz w tym, że najwidoczniej Sid nie grał roli damskiego boksera wobec niej. Oczywiście mogło tak być, ponieważ nigdy nie dała mu do tego powodu.

Ale wynajęcie prywatnego detektywa, żeby śledził Sida, jako preludium do rozwodu z jego winy, mąż Julii mógłby uznać za taki właśnie powód.

W każdym razie Mac nie zamierzał się założyć, że do tego by nie doszło. Jeżeli Sid zobaczył ich w Sweetwater - nie sądził, że tak się stało, lecz nigdy nie należało uważać tego za pewnik - Julia może odkryć zupełnie nowe cechy charakteru swego męża, o których istnieniu najwidoczniej nie wiedziała.

Jeśli miało do tego dojść, Mac zamierzał być w pobliżu.

Wydarzenia ostatnich dwudziestu czterech godzin wskazywały na to, że obserwacja Julii Carlson stała się jego misją życiową.

Zresztą, wiedza o tym, kiedy Sid wróci do domu i co zrobi po powrocie, mogła mu się przydać, chciał przecież się zorientować, co właściwie się dzieje.

Może Sid zatelefonuje. Może wybierze się na spacer. A może po prostu pójdzie do łóżka.

Chociaż, Mac przypomniał sobie z zadowoleniem, nie z Julią. Nie powinien się temu przysłuchiwać. Wiedział już bowiem, że nie mógłby tego słuchać i pozostać przy zdrowych zmysłach. A to zły znak. Naprawdę zły.

Na Boga, przecież Julia Carlson jest jego klientką, jego więzią z Sidem, i to wszystko. Nic więcej go w niej nie interesowało.

Taak, a on naprawdę ma na imię Debbie.

Skrzywił się, zauważając, że sytuacja zaczyna mu się wymykać spod kontroli.

Pocałowała go tak, jakby bardzo chciała pójść z nim do łóżka, a dwadzieścia minut później oświadczyła, że nie zamierza z nim spać. No, cóż, wcale mu to wtedy nie przeszkadzało, ponieważ on również nie planował ich romansu.

Takie postępowanie równałoby się ostatniemu, zgubnemu krokowi na ruchomych piaskach.

Niestety, choć nie chciał, przypomniał sobie pewne powiedzenie o tym, co się działo nawet z najlepszymi planami i

chęciami - czy chodziło o myszy i ludzi? Nie pamiętał dokładnie, ale chodziło o to, że plany szły do diabła, a myszy i ludzie bardzo to ułatwiali, ginąc w wypadkach samochodowych.

Lecz w tych warunkach obserwacja nie przychodziła mu tak łatwo. Kiedy siedział w swoim blazerze w ciemnościach, czekając, aż mercedes Sida podjedzie pod dom, bardzo szybko przekonał się, że może tylko oddychać i myśleć o Julii.

Starał się o niej nie myśleć, ale mu się to nie udało, dlatego w końcu poddał się i dał wolną rękę swojej wyobraźni - i marzeniom.

Kiedy musiał pójść na stronę, niemal powitał z zadowoleniem taką przerwę.

Zrobił co trzeba, a potem wyruszył na spacer wokół rezydencji Carlsonów po to tylko, żeby mieć coś do roboty. Stojąc na skraju patia i patrząc na księżycową poświatę srebrzącą wodę w basenie o kształcie nerki, przyznał, że Julia może mieć ważne powody, żeby utrzymać swoje małżeństwo.

„Tak, braciszku, za grube dolce możesz kupić laski”.

Prawie słyszał, jak Daniel mówił tak wiele lat temu i lekki, krzywy uśmiezek przesunął mu się po ustach na to wspomnienie. Jako zarozumiały szesnastolatek zapytał brata, który w owym czasie, według tego, co Mac wiedział, nie miał żadnej stałej pracy, o jego nielegalny, najnowszy sposób zarabiania pieniędzy. Chciał wiedzieć, jak Daniel mógł zrobić coś równie głupiego jak szmugiel ładunku marihuany z Meksyku do kraju w małym samolocie, który jakoś zdołał kupić.

Daniel zaś wyszczerzył zęby w tym swoim szerokim, beztróskim uśmiechu, który doprowadzał dziewczyny do szału i sprawiał, że jego młodszy brat coraz bardziej chciał rozkwaśnić mu nos. Powiedział, że to dlatego, iż towar był wart grube dolce i dodał: „Tak, braciszku, za grube dolce możesz kupić laski”.

Julia Carlson na pewno jest laską. Czy kupiono ją za grube dolce? Kiedy Mac rozglądał się po rezydencji Carlsonów, nie miał co do tego prawie żadnych wątpliwości.

- Mac? - Głos był słaby, ale wyrwał Maca z zamyślenia tak skutecznie jak krzyk. Zerknąwszy przez ramię, gdy samochód mijał jeszcze jeden znak postoju, zobaczył, że Julia wreszcie otworzyła oczy i próbuje usiąść.

- Tak - odrzekł. - Nie ruszaj się. Jedziemy do szpitala.

- O, Boże, Mac, on... ja... - Dalsze jej słowa utonęły w szlochu.

Zimny dreszcz przeszył go jak nóż.

- W porządku - powiedział, bardziej burkliwie niż zwykle, ponieważ nie był pewien, czy jest przygotowany na szczegółową relację o tym, co się stało.

Podczas jazdy z nieprzytomną Julią uznał, że raczej nie powinien o tym wspominać. Jeżeli szczegóły są okropne, rozmowa na ten temat może jeszcze bardziej powiększyć uraz u niego i u niej.

- Jesteś teraz bezpieczna.

- Ja... musiałam zemdleć.

Nadal sprawiała wrażenie lekko zamroczonej i wciąż próbowała usiąść, chociaż jej związane nadgarstki chyba bardziej utrudniały siedzenie, niż powinny. A może odniosła jakieś obrażenia, których nie zauważył. Na myśl o tym zrobiło mu się zimno.

- Już dobrze. - A potem, zerkając na nią przez ramię, co sprawiło, że omal nie uderzył bokiem samochodu w skrzynkę pocztową, zapytał twardym głosem, jak przed laty w policji: - Rozpoznałaś go? Czy to ktoś, kogo znasz?

- Nie. Nie wiem. Nie sądzę. Boże, on - on znał moje nazwisko. - Wzdrygnęła się, a Mac zaklął pod nosem.

Spokojnie, przypomniał sobie, zachowaj spokój.

Rozmyślnie złagodził ton głosu.

- Możesz go opisać? Jak on wyglądał?

Potrząsnęła głową i wzięła głęboki oddech.

- Nosił maskę, na początku. A potem... nie przyjrzałam mu się aż tak dobrze.

- Boli cię coś? Odczuwasz jakiś ból lub coś takiego?

- Głowa mnie boli - powiedziała po chwili, gdy już zaczynały mu się pocić dłonie. - Walnęłam mnie pięścią w głowę. I kark też mnie boli. Myślę, że zamierzał mnie udusić. Po... - po... - Głos się jej załamał. Mac zgrzytnął zębami. Przyjął łatwiejszą taktykę patrzenia na Julię w lusterku. Siedziała teraz. Jej głowa spoczywała bezwładnie na brązowym skórzanym oparciu. Włosy, uczesane w śmieszny, potargany koński ogon nadal prawie sięgały jej ramion. Twarz pokrywała popękana i odpryskująca warstwa czegoś brązowego.

- I ręce mi zdrętwiały - mówiła teraz silniejszym głosem, jak gdyby zbierała siły.

Mac wciągnął powietrze do płuc, żeby się uspokoić. Na myśl, że jakiś łajdak skrępował jej ręce taśmą klejącą, miał ochotę tłuc po pyskach. Nie mówiąc już o tym, co jej jeszcze zrobił.

- Zdejmę tę taśmę, kiedy dojedziemy do szpitala. Jeszcze tylko kilka minut - odezwał się uspokajającym tonem.

- Do szpitala?

- Tam właśnie jedziemy. - Najwidoczniej nie dotarło do niej to, co powiedział na początku. Zaniepokoiło go to. Jak mocno ją uderzono? Nacisnął gaz, znów zerknął w lusterko - i przejechał, nie zatrzymując się przed znakiem stop. Chryste. Nawet go nie zobaczył.

Dobrze, że o trzeciej rano ruch samochodowy w Summerville dopiero się zaczyna, można rzec, że prawie nie istnieje.

- Mac. Zatrzymaj się - zawołała Julia nieoczekiwanie.

- Co? Dlaczego? - Znów spojrzął w lusterko.

- Chyba zwymiotuję.

Mac jęknął i skierował infiniti na pobocze drogi.

Julia już manipulowała przy klamce, kiedy otworzył jej drzwi.

- Nie ruszaj się. - Wyjął z kieszeni scyzoryk i zaczepiwszy palce z dołu taśmy, przeciął ją względnie łatwo, a potem zerwał jednym szarpnięciem.

Poczuł wyrzuty sumienia, gdy Julia skrzywiła się lekko. Przypuszczał, że zabolalo ją tak, jak gdyby zrywał jej wielki plaster z opatrunkiem. Krótko mówiąc, nie było to nic przyjemnego.

- Mac, rusz się - poleciała, a potem zacisnęła usta, jak gdyby się bała, co może nastąpić po tych słowach.

Rozprostowując palce i machając rękami, wysunęła z samochodu bosc nogi. Bielały na tle ciemnej trawy, kiedy usiłowała wyjść z auta, długie, smukłe i kształtne pod niewiarygodnie seksowną koszulą nocną. Od szyi w dół Julia wyglądała jak wcielenie chłopięcych snów erotycznych. Ale od szyi w górę - była ucieleśnieniem nocnych koszmarów dorosłego mężczyzny, jak skończy, śpiąc z nią przez następne pięćdziesiąt lat.

Sęk w tym, że nawet z tym głupim końskim ogonem i upapraną twarzą nadal wyglądała pięknie. I w tej chwili Mac z przerażeniem uświadomił sobie, że już tkwi pośrodku ruchomych piasków, które właśnie go zasypują po czubek głowy.

Julia prawie już wysunęła się z samochodu, kiedy nagle zachwiała się i osunęła do tyłu. Mac, który stał nieco z boku, żeby mogła przejść, zbliżył się, aby jej pomóc. Dzielnie stanął na linii ognia, chwycił ją za łokcie i wyciągnął z auta. Później objął ją ramieniem w pasie i podtrzymał, gdy chwiejnym krokiem oddalała się od infiniti.

A następnie patrzył na nią bezradnie, kiedy osunęła się na kolana na poboczu drogi w odległości około dwóch metrów od samochodu.

## 16

Zakręciło się jej w głowie, żołądek się skurczył, ale w końcu zdołała opanować wymioty samą siłą woli. Po tej rozstrzygającej chwili, kiedy wszystko wisiało na włosku, Julia opuściła się na pięty i osunęła do przodu. Jej głowa spoczęła na udach, a ramiona opadły bezwładnie.

Była zbyt oszołomiona i wyczerpana, żeby nawet usiąść. Skurcze żołądka ustały, ale pulsujący ból przeszywał głowę, gardło bolało, a niedawno uwolnione ręce szczypały i paliły. Popatrzyła na ślady pozostawione przez taśmę na swoich nadgarstkach i zadrżała.

- Julio? - Mac kucnął obok niej i położył rękę, ciemną i dużą, na jej plecach; przynajmniej teraz powitała z ulgą wilgotny upał, gdyż dotąd było jej bardzo zimno. Zewsząd otaczała ją woń świeżo skoszonej trawy. A sama trawa była chłodna i lekko wilgotna pod jej nogami i rękami.

Julia zwróciła głowę w stronę Maca, zauważyła zarys jego głowy na tle rozgwieżdżonego nieba, szerokie ramiona, muskularne ciało, atrakcyjny wygląd i poczuła wielką ulgę. Nieważne, że okłamał ją w sprawie Debbie. Zawsze mogła na niego liczyć i była przy nim bezpieczna.

- Cieszę się, że nie jesteś gejem - powiedziała.

- Ja również - odparł sucho. Oglądał ją troskliwie.

Uśmiechnęła się do niego. Gdyby nie Mac - no cóż, nie będzie o tym rozmyślała. Nie teraz. Jeśli pomyśli o tym, co mogło się stać, obawiała się, że zwymiotuje, co w żaden sposób nie poprawiłoby obecnej sytuacji.

- Jak się czujesz?

- Wszystko w porządku.

- Widzę - dodał bardziej ponurym tonem. Oderwał od niej spojrzenie, a potem znów na nią popatrzył. - Tam jest fontanna. Chcesz się napić?

Dopiero wtedy zauważyła, że są na skraju Sayer Park, placu dzieciennych zabaw, pełnego huśtawek, zjeżdżalni, piaskownic i różnych innych tego typu urządzeń. Dobrze go znała, gdyż spędziła tam mnóstwo czasu, bawiąc się po południu z Erin i z Kelly.

- To miło brzmi. - Spróbowała niezdarnie wstać, ale nie zdążyła, gdy Mac warknął coś pod nosem i wziął ją na ręce. Wyprostował się tak łatwo, jak gdyby nic nie ważyła, i zaczął iść do małej, srebrzystej fontanny, która połyskiwała w blasku księżycy w odległości około dziewięćdziesięciu metrów.

Julia nawet nie pomyślała o protestach, ale przytuliła się do piersi detektywa i zarzuciła mu ramiona na szyję, ciesząc się, że tu jest. Kolana miała jak z waty, kręciło jej się w głowie i miała dziwne uczucie, że jej mózg nie działa tak jak zwykle. Nie miała pewności, czy doszłaby sama do fontanny, nawet gdyby chciała. Ale nie chciała. Uwielbiała twarde i silne ramiona Maca. Miał mocną, muskularną klatkę piersiową, a jego całe ciało było takie ciepłe. Zdała sobie sprawę, że jej uczucia to prawdopodobnie wywołana urazem atawistyczna kobieca reakcja na męską siłę. Pożałowała w myśli, że reaguje tak prymitywnie, a potem zaczęła się tym rozkoszować. Położyła głowę na szerokim ramieniu wybawcy, zamknęła oczy i zacisnęła ręce na jego szyi.

- W porządku, wytrzymam wszystko - powiedział chwilę później Mac, z lekka gderliwym tonem. Otworzywszy oczy, zobaczyła, że szybko zbliżają się do celu; detektyw szedł wielkimi krokami. - Ale czy zechcesz mi wyjaśnić, co takiego masz na twarzy?

Przez moment Julia nie mogła zrozumieć, o czym on mówi. Potem przypomniała sobie maseczkę i ku swemu zaskoczeniu uśmiechnęła się lekko.

Właśnie rozkoszowała się fantazjowaniem o naprawdę napalonym facecie, który unosi ją w mrok, a przez cały ten czas wyglądała tak, jak gdyby uciekła z jakiegoś odcinka „Kocham Lucy”. Czy życie płynęło w taki właśnie sposób? A

przynajmniej jej życie.

- Maseczka.

- Zazwyczaj śpisz z taką maseczką na twarzy? - zapytał z uprzejmym zainteresowaniem.

- To maseczka regenerująca. Chciałam wziąć kąpiel przed pójściem do łóżka i najpierw nałożyłam maseczkę. Potem zobaczyłam go w lustrze, zanim zdążyłam wejść do wanny.

Wzdrygnęła się, a on uściśnął ją mocniej. Dokładnie pamiętała chwilę, w której zobaczyła napastnika w lustrze - zbyt okropną, żeby mogła o niej myśleć. Usiłowała odpędzić to wspomnienie, ale okazało się to niemożliwe. Gdzieś z nicości wróciła pamięć o tajemniczym głosie. Dostała gęsiej skórki na całym ciele, kiedy zrozumiała, że ją ostrzegają. Musiał to zatem być rodzaj szóstego zmysłu. Na jakimś poziomie świadomości zdawała sobie sprawę, że ktoś jest w jej domu.

- Skąd się dowiedziałeś, że miałam kłopoty? - Może on również miał jakieś doświadczenia z szóstym zmysłem.

- Kochanie, wrzeszczałaś jak banshee\*. Stałem przy twoim basenie, kiedy zaczęłaś krzyczeć. A tak między nami, tym wrzaskiem odebrałaś mi dwadzieścia lat życia. - Wziął głęboki oddech. - Natychmiast pomyślałem, że ktoś się włamał. Pozwól sobie powiedzieć, że nie była to najlepsza chwila w moim życiu.

Przez moment żadne z nich nic nie mówiło. Odgłos kroków Maca na trawie i spokojne brzęczenie owadów były jedynymi słyszalnymi dźwiękami. Księżycowa poświata zaalała plac zabaw widmowym blaskiem. Julia odkryła, że w środku nocy huśtawki i zjeżdżalnie nabrały całkiem innego, złowieszczego wyglądu.

Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach i zdała sobie sprawę, że obłędne przerażenie wywołane napaścią w jej własnym domu nadal w niej pozostało, ukryte głęboko w komórkach ciała, i czeka, żeby wedle własnego widzimisię ujawnić się niczym wyjątkowo złośliwy wirus. Obawiała się, że już nigdy nie poczuje się całkiem bezpieczna. Jeśli to mogło zdarzyć się tutaj, może zdarzyć się wszędzie, nawet na tym niewinnym placu zabaw. „Zakładaj, że czeka cię najgorsze” - tak, jak się wydaje, brzmiała nowa, oparta na doświadczeniu zasada, która będzie się odtąd kierować. Bała się i chyba nigdy nie wyzbędzie się tego lęku. Dzięki Bogu, że jest z nią Mac. Inaczej oszalałaby ze strachu.

Nie, gdyby go teraz z nią nie było, nie znalazłaby się tutaj na wesołym za dnia i niesamowitym w nocy placu zabaw i nie przeleżałaby się widmowych zabawek.

Może nigdzie by jej nie było. Na tę myśl wstrząsnęły ją potężne dreszcze. Mac musiał wyczuć jej drżenie, gdyż przytulił ją mocniej.

- Mac. Dziękuję ci.

- Za co? - Spojrzał na nią z ukosa. Jego twarz była bardzo blisko.

- Myślę, że prawdopodobnie uratowałeś mi życie.

- Cała przyjemność po mojej stronie - mruknął.

- A jeśli on dopadnie nas tutaj? - zapytała cicho.

Przerażenie znów chwyciło ją za serce; powstało z powodu ich samotności, z powodu mroku, z poczucia, że ktoś lub coś okropnego kryje się obok w ciemnościach. Rozejrzała się wokoło ze strachem.

- Będiesz ze mną bezpieczna bez względu na to, co się stanie, obiecuję ci. Ale nie musisz się niepokoić: on nie przyjdzie. Już dawno uciekł, wierz mi.

- Masz pistolet, prawda?

- Tak.

- Oczywiście umiesz się nim posługiwać?

Wykrzywił usta.

- Byłem gliniarzem. A przedtem służyłem w marynarce wojennej. Teraz lepiej się czujesz?

- Trochę. Nie, naprawdę dużo lepiej. - Zakręciło jej się w głowie i znowu oparła ją o ramię Maca. Spojrzał na nią.

- Na pewno lepiej?

- Tak. Dlaczego już nie jesteś gliną?

Zacisnął szczęki. Wyczuła, że jego mięśnie napięły się nagle. Przez chwilę sądziła, że nie odpowie, podniosła więc głowę i spojrzała na niego pytająco. Ich oczy się spotkały na najkrótszą z chwil. Potem odwrócił wzrok.

- Zwolniono mnie.

- Zostałeś zwolniony? - Z pewnym zaskoczeniem Julia pomyślała, że zwolnienie z policji to ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała w związku z Makiem. Pomijając aferę z Debbie, był najbardziej solidnym i odpowiedzialnym człowiekiem, jakiego spotkała w życiu. - Dlaczego?

Westchnął.

- Ponieważ narkotyki zginęły z pokoju, gdzie przechowuje się dowody winy, i znaleziono je u mnie. Wielu ludzi zdecydowało się przysiąc, że byłem dealerem. Zostałem zwolniony. Oskarżono by mnie, ale departament sprawiedliwości nie chciał rozgłosu.

- A ty byłeś niewinny. - To nie było pytanie.

- Tak, byłem. Pewien facet, w którego sprawie prowadziłem śledztwo, dopadł mnie wcześniej niż ja jego.

Wtedy dotarli do fontanny. Mac postawił Julię na ziemi, obejmując ją rękami w pasie, i podtrzymując jej ciało. Kilkakrotnie przepłukała usta, a potem umyła twarz i szyję, która wprawdzie była posiniaczona, ale gardło nie bolało przy

---

\* Według wierzeń irlandzkich każdy z rodów szlacheckich ma ducha opiekuńczego, który pod postacią staruszki bezgranicznie smutnym krzykiem i lamentem zapowiada śmierć kogoś z rodziny (przyp. tłum).

przełykaniu śliny. A więc nie ma żadnych wewnętrznych obrażeń, osądziła, i podziękowała za to losowi.

Woda była raczej letnia niż chłodna, lecz Julii udało się zmyć maseczkę. Po kilkakrotnym umyciu twarzy uznała nawet, że czuje się prawie normalnie. Kiedy skończyła, odwróciła się, szukając wzrokiem Maca i mrugając, gdy palcami wycierała wodę z policzków.

- Jestem tutaj. - Położył jej ręce na biodrach, odwrócił ją ku sobie i wytarł jej twarz brzegiem koszuli.

- Teraz twoja koszula jest mokra. - Podparła się, obejmując go ręką w pasie. Mięśnie Maca zafalowały pod jej palcami, gdy się poruszył.

- Przeżyję.

Szarpnął szeroką gumkę, która podtrzymała jej włosy. Zresztą i tak wymykały się z końskiego ogona, kosmyki spadały wokół jej uszu, na plecy i łaskotały ją w policzki. A teraz całą masą opadły wokół jej twarzy. Julia instynktownie potrząsnęła głową, by odsunąć potargane loki, a potem skrzywiła się, gdy przeszył ją ból.

Mac podał jej gumkę, a Julia wsunęła ją na rękę.

- Teraz lepiej - oświadczył, oglądając ją. - Oczywiście, to nie znaczy, że nie wyglądałaś dobrze z tą maseczką na twarzy i włosami podobnymi do mopu.

Julia się uśmiechnęła.

- Kłamstwa przysporzą ci pewnego dnia dużych kłopotów.

Przez chwilę po prostu patrzył na nią, nic nie mówiąc. Jego ręce spoczywały na jej ramionach. Parzyły ją. Stał bardzo blisko. Piersi Julii znajdowały się w odległości kilkunastu centymetrów od jego torsu, a jej biodra w takiej samej odległości od jego ud. Nagle obudziło się w niej gorące pożądanie. Zadrzała lekko, wspominając, jak wcześniej Mac ją całował i ciesząc się tym wspomnieniem, gdyż wyparło wszystkie inne, późniejsze, okropne obrazy. Patrzył na nią z góry, marszcząc brwi i powietrze między nimi nagle zaiskrzyło. Rozchyliła wargi. Oddychała coraz szybciej. Mac zacisnął palce na jej ramionach.

Zakręciło jej się w głowie - i nie sądziła, że to z powodu ciosu zadanego przez tamtego bandytę.

- Musimy wracać do auta. Jak myślisz, czy będziesz mogła iść? - Te nieoczekiwane słowa Maca przeczyły pożądliwemu spojrzeniu jego oczu.

Uśmiechnęła się do niego marzycielsko. Oczywiście, istniała też inna możliwość: Mac znów porwie ją w ramiona i poniesie w noc. Każdy atom jej ciała pragnął tego z całej mocy. Jakaś mała cząstka umysłu Julii zorientowała się, że słabość i strach uczyniły ją słabą i bezbronną, dlatego zebrała się w sobie.

Pragnęła być w jego ramionach, ale, przypomniała sobie surowo, taka zachcianka może być niebezpieczna.

- Mogę iść. - Jej głos zabrzmiał bardziej dziarsko, niż naprawdę się czuła.

Mac puścił jej ramiona, a ona jednocześnie ucieszyła się i zasmuciła, że uwierzył w jej słowa. Zamiast porwać Julię w objęcia, wziął ją pod rękę z uprzejmością, którą mógłby okazać swojej niezamężnej ciotce, i pociągnął do przodu. Zaciskając z determinacją usta, Julia zaczęła iść, wdychając ciężkie, nocne powietrze, które, jak odkryła, wcale jej nie orzeźwiło, raczej wręcz przeciwnie. Uszła może pół tuzina kroków, a potem kolana ugięły się pod nią i złożyła się jak szczyryk. Mac w jednej sekundzie chwycił ją w pasie, ratując przed upadkiem na twarz w trawę.

- Do diabła z tym! - powiedział z gniewem i znów ją podniósł.

Chociaż Julia próbowała się obrazić, wcale nie czuła ani krzty żalu. Miała zawroty głowy, a jej kończyny sprawiały wrażenie miękkich jak ugotowany makaron - ale nie tak, żeby nie mogła objąć Maca za szyję. Wtedy właśnie uświadomiła sobie straszną prawdę: bez względu na to, czy było to niebezpieczne, czy nie, w ramionach Maca czuła się jak w domu.

Przez parę kroków żadne z nich nic nie powiedziało. Julia wciągnęła w nozdrza jego zapach, lekką woń piwa przemieszana z równie ledwie wyczuwalną nutą piżma i przytuliła się najmocniej, jak mogła. A Mac w zasadzie tylko szedł i oddychał.

Potem stęknął z niesmakiem. Jego ręce - jedna na jej nagim udzie tuż nad kolanem, druga tuż poniżej prawej piersi - zacisnęły się mocniej.

- A tak dla informacji, czy masz coś pod tą koszulą nocną?

Podniosła oczy, podziwiając klasyczny, czysty zarys jego szczęki i podbródka. Zauważyła też z zainteresowaniem, że blondyni także mogą wyhodować w ciągu jednej nocy całkiem niezły zarost.

- Nie. Nic.

- Tak myślałem.

Pocił się i Julia z zaciekawieniem obserwowała krople potu na jego czole, chociaż nie sądziła, że to z wysiłku. Przecież niósł ją bez trudu z samochodu do fontanny. I nieważne, czy naprawdę wyglądała jak hipiska czy nie, wcale tak dużo nie ważyła.

- Więc o co chodzi? - ponagliła go, gdy nie powiedział nic więcej.

Doszli do samochodu. Nadal podtrzymując Julię ramieniem, Mac postawił ją na ziemi, żeby otworzyć przednie drzwi. Julia opuściła brzeg nocnej koszuli, która podciągnęła się nieprzyzwoicie, kiedy jej właścicielka wysunęła się z ramion swego obrońcy. Potem Julia oparta się z zadowoleniem o Maca, jej nagie ramię stykało się z jego klatką piersiową, a biodro trącało go w brzuch. Zmieniła pozę i musnęła biodrami jego genitalia. Lekko nabrzmiały.

Julia zauważyła to i na jej ustach pojawił się lekki, kokieterystyczny uśmiech.

- Nie podoba ci się moja koszula nocna?



Proszę, uwodziła go otwarcie, niedwuznacznie, pomimo bolącej głowy, posiniaczonej szyi i całej reszty. Julia zdała sobie sprawę, że nie uwodziła nikogo od lat; uwodzenie, ponownie to odkryła, jest zabawne.

Mac spojrział na nią z góry, wyraźnie się zastanawiając. Otwarte drzwi czekały obok Julii jak chętne usta, ale nie chciała jeszcze, by ją połknęły.

- To zależy - powiedział ostrożnie, badając wzrokiem jej twarz. A potem wydało się, że podjął jakąś decyzję. Zaciśnął usta i dodał bardziej stanowczym tonem: - A teraz bądź grzeczną dziewczynką i wsiądź do samochodu.

Kiedy się nie poruszyła, tylko stała, uśmiechając się do niego błogo, skrzywił się i wsadził ją do środka szybko i wprawnie, podnosząc jej nogi, gdy zbyt wolno wsiadała, i zapiął jej pas.

- Od czego? - zapytała lekko ochrypłym głosem, wsuwając mu rękę pod podkoszulek, gdy Mac się nad nią pochylał, rozkoszując się jego ciepłą, jedwabistą skórą, twardym, gładkim brzuchem i szeroką klatką piersiową.

Zamarł pod tym dotknięciem, a kiedy jej palce powędrowały wyżej, i zanurzyły się w miękkich włosach, które odkryła, utkwiał wzrok w jej oczach. Ich twarze były tak blisko, że czuła na skórze ciepły oddech Maca.

Jego oczy płonęły pożądaniem; jego usta były piekielnie seksowne. Nie mogła oderwać od nich wzroku. Ręka Julii znieruchomiała na piersi Maca: rozprostowała dłoń, zanurzając palce w jedwabistych włosach. Czuła przyspieszone bicie jego serca.

- Od tego, co miałaś na myśli, kiedy powiedziałaś wcześniej, że nie chcesz ze mną spać.

Usłyszawszy zmieniony, ochrypli nagle głos Maca, Julia zaczęła szybciej oddychać. Rozchyliła usta i instynktownie podniosła je ku jego ustom.

Zmrużył oczy, zaciśnął wargi i odchylił głowę. A potem wyrwał rękę Julii spod swojej koszuli, choć zaprotestowała. Zawahał się, zaciskając rękę na jej dłoni i ich oczy znów się spotkały. Zaiskrzyło między nimi tak silnie, że powietrze omal się nie zapaliło.

Potem Mac mruknął coś pod nosem - a zabrzmiało to jak „cholera”, pochylał się i pocałował Julię tak łapczywie, że jeszcze bardziej zakręciło jej się w głowie. Zamknęła oczy i otworzyła usta. Pocałunek był długi, namiętny, wyczuła na wargach Maca lekki smak piwa. Odpowiedziała na niego z niewysłowioną rozkoszą. Poczowała skurcz, potem zaś pulsowanie w dole brzucha.

Jej piersi nabrzmiały, jakby chciały kierowały się w stronę torsu Maca. Zaciśnęła palce wokół jego ręki i zawiązała ją. Zakręciło jej się w głowie, wsunęła język w usta Maca, pociągnęła rękę złączoną z jej dłonią i przycisnęła do siebie. Spoczywała tam, promieniując ciepłem przez cienki jedwab, twarda i ciężka, ściskając jej miękką, pełną pierś. Ręka Maca budziła takie wspaniałe, rozkoszne uczucie...

Przez chwilę, gdy przycisnęła rękę Maca do swojej piersi, a sutek natychmiast stwardniał pod dotknięciem jego dłoni, pomyślała, że ten wspaniały mężczyzna jednak nie zareaguje. A potem wydał głuchy dźwięk, jego pocałunek jak gdyby buchnął płomieniem, a ręka, zgodnie z odwiecznym programem, zaczęła się zaciskać i rozluźniać uścisk. Nie mógł się temu oprzeć. Jej serce zabiło młotem, krew zaczęła pulsować, a palce u nóg zaciśnęły się mocno.

Pocałunek Maca jeszcze bardziej oszołomił Julię. Mac pieścił jej pierś, jego kciuk ze znanostwem przesunął się tam i z powrotem wzdłuż sutka. Poruszyła się kusząco, napierając na krępujący jej ciało pas, objęła Maca za szyję, przyciągając go jeszcze bliżej. W głębi jej ciała zrodziło się rozkoszne uczucie, coś się zaciskało, śląc fale rozkoszy. Jęknęła, wygięła biodra - a zaraz potem Mac cofnął się, oderwał usta od jej warg, a rękę od piersi, powiększając odległość między nimi. Julia zaś pragnęła tylko jednego: znaleźć się bliżej Maca niż jego bielizna.

Otworzyła oczy i rzuciła mu spojrzenie mówiące: „zrób to ze mną teraz albo giń” - tak wyraźnie, jak gdyby to zawołała. Chociaż oczywiście nigdy by nie wypowiedziała takich nieprzyzwoitych słów. Zamiast tego zatrzepotała rzęsami i mruknęła zachęcająco:

- Mac.

Popatrzył na nią, mrużąc oczy.

- Nie igraj ze mną, Julio, bo mogę zapomnieć, że działasz pod wpływem przetrąconej mózgowicy.

Wyrwał rękę z jej dłoni i po prostu się cofnął, zamykając drzwi i kierując się na swoje miejsce.

- Ja nie mam przetrąconej mózgowicy - odparła z całą godnością, na jaką ją było stać, krzyżując ramiona i patrząc na niego ponuro, gdy wkładał klucz do stacyjki.

- Powiesz mi to po wizycie u lekarza. - Włączył silnik.

- Może po prostu postanowiłam przemyśleć moją wcześniejszą decyzję? - Przesunęła kusząco palcem po muskularnym ramieniu Maca. - A właściwie dlaczego nie miałabym przespać się z tobą?

- Ponieważ to kiepski pomysł. - Uchylił się, żeby uniknąć jej dotknięcia. Julia opuściła rękę.

Samochód pomknął przez mrok z szelestem opon, pozostawiając za sobą plac zabaw. W ciągu kilku sekund znów mijali ciemne domy z uśpionymi rodzinami w środku.

- Dlaczego to jest kiepski pomysł? Nie chcesz ze mną spać? - spytała rozdrażniona, patrząc na niego z ukosa.

Roześmiał się. Wjeżdżali właśnie do dzielnicy handlowej i w świetle reklamujących ciastka neonów i latarni ulicznych widziała go całkiem wyraźnie. Wyglądał bardziej apetycznie niż czekolada. I również trochę ponuro.

- A więc chcesz czy nie? - zapytała ostrzejszym tonem.

- Powiedziałbym, że zdecydowanie tak.

Położyła głowę na oparciu fotela i spojrzała na Maca ze złością i irytacją.

- Więc o co ci chodzi?

Wbił w nią spojrzenie.

- Chodzi o to, że powinniśmy odbyć tę rozmowę, kiedy nie będziesz wyglądała jak wyciśnięta przez wyzmaczkę - tłumaczył, stanowczo zbyt cierpliwie jak na jej gust.

- To śmieszne.

Wzruszył ramionami.

- Być może.

Wykrzywiła się do niego.

- Tchórz.

- Święta racja - odparł. - I już jesteśmy na miejscu.

Z irytacją usłyszała ulgę w jego głosie.

Zatrzymał samochód na parkingu na lewo od wejścia na oddział pomocy doraźnej i wyłączył silnik. Potem siedział chwilę z rękami na kierownicy, patrząc przez okno na niemal pełny parking z coraz bardziej ponurą miną.

Widziała go wyraźnie w żółtawym świetle wysokich latarni oświetlających to miejsce. Usta miał zaciśnięte, oczy patrzyły twardo.

- Co? - zapytała Julia, kiedy nic nie powiedział.

- W porządku - wycedził nagle, a potem skierował na nią ostre spojrzenie. - Muszę wiedzieć. Czy zostałaś zgwałcona? - Zacisnął palce na kierownicy tak mocno, że aż kłykcie mu zbieleły.

- Nie. Nie. - Julia przełknęła ślinę, gdy wspomnienie brutalnego ataku powróciło mdlącą falą. - On - myślę, że miał taki zamiar, ale mu się nie udało.

- Dlaczego nie?

Spojrzał na nią otwarcie i jego głos złagodniał, napięcie wszystkich mięśni zelzało. Nawet dłonie na kierownicy się rozluźniły.

- Ugryzłam go w nos. A potem uciekłam.

Minęła chwila milczenia.

- Ugryzłaś go w nos?

Julia skinęła głową.

- Mocno - przyznała się z przyjemnością. - Nos mu krwawił i usłyszałam chrupnięcie kości. Potem ten typ wrzasnął i stoczył się ze mnie, a ja się zerwałam i pobiegłam na dół.

Mac patrzył na nią przez moment, jak gdyby nie mógł uwierzyć własnym uszom. Potem jego twarz rozjaśniła się i cień uśmiechu uniósł kącik ust.

- To poskutkowało. - Jego uśmiech stał się szeroki. - Jesteś niezwykła, wiesz? Masz w sobie coś. Naprawdę coś niezwykłego.

- Więc prześpij się ze mną - odparła rozmyślnie kuszącym, zmysłowym tonem. Spojrzała mu w oczy.

- Później - rzucił. - Być może.

Wyjął kluczyki i wysiadł z samochodu. Julia patrzyła, jak idzie, by otworzyć jej drzwi. Uświadomiła sobie, że znów naprawdę kiepsko się czuje, ma zawroty głowy i mdłości. Przyszło jej na myśl, że może Mac ma rację - że ona ma przetrąconą mózgowicę. A może czuła się tak źle, ponieważ szczegółowy opis tego, co się stało, przywołał straszne wspomnienia? Przedtem, kiedy flirtowała z Makiem, cała ta makabryczna sekwencja wydarzeń wydawała się bardzo odległa w czasie i przestrzeni, prawie tak, jak gdyby przytrafiła się komuś innemu.

Uświadomiła sobie, że taki rodzaj dystansowania się od makabrycznych przeżyć to zapewne działanie jakiegoś mechanizmu obronnego. Cokolwiek to było, ów ochronny efekt zniknął teraz i czuła się okropnie. Mac otworzył jej drzwi i sięgnął, by odpiąć pas. Tym razem Julia się nie poruszyła, spoczywała nieruchomo w fotelu, z rękami na kolanach, walcząc z nowymi torsjami. Mac odsunął pas i obrzucił jej twarz szybkim, taksującym spojrzeniem.

- Wytrzymaj jeszcze kilka minut, twarda dziewczyno - powiedział głosem jednocześnie szorstkim i czułym i wziął ją w ramiona.

Julia milczała. Była zbyt zajęta, starając się zapanować nad żołądkiem. Objęła Maca za szyję, oparła głowę na jego ramieniu i zamknęła oczy. Ufała mu, wiedziała, że zatroszczy się o wszystko; że zatroszczy się o nią.

Zdumiała ją, jak bardzo w tak krótkim czasie zaczęła darzyć go zaufaniem.

- Kiedy wejdziemy do środka - odezwał się, idąc wielkimi krokami na oddział pomocy doraźnej i niosąc ją w ramionach - musisz zrobić tak...

Potem, kiedy policja przyjechała z udającym przerażonego męża Sidem i jakieś dziesięć minut później, gdy przybyły jeszcze bardziej wstrząśnięte jej matka i siostra, Mac wyslizgnął się spoza fikusa w wielkiej donicy i zza gazety, za którymi się ukrył, i opuścił szpital. W środku przedstawienie szło na pełnych obrotach. Nie chciał brać w tym udziału. A Julia już go nie potrzebowała. Przynajmniej nie teraz.

Świt zaczynał właśnie barwić jaskrawopomarańczowym blaskiem horyzont na wschodzie. Ta wczesna pora jednak nie zmieniła jego planów.

Wsiadł do czekającej taksówki i zatelefonował po raz drugi, gdy odjeżdżała.

Kiedy Mother odpowiedział, wyraźnie zirytowany, że wyrwano go ze słodkiego snu, Mac przerwał mu kilkoma dobrze dobranymi słowami.

Potrzebował pewnych informacji.

We wtorek rano Julia była już w pracy. Spędziła niedzielną noc w szpitalu na obserwacji, a poniedziałkową u matki. Chociaż w rozmowach ze wszystkimi twierdziła, że dobrze się czuje, tylko przed sobą umiała się przyznać, iż psychicznie nadal nie wyszła z szoku wywołanego napaścią. Fizycznie również, jeśli już o tym mowa. Tak jak podejrzewał Mac, miała lekkie wstrząśnienie mózgu - lub, jak to obrazowo określił, przetrąconą mózgowicę. Na jej skroni widniał siniak wielkości piłki bejsbolowej, trzy inne zbliżone kształtem do biszkoptów pojawiły się na szyi i mały siniak w kształcie półksiężyca tuż na lewo od pępka. Wszystkie miały brzydkie, purpurowy kolor, a tych na twarzy i szyi nie dało się ukryć za pomocą makijażu. Dlatego teraz nosiła różową wełnianą sukienkę bez rękawów, z wysokim kołnierzem, którą w innym wypadku uznałaby za zbyt grubą jak na taką pogodę. Ozdobiła ją wąskim purpurowym paskiem i parą grzesznie drogich purpurowych sandałów.

Przynajmniej, pomyślała z przeblyskiem humoru, przyglądając się sobie w jednej z wyłożonej lustrami ścian, nikt nie może powiedzieć, że nie umiem dobierać kolorów.

Mogliby powiedzieć wiele innych rzeczy. Zaczęła się czuć jak największa atrakcja towarzyska. Wszyscy zadreżali ją pytaniami, od policji po Sida, od jej matki i Becky po przyjaciół, sąsiadów i ludzi, których nie widziała nigdy w życiu - a przynajmniej tego nie pamiętała.

Tylko wysiłki Sida, który na przemian prosił wydawcę i groził mu, sprawiły, że miejscowa gazeta nie napisała o tej historii. Zgodzono się, że atak na Julię prawdopodobnie miał coś wspólnego z wcześniejszą kradzieżą samochodu: złodziej albo znalazł jej fotografie w ukradzonej torebce - może na prawie jazdy - co skłoniło go do napaści, albo ten atak był częścią pierwotnego planu, który uprzednio nie doszedł do skutku, i zbrodniarz wrócił, żeby dokończyć to, co zaczął. Zresztą, jakie istniały szanse, że dwa niezwiązane ze sobą przestępstwa wydarzyły się w tym samym miejscu w odstępie dwóch dni?

Nie powinna się jednak niepokoić: policjanci zapewnili ją, że a) rozwiążą tę sprawę; i b) jest mało prawdopodobne, aby przestępca powrócił.

Biorąc pod uwagę, co wiedzieli, Julia rozumiała, że są to rozsądne przypuszczenia. Nie miała jednak przekonania do żadnego z nich; przecież policję tak łatwo oszukać. Była pewna, że mężczyzna, który ją zaatakował, to nie jeden z punków-złodziei. Żadną miarą, w żaden sposób. Po pierwsze, punkowie, którzy ukradli jaguara, mieli klucze od domu, o czym policjanci nie wiedzieli, a Julia w żaden sposób nie mogła im tego powiedzieć, nie przyznając się do kłamstwa. Złodzieje nie musieliby więc wyłamywać tylnych drzwi, jak tamten napastnik. Ze zrozumiałych powodów omówiła tę drobną usterkę w oficjalnej teorii tylko z Makiem. Zadzwoił do niej dwa razy, raz do szpitala i raz do jej matki; rozmawiali krótko i ostrożnie, ale nie widziała go, odkąd zostawił ją na oddziale pomocy doraźnej.

Z konsternacją zauważyła, że jej go brakuje. Bardzo.

To był niezwykle pracowity ranek, zarówno dlatego, że poniedziałkowe przymiarki zostały połączone z wtorkowymi i z powodu zbliżającego się konkursu Miss Piękności Południa. Oprócz Carlene Julia ubierała siedem innych uczestniczek. Wszystkie przybyły na ostatnie przymiarki i Julia, mając mnóstwo roboty z poprawianiem specjalnie uszytych staników i talii w sukniach ze spandeksu, uznała, że ją to uspokaja. Życie wróciło, w mniejszym lub większym stopniu, do normy i była za to wdzięczna losowi. Nigdy w życiu nie chciała przeżyć jeszcze jednego takiego weekendu, jak ten, który właśnie się skończył.

Kiedy telefon zadzwonił około pierwszej, klęczała, kończąc kilka ostatnich szwów w wieczorowej sukni jednej z klientek, uczestniczki najbliższego konkursu. W ustach miała pełno szpilek, które wyjęła z niebieskozielonej atlasowo-jedwabnej kreacji, gdy fastrygowała brzег.

- Julio, telefon do ciebie - powiedziała Meredith, wchodząc do przymierzalni i patrząc na szefową. - Ktoś o imieniu Debbie.

Omali nie połknęła szpilek. Dla własnego zdrowia i bezpieczeństwa wypluła je na rękę.

- Dziękuję. - Skinieniem głowy poleciła Meredith, żeby kontynuowała jej zadanie, uśmiechając się do rudowłosej klientki. - Proszę mi wybaczyć, zaraz wracam.

Klientka - Tara Lumley - była słodka, jak większość z tych dziewcząt. Jej agentka siedziała spokojnie w kącie, przeglądając jakieś czasopismo. Obie to prawdziwe laleczki. Niestety w opinii Julii, która zdobyła doświadczenie w tych sprawach, Tara nie miała najmniejszej szansy pokonania Carlene. A Julia chciała, żeby ktoś, ktokolwiek, pokonał Carlene.

Włożyła szpilki do kryształowego pojemniczka na biurku i podniosła telefon komórkowy.

- Cześć - powiedziała bardziej ochryplym i zmysłowym głosem, niż gdyby rzeczywiście zwracała się do Debbie, której imię i płeć pasowały do siebie.

- Cześć. - Na dźwięk głosu Maca serce zabiło jej mocniej, a ręka zacisnęła się na słuchawce. Julia uznała swoją reakcję za niewłaściwą, ale i tak się nią ucieszyła. - Masz jakieś plany na lunch?

- Już jadłam. - Dwie marchewki i kilka krakersów, tuż przed południem.

Och, Boże, chciała go zobaczyć. Tak bardzo, że aż się przestraszyła.

- Ja też. W takim razie co powiesz na spotkanie w Taco Bell po drugiej stronie ulicy? Muszę z tobą porozmawiać.

- O czym?

- Powiem ci, kiedy tam przyjdiesz.

Julia zawahała się, myśląc o Tarze. Amber poszła na lunch, co znaczyło, że Meredith będzie musiała zostać sama. Ale

Amber przyjdzie za godzinę, a w tym czasie Meredith na pewno doskonale da sobie radę ze wszystkim, co się wydarzy, Julia zaś z pewnością wróci do trzeciej po południu. Wtedy właśnie Carlene ma przyjść na następną przymiarkę. Na myśl o Carlene Julia jęknęła w duchu i podjęła decyzję. I tak zasłużyła sobie dzisiaj na przerwę.

- Zaraz tam będę - odrzekła i odłożyła telefon. Zerknąwszy na siebie przelotnie w lustrzanej ścianie z drugiej strony pokoju, Julia spochmurniała.

Nagle róż i purpura, pasujące do sińców, nie wydały się jej tak dobrym pomysłem - a obcisła spódnica sprawiała, że jej biodra wydawały się olbrzymie. Marszcząc brwi, weszła do przymierzalni i szukała wśród wieszaków, aż znalazła liliową kreację z kwadratowym dekoltem. Suknia była krótka, wyszczuplająca i znacznie bardziej szykowna niż ta różowa, którą Julia miała na sobie, a w dodatku dobrze współgrała z sandałkami.

Julia pośpiesznie wróciła do swojego biura i przebrała się, po czym powiesiła różową sukienkę z jakąś partią towaru, który jeszcze nie został pokazany klientkom. Po zapięciu naszyjnika-obrózki z czterech rzędów pereł dla ukrycia najgorszych sińców na szyi była gotowa. Kiedy wychodząc, przejrzała się w innym z wszędzie obecnych luster, uśmiechnęła się z zadowoleniem. Z czarnymi włosami i opaloną skórą ładnie kontrastującymi z liliową sukienką i perłami, wyglądała dobrze. Bardzo przypominała Jackie Onasis, ale wyglądała dobrze.

Ścisnęło ją w dołku na myśl, że Mac czeka na nią tak blisko, z drugiej strony ulicy, i pokiwała głową nad sobą samą. Zachowywała się jak nastolatka zakochana po raz pierwszy w życiu. I to w Debbie! Uśmiechnęła się na tę myśl.

Julia wzięła Meredith na stronę i powiedziała, że musi załatwić pewną sprawę, po czym przeszła przez ulicę do Taco Bell. Powitała wesołym „dzień dobry” jednego ze sprzedawców ze sklepu tuż obok, który stał na chodniku, pałac papierosa, i patrzył z nieukrywaną ciekawością na siniec na jej skroni, wciąż widoczny pomimo wszystkich jej wysiłków z makijażem. Słońce odbijające się od jezdni oslepiało, upał wisiał niczym przejrzysta zasłona w powietrzu, a przejeżdżające samochody wyglądały jak błyski kolorów i smugi tlenu węgla.

Ruch był ożywiony, jak zwykle w południe, kiedy kupujący odwiedzali zarówno wąski pasaż handlowy, gdzie znajdowała się Carolina Belle, jak i większe centrum handlowe naprzeciwko. Julia zachowała ostrożność, przechodząc pośpiesznie przez ulicę, osłaniając oczy ręką i rozglądając się na obie strony. Nieprawidłowe przechodzenie przez jezdnię było oficjalnie zakazane, ale robili to wszyscy, łącznie z turystami. Summerville to takie właśnie miasteczko.

Przy Taco Bell panował duży ruch. Szereg samochodów ciągnął w stronę restauracji dla zmotoryzowanych i Julia zauważyła przez szybę okienną, że jest tam komplet klientów. Właśnie miała wejść do środka, kiedy krótki, ostry gwizd zwrócił jej uwagę. Rozejrzawszy się wokoło, zauważyła Maca i jej serce zabiło szybciej. Stał w tylnej części parkingu, oparty o swojego blazera, z ramionami skrzyżowanymi na piersi, ubrany w dzinsy i biały podkoszulek z hawajską koszulą tak jaskrawą, że rywalizowała ze słońcem.

Duże okulary firmy Oakley zasłaniały mu twarz. Tylko uśmiech igrający w kącikach ust Maca wskazywał, że detektyw obserwuje Julię, ale nie widziała jego oczu, gdyż zasłaniały je szkła przeciwsłoneczne.

Boże, jest tak bardzo przystojny, przyszło jej na myśl. A potem jęknęła w duchu: dlaczego musi być taki przystojny?

Kiedy ta myśl przemknęła Julii przez głowę, zdała sobie sprawę, że mimo woli uśmiecha się w odpowiedzi na uśmiech Maca. Przecież to tego mężczyznę pocałowała tak bezwstydnie ostatnim razem, kiedy go widziała. To mężczyzna, u którego na kolanach siedziała i którego rękę przyciskała do swojej piersi.

Mężczyzna, którego niemal błagała, żeby się z nią kochał.

Mężczyzna, który powiedział nie.

Nie wiedziała, czy ma być za to na niego wściekła, czy mu podziękować.

- No i jak? - odezwał się Mac na powitanie, gdy Julia podeszła bliżej.

Opuścił ręce i Julia zauważyła, że trzyma smycz z czarnej skóry. Otwierając szeroko oczy, powiodła wzrokiem wzdłuż tej smyczy i zobaczyła Josephine wynurzającą się spoza jednego z małych, brzydkich krzaczków rosnących na pasie trawy oddzielającym parking Taco Bell od sąsiadującego z nim parkingu Krogera; Josephine bez różowych wstążeczek i wypolerowanych pazurków, w czarnej obróżce nabijanej srebrnymi ćwiekami.

Zauważywszy Julię, pudliczka szczerknęła głośno na znak, że ją poznaje, i podbiegła, drobiąc nóżkami, aby się przywitać.

- Cześć, Josephine. - Kucnęła, żeby pogłaskać suczkę. Josephine wpadła w ekstazę, machając ogonkiem tak mocno, że aż cała drżała, liżąc podbródek i rękę Julii i w każdy dostępny psi sposób dając jej do zrozumienia, jak bardzo się cieszy z tego spotkania. - Co ty z nią zrobiłeś? - Julia spojrzała oskarżycielsko na Maca.

Natychmiast podeszedł bliżej, powiódł po niej wzrokiem z wyraźnym uznaniem i zdjął okulary przeciwsłoneczne.

- Co? Och, chodzi ci o obrozę? Kupiłem jej nową. Tamten różowy kolor wyraźnie szkodził mojej opinii.

- Wygląda jak pudel dominatrix\* - zachichotała Julia, wstając.

- Wcale nie. - Chowając okulary do kieszeni koszuli, spojrzał na Josephine balansującą na tylnych łapkach przed Julią i machającą przednimi, najwyraźniej z prośbą o więcej uwagi. - Do licha, rzeczywiście.

- Tak, wiem. On zupełnie nie ma gustu - powiedziała Julia do Josephine ze współczuciem, podnosząc ją. - To widać po jego koszulach. Ale nie martw się, namówię go, żeby oddał ci starą obrozę, obiecuję.

- Masz jakiś problem z moimi koszulami? - zapytał urażonym tonem Mac, ale z szerokim uśmiechem.

- Żadnego. Tylko potrzeba okularów przeciwsłonecznych, żeby na nie patrzeć.

---

\* Partnerka grająca dominującą rolę w stosunkach sadomasochistycznych (przyp. tłum.).

- Wyglądam w nich jak turysta. Usiłuję wtopić się w tłum.

- Przykro mi, że przynoszę złe wieści, ale nie sędzę, żeby ci się to udawało. - Julia, głaskając Josephine, popatrzyła na Maca z uśmiechem.

Spojrzeni sobie w oczy. Wspomnienie o ich ostatnim spotkaniu zadrzało w powietrzu między nimi, nieuchwytnie, lecz równie obecne jak słoneczny żar. W odpowiedzi jej serce zabiło szybciej. A potem Josephine, kręcąc się, wyskoczyła z ramion Julii i odrywała jej uwagę od Maca, co niewątpliwie było jej zamiarem. Prawdopodobnie dobrze się stało, pomyślała Julia. Odpięła obrożę wraz ze smyczą i podała je Macowi z głośnym prychnięciem, a pudliczka pokręciła łebkiem z wyraźnym zadowoleniem. Nadal jestem zamężną kobietą zamyślającą o rozwodzie, a Mac, choć trudno mi zaakceptować głoszoną przez Oprah Winfrey prawdę, zapewne stanowi tylko przewidywalną fazę, przez którą przechodzę, pomyślała Julia.

Fajną przewidywalną fazę.

Fajną przewidywalną fazę, które uratowała jej życie.

Fajną przewidywalną fazę, która uratowała jej życie i której sama obecność sprawiała, że dzień stawał się miły i przyjemny.

- Trzymacie się razem jak dwie istoty płci żeńskiej. A powinna pani wiedzieć, droga pani psycholog, że Josephine zawdzięcza życie nowej obroży - powiedział Mac, rzucając pudliczce ponure spojrzenie. - Kiedy my dobrze się razem bawiliśmy minionej nocy, zjadła ścianę mojej łazienki. Wygryzła dziurę wielkości piłki bejsbolowej.

- Och, nie! - Julia musiała się roześmiać. - Zapewne bardzo się nudziła.

- Coś w tym jest. Może chciała popełnić samobójstwo. - Mac otworzył przednie drzwi i czekał, aż Julia wsiądzie. Kiedy go mijala, musnął wzrokiem siniec na jej skroni i zmrużył lekko oczy, wyraźnie zatroskany. - Jak się czujesz? - zapytał łagodniejszym tonem.

- Lepiej, niż wyglądam.

- To niemożliwe - odparł i zamknął drzwi, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Julia siedziała, trzymając Josephine w ramionach i serce jej brykało jak jagnię na wiosnę, kiedy Mac usiadł za kierownicą. On jest tylko fazą, przypomniała sobie surowo, gdy rzucił obrożę na tylne siedzenie, i przyjrzała się uważniej jego muskularnemu torsowi i ramionom.

- Więc o czym chcesz ze mną rozmawiać? - zapytała tak obojętnym tonem, jak tylko mogła, kiedy przekręcił kluczyk. Josephine wysunęła się z objęć Julii, a potem wyciągnęła na jej kolanach i zamknęła oczy. Ciepło suczki dodawało otuchy. Julia z roztargnieniem pogłaskała skręconą sierść pudliczki.

- Na ulicy mówi się, że nie zrobił tego nikt z miejscowych. - Mac znacząco musnął wzrokiem siniec na skroni Julii. Blazer skierował się w stronę wyjazdu z parkingu. - A przynajmniej, jeśli to ktoś miejscowy, to nie zwyczajny zbrodniarz i zboczeniec.

Julia poczuła ucisk w dołku, starając się odpędzić pasmo wspomnień o tamtej napaści.

- Co to oznacza?

- To może mieć dużo znaczeń. Włamywacz zachowujący się w zupełnie inny sposób niż zazwyczaj. Ktoś, kto właśnie przeniósł się na ten teren i dlatego policja jeszcze go nie namierzyła. Jeszcze nie jestem tego pewny. I to dlatego chciałem z tobą porozmawiać. Proszę, żebyś pozwoliła mi przeszukać twój dom.

Wlepiła w niego oczy. Tuż za oknem jechała obok nich niebieska corvetta i Julia zdała sobie sprawę, że są na ulicy i włączyli się do ruchu. Pomarszczony, mały mężczyzna, który siedział przy kierownicy corvetty, w schludnej, sportowej kurtce i pasiastych szortach, musiał mieć co najmniej osiemdziesiąt lat. Jedź, dziadku, pomyślała, uśmiechając się lekko w myśli, i z pewnym trudem skupiła uwagę na temacie rozmowy.

- Policja już przeszukała mój dom - powiedziała z trudem.

Lepiej zrobię, jeśli po prostu przestanę myśleć o tamtej nocy, dodała w myśli. Coś w wyrazie twarzy Maca sprawiło, że Julii wydało się, iż kropla lodowatej wody powoli spływa jej po kręgosłupie. Patrząc na niego, mimo woli zadrzała. Josephine, najwyraźniej wyczuwając jej napięcie, spojrzała na Julię pytająco. Julia pogładziła uszy suczki i sprawiło jej to pewną ulgę.

- Wiem - rzekł Mac. Julia już zaczynała rozpoznawać tę obojętną minę. Znaczyło to, że nie chce jej czegoś powiedzieć. - Ale musisz zrozumieć, że policja ma dużo pracy - ciągnął. - Prowadzą śledztwa w wielu sprawach, a twój mąż jasno dał im do zrozumienia ich zwierzchnikom, że należy zminimalizować właśnie ten przypadek. Czy się nie domyślasz, dlaczego chciałby ukryć brutalną napaść na swoją żonę?

Julia roześmiała się gorzko i zagłębiła palce w sierść Josephine.

- To proste. Chodzi o to osiedle. To kompania Sida je zbudowała. Gdyby ludzie zaczęli myśleć, że kobiety są tam atakowane w ich własnych domach, mogłoby to wpłynąć na cenę nieruchomości. A Sid naprawdę, naprawdę jest przeciwny wszystkiemu, co mogłoby obniżyć wartość tych domów.

Josephine zareagowała na głaskanie szerokim ziewnięciem. Opuściła powieki i znów położyła główkę na łapkach. Julia pomyślała, że chciałaby móc tak łatwo pozbyć się własnych zmartwień.

- Ceny nieruchomości są ważne - przytaknął sucho Mac.

- Myślałam, że miałaś znaleźć kobietę, dla której mój mąż kupił viagrę. - Julia rozmyślnie wybrała lżejszy ton. Skurcze żołądka to niezbyt przyjemne uczucie, a ona miała już tego dosyć.

Mac uśmiechnął się szeroko i atmosfera w samochodzie stała się lżejsza.

- Hej, cóż mogę na to powiedzieć? Jestem detektywem, który świadczy usługi w pełnym zakresie.

Julia zrobiła grymas, czując z ulgą, że skurcz żołądka zelżał.

- Dla pana wiadomości, Panie Detektywie Świadczący Usługi w Pełnym Zakresie, dziś po południu Sid jedzie do Atlanty. Nie będzie go trzy dni. Więc co zamierzasz zrobić w tej sprawie?

- Wiem o tym. Myślałaś, że nie będę wiedział? To drugi powód, dla którego chciałem z tobą pomówić. Normalnie śledziłbym go, ponieważ mężowie zdradzający żony mają zwyczaj spotykania się z kochankami podczas podróży. Ale w tych okolicznościach myślę, że lepiej będzie, jeśli zostanie. Nie chcę, żebyś była sama w domu - do jego głosu wkradła się nuta powagi, gdy wypowiadał ostatnie słowa.

- Myślisz, że ten facet wróci, prawda? - Jej kręgosłup zaatakowała nagle lodowata rzeka zamiast kropli potu. Julia znów zadrżała, tym razem gwałtownie.

- Uspokój się. - Dostrzegł jej drżenie i pokręcił głową. - Nie znaczy, że jestem o tym przekonany. Uważam jednak, że lepiej być ostrożnym. Cokolwiek by się stało, dopilnuję, żebyś była bezpieczna, zanim rozwiążemy tę sprawę. Zaufaj mi.

Julia wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić.

- Ufam ci.

W odpowiedzi posłał jej uśmiech, słodki i piekielnie seksowny.

- Moja dziewczyna.

Jego dziewczyna. Boże, co by dała, żeby tak było, bez względu na to, czy Mac jest tylko fazą w jej życiu, czy nie.

Blazer zatrzymał się i Julia zauważyła, że wjeżdżają na skraj trawnika przed wielką ceglana rezydencją DeForestów, która stała naprzeciw jej domu, ukośnie do niego.

- Co robisz?

- Powiedziałem ci, że chcę przeszukać twój dom. Teraz jest najlepsza pora, ponieważ żadnego z twoich sąsiadów nie ma w domu za dnia, a Sid wyjechał. Chciałabym, żebyś poszła ze mną, oprowadziła mnie, może pokazała, co się stało tamtej sobotniej nocy. Będiesz w stanie to zrobić? - Zaparkował samochód i spojrzał na Julię uważnie.

Wszystko w niej drżało i kuliło się na tę myśl. Nie weszła do domu, odkąd Mac wyniósł ją stamtąd. Sid spędził dwie ostatnie noce samotnie. Gdyby miała sama decydować, prędeej poleciałaby na Księżyc, niż znów znalazła się w tym miejscu. Nawet na samą myśl o tym brakowało jej tchu.

Ale jeśli Mac uważał, że tamten facet wróci...

Wciągnęła głęboko powietrze do płuc, żeby się uspokoić, zacisnęła pięści tak mocno, że aż paznokcie wpiły się w jej dłonie i skinięła głową.

Josephine, czując jej niepokój, znów podniosła oczy.

- Będę z tobą cały czas. - W kąciakach jego oczu pokazały się kurze łapki, gdy z uśmiechem spojrzał na suczkę, która właśnie wstała i przeciągnęła się rozkosznie jak kot na kolanach Julii. - Zresztą mamy obronnego psa, mogącego stać na straży. Czy możemy być bardziej bezpieczni? - Trudno było sobie wyobrazić Josephine jako stróżującego brytana, ale mimo to Julia uśmiechnęła się wesoło. I, paradoksalnie, poczuła się lepiej. Uznała, że jest bardziej odważna.

Nadal miała na ustach uśmiech „Jestem taka odważna”, kiedy obeszła samochód, trzymając Josephine w ramionach. Zobaczyła, że Mac przymocowuje do drzwi kierowcy dużą, białą, magnetyczną tabliczkę.

Napis głosił: „Strzyżenie trawników i architektura ogrodowa” ponad miejscowym numerem telefonu. Przeczytawszy to, Julia otworzyła szerzej oczy.

- Trzymam tę tabliczkę w bagażniku na takie okazje - wyjaśnił detektyw w odpowiedzi na jej pytające spojrzenie. - Nikt nigdy nie spojrzy na mnie po raz drugi, kiedy mam taki napis na drzwiach. Zdziwiłabyś się, ile firm usługowych działa w takich dzielnicach jak ta.

I rzeczywiście, teraz, kiedy Julia się nad tym zastanowiła, usłyszała przytłumiony ryk w oddali. Rozejrzawszy się wokoło, zobaczyła mężczyznę siedzącego na pomarańczowej kosiarce w odległości kilkudziesięciu metrów, w ogóle niezwracającego na nich uwagi i z wesołą miną wykonującego swoją pracę. Normalnie nigdy by go nie zauważyła.

- To się nazywa ukrywanie w biały dzień - wyjaśnił detektyw, jak gdyby mógł czytać w jej myślach.

Ujął Julię pod ramię i poprowadził po jej własnym podjeździe.

Kontrast między bezlitosnym słońcem i skwarnym upałem na zewnątrz i chłodnym, przyćmionym wnętrzem domu, okazał się bardziej niepokojący, niż mogłaby przypuszczać, gdy Mac otworzył drzwi frontowe i weszli do środka.

Kiedy zamknął drzwi, serce Julii załomotało, a żołądek wywrócił się nagle. Oddychała teraz szybciej; wydawało jej się, że zaraz zacznie się dusić.

Przestań, nakazała sobie, i z wahaniem weszła do frontowego korytarza. Oddychała ostrożnie: wdech - wydech, powolny i równomierny.

Przynajmniej nie ostrzega mnie wewnętrzny głos, pomyślała. Jeśli kiedykolwiek znów go usłyszę, natychmiast posłucham.

Josephine, która zadowolona leżała w jej objęciach, okazała się prawdziwym wybawieniem. Julia mogła skupić uwagę na małym piesku, a nie na własnym strachu. Pudliczka nie ważyła więcej niż Kelly lub Erin zaraz po urodzeniu, a jej wełnista sierść przypominała Julii baranią skórę, na której obie dziewczynki spały jako niemowlęta. Tuląc pieska, uspokoiła się o tyle, żeby móc rozejrzeć się wokoło. Z ulgą zauważyła brak jakichkolwiek oznak tamtych strasznych wydarzeń: żadnych śladów butów ani krwi, nic. Dom był nieskazitelnie czysty, a powietrze przesycał słaby zapach płynu do podłóg.

Oczywiście, pracownicy firmy zajmującej się sprzątaniami przychodzili co wtorek i co czwartek; to dlatego Julia zauważyła świeży połysk marmurowej posadzki i błysk dopiero co wypolerowanych mebli. Dziwne, że jej dom mógł wyglądać tak jak zawsze, pomimo wszystkiego, co się w nim wydarzyło, podczas gdy ona czuła się tak, jakby tamta napaść na zawsze zmieniła jej psychikę. Strach stał się teraz częścią jej wewnętrznego języka, a przecież nigdy dotąd tak nie było.

Zerknęła na imponujące schody z żelaznymi poręczami i znów zaczęła szybciej oddychać, gdy mimo woli ujrzała oczami wyobraźni siebie uciekającą co sił w nogach po tych stopniach. Niemal poczuła, jak tamten mężczyzna chwycił ją za włosy...

- Nic ci nie jest? - Drgnęła, gdy Mac położył jej ręce na ramionach.

Stał za nią, solidny i silny, mogła na nim zawsze polegać. Julia uspokoiła się, skinęła głową, przytuliła mocniej Josephine, zebrała się na odwagę i ruszyła w stronę schodów. Nie da się ponieść panice.

Pomimo tej determinacji, mówiła z trudem. Przełknęła ślinę, gdyż zaschło jej w gardle.

- Sprzątacze byli dzisiaj. Jeżeli policja pominęła jakieś ślady, na pewno już ich nie ma.

Mac zaklął pod nosem. Julia zatrzymała się u podnóża schodów. Mac stał za nią, rozglądając się uważnie. Marmurowa posadzka, kryształowy żyrandol, klatka schodowa, która miała wywierać wrażenie - cała ta rezydencja miała wywierać wrażenie - wszystko to było dla niego nowością.

- Byłam w mojej łazience... - zaczęła Julia, patrząc w górę schodów. Potem na to wspomnienie znów wstrząsnął ją dreszcz i pokręciła głową. - Mac, ja nie mogę wejść na górę.

- Nie musisz robić niczego, na co nie jesteś gotowa. - Musnął jej nagie ramię w uspokajającej pieszczocie. - Jeśli chcesz, zostaniemy na dole. - Przeniósł wzrok na otwarte drzwi do gabinetu Sida. - Czy to jakieś biuro?

Julia powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem i skinęła głową.

- Tam jest biurko Sida i jego komputer. Dużo pracuje w domu.

- Nie masz nic przeciwko temu, że tam zajrzę? - zapytał, idąc już w tę stronę.

- Proszę bardzo. - Mówiła do jego pleców. Ruszyła za nim, zatrzymała się w drzwiach i patrzyła, jak szybko przeszukuje pokój, otwierając szuflady i przeglądając ich zawartość, a potem włącza komputer.

- Czego szukasz? - Czuła się lepiej. Była spokojniejsza, mniej zdenerwowana. To dlatego, że odwróciłam się plecami do schodów, pomyślała.

Wiedziała jednak, że pewnego dnia - już wkrótce - będzie mogła wejść po tych schodach. Ta świadomość jak gdyby wygładziła jakąś skrzywioną, skurczoną część jej psychiki. Zrozumiała, że powrót do domu był niezbędnym krokiem w powrocie do normalnego życia. Mac wzruszył ramionami, unikając jednoznacznej odpowiedzi.

- Nie znasz przypadkiem haseł do któregoś z tych plików? - Patrzył uważnie na monitor i zaczął coś pisać na klawiaturze.

Julia pokręciła głową.

- Nie mam o tym zielonego pojęcia.

Mruknął, gdyż to go nie zaskoczyło, nadal wskazując coś i klikając myszą, a potem znów uderzając w klawiaturę. Najwidoczniej szukając na chybił trafił.

- Ach! - powiedział po kilku chwilach z wyraźnym zadowoleniem, patrząc na tekst, który pojawił się na monitorze.

Julia zareagowała z opóźnieniem. Właśnie miała zapytać Maca, jak to zrobił - najwidoczniej albo odgadł hasło do jednego z plików, albo w jakiś sposób obszedł zabezpieczenia - kiedy usłyszała jakiś dźwięk z tyłu. Włoski zjeżyły jej się na karku. Odwróciła się, a Josephine zeszytywniała w jej ramionach. Mały piesek patrzył czujnie w stronę kuchni.

Nie mogli się mylić: ktoś wchodził do domu przez drzwi od garażu.

## 18

Przerażające wspomnienia napłynęły falą, grożąc utratą resztek spokoju. Serce Julii zaczęło bić jak oszalałe, oddech stał się szybki, urywany.

Krople potu wystąpiły jej na czole i dłoniach.

- Jestem tutaj.

Najwidoczniej detektyw również usłyszał hałas. Podszedł do niej, zanim zdążyła rzucić się do ucieczki, jedną ręką zaciskając pyszczek Josephine.

Wciągnął Julię do gabinetu. Monitor komputera był ciemny i nieruchomy; Mac musiał go wyłączyć.

- Uspokój Josephine - szepnęła Julii do ucha, zaciskając jej rękę na pyszczku pudliczki.

Julia posłuchała, ale suczka, co przyniosło jej chlubę, nie zamierzała szczeleć. Jednakże sprawiała wrażenie niemal równie sparaliżowanej ze strachu jak kobieta, która ją trzymała. Jakaś część umysłu Julii, nadal zdolna do takich spekulacji myślowych, zadała sobie pytanie, czy to stworzenie w jakiś sposób odbiera jej uczucia. Ciało Josephine zeszytywniało w jej ramionach, a wytrzeszczone oczki wyglądały jak błyszczące, okrągłe, czarne kamyczki w gniazdku z białej sierści. Tak jak Julia, Josephine oddychała szybko i serce jej biło mocno. Julia czuła, jak uderza dwukrotnie szybciej niż jej własne.

- Cicho. - Mac objął ją ramieniem, gdy doszli do jednego z dwóch okien wychodzących na starannie przystrzyżony tylny trawnik i basen.

Pociągnął ją za sobą za sięgające od sufitu do podłogi zasłony, tak że otulił ich ciężki szarobrązowy aksamit i firanki,

ukrywając oboje przed wzrokiem intruza lub intruzów. Otoczona mdląco słodkawym zapachem różanego odświeżacza powietrza bijącym z zasłon, ukryta w cieniu, Julia zdała sobie sprawę, że drży na całym ciele. Strach spływał po niej falami.

Starając się trzymać nerwy na wodzy i oddychać wolniej, oparła się o Maca; jej policzek spoczął na jego klatce piersiowej; słuchała regularnego bicia jego serca. Zesztywniała z napięcia Josephine nie traciła czujności w ramionach Julii. Julia modliła się, żeby piesek nie zaczął szczekać i żeby ich nie odkryto. Nie przypuszczała, że przeżyje drugie tak przerażające spotkanie, nawet mając Maca jako obrońcę i Josephine w roli złej dziewczynki. W konfrontacji z tamtym bandytą umrze na atak serca.

Mac obejmował ją ramieniem w pasie, tuląc mocno. Sama jego bliskość dodawała otuchy. Julia zapomniała, jak wysokim mężczyzną jest Mac, aż znalazła się w jego ramionach. Zerknąwszy w bok, zauważyła, że trzymał teraz w ręku broń. Był to ten sam czarny pistolet, który już widziała, gdy detektyw zjawił się w kuchni niczym anioł stróż, kiedy tamten potwór ją ścigał, a ona uciekała, walcząc o życie.

Świat wokoło zawirował, kiedy to sobie przypomniała i przez straszną, ohydną chwilę Julia obawiała się, że zemdleje. Mac objął ją mocniej, jak gdyby wyczuł jej słabość. Zamknęła oczy, przytuliła się mocno do niego i opanowała się wysiłkiem woli. Później Josephine zaskowyczała cichuteńko, usiłując uwolnić się z rąk Julii. Ta zdała sobie sprawę, że ściska pyszczek pudliczki zbyt mocno od chwili, gdy zadrżała, słysząc zbliżające się dźwięki. Rozluźniła uchwyt i przepaszającym gestem przytuliła mocniej pieska. Cofnęła się od brzegu przepaści w ostatniej chwili. Nie pozwoli, by obezwładnił ją strach. Gdyby uległa panice, mogłaby wydać jakiś okrzyk lub wykonać nieostrożny ruch, zdradzając ich obecność, a tym samym narażając Maca i Josephine tak samo jak siebie.

Ale kiedy opanowała się w dostatecznym stopniu, zorientowała się, że to nie wrócił tamten potwór. Zbyt dobrze znała przynajmniej jeden z głosów. To był Sid. Sid z jakąś kobietą.

Julia zesztywniała. Uniosła głowę jak pies węszący niebezpieczeństwo.

- Sid - szepnęła.

- Nie ruszaj się i nic nie mów. - Szept Maca był tak cichy, że ledwie go usłyszała.

Jego ramię, którym obejmował Julię, zmieniło się w stalową obręcz, jak gdyby obawiał się, że jego podopieczna wyrwie się i stawi czoło mężowi tu i teraz. Później Mac zmienił pozycję, tak że Julia oparła się plecami o ścianę, a on znalazł się tuż przed nią, jakby jednocześnie chciał ją osłonić i zatrzymać na miejscu. Julia jeszcze raz przyjrzała się pistoletowi w jego dłoni. Detektyw nie opuścił go ani nie stracił czujności. Wydawało się, że w równym stopniu dzieli uwagę między nią i nowo przybyłymi, którzy teraz rozmawiali bez troski w korytarzu w odległości zaledwie kilku metrów od nich. Julia zdała sobie sprawę, że Mac uważał obecność Sida za zagrożenie.

Zanim zdołała się nad tym zastanowić, usłyszała wyraźnie głos męża.

- ...dużo czasu - tłumaczył żartobliwie.

- Chyba będę zmuszona jej powiedzieć, że musiałam coś załatwić, ale absolutnie, koniecznie muszę wrócić przed trzecią. - Głos kobiety był młody, wesoły - i niemal tak znajomy jak głos Sida. Julia zamarła, zdumiona.

- Jeśli ci się śpieszy, zawsze możemy to zrobić tutaj, na schodach.

- Och, Sid.

Piskliwy chichot poprzedził wymowne milczenie. A potem z pewnej odległości, jak gdyby tamtych dwoje wchodziło po schodach, usłyszała znów kobiecy głos:

- O której odlatuje twój samolot?

- O czwartej. Boże, masz taki ładny, jędrny tyłeczek...

Kiedy Julia zanotowała w pamięci tę drobną obelgę, która tylko powiększyła jej złość i urazę do Sida, głosy kobiety i mężczyzny zamieniły się w niezrozumiały pomruk. A przynajmniej Julia nie mogła słyszeć ich wyraźnie, co uznała za sprzyjającą okoliczność. Dobiegł ją przytłumiony śmiech, potem dalekie kroki i odgłos zamykających się drzwi. Zdała sobie sprawę, tak wyraźnie i tak obojętnie, jak to się zdarza tylko w strasznych sytuacjach, że Sid i tamta kobieta są w jej sypialni. Poczula, że tak jak żona Lota zobaczyła coś, czego nie powinna, i w rezultacie została zamieniona w słup soli tam, gdzie stała.

Już nigdy nie odetchnie, nie poruszy się, nic nie poczuje.

- Wyośmy się stąd! - warknął jej Mac do ucha. Wsunął pistolet do tylnej kieszeni dzinsów, zabrał Josephine od Julii, objął ją i dosłownie wywlókł z kryjówki.

Nie mając siły, aby się opierać, Julia pozwałała się ciągnąć przez korytarz, jadalnię, kuchnię, garaż, a obrazy tego, co pozostawiała w domu, wirowały w jej głowie. Mercedes Sida był zaparkowany w garażu. Ten wielki, czarny mercedes, którym jeździł z taką dumą, traktując ten wóz jako symbol swego sukcesu.

- Zaczekaj - powiedziała ochryple i nagłym szarpnięciem uwolniła nadgarstek z dłoni Maca.

Zanim detektyw zdążył ją zatrzymać, wróciła do kuchni, cicho i szybko jak kot, i wyciągnęła z kredensu to, czego potrzebowała. Mac już szedł za nią przez kuchnię, kiedy musnęła go, wracając do garażu, zwodnicza jak kropla rtęci, kiedy wyciągnął po nią rękę, milcząca, skupiona i całkowicie zaangażowana w to, co robiła.

Szybkimi ruchami otworzyła zbiornik paliwa w mercedesie. Potem starannie, używając jednego rogu jako lejka, wsypała do baku dwa kilogramy cukru.

- Co do diabła? - Trzymając Josephine, która krępowwała mu ruchy, Mac nie zareagował dostatecznie szybko, żeby przeszkodzić Julii. Zatrzymał się krok od niej, patrząc tak, jak gdyby nagle wyrosły jej rogi i ogon.



- Sid kocha ten samochód - wyjaśniła Julia ze złośliwą satysfakcją, zakręcając zbiornik i zamykając klapkę. Tylko niewielka ilość cukru rozsypała się na podłogę garażu. Kopnięciem wsunęła ją pod samochód, tak że nie pozostał żaden ślad, który mógłby ją zdradzić.

- Przypomnij mi, żebym nigdy cię nie zezłościł. - Mac z lekkim uśmiechem znów chwycił ją za nadgarstek i wyciągnął z garażu na podjazd, a Julia zmięta w kulkę torebkę po cukrze. - Wsiadaj - rozkazał, otwierając drzwi blazera. Zabrał od niej zmiętą torbę i cisnął na tylne siedzenie.

Julia szybko zerknęła na fasadę domu i zobaczyła, że okna sypialni małżeńskiej są zasłonięte kotarami. Pod wpływem jakiegoś gwałtownego uczucia - bardziej złości niż bólu - zgrzytnęła zębami.

- To była Amber - syknęła przez zęby, patrząc na Maca. - Ten nic niewart, wstrętny łajdak robi to z Amber w mojej sypialni. Na moim łóżku.

Na tę myśl wpadła w taką wściekłość, że chciała parskać i prychać.

- Wsiadaj - powtórzył Mac, wpychając ją do środka. Tym razem uległa - nie miała przecież wyboru. Postawił jej suczkę na kolanach i zamknął drzwi.

Kilka sekund później usiadł za kierownicą, wrzucił tabliczkę z reklamą firmy ogrodniczej na tylne siedzenie, gdzie leżały już zmięta torba po cukrze, obroża i smycz Josephine i nie wiadomo co jeszcze.

Josephine stała na kolanach Julii, machając ogonkiem i patrząc jej w twarz ze zmartwionym wyrazem pyszczka, jak gdyby wyczuwała, że jest świadkiem jakiegoś kryzysu. Mac otworzył skrytkę na rękawiczki, wyciągnął ciastko dla psów i też rzucił na tylne siedzenie.

- Bierz - powiedział.

Josephine wyprzedziła go, obejrzała się w chwili, gdy wyciągał rękę do skrytki, i skoczyła jak mały kangur, kiedy się odezwał:

- Kim jest Amber?

Zwróciwszy szybkie, niespokojne spojrzenie na Julię, Mac wyprowadził samochód z podjazdu. Julia ledwie zauważała, że już jadą. Czują się jak odrętwiała, tak odrętwiała, jak to bywa w przypadkach głębokiego wstrząsu psychicznego.

A dlaczego nie? Przecież właśnie zdała sobie sprawę, że życie, jakie prowadziła przez ostatnich osiem lat, zniknęło w mgnieniu oka.

- Ona u mnie pracuje. Ona i Meredith. W Carolina Belle. Nie mogę w to uwierzyć! - Wybuchnęła piskliwym, nienaturalnym śmiechem. - Nic dziwnego, że Sid potrzebował viagry, żeby móc zadowolić Amber! Ona ma tylko dwadzieścia lat - tyle, ile ja miałam, kiedy spotkałam Sida. Jest brunetką, tak jak ja. I w zeszłym roku została Miss Anielskiej Piękności. Zastępuje mną mnie samą!

- Mężczyźni często to robią - oświadczył beznamiętnie Mac. Posłał jej zatroskane spojrzenie. - Lubią pewien typ kobiet i powracają doń raz po raz.

- Och, teraz jestem pewnym typem. - Julia wyszczerzyła zęby w dzikiej namiastce uśmiechu. - Bardzo dziękuję.

- Ejże, przecież mogło być gorzej. Przynajmniej jesteś pięknym, seksownym typem.

Jeśli te słowa miały być próbą poprawienia jej samopoczucia, zawiodły na całej linii. Julia zacisnęła pięści.

- Nienawidzę go tak bardzo, że mogłabym go zabić. Chcę mu zrobić coś złego.

Lekki uśmiech przemknął przez pełną napięcia twarz Maca.

- Ten cukier w zbiorniku paliwa to dobry początek. Wiesz, że taki samochód kosztuje około osiemdziesięciu patyków.

- Taak. - W głosie Julii zabrzmiało złośliwe zadowolenie. A potem zniknęło. - Oczywiście ubezpieczenie pokryje wszystkie koszty. Sid po prostu kupi sobie inny samochód.

- Posłuchaj, wiem, że cierpisz. Wiem, że jesteś przygnębiona, ale musisz się skupić na całokształcie obrazu. Masz go właśnie tam, gdzie chcesz. Właśnie podał ci własną głowę na tacy. - Wyjął ze schowka telefon komórkowy i wcisnął jakiś guzik. - Zaczekaj chwilę. Chcę dopilnować, żeby skok w bok twojego męża został utrwalony dla potomności.

Zanim Julia zdążyła odpowiedzieć, ktoś z drugiej strony odpowiedział. Głos docierał z oddali, był lekko przygłuszony, ale Julia słyszała każde słowo.

- Mac, chłopie, co ty robisz? Rawanda cię szuka. Wygląda na to, że Ed Barundi wpadł do biura wściekły, ponieważ jego dziewczyna dowiedziała się, że sprawdzamy jej przeszłość i go rzuciła. Rawanda mówi, że nie odpowiadasz na telefony.

- Taak, no cóż, to teraz nieważne. - Mac spochmurniał i skręcił blazerem w lewo, w ulicę, która miała z powrotem zaprowadzić ich do Summerville. - Pracujesz nad sprawą Laury Simmons, prawda? - Odpowiedział mu potakujący dźwięk. - To znaczy, że jesteś w odległości pięciu minut jazdy stąd. Chcę, żebyś przyjechał do Summerville najszybciej, jak możesz, i nagrał na audio i wideo tyle, ile zdołasz: chodzi o parę zamkniętą na piętrze w sypialni od frontu na Magnolia Street numer 451 w dzielnicy Sutherland Estate. Zapisalesz? - Powtórzył adres.

- Kogo tam masz? - zapytał z zainteresowaniem niewidoczny rozmówca.

- Rób, co ci mówię - warknął Mac. A potem, zanim tamten zdążył coś wykrztusić z oburzeniem, dodał: - Zadzwoń do ciebie później. - Następnie wyłączył komórkę.

Julia zmarszczyła brwi.

- Kto to był?

Mac odłożył telefon komórkowy na miejsce.

- Mój partner. Potrzebujemy dowodu, że Sid zamknął się z twoją pracownicą w waszym domu, tak żeby to nie zamieniło się w posądzenia oparte jedynie na pogłoskach. Wystarczy, że razem stamtąd wyjdą. Ktokolwiek powiedział,

że jedno zdjęcie warte jest tysiąc słów, wiedział o czym mówi, przynajmniej w sądzie.

- Zwolnię Amber - powiedziała głucho Julia, skupiając uwagę na konsekwencjach tego, co niedawno widziała. - Jak to będzie wyglądać? Ona wchodzi do sklepu po długim lunchu, a ja spotykam ją w drzwiach i mówię: „Zwalniam cię, ponieważ pieprzyłaś się z moim mężem”. Pracowała u mnie ponad rok. Lubiłam ją.

- Prawdopodobnie nie powinnaś teraz wracać do pracy. Potrzebujesz czasu, żeby szok minął.

- Mam wziąć dwie aspiryny i zwolnić ją rano? - Julia uśmiechnęła się niewesoło, a potem zmarszczyła brwi, sięgając myślą w przeszłość. O ile wiedziała, Sid widział Amber przypadkowo, zaledwie kilka razy, gdy wstąpił do Carolina Belle. Jeśli były jakieś oznaki tego, co dzisiaj zaobserwowali, Julia ich nie zauważyła. - Ona prawdopodobnie spała z Sidem przez większość czasu, odkąd u mnie pracowała. Nie miałam o tym pojęcia. Nie mogę uwierzyć, że o tym nie wiedziałam.

- Tak to zwykle wygląda - powiedział z nutą współczucia Mac.

- Tak to zwykle śmierdzi.

- Właśnie.

Julia nie posiadała się z oburzenia; miała mdłości, była przestraszona, smutna, rozgniewana i jednocześnie doznawała tysiąca innych uczuć. Potem nagle przyszła jej na myśl jeszcze jedna konsekwencja takiego rozwoju sytuacji.

- Będę musiała powiedzieć mojej matce, że się rozwodzę - jęknęła.

Lekki uśmiech przemknął przez usta Maca.

- Powiedziałas to tak, jak gdyby była to najgorsza rzecz na świecie. Czy twoja matka jest jedną z tych bab z piekła rodem?

Julia oparła głowę o fotel, zamknęła oczy i potrząsnęła głową.

- Moja matka jest wspaniała. Jest super, fantastyczna, jedyna w swoim rodzaju. Kocham ją. Ale moje małżeństwo z Sidem wiele dla niej znaczy. Jak gdybym zdobyła najwyższą nagrodę w konkursie. Kiedy się dowie, że staram się o rozwód, dostanie ataku serca. Prawdopodobnie będzie próbowała zaciągnąć nas do poradni małżeńskiej czy coś w tym rodzaju. I na pewno włączy w to moją siostrę. A potem również Kenny'ego, męża mojej siostry, który pracuje u Sida. A jeśli uprę się przy rozwodzie, wszyscy będą musieli wybierać, Kenny straci pracę, a dziewczynki - moje siostrzenice - zostaną bez środków do życia i...

- Ejże - wtrącił Mac. - Wcale nie będzie tak źle.

Julia wyprostowała się w fotelu, zacisnęła pięści i spojrzała na Maca.

- Tak, będzie. Właśnie tak źle. - Poczowała ucisk w gardle i z trudem przełknęła ślinę. - Jak Sid mógł to zrobić? Kiedy się pobraliśmy, myślałam, że to na zawsze. Byłam taka szczęśliwa. - Głos jej się załamał.

Mac zacisnął usta i obrzucił ją nieprzeniknionym spojrzeniem.

- Znów będziesz szczęśliwa. Pomyśl o tym jak o dziurze na drodze życia. Przejdiesz na drugą stronę, jak gdyby nic się nie stało.

Julia prychnęła z niedowierzaniem.

- Skąd o tym wiesz? Czyżbyś był kiedyś żonaty? - Przyszła jej do głowy pewna wstrętna myśl, tak że zapomniała o dławieniu w gardle i otworzyła szerzej oczy. Nie znieśie jeszcze jednego ciosu. - Nie jesteś teraz żonaty, prawda?

Mac pokręcił głową i Julia odetchnęła z ulgą.

- Teraz nie. Od pięciu lat i dziewięciu miesięcy.

- Jesteś rozwiedziony?

Skinął twierdząco głową.

- Co się stało? - zapytała przygaszonym głosem, jak gdyby pytała o szczegóły jakiegoś strasznego wypadku.

Mac wzruszył ramionami.

- Kiedy wywalili mnie z policji, moja żona uznała, że nie chce dalej żyć z facetem, który nie tylko narobił sobie kłopotów, lecz także nie może płacić rachunków. Rzuciła mnie. To najlepsze, co mi się mogło przytrafić. Oczywiście wtedy tak nie myślałem.

Julia była pewna, że za jego beztroskimi słowami kryły się bolesne wspomnienia. Położyła rękę na jego udzie w geście pocieszenia.

- Musiała być wariatką.

Mac znów rzucił jej jeszcze jedno nieodgadnione spojrzenie i przykrył dłonią jej rękę. Jego ręka była znacznie większa od jej - o długich palcach, szerokiej dłoni, opalona, w każdym calu męska. I ciepła.

Bardzo, bardzo ciepła. Tak jak muskularne udo pod dzinsami. Wyglądało na to, że ostatnio Julia z całego serca pragnęła ciepła.

- To dziwne, ja właśnie pomyślałem tak samo o Sidzie.

Zrozumiała znaczenie tych słów dopiero po paru sekundach. A potem na moment serce w niej zamarło. Odetchnęła głęboko.

Mogę patrzeć na to, co się stało, na dwa sposoby, pomyślała. Po pierwsze: Sid mnie zdradził. Albo po drugie: Sid mnie uwolnił.

Teraz nadeszła moja pora, powtórzyła sobie w duchu. Ale teraz, nikt i nic, nawet moje sumienie, nie przeszkodzi mi w zdobyciu tego, czego pragnę.

Popatrzyła na Maca.

- Jakie masz plany na dzisiejsze popołudnie? Masz jakieś czy jesteś wolny? - zapytała uprzedzająco grzeczenie. Ale coś w jej głosie lub w wyrazie twarzy musiało być nie w porządku, bo Mac spojrzał na nią uważnie.

- Jestem całkiem wolny. Dlaczego pytasz?

Julia uśmiechnęła się słodko.

- Ponieważ chcę, żebyś mnie zabrał w jakieś miejsce, gdzie możemy być sami, rozebrać się i dmuchać tak, aż będę krzyczała.

## 19

Co? Mac nie chciał wierzyć własnym uszom. Oczami wyobraźni ujrzał nagle szarą myszkę z łebkiem pełnym starannie ułożonych planów, patrzącą najpierw w lewo, a potem w prawo, wchodzącą ostrożnie na asfalt jezdni - którą miażdży z tyłu ogromna ciężarówka. Jego ciało zareagowało tak nagle i tak entuzjastycznie, że sprawiło mu to ból. Ale jego psychiczna reakcja była mniej wyraźna.

- Kochanie, musisz uważać na to, co mówisz. Pewnego dnia ktoś może wziąć dosłownie taką propozycję.

- Chcę, żebyś mnie tak zrozumiał właśnie teraz. Chcę, żebyś zabrał mnie gdzieś, gdzie możemy być sami, rozebrać się i...

- Słyszałem cię za pierwszym razem - przerwał pośpiesznie Mac, nie mając pewności, że wytrzyma słodki ból, jaki mu sprawiły te słowa.

Julia uśmiechnęła się, rozpięła pas, podkuliła długie, smukłe, opalone i całkiem gołe nogi na czarnym skórzanym fotelu - czy kobiety nigdy nie noszą skarpetek? - pomyślał z rozdrażnieniem - położyła mu rękę na ramieniu i wsunęła język w ucho.

- Chryste! - jęknął Mac i zjechał z drogi. Żwir rozprysnął się na wszystkie strony, zanim ustawił prosto samochód i ponownie wjechał na asfalt.

Wtedy Julia znów siedziała na swoim miejscu, z zapiętym pasem i uśmiechała się jak kot, który ma na oku ślicznego, tłusciutkiego kanarka.

Miał wrażenie, że to jemu przeznaczyła rolę owego ptaszka.

- Nie chcesz? - zapytała, zwracając na niego spojrzenie, które roztopiłoby lodowiec.

Jego natychmiastowa, instynktowna odpowiedź brzmiała: bardziej niż czegokolwiek w życiu. Z radością oddałby jedną lub więcej części swego ciała za ten przywilej. Musiał jednak pamiętać o innych ważnych okolicznościach, o tym, że jednym z celów, które sobie obrał, było nie zdemaskowanie żony Sida Carlsona, ale samego Sida. Sid to klucz do tajemnicy zaginięcia Daniela, Mac był o tym coraz bardziej przekonany z każdym mijającym dniem. Właśnie dokonał prawdziwego przełomu: zdołał dotrzeć do plików All-American Builders w osobistym, domowym komputerze Sida.

Trudno uwierzyć, że Sid nie mógł wymyślić lepszego hasła dla plików swojej firmy niż Vader, jak Darth Vader z „Gwiezdných wojen”. Umieścił to nazwisko na indywidualnej tablicy rejestracyjnej swojego czarnego porsche, kiedy był nastolatkiem. Ten samochód, prawo jazdy i cała reszta wywarły wielkie wrażenie na małym chłopcu, jakim był wtedy Mac. Obecnie to przezwisko nadal pasowało do Sida, tak jak przedtem. A może jeszcze bardziej, po prostu strzał w dziesiątkę. Tak jak Vader, Sid był skorumpowany niemal do szpiku kości.

Oczywiście większość ludzi prawdopodobnie nie wiedziała, że kiedyś - Mac nie miał pojęcia, czy nadal tak jest - Sid był żarliwym fanem „Gwiezdných wojen”. Daniel również. Mac, jako mały braciszek, także przejął ów entuzjizm.

I teraz to się opłaciło.

Dzięki chipowi pamięci wielkości palca, który nosił na kółku od kluczy na takie właśnie okazje, zawartość owych plików zwiślała właśnie ze stacyjki blazera. Kiedy tylko Mac dotarł do tych informacji, wsunął odpowiedni koniec chipu do portalu uniwersalnej magistrali i ściągnął wszystko. Cała operacja trwała może minutę. Po powrocie do domu przenieś zdobyte dane do własnego komputera i przejrzy w wolnym czasie. Jeśli to, na co liczył, rzeczywiście gdzieś tam się znajdzie, wystarczy kilka telefonów, żeby puścić w ruch operację „ostateczna zapłata”.

Oczywiście, gdyby przespał się z żoną Sida, byłoby to niezłą zaliczką na poczet tej zapłaty. Kłopot w tym, że nie chciał spać z żoną Sida. Chciał spać z Julią. Piękną, namiętą, seksowną Julią. Julią kusicielką. Julią czarodziejką. Julią syreną z jego marzeń.

Nie z Julią Carlson. Po prostu z Julią.

A to komplikowało sprawę. Komplikowało tak bardzo, że nie przewidziałby tego nawet za milion lat.

Prawie przez pół życia miał jeden cel: dowiedzieć się, co się stało z jego bratem. Był tak pewny, jak to tylko możliwe bez potwierdzenia, że Daniel nie żyje i nie wątpił, że cokolwiek się stało, Sid miał w tym swój udział. W takim razie zamierzał dopilnować, aby Carlson dostał to, na co zasłużył. Teraz cała różnica polegała na tym, że z równą determinacją zamierzał zapewnić Julii bezpieczeństwo podczas tej operacji. Była niewinną kobietą wplątana w brudną wojenkę, o której istnieniu nawet nie wiedziała. Zasłużyła na lepszy los niż rola pionka w grze Sida.

Do licha, zasłużyła na więcej niż rolę pionka także w jego, Maca, grze.

Patrząc na Julię, na jej wielkie oczy, kształtne usta i seksowne okrągłości ukrywające wewnętrzną słodycz, którą uważał za niemal równie atrakcyjną jak jej zewnętrzne atuty, Mac bardzo pragnął zapomnieć o przeszłości. Niemal mógłby odejść, zabierając Julię jako zapłatę i nazwać to wyrównaniem rachunków.

Niemal.

Pragnął jej tak bardzo, że w każdych innych okolicznościach na świecie z radością pobiegłby bosy po rozżarzonych węglach, żeby ją mieć. I oto była tu, mógł ją wziąć, prosiła, żeby wziął ją do łóżka. Ale bez względu na to, jak bardzo

tego pragnął, ku własnemu rozgoryczeniu zdał sobie sprawę, że nie może tak po prostu odwrócić się plecami do przeszłości. Mały braciszek Daniela nadal był z nim związany nierozzerwalnymi więzami miłości i lojalności, nawet po tylu latach.

Zresztą musiał też pomyśleć o Julii. Wziąć ją teraz, kiedy mu zaufała, gdy myślała, że jest tylko jakimś zabłąkanym prywatnym detektywem, który przypadkiem trafił do jej życia, a potem został i pomagał jej wyłącznie dlatego, że go potrzebowała... Nie, postąpiłby nieuczciwie. Na swój sposób byłaby to niemal tak wielka zdrada jak Sida.

Jeśli rzeczywiście istnieje coś takiego jak kosmiczna nagroda, tym razem wydawało się jej, że została zesłana właśnie jemu. Gdyby miał chęć na żarty, byłoby to prawie zabawne. Ale przekonał się, że w tych okolicznościach nie mógł nawet przywołać na twarz choćby ironicznego uśmiechu.

Za bardzo pragnął Julii. I, w zgodzie ze swoim sumieniem, nie mógł wziąć tego, czego pragnął.

- Hal-o-o.

Jej głos przywołał Maca do rzeczywistości tak nagle, jak gdyby uderzyła go gumką po ramieniu. Zdał sobie sprawę, że na zbyt długi czas zagubił się w labiryncie własnego prywatnego piekła.

- Pamiętasz mnie? - Pomachała przed nim palcami niczym przemądrzała dziewczynka, aż zamrugał i spojrzał na nią. Podsunęła pod siebie nogi i zwróciła ku Macowi naprawdę olśniewające ciało. Z czarnymi włosami spływającymi na ramiona i wielkimi, brązowymi oczami utkwionymi w jego twarzy wyglądała jak ucieleśnienie wszystkich męskich erotycznych snów. - Ja tylko poprosiłam, żebyś się ze mną przespał.

Boże, daj mi siły. Będę ich potrzebował, pomyślał.

- Słyszałem - powiedział z godnym podziwu chłodem. - Może zechcesz teraz zwolnić i zastanowić się przez minutę nad tym, co mówisz. To, co mi proponujesz, to w gruncie rzeczy dmuchanko z zemsty, bo chcesz się zemścić na niewiernym mężu. I wierz mi, kochanie, jeśli to teraz zrobisz, znienawidzisz siebie rano.

- Nie, nie znienawidzę - odparła, podnosząc na niego błyszczące oczy. Gdyby nie prowadził, sam zacisnąłby powieki, żeby jej nie widzieć. - Chcę odzyskać własne życie i od tej chwili będę robić dokładnie to, co chcę. A właśnie teraz chcę ciebie.

Jezu Chryste! Jeśli rozpali go jeszcze bardziej, zabiją się na miejscu.

- Masz niedobrze w głowie, wiesz? - Wlepił w nią ponury wzrok. Jeśli się z nią prześpi, będzie to zemsta w większym stopniu, niż sądziła. Chociaż z każdą chwilą coraz trudniej było mu o tym pamiętać. - I robisz to samo ze mną.

Julia wpatrywała się weń przez chwilę, nic nie mówiąc.

- Nie chcesz? To dobrze.

Wyprostowała nogi i zmieniła pozycję tak, że siedziała prosto, skrzyżowała ręce na piersi i oparła głowę o tył fotela. Potem przymknęła oczy. Zapadło milczenie. Mogąc wreszcie skupić się na tym, co robi, Mac wziął głęboki oddech, rozejrzał się wokoło i zauważył, że skierował blazera na drogę szybkiego ruchu i przejechał niemal pół drogi do Charlestonu, nie mając pojęcia, co robi. Zdał sobie sprawę, że kieruje się do swojego domu i jednocześnie rozumiał dlaczego.

„Zabierz mnie gdzieś, gdzie możemy być sami...”

Siła tej sugestii była tak wielka - zwłaszcza gdy pragnął tego, na co namawiała go tak bardzo, że omal nie oszalał, próbując o tym nie myśleć.

- Nie chciałaś się przejść? - zapytał, szukając jakiegoś wyjścia. - Myślę, że powinniśmy się przespacerować. I porozmawiać. Tak, na pewno musimy tu poważnie porozmawiać.

Otworzyła oczy i rzuciła mu spojrzenie. Nie namiętne. Teraz Julia wyglądała na wściekłą.

- Nie chcę spacerować. Ani rozmawiać. Jeśli chcesz bawić się w psychiatrę, to w porządku. Tylko nie ze mną. Zapomnij o wszystkim, co powiedziałam, dobrze? Po prostu odwieź mnie z powrotem do sklepu.

Wspaniale. Teraz wyglądała - i mówiła - bardzo wojowniczo. Przez cały czas, odkąd walnęła jaguarem w jego samochód na parkingu baru Pink Pussycat, nie przestawała go zaskakiwać. Było w niej dość goryczy i octu przemieszanego z tak subtelną słodyczą, żeby „każdy mężczyzna stracił głowę”. Pomyślał o cukrze w zbiorniku paliwa i musiał uśmiechnąć się w duchu, chociaż ogarnęło go niepokojące uczucie, że teraz, kiedy Julia jest w depresji, może zrobić wszystko. Najlepiej dać jej czas, żeby ochłonęła. Bez względu na to, co powiedziała, on, Mac, nie spuści z niej oka. Do chwili, aż będzie pewien, że Julia nie spróbuje czegoś, co może źle się dla niej skończyć.

Zapomnij o zbiorniku paliwa. Niepokojące obrazy sugerujące, że Julia znajdzie kogoś, z kim się prześpi, żeby się zemścić na Sidzie, przemknęły mu przed oczami.

- Słyszałeś, co mówiłam? Chcę wrócić do sklepu.

Właśnie minął jeden ze zjazdów do Summerville, gdzie mógł łatwo zawrócić i pojechać z powrotem do jej sklepu i ona to widocznie zauważyła. Mac wykrzywił się do szyby ochronnej samochodu i nadal jechał drogą ekspresową w stronę Charlestonu.

Na pewno bardziej szczegółowy cel przyjdzie mu do głowy, kiedy tam dotrze. Może plaża...

- Czy ty mnie nie słuchasz?

Teraz była wściekła na niego. Mac w myśli - przynajmniej miał nadzieję, że w myśli, ponieważ z własnego doświadczenia wiedział, że gdyby coś takiego zobaczyła, mogłoby być z nim źle - przewrócił oczami. Boże, chroń mnie przed kobietami, kiedy robią się irracjonalne, pomyślał.

Boże, chroń mnie przed kobietami i koniec.

Spróbował pojednawczego tonu:

- Julio...

- Nie próbuj mnie ułagodzić. Zawieź mnie z powrotem do mojego sklepu. Natychmiast. - Skrzyżowała ręce na piersi i podkreśliła te słowa piorunującym spojrzeniem.

Mac starał się zachować cierpliwość i nawet próbował wprowadzić nieco humoru do tej dość przykrych sytuacji.

- Chyba nie chciałabyś zawrócić na samym środku autostrady, prawda?

- Jeśli tego trzeba.

Nadal zachowywała się irracjonalnie. Cierpliwość Maca zaczęła się wreszcie wyczerpywać.

- Chcesz umrzeć, oto twój problem. Na szczęście dla nas obojga ja nie mam na to ochoty.

- Chcę, żebyś natychmiast zawrócił.

Mac zdał sobie sprawę, że zaciska zęby. Wciągnął przez nie powietrze do płuc i jeszcze raz starał się przemyśleć sytuację. Problem w tym, że trudno mu było myśleć jasno, kiedy jego fiut miał mniej więcej rozmiar i kształt pomnika Waszyngtona.

A zwłaszcza gdy jego mózg zdawał się działać wspólnie z jego fiutem.

- Tym gorzej - odparł bardzo uprzejmie.

Julia zeszytniała, jak gdyby ktoś nagle wsadził pogrzebacz w jej śliczny tyłeczek, i obrzuciła go takim spojrzeniem, że każdy inny mężczyzna natychmiast zamieniłby się w bełkoczącego idiotę.

- Wiesz co? - Uśmiechnęła się do niego. Macowi wystarczyło króciutkie ukośne spojrzenie, żeby się przekonać, iż był to krokodyli uśmiech. - Nie próbuj podejmować decyzji. Ja to robię. Ja, pracodawczyni. Ty, pracobiorca, nie.

Mac stracił cierpliwość.

- Chodzi o to, że ja jestem zdrowy na umyśle, ty zaś chwilowo straciłaś rozum. I do chwili, aż to się zmieni, nie spuszczać cię z oka. Więc lepiej się z tym pogódź.

Wracał do domu następną drogą i automatycznie zaczął skręcać na odpowiedni pas. Czemu nie? - pomyślał i tak postąpił. W pobliżu było wiele miejsc publicznych, do których mógł stąd dojechać. Jeśli nie plaża, która teraz na pewno jest zapchana turystami, to Battery...

- Nie próbuj ze mną zadzierać, ty - ty mężczyzno. - Julia zaciskała pięści, a oczy jej płonęły gniewem. - To dlatego uważasz, że możesz mi mówić, co mam zrobić? Ponieważ jesteś mężczyzną? No cóż, mam dla ciebie nowinę: no i co z tego? To znaczy tylko to, że twoja mózgowica znajduje się w twoich spodniach przez dziewięćdziesiąt procent czasu. Mdl mi na widok mężczyzn. Nienawidzę mężczyzn. Wszystkich, włącznie z tobą.

Mac musiał przyznać uczciwie, w zgodzie z jego własnym położeniem, że w tym, co powiedziała, było co najmniej żdźbło prawdy. Ale usiłując zachować resztki spokoju i kontrolę nad sytuacją, nie odpowiedział. Zamiast tego obserwował kątem oka Josephine, która, najwyraźniej skończywszy psi przysmak, skoczyła na konsolę z tylnego siedzenia. Długie paski czegoś, co wyglądało jak makaron, zwisały z jej pyszczka. Białe, plastikowe paski...

Szczęka mu opadła.

- Ona zjadła mój napis!

- Czerwone światło! - wrzasnęła Julia.

Rozejrzawszy się wokoło, Mac zobaczył, że miała rację i wcisnął hamulec. Blazer zatrzymał się z mocnym szarpnięciem i piskiem opon. Mac odetchnął głęboko, patrząc na mijający ich potok samochodów. Za dnia było to jedna z najbardziej ruchliwych skrzyżowań w Charlestonie. Wiedział o tym, ponieważ jego dom i biuro firmy McQuarry i Hinkle znajdowały się jakieś trzy przecznice na północ od tego miejsca i codziennie musiał przebijać się przez korki - i gdyby nie Julia, wpadłby prosto w sam środek zatłoczonej autostrady.

Konsekwencje byłyby fatalne.

Przeklęty pies, pomyślał, rzucając Josephine złe spojrzenie. Gdyby przypisywał zwierzętom ludzkie uczucia, przysięgłby, że się do niego uśmiechnęła, nie wypuszczając z pyszczka pasków plastiku.

A potem nagle musiał zwrócić uwagę gdzie indziej. Tutaj, na rogu poczwórnego skrzyżowania, którym kierowała bateria świateł, z rzędami samochodów czekających niecierpliwie z obu stron i mknących nieprzerwanym szeregiem, zderzak przy zderzaku, Julia po prostu wysiadła.

Przez moment Mac nie mógł w to uwierzyć. W jednej sekundzie wypowiadała gniewne słowa na fotelu obok niego, a w następnej znalazła się za drzwiami, które zatrzasnęła tak mocno, że aż samochód zadrżał, a potem szła wielkimi krokami, wyprostowana, z wysoko podniesioną głową, między dwoma powoli jadącymi samochodami, w stronę chodnika.

- Oby Bóg pokarał wszystkie istoty płci żeńskiej piekłem na całą wieczność! - powiedział gorzko Mac do Josephine, na której to raczej nie wywarło wrażenia. Potem zaparkował samochód i wysiadł.

Czując się jak największy żyjący dureń, tak wściekły, że mógłby gołymi rękami skręcać gwoździe w precelki, gdyby miał choć jeden, Mac ruszył w ślad za Julią.

Kiedy ją wreszcie dogonił, a zdążył wyprzedzić tłumy turystów i kupujących oraz cały autobus dzieciaków na wycieczce, z których większość była zaopatrzona w topiące się lody, Julia nadal szła dość szybkim krokiem.

- Zatrzymaj się! - warknął przez zęby, chwytając ją za ramię.

Stanęła w pół kroku i odwróciła błyskawicznie do Maca.

Trzymała wysoko głowę i cała się trzęsła ze złości. Jej szeroko otwarte oczy ciskały iskry. A łzy znaczyły jasne ślady na policzkach.

- Chrzańię! - powiedział Mac i rzeczywiście tak myślał.

- Chrzańię ciebie! - warknęła Julia, bezskutecznie usiłując uwolnić ramię.

A potem zniszczyła cały efekt pozy z rodzaju „dotknij mnie, a zginiesz”, pociągając nosem. Mac spojrzał na nią z góry, czując się tak, jak gdyby dostał pięścią w brzuch. Wyglądała na wściekłą, dumną i tak wspaniałą - a wszystko jednocześnie - że aż zaparło mu dech z wrażenia.

Kiedy nie powiedział nic więcej, w oczach Julii pojawił się niebezpieczny błysk i otworzyła usta, by na niego wrzasnąć. Mac wiedział o tym, jej oczy zdradziły ów zamiar i nadal trzęsła się z wściekłości - dlatego zrobił to, co mógł zrobić każdy zdrowy na umyśle mężczyzna w takich okolicznościach.

Wziął ją w ramiona i pocałował.

I w tej samej chwili zorientował się, że właśnie dał nurka z deszczu pod rynnę.

## 20

Trąbienie klaksonów powoli dotarło do ich świadomości. Zanim Julia zdążyła dokładnie zrozumieć, co słyszy, Mac podniósł głowę i niemal poraziła go ta kakafonia dźwięków.

- Odchrzańcie się! - powtórzył, a potem skupił uwagę na Julii.

Jego piękne, niebieskie oczy zmrużyły się pod wpływem jakiegoś uczucia, którego nie umiałaby dokładnie nazwać, kiedy przemknęły po jej twarzy, usta zaś zacisnęły w cienką, twardą linię. Była w jego ramionach, przytulona do niego, obejmowała go rękami za szyję, unosiła ku niemu twarz, mrugając oczami z pewnym oszołomieniem. W owej chwili zapomniała o przyczynie swojego płaczu - nawet o samych łzach. Promienie słońca oślepiły ją, odbijając się od szyb sklepowych i dachów przejeżdżających samochodów, w dusznym powietrzu wisiał smród spalin, a przytulone do niej silne, muskularne ciało Maca znajdowało się właśnie tam, gdzie powinno.

Natychmiast zrozumiała, że właśnie tego pragnęła. Oczywiście, oprócz klaksonów.

Mac musiał podnieść głos, żeby go usłyszała:

- Posłuchaj, przepraszam cię, dobrze? Cofam wszystko, co powiedziałem, żeby wytrącić cię z równowagi.

Pomyślała, marszcząc brwi, że nie sprawiał wrażenie zbyt zadowolonego z tych słów.

- I proszę, czy moglibyśmy wrócić do samochodu, zanim pokaże się policja?

Zrozumiawszy sytuację, Julia otworzyła szerzej oczy. Trąbienie i krzyki były spowodowane tym, że zostawił blazera na środku ulicy.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć lub nawet w pełni oprzytomnieć po tym oszłamiającym pocałunku, Mac cofnął się, objął ją ramieniem w pasie, drugą ręką pociągnął za nadgarstek i wielkimi krokami ruszył do samochodu, prowadząc ją za sobą i najwidoczniej uznając, że ona się na to zgadza.

Julia pociągnęła nosem i wytarła łzy z policzków, a raczej to, co tam pozostało, gdyż praktycznie biegła za Makiem w swoich sandałkach na wysokich obcasach, niezbyt pewna, jak powinna zareagować na takie nonszalanckie traktowanie. Jedno wiedziała: że nie chce znów go zostawiać.

To stawało się interesujące.

- Czy potrzebuje pani pomocy? - Brzuchaty mężczyzna w eleganckim garniturze odwrócił się i patrzył, jak Mac ją ciągnie. Julia zdała sobie sprawę, że wszyscy patrzą na nich oboje. Nawet zajądające się lodami dzieci przyglądały się im z zainteresowaniem.

- Dziękuję, wszystko w porządku - zawołała, machając ręką. Mac rzucił baczne spojrzenie przez ramię, zanim pociągnął Julię na jezdnię.

Ogłuszające trąbienie ucichło trochę. Julia zauważyła, że ruch po ich stronie światła znów został zatrzymany i że minął co najmniej jeden, a możliwe, że więcej świetlnych cykli, odkąd wysiadła z blazera. Samochody wyjechały z szeregu na obu pasach, gdyż te z nich, które znajdowały się poza blazerem i próbowały go wyminąć, zamarły, zastawiając drogę pojazdom z tyłu.

Ludzie w tych samochodach, które Julia mogła widzieć, wyglądali na piekielnie wściekłych. Pomachała im lekko ręką. Zatrąbiło więcej klaksonów.

Ze swej strony Mac zignorował ich wszystkich, kierując się prosto do unieruchomionego blazera. Właśnie dotarł do niego, gdy jakaś kobieta podskoczyła do drzwi od strony kierowcy. Najwidoczniej była to turystka, w jaskrawozielonej, kwiecistej bluzie i wielkim słomianym kapeluszu. Pogroziła Macowi palcem.

- Nie wie pan, że nie wolno zostawiać psa w samochodzie? - odezwała się karcącym tonem. - Zwłaszcza w taki upalny dzień jak dziś?

Mac jęknął, wepchnął Julię na jej miejsce i powiedział do agresywnej kobiety coś w rodzaju „niech pani da mi spokój” i zatrzaskał drzwi. Julia, delikatnie ścierając resztki plastiku z pyszczka Josephine, kiedy pudliczka ulokowała się jej na kolanach, nie usłyszała reszty dalszego ciągu rozmowy, ale Mac wyglądał na bardzo zirytowanego, kiedy zasiadł za kierownicą.

Turystka, nadal poruszając ustami, zajrzała przez okna Maca. Detektyw posłał jej tylko ponure spojrzenie, kiedy zastukała władczo w szybę. Światło się zmieniło. Blazer wjechał na skrzyżowanie, a potem skręcił w lewo. I szybko znów stali się anonimowi, za co Julia była wdzięczna losowi.

- Więc może zechcesz mi powiedzieć, dlaczego płakałaś?

Julia uniosła wyzywająco głowę. Była zawstydzona, że tak nagle wybuchnęła płaczem. Nie spodziewała się jednak, że

Mac zobaczy jej łzy, a zresztą, przecież miała naprawdę okropny dzień.

- To z powodu rozwodu. Mogę płakać, jeśli chcę.

- Dobry argument.

- Jeśli bawiliśmy się w teleturniej, dlaczego mnie pocałowałaś?

- Ponieważ świruję tak jak ty.

- Ja nie świruję. - Julia znów się zjeżyła.

Mac otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, potem najwidoczniej zmienił zdanie i posłał jej zirytowane spojrzenie.

- Wyświadczyć mi przysługę: po prostu siedź tutaj i nic nie mów ani nie rób, dopóki nie wysiadziemy z samochodu, dobrze?

- Doskonale. - Ulokowała się wygodniej na fotelu, ani szczęśliwa, ani nieszczęśliwa, czekając na dalszy rozwój wypadków. Tamten gorący pocałunek wiele jej powiedział, chociaż teraz Mac był nie wiadomo czemu zrzędlawy.

Blazer skręcił w jakąś osiedlową ulicę, potem w inną. Te domy w niczym nie przypominają rezydencji w mojej dzielnicy, pomyślała Julia. Były starsze, małe, ze schludnymi, zielonymi podwórkami, gdzieś tam ozdobionymi karłowatymi palmami. Zdała sobie sprawę, że poznaje tę ulicę, w chwili gdy Mac podjechał do rogu i zatrzymał samochód.

Rozejrzała się wokoło i uśmiechnęła. Ostatnim razem była tu w środku nocy, ale raczej się nie pomyliła: Mac przywiózł ją do swojego domu.

Od razu życie nabrało dla niej rumieńców.

Josephine najwyraźniej też zdała sobie sprawę, gdzie są, gdyż wstała na kolanach Julii i zaczęła szczeleć z podnieceniem. Mac zmierzył je obie niechętnym spojrzeniem, wyciągając kluczyk ze stacyjki. Kiedy otworzył drzwi, pudliczka wyskoczyła z auta.

- Ona nie ma obroży - powiedziała z niepokojem Julia, wyciągając rękę po pieska, lecz go nie złapała.

- Josephine ma swoje wady, Bóg mi świadkiem, ale nie jest kompletnie głupia. Ma dość rozumu, żeby nigdzie nie wypuszczać się samotnie.

Powiedział to tak dobitnie, nie kryjąc dezaprobaty, że Julia zeszytniała. I wysunął się z samochodu, zanim zdołała odpowiedzieć.

Sama również wysiadła, nim podszedł i otworzył jej drzwi.

- Czy to była jakaś aluzja do mnie? - zapytała niemal zbyt uprzejmie, obchodząc blazera.

Mac zatrzymał się w miejscu, czekając z ramionami skrzyżowanymi na piersiach; znów włożył okulary przeciwsłoneczne. Julia nie widziała jego oczu, ale postawą i zachowaniem dawał jej jasno do zrozumienia, że mógł ulec tak, by przywieźć ją do swojego domu, lecz był z tego niezadowolony.

- Zdajesz sobie sprawę, że omal nie wywołałaś tam awantury? - spytał z naciskiem.

Julia zastygła w pół kroku z pięściami na biodrach i spiorunowała Maca wzrokiem.

- Ja?! Przecież to ty zostawiłaś samochód na środku ulicy!

- Ponieważ zachowałam się tak dziecinnie, wysiadłaś i odeszłaś. Co miałem według ciebie zrobić? Po prostu odjechać i pozwolić, żebyś sama poszła Bóg jeden wie dokąd?

- Wierz mi albo nie, ale myślę, że mam dość rozumu, żeby zadzwonić po taksówkę, która zawiezie mnie na czas z powrotem do mojego sklepu.

- Nie wierzę w to - mruknął pod nosem, lecz Julia usłyszała.

Właśnie otworzyła usta, żeby go zasypać ostrymi słowami, kiedy usłyszała jakiś kobiecy głos.

- Mac! Mac! Widziałeś Gusa?

Mac zwrócił się w stronę tego głosu. Osłoniwszy dłonią oczy, Julia zobaczyła małą, pomarszczoną kobietę w wypłowiałej, kwiecistej podomce, machającą do nich ręką z betonowego tarasu dwa domy dalej.

- Nie, nie widziałem, pani Leiferman - odrzekł uprzejmie detektyw.

- Czy możesz uwierzyć, co ten mężczyzna wyrabia?! Posłałam go, żeby wyrzucił śmieci, a on znikł. Założę się, że uciekł ulicę dalej, aby zapalić papierosa!

- Wcale by mnie to nie zaskoczyło. - Mac rzucił szybkie spojrzenie na Julię.

Zaciskając usta, chwycił swoją klientkę za rękę i ruszył w stronę swojego domu, ciągnąc ją za sobą.

- Niech pani uważa na siebie, pani Leiferman.

Staruszka pomachała ręką w odpowiedzi i omiotła ulicę badawczym spojrzeniem.

- To przyjaciółka mojej babki i największa plotkarka w Charlestonie - powiedział detektyw pod nosem, otwierając drzwi. - Prawdopodobnie wyszła z domu tylko po to, żeby ci się przyjrzeć. Gwarantuję ci, że kiedy następnym razem pójde w odwiedziny do babci, zostanę zmuszony do złożenia zeznań.

Gwizdnął na Josephine, która, zgodnie z jego przepowiednią, przybiegła truchcikiem, a potem poprowadził Julię i pudliczkę do domu. Pani Leiferman nadal stała na tarasie i znów patrzyła w ich stronę.

- Sąsiedzi szpiegują cię dla twojej babki? - To pojęcie wydało się Julii tak czarujące, że zapomniała o złości na Maca i uśmiechnęła się do niego.

- Mieszkała tutaj, a oni byli jej sąsiadami. Kupiłem ten dom od babci pięć lat temu, kiedy zdecydowała się zamieszkać ze swoją siostrą, a ja się rozwiodłem. Niewiele w nim zmieniłem, pozbyłem się tylko kilku gratów. Stary samochód marki Chevy z roku 1955 nadal stoi w garażu. W każdym razie ciocia Rose sprzedała swój dom zaledwie parę tygodni temu - to

wtedy zaopiekowałem się Josephine - i wraz z moją babcią przeniosła się do domu starców, ale nadal utrzymują kontakty ze swoimi byłymi sąsiadami.

- Myślę, że to miłe.

Ten dom wygląda zupełnie tak, jak go zapamiętałam, pomyślała Julia, gdy weszła do środka: jest chłodny, ciemny i choć podniszczony, wygląda miło.

Kanapa, krzesło i telewizor stały tam, gdzie przedtem. Największą różnicę stanowił fakt, że gazety i czasopisma nie leżały już w stertach obok krzesła. Przyjrzawszy się uważniej, Julia odkryła stos prasy wysoko na telewizorze i uśmiechnęła się szerzej. Tresura stosowana przez Josephine najwidoczniej podziałała: suczka nauczyła Maca, żeby nie zostawiał nic na podłodze.

- No, taak, ty nie musisz z tym żyć - odrzekł Mac bardziej niezadowolonym tonem niż dotychczas, zamknął drzwi, odgradzając się od pani Leiferman i od ulicy, a potem zdjął okulary przeciwsłoneczne i położył je na stole. Za okularami poszedł pistolet, wyjęty gdzieś zza pleców. Josephine popatrzyła na Julię, zamachała ogonkiem w psiej wersji słowa „przepraszam” i zniknęła w kuchni.

- A tak między nami, możesz zapomnieć o próbie kłótni ze mną - powiedziała Julia przez ramię do Maca. - To ci się nie uda.

- Kochanie, nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Podszedł do niej z tyłu. Julia właśnie otworzyła usta, żeby coś powiedzieć - później nigdy nie mogła sobie dokładnie przypomnieć co - kiedy Mac objął ją ramionami i przykrył dłońmi jej piersi.

Zeszytywała z zaskoczenia i spojrzała w dół, choć widok i dotknięcie rąk Maca sprawiły, że fala gorącego pożądania rozlała się po jej ciele.

- W porządku - powiedział, a jego oddech poruszył jej włosy. Omal nie zemdląca, kiedy przytulił ją do swego wielkiego, muskularnego ciała. - Masz to, czego chciałaś. Jesteśmy zupełnie sami. Jeśli nadal masz ochotę na zemstę na Sidzie i dmuchanko ze mną, jestem do twojej dyspozycji.

Coś w jego głosie - nie mówiąc już o samych słowach - powiedziało Julii, że chciał ją rozgniewać lub zaszokować i w ten sposób skłonić do odejścia.

Stojąc przez chwilę nieruchomo, kiedy ręce Maca prowokacyjnie ugniatały jej piersi, pomyślała, że gdyby tego nie odgadła na czas, jego plan mógłby się powieść.

Ale odgadła.

Odwróciła się w jego szerokich ramionach i zarzuciła mu ręce na szyję. Jej nagie, opalone, smukłe ramiona spoczywały na krzykliwej, drukowanej w pełne papug palmy koszuli ze sztucznego jedwabiu. Kołnierzyk wydawał się bardzo biały na tle jego brązowej szyi. Dotknięcie muskularnej klatki piersiowej Maca przytulonej do jej wrażliwych piersi przyprawiło Julię o zawrót głowy. Chociaż chodziła na obcasach, nie sięgała głową do jego nosa i znów sobie uprzytomniła, jaki jest wysoki. Patrząc na nią, spochmurniał i ściągnął brwi bardziej niż zazwyczaj, a usta nadal zaciskał ponuro.

Uznała, że ponura mina Maca jest seksowna. Właściwie to on zawsze był seksowny, bez względu na nastrój. Jeśli to wszystko, na co go stać, niech tak będzie.

- Więc zacznij mnie rozbierać - powiedziała z lekkim uśmieszkiem i spojrzała mu prosto w oczy. - A później nie zapomnij, żebym krzyczała z rozkoszy.

Oczy Maca zabłyśły. Do tej pory trzymał Julię w lekkim uścisku, teraz zaś zacisnął ręce i chwycił ją za biodra. Wyczuła, że chce odsunąć ją od siebie i objęła go mocniej za szyję.

- Do diabła, Julio - zaczął, chmurząc się coraz bardziej, tak że jego brwi niemal się spotkały nad nosem.

- Ładnie wyglądasz, kiedy jesteś w złym humorze - powiedziała.

- Ładnie? - zapytał z oburzeniem i musiała się uśmiechnąć.

A potem położyła kres dalszej rozmowie, stając na palcach i całując Maca. Całowanie go w taki sposób, ponieważ tego chce, to prawdziwa rozkosz, pomyślała, muskając ustami jego wargi. To oznaczało, że ich wzajemne stosunki uległy zasadniczej zmianie. Poza pociąganiem fizycznym, tak intensywnym, że na myśl o tym przechodził ją rozkoszny dreszczyk, łączyły ich zażyłość, przyjaźń i przywiązanie, które nagle zaczęła bardzo sobie cenić. Kiedy usta Julii pieszczotliwie przywarły do warg Maca, a język wślizgnął do jego ust, zapraszając do igraszek, ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że właśnie zaczął się zupełnie nowy rozdział w jej życiu. Nawet w tych okolicznościach nie mogłaby zrobić tego z każdym mężczyzną; Mac może to nazywać zemstą, jeśli chce, ale jest jedynym mężczyzną, z którym chciała spać.

Tak samo jak jedynym mężczyzną, którego chciała całować. I pocałowała.

Jego język był miękki i gorący, ale oporny, gdy dotknęła go swoim.

Język Julii trącił język Maca, pogładził go i w końcu zdołał przeciągnąć do jej własnych ust. Ugryzła leciutko koniuszek języka Maca, zaczęła go ssać. A wtedy nagle palce mężczyzny wpiły się tak mocno w biodra Julii, że aż sprawiły jej ból, a język wypełnił jej usta, przenosząc zabawę na jej własne pole.

Chciała, żeby ten pocałunek trwał krótko, żeby nie był niczym więcej niż zaproszeniem, ale reakcja Maca sprawiła, że stało się inaczej.

Kiedy wreszcie oderwała wargi od jego ust, ponieważ musiała odetchnąć, podniosła oczy, żeby ocenić rezultat tego pocałunku. Rozpoznała wyraźne oznaki sukcesu: Mac zacisnął usta, rumieniec zabarwił mu policzki, a oczy płonęły.

- Julio - powiedział ochryplym głosem, który nie miał nic wspólnego z jego zwykłym sposobem mówienia. Nadal



ściskał palcami jej biodra. - To pomyłka.

Nie tego oczekiwała. Zmrużyła oczy i zapytała:

- Chyba nie jesteś prawiczkim? - Uśmiechnęła się leciutko, przywarła jeszcze mocniej do niego, wtulając się w twarde, muskularne ciało, i rozczesała palcami jego krótkie, szorstkie włosy w tyle głowy. Spojrzała na niego przez rzęsy - umiejętności byłej królowej piękności na coś się przydały, potrafiła to doskonale - i zamrugała kokieteryjnie. - Nie martw się, będę uważała.

- Mówię serio - odparł jeszcze bardziej ponuro, ale ochryplym głosem.

Julia zrozumiała, że wygrała tę wojnę, choć nie chciał się do tego przyznać. Z jakichś niejasnych powodów - etyki zawodowej? skrupułów dżentelmena? z chwalebnej niechęci do romansu z kobietą, która jeszcze się nie rozwiodła? - usiłował oprzeć się temu, czego naprawdę pragnął. Na szczęście dla Julii ponosił klęskę. Jego oczy niemal parzyły, przecząc słowom, a ręce powoli objęły Julię w pasie, przytulając ją tak mocno, że czuła każdy twarde mięsień jego ciała.

Nawet przez dzielące ich ubrania biło odeń gorąco i tak emanował męską siłą, że poczuła mrowienie na skórze.

Nie mówiąc już o niemożliwej do ukrycia erekcji, którą Julia czuła wyraźnie.

- Ja również mówię poważnie - powiedziała cicho, znów sięgając ustami do jego ust.

Żrenice Maca rozszerzyły się tak, że jego oczy wydawały się niemal czarne. Głośno wciągnął powietrze. Mięśnie jego twarzy napięły się i zastygły. Później powoli pochylił głowę. Rozchylone usta Julii zadrżały w oczekiwaniu, gdy jego ciepły oddech musnął jej skórę i zaczęła oddychać szybciej z podniecenia. Serce gwałtownie podskoczyło jej w piersi i zamknęła oczy. Pragnęła tego mężczyzny tak bardzo, że kręciło jej się w głowie na samą myśl o tym. Było to cudowne uczucie. Zdała sobie sprawę, że od dawna niczego tak bardzo nie pragnęła - od tak dawna, że nie mogła sobie przypomnieć od kiedy. Potem wargi Maca odnalazły jej usta i w ogóle przestała myśleć.

Objęła go mocniej za szyję i odpowiedziała na jego pocałunek najgorliwiej jak umiała. Mac przejął kontrolę nad tym pocałunkiem, jego gorące wargi przywarły do warg Julii, wsunął język do jej ust. Później przesunął ręką po jej plecach. Poczuła lekkie szarpnięcie, usłyszała cichy, lecz wyraźny zgrzyt i zrozumiała, że Mac rozsuwa zamek błyskawiczny jej sukienki.

Pod Julią ugięły się kolana.

Chłodne powietrze musnęło jej nagie plecy w ślad za ręką Maca i zadrżała lekko. Musiał to wyczuć. Jeszcze mocniej przycisnął jej biodra do swoich ud i podniósł głowę, żeby spojrzeć na Julię. Jego oczy płonęły, oddychał szybko i nierówno. Przywarli do siebie tak mocno, że Julia czuła każdy mięsień, każdą kość i ścięgna jego ciała - i każde uderzenie jego serca. Biło szybko jak u biegacza - a jej serce zdawało się iść w jego ślady. Piersi Julii stały się ciężkie i nabrziałe, a sutki wpiły się w za ciasny nagle stanik. Gorąca lawa wrząca dotąd w dole brzucha ognistymi spiralami rozlała się po całym jej ciele, zamieniając krew w płynny ogień.

Mac po prostu patrzył na nią przez chwilę bez słowa przymrużonymi, rozpalonymi pożądaniem oczami, tak że drżała, gdy badał wzrokiem jej twarz.

Wiedziała, że jest zarumieniona, że jej szeroko otwarte oczy wydają się senne, a rozchylone, wilgotne wargi czekają na dalszy ciąg. Nie mogła ukryć, jak bardzo pragnie Maca, a zresztą, wcale nie chciała tego ukrywać.

To twój czas, powiedziała sobie. Od tej pory będziesz robić tylko to, co zechcesz, dostaniesz wszystko, co najlepsze. A najbardziej na całym świecie chciała teraz...

- Mac - szepnęła ledwie dosłyszalnie.

- Masz ostatnią szansę, żeby zmienić zamiary - powiedział to takim tonem, jakby siłą woli hamował drżenie głosu.

Wsunął rękę w rozpiętą sukienkę. Julia przesunęła wzrokiem po szczupłej szczęce z ledwie widocznym cieniem zarostu i po zmysłowo wygiętych ustach Maca, podziwiając regularne linie jego policzków, prosty nos, niebieskie oczy, jasne włosy.

- Nigdy w życiu.

Potrząsnęła głową i zadrżała, gdy ciepłe palce pogładziły jej plecy. Ledwie stała na nogach. Ich spojrzenia się spotkały. Oczy Maca pociemniały z pożądania, patrzyły twardo i władczo. Jedną ręką nie przestawał gładzić jej pleców, druga zaś spoczywała nieruchomo pod jej biodrami, przyciskając je mocno. Julia poruszyła się odruchowo. Zaparło jej dech w piersiach, gdy fale pożądania spływały po jej udach.

- Pamiętaj, co powiedziałaś. - W głosie Maca zabrzmiała ostrzegawcza nuta.

Potem zupełnie zapomniała o tej rozmowie, kiedy Mac pochylił głowę.

Jego gorące, wilgotne usta odnalazły wrażliwe miejsce na ramieniu Julii, a potem popęzły niżej, odchylając skraj rozpiętej sukienki. Dostała gęziej skórki i znów przywarła do Maca. Nagle podniósł głowę i chwycił Julię za nadgarstki. Całował po kolei jej dłonie, nie przestając się w nią wpatrywać. Później puścił jej ręce i zaczął ją rozbierać. Objęła go w pasie, żeby nie stracić równowagi i obserwowała jego twarz. Nie odrywał od niej wzroku. Zdążył jednak tylko zsunąć jej sukienkę z ramiona i odsłonić dekolt. W tym momencie Julia powstrzymała go, przyciskając ręką ześlizgujący się materiał.

- Zaczekaj. - Dała mu znak głową.

Podniósł oczy, marszcząc brwi. Wzięła głęboki oddech, aby opanować miękkość kolan i rozbiegane myśli, i wysunęła się z objęć Maca. Puścił ją bez słowa protestu, chociaż zacisnął usta, jak gdyby musiał się do tego zmusić.

Opuścił ramiona, zaciskając ręce w pięści, żeby po nią nie sięgnąć.

Julia uśmiechnęła się do niego.

- Pozwól, że ja to zrobię - szepnęła.

Wtedy oczy Maca zabłyśły, a potem jakby się zapaliły, ale nic nie powiedział. Biorąc milczenie za zgodę, Julia puściła przód sukienki i prowokacyjnie zakręciła biodrami. Delikatny materiał z cichutkim szelestem opadł na podłogę. Potem, nadal wpatrując się w twarz Maca, Julia wyszła z leżącej na podłodze sukienki, potrząsając głową, by odrzucić czarne włosy. Wyprostowała się, unosząc wysoko głowę, rozchyliła usta i oparła ręce lekko, zmysłowo na biodrach.

W każdym razie ta pułapka na męża na coś się przydała, pomyślała Julia o swojej bieliznie. Sądząc po wyrazie twarzy Maca, warta była każdego centa, który na nią wydała.

Wiedziała, jak wygląda: smukła, opalona, zaokrąglona we wszystkich odpowiednich miejscach, z naszyjnikami kremowych pereł na szyi i kolczykami z pereł w uszach. Jej wysokie, bujne piersi ze sterczącymi brązowymi sutkami napierały na cienkie, prawie przezroczyste, blad różowe miseczki stanika bez ramiączek. Małeńkie majteczki tego samego koloru, tak przezroczyste, że raczej odsłaniały, niż ukrywały trójkąt włosów na wzgórku Wenus, sięgały do połowy gładkiego, płaskiego brzucha. Wiedziała, że ma ładne nogi, długie i smukłe niczym łódzki cieplarnianych róż i że na pewno wyglądają one wyjątkowo kusząco, ponieważ podkreślenie ich piękna było jedynym zadaniem delikatnych sandałów na wysokich obcasach.

Krótko mówiąc, zdawała sobie sprawę, że jest prawie naga i że wygląda na roznamiętnioną. I sama myśl, że Mac ją teraz widzi, sprawiła, iż chciała się z nim kochać natychmiast.

- Powiedz mi coś - wychrypiał Mac, co bardzo się Julii spodobało, i spojrzał jej w oczy. - Czy ty masz jakąś bieliznę, która nie jest piekielnie seksowna?

Julia pokręciła głową.

- Przeszkadza ci to?

Wydał dźwięk, który mógł być zduszonym śmiechem.

- To ciężkie brzemię, ale chyba je udźwignę.

Później znów opuścił oczy. Julia zwilżyła językiem wargi, ponieważ nagle zaschło jej w ustach. Mac wodził po niej zgłodniałym, pełnym pożądania spojrzeniem, budząc rozkoszne dreszcze w jej ciele. Rozwarł pięści, a potem zacisnął jeszcze mocniej, tak mocno, że aż kłykcie mu zbieleły, zanim znów je otworzył.

Następnie wbił wzrok w oczy Julii.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem w życiu i pragnę cię tak bardzo, że wariuję na twoim punkcie.

Mówiąc to, poruszył się tak szybko, że zrozumiała, co chciał zrobić, dopiero wtedy, gdy wziął ją na ręce i poszedł w stronę sypialni. Idąc, obsypywał ją namiętnymi pocałunkami, tak że przestała nad sobą panować.

## 21

Podobnie jak w domu Maca sypialnia była ciemna, zasłony szczelnie zasłaniały okna i lekki chłód docierał z klimatyzatora. Mac położył Julię na łóżku i ulokował się tuż obok niej, całując jej usta, szyję i piersi. Łóżko nie było pościelone i lekko pachniało płynem do płukania bielizny. W nogach leżała zwinięta kołdra i pojedyncze prześcieradło, zsunięte z jednej strony. Materac był twardy, a prześcieradło - Julia niejasno zdała sobie sprawę, że jest ciemnoniebieskie - chłodne i gładkie pod jej plecami. Ale całą uwagę skupiła na ustach Maca, które przywarły do jej piersi.

Gorące i wilgotne parzyły wrażliwą skórę nawet przez cieniutki stanik. Mac dotknął językiem sutka, który natychmiast stwardniał, domagając się dalszych pieszczot. A więc znów to zrobił. Julia z jękiem wpiła paznokcie w jego kark i wygięła biodra.

- Mac...

- Julio...

Od tej chwili oboje nie mieli sobie nic więcej do powiedzenia. Mac zajął się drugą piersią Julii, całując i drażniąc sutek, który również stwardniał i zaczął pulsować. Mac osłoniętym dżinsami kolaniem rozwarł uda Julii, pocierając delikatną skórę po ich wewnętrznej stronie, budząc jeszcze większe pożądanie. Nawet ten ograniczony kontakt sprawił Julii nieograniczoną rozkosz. Instynktownie zacisnęła nogi wokół jego uda. Mac naparł mocniej i dreszcz rozkoszy jak prąd elektryczny poraził jej najintymniejsze miejsce.

Jęknęła, gdy zaraz potem wstrząsnęła nią seria krótkich, silnych skurczów, a potem znieruchomiała. Naprawdę upłynęło za dużo czasu, odkąd to ostatnio robiłam, pomyślała gorączkowo. Mac jeszcze nawet nie widział jej nagiej, a była już tak gorąca jak płonący dom.

Zwolnij tempo, powiedziała sobie. Chciała nacieszyć się seksem. To było tak dawno - zbyt dawno.

Mac spojrzał na nią i poruszył udem, ocierając się o nią zmysłowo. Julia rozchyliła usta i zdała sobie sprawę, że chyba oczy jej zaszyły mgłą. Boże, jak było jej dobrze...

- Zobaczmy, co było dalej? A, tak, chciałaś, żebym cię rozebrał. - Lekki uśmiech wybiegł na jego usta. Ale choć Mac się uśmiechnął, głos miał ochrypły, a oczy mu płonęły.

Julia odetchnęła głęboko i mogła tylko wbić mu paznokcie w ramiona, kiedy podniósł się na łokciu, zręcznie zdjął jej stanik i rzucił go na bok. Spojrzał na piersi, które obnażył; Julia nie odrywała wzroku od jego twarzy. Zacisnął zęby, a oczy błyszczały mu jak drogie kamienie.

Ujął dłońią pierś Julii, jakby chciał ocenić jej wielkość i kształt, a potem przesunął palcem po sutku, wilgotnym i stwardniałym.

- Och, Boże, Mac! - Kiedy zawładnęło nią to rozkoszne uczucie, zacisnęła zęby i podkuliła palce nóg, starając się nie

zapomnieć o oddychaniu.

- Są piękne - szepnął gardłowo, patrząc Julii w oczy, po czym ją pocałował.

Objęła go za szyję i odpowiedziała na jego pocałunek równie namiętnie, rozkoszując się piżmowym smakiem jego ust, ciepłem ręki pieścżącej jej pierś, muskularnym udem pomiędzy jej nogami, ciężarem jego wciąż ubranego ciała ocierającego się o jej prawie nagie ciało. Pragnęła zobaczyć go nagim i leżeć przy nim naga bardziej niż czegokolwiek w życiu. Zsunęła ręce po jego szerokich barach, a potem po koszuli, aż do pasa i tam sięgnęła pod nią, by dotknąć skóry. Była ciepła, lekko wilgotna i gładka, a mięśnie, jak odkryła, przesuwając dłonie w górę pleców Maca, rozciągliwe i elastyczne. Zadrżał pod jej dotknięciem i podniósł głowę.

- Zdejmij koszulę - poprosiła.

Spojrzał jej w oczy, a potem jednym płynnym ruchem ściągnął koszulę i podkoszulek. Lecz zanim jeszcze je zdjął, Julia patrzyła jak oczarowana na jego obnażoną klatkę piersiową. Zapomniała, jak wspaniały jest nagi tors Maca.

Barki miał opalone, szerokie i mocno umięśnione; klatkę piersiową potężną i porośniętą gęstymi, szarobrunatnymi włosami, przez które Julia widziała jego płaskie, męskie sutki. Brzuch pokrywały grube mięśnie jak u ciężarowca. Wyglądały na niezwykle twarde i kusily ponad paskiem dzinsów. Same dzinsy wisiały nisko na biodrach, odsłaniając pępek i prowokacyjną strzałę z włosów, znikająca pod nimi.

Julia zdała sobie sprawę, że patrzy na ludzki odpowiednik czekolady Godiva, której zawsze pragnęła najbardziej na świecie.

Nie, teraz była to nie pierwsza, lecz druga upragniona rzecz. Mac właśnie zajął z trudem zdobyte pierwsze miejsce.

- Na Boga, jesteś wspaniały - podświadomie ujęła w słowa to, co pomyślała, odkąd po raz pierwszy ujrzała go bez przebrania Debbie.

- Myślałem, że to moja kwestia - powiedział i nachylił się, by ją pocałować.

Odpowiadając także pocałunkiem, Julia przesunęła rękami po klatce piersiowej Maca, upajając się dotknięciem szorstkich włosów, które porastały wszystkie jego muskuły jak wyjątkowo erotyczny szron. Delikatnie drasnęła paznokciami sutki, a Mac jęknął i położył się na niej. Był ciężki, ale ledwie to zauważyła i wcale jej to nie przeszkadzało. Gładząc go rękami po ramionach i karku z uczuciem graniczącym z zachwytem, zachwyciła się ciężarem jego ciała, wciskającego jej własne w materac.

Poruszyła się zmysłowo, czując na piersiach niewiarygodnie erotyczny dotyk ciepłej, potężnie umięśnionej klatki piersiowej Maca.

Kiedy uniósł się, oddychając głęboko i patrząc Julii w oczy, ujęła w dłonie jego głowę, bez słowa przyciągnęła do piersi i wygięła biodra, ofiarowując mu się cała.

Tym razem, kiedy usta Maca zamknęły się na sutku Julii, nie dzieliła ich już cienka warstwa tkaniny.

Gdyby umarła w tej chwili, skonałabym szczęśliwa, pomyślała Julia, zamykając oczy i drżąc z rozkoszy, gdy Mac pieścił jej sutek. Jęknęła, poruszyła się i przytuliła jego głowę, odrzucając resztki zahamowań, jakie jeszcze jej pozostały. Zatopiła palce w jego włosach i oplotła go nogami. Leżał teraz między jej udami i Julia instynktownie rozsunęła kolana. Mac zakołysał się rozmyślnie, a Julia krzyknęła. Nie mogąc dłużej się opierać temu, co miało nastąpić, włączyła się w jego rytmiczne ruchy.

- Powoli. - Uniósł głowę i powstrzymał niebezpieczny moment w ostatniej sekundzie, odsuwając się zręcznie. Kiedy Julia wyciągnęła do niego ręce przerażona, że ją zostawia, chwycił obie dłonie i przycisnął do materaca nad jej głową. Później ukląkł nad ciałem Julii, obejmując udami jej nogi.

- Mac! - zaprotestowała Julia i zaczęła się poruszać, ale nic jej to nie pomogło, gdyż Mac nie dotykał żadnego wrażliwego punktu na jej ciele.

Zagryzła dolną wargę, spojrzała na niego, marszcząc brwi, i zobaczyła, że przygląda się jej z wyraźną aprobatą. To, co właśnie zrobił, nadało całkiem nowe znaczenie sformułowania „tak blisko, a przecież tak daleko”.

- Zróbmy to powoli.

- Nie chcę robić tego powoli.

- Tak, chcesz. Po prostu tego nie wiesz.

Cóż mogła odpowiedzieć? W każdym razie jej serce waliło tak mocno i oddychała tak szybko, że żadna rozsądna argumentacja była w tej chwili niemożliwa. Mac wydawał się jej irytująco spokojny, póki naprawdę mu się nie przyjrzała. Wtedy zdała sobie sprawę, że oczy mu płoną, ma zacisnięte usta i zaciska szczęki, jak gdyby z trudem nad sobą panował. Zauważyła też, że spojrzał na nią, i że rumieniec z policzków zalał całą jego twarz. Wtedy poczuła, że opuszczają niecierpliwość.

Później Mac uspokoił ją jeszcze bardziej, puścił jej ręce i zaczął eksplorację ciała Julii. Pieścił jej piersi, głaskał brzuch, a zwłaszcza wżgórek w kształcie litery V, zagłębił palce w pępek, rozlewając płomień wszędzie, gdzie jej dotknął. Ręce mu drżały, a mięśnie torsu poruszały się przy każdym ruchu.

- Śliczne - powiedział cicho, przesuwając palcem wzdłuż brzegów jej majteczek od biodra do biodra i nad przejrzystym trójkątkiem między nimi.

Julia miała wrażenie, że to dotknięcie przepala niczym pochodnia cieniutką tkaninę osłaniającą miękkie włosy na wżgórkę łonowym. A potem wciągnęła powietrze do płuc, gdy ściągnął z jej ud przezroczyste, skąpe majteczki. Nareszcie, pomyślała i poczuła, że całe jej ciało się napina w oczekiwaniu na to, co miało nadejść. Mac ukląkł obok niej i ściągnął figi do kostek.

Patrząc na niego z zaschniętymi ustami, Julia z zaskoczeniem zauważyła, że nadal ma na nogach sandaalki.

Mac podniósł po kolei jej stopy i ostrożnie zsunął majteczki z delikatnych, wysokich obcasów. A potem cisnął skrawek różowego materiału w tym samym kierunku co wcześniej stanik.

Wbijając paznokcie w materac, żeby choć trochę nad sobą panować, Julia spojrzała na siebie, na okrągłe piersi z brązowymi sutkami, nadal połyskujące wilgocią, na delikatnie zaokrągloną talię i biodra, na płaski brzuch o atlasowej skórze, na ciemny trójkąt między udami. Powiodła wzrokiem dalej, wzdłuż długich, zgrabnych nóg, rozsuniętych teraz nieskromnie, gdy Mac trzymał jej smukłą, elegancko obutą stopę w wielkiej dłoni.

Postać jej samej, nagiej oprócz perłowego naszyjnika i purpurowych sandałów na wąskich obcasikach, leżącej przed Makiem, była najbardziej erotycznym obrazem, jaki oglądała w życiu.

- Wspaniałe buty. - Mac nadal trzymał w prawej ręce jej stopę, a potem przycisnął usta do delikatnej kostki okręconej cienkim, purpurowym paskiem. Z bijącym sercem Julia poczuła, że fale rozkoszy napływają od miejsca, gdzie dotknął jej skóry językiem; zabrakło jej tchu, gdy patrzyła, jak rozpina miniaturową klamerkę. - A najbardziej lubię je wtedy, gdy już nic poza nimi nie masz na sobie. - Powiedziawszy to, Mac zsunął sandałek ze stopy Julii. A potem zajął się drugą stopą.

Następnie pocałował ją w kostkę i zaczął całować wewnętrzną stronę nóg, przesuwając usta ku górze.

Kiedy Julia zdała sobie sprawę, co zamierzał zrobić, zaczęła drżeć. A gdy dotarł do najwrażliwszych miejsc, zamknęła oczy. Pocałował ją tam i dotknął jej językiem. Julię przeszył dreszcz rozkoszy i krzyknęła.

- Podobało ci się? - szepnęła ochryple.

Skinęła głową, nie otwierając oczu.

- Pomyślałem, że tak będzie.

Kiedy indziej takie pełne męskiej zarozumiałości stwierdzenie zirytowałoby Julię. Teraz jednak rozkosz, jakiej doznawała, była zbyt wielka, żeby mogła się skupić na czymś innym. Miała wrażenie, że jej kości zamieniły się w wodę, a wnętrzności w ogień. Oddychając szybko, płytko, czepiając się prześcieradła, leżała wyprostowana, z odchylną do tyłu głową, drżąc cała, kiedy Mac ją całował.

Jej ciało płonęło, drgało konwulsyjnie i drżało; sprężyła się i zakotłowała pod pieszczotami Maca. Orgazm był tam, właśnie tam, wschodził na horyzoncie jak płomienne, letnie słońce, oślepiając Julię blaskiem, parząc narastającym pożądaniem...

A wtedy Mac przestał ją całować, oderwał usta od jej ciała i zszedł z łóżka.

- Mac! - Julia otworzyła oczy.

Stał przy łóżku, patrząc na nią, nie odrywając od niej oczu, z potarganymi włosami, zdejmując dzinsy. Zobaczyła, co robi, wiedziała, co się stanie, ale nadal była oburzona - czuła się porzucona. Leżała naga, obserwując Maca, drżąc z tęsknoty, rozpalona, skręcając się z pożądania. Jej ciało płonęło, wydawało się puste i zgłodniałe. Piersi unosiły się i opadały w rytm szybkich oddechów. Nogi i biodra poruszały się niespokojnie. Później Mac zdjął dzinsy i szorty i zobaczyła jego nabrzmiały z pożądania olbrzymi członek.

Wchodził właśnie na łóżko, kiedy ręce Julii odnalazły jego męskość, aksamit okrywający rozpaloną stal. Jęknął i wydawało się, że stracił nad sobą panowanie. Utkwił w niej oczy, zacisnął zęby i wszystkie mięśnie jego ciała napięły się jak cięciwa łuku. Później położył się na niej i objęła go nogami w pasie, przywarła do jego ramion, wygięła biodra.

Pogrążył się w niej jednym szybkim ruchem, wypełnił ją całą i było to tak wspaniałe, że krzyknęła głośno. A potem brał ją w posiadanie szybko, nieco brutalnie, rytmicznie, tak że Julia w końcu straciła wszelką orientację w czasie i przestrzeni, tonąc w ognistym wirze. Niejasno dotarło do niej, że to ona krzyczała raz za razem. Kiedy Mac ją pocałował, poczuła smak siebie na jego wargach i przeszył ją nowy dreszcz. A wtedy Mac przyśpieszył, pogrążał się jeszcze szybciej, gwałtowniej, coraz głębiej. W pewnej chwili załapała ją ognista lawa orgazmu; wpiła paznokcie w plecy Maca i wykrzychała jego imię:

- Mac, Mac, Mac, Mac, Mac!

- Julio! - jęknął w odpowiedzi, pocałował ją w szyję i sam doznał spełnienia, wbijając się w jej wstrząsane dreszczami ciało, aż wreszcie zadrżał, znieruchomiał i osunął się na nią.

Później odpoczywała chwilę, całkowicie zaspokojona. Oczy miała zamknięte i tylko od czasu do czasu przez jej ciało przebiegały fale ciepła. Mac leżał na niej spocony, tak ciężki jak ciężarówka przewożąca wilgotny cement. I mniej więcej tak samo wrażliwy. Ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi, oddychał coraz głośniejsze.

Julia zapytała się w duchu, czy zasnął. Sądząc po jego zachowaniu i oddechu, prawdopodobnie tak.

Boże, czy wszyscy mężczyźni są tacy?

Po raz pierwszy, odkąd wypowiedziała słowa przysięgi małżeńskiej, przespała się z innym mężczyzną oprócz Sida.

Czy należało to nazwać cudzołóstwem?

Julia otworzyła oczy. Szerokie, opalone ramię zasłaniało jej widok prawie całego pokoju. Kiedy zwróciła wzrok na prawo, zobaczyła sporą część krótko obciętych, jasnych włosów, ucho, linię szczęki, część policzka i rozchylone usta - jeśli nie wydobywało się z nich chrapanie, to nie wiedziała, co mogłoby to być.

Spojrzawszy w przeciwną stronę, ujrzała białą ścianę, jedno okno zasłonięte sięgającymi podłogi niebieskimi kotarami - i rękę Maca, która nadal leżała na jej piersi.

Julia poczuła nagle wyrzuty sumienia. Co ja zrobiłam? - pomyślała.

Moje małżeństwo jest skończone, przypomniała sobie, odwracając spojrzenie od długich, opalonych palców Maca, które dotykały jej tak intymnie i tak zaborczo - i bezprawnie. Nie, nie powinnam czuć się winna. Co więcej, zrobiłam to,

co zdaniem Oprah Winfrey robią niemal wszystkie kobiety, gdy ich małżeństwo się rozpada: wskakują do łóżka z pierwszym mającym dobrą prezencję facetem, który je do siebie zaprosi.

Tylko że Mac tego nie zrobił.

I miał coś więcej niż dobrą prezencję. W porządku, znacznie więcej.

A ona wcale tego nie żałowała. Właśnie tak.

Jak mogła? Seks z Makiem był fenomenalny. Julia wreszcie się przekonała, co to znaczy uprawiać miłość. I czym jest prawdziwy orgazm.

Ale leżąc tak z Makiem, naga, spocona i słuchając jego chrapania, poczuła się dziwnie. Jak gdyby nie była już sobą. Tak naprawdę to chciała wstać, pojechać do domu i znaleźć dość czasu, żeby wszystko przemyśleć. Ale przecież, przypomniała sobie, nie mam domu. W każdym razie domu, który mogłaby uznać za prawdziwy. Już nie.

Po pierwsze zaatakował ją tam jakiś bandyta. A potem Sid sprowadził obcą kobietę - dziewczynę - dziecko - Amber - do ich domu. Julia zdała sobie sprawę, że lituje się nad sobą i wzięła głęboki oddech. Zamiast spoglądać z żalem w przeszłość, będzie patrzyła z ciekawością w przyszłość. Stawi czoło swoim problemom i rozwiąże je po kolei. Tak właśnie zawsze postępowała, jeszcze jako mała dziewczynka. Za długo grała w życiu jedną rolę - żony Sida - wyrzekając się własnej osobowości. Teraz będzie żyć własnym życiem.

Faza pierwsza jej powrotu do zdrowia właśnie się zakończyła: uprawiała wspaniały seks z naprawdę świetnym facetem.

Faza druga to konfrontacja z Sidem, zwolnienie Amber, rozmowa z adwokatem, zawiadomienie matki, wystąpienie o rozwód - innymi słowy przekreślenie całego dotychczasowego życia.

Rzeczywiście, na myśl o tym wszystkim dostawała gęsiej skórki. Przełam się, powiedziała sobie. Faza pierwsza mogłaby być bardziej zabawna, ale Julia zamierzała pokonać również drugą. Cały sekret w tym, jak już wiele razy się przekonała, żeby uparcie dreptać krok za krokiem.

Może jej życie legło w gruzach, ale ona to wytrzyma. Pozostawi za sobą ruiny i pójdzie dalej.

A pierwszy krok w tej wędrówce zrobi, wstając z łóżka Maca.

Pewne sprawy - łącznie z kwestią ewentualnego przyszłego związku z tym mężczyzną - wymagają przemyślenia, zanim będzie mogła podjąć jakąkolwiek rozsądną decyzję, a w tym szczególnym wypadku perspektywa oznaczała odległość.

Ukradkiem, nie chcąc go obudzić, zanim znajdzie dojrzałe i wyrafinowane rozwiązanie obecnej sytuacji, zepchnęła rękę kochanka ze swojej piersi. Po prostu wyslizgnie się spod niego, ubierze i...

Mac drgnął, podniósł głowę i spojrzał na Julię. Poczuła ucisk w piersi, gdy ich oczy się spotkały.

To tyle w sprawie dystansu... Czując się jak w pułapce, bliska paniki, Julia wytrzymała jego spojrzenie. Ze zmierzwionymi włosami i lekkim uśmiechem na ustach wyglądał jak człowiek zadowolony z życia. I oczywiście tak być powinno. Julia właśnie oddała mu się cała.

Skrzywiła się na tę myśl.

Musiał to zauważyć, ponieważ radość na jego twarzy ustąpiła miejsca badawczemu spojrzeniu, a następnie krzywemu uśmiechowi. Ręka, która obejmowała Julię - ta, którą właśnie zepchnęła z piersi, zacisnęła się mocniej. To ciepłe dotknięcie wydało się jej teraz nieprzyjemnie intymne.

Czując się jeszcze bardziej skrępowana, Julia poczuła gniew.

- A więc to było dla ciebie tak dobre jak dla mnie? - W głosie Maca zabrzmiała ironiczna nutka świadcząca, że zdawał sobie sprawę, iż ona nie zamierza objąć go za szyję i poprosić o więcej.

Dzięki Bogu, że nie chce zasypać mnie pocałunkami, pomyślała, słysząc ów nowy ton. Może jest naga, a on na niej leży, ale Mac pozostaje Makiem i ona zdoła sobie z nim poradzić. Nie mogłaby znieść nowych pocałunków i pieszczot. Nie teraz, kiedy jeszcze nie zweryfikowała własnych uczuć.

- To dobrze. Dziękuję ci bardzo. A teraz czy zechcesz zejść ze mnie? - zapytała uprzejmie, takim samym tonem, jakim w przeszłości często dziękowała gospodyni jakiegoś wieczornego przyjęcia za wyśmienity posiłek.

Najwyraźniej Mac tego nie docenił. Zmrużył oczy.

- A teraz nienawidzimy siebie rano, prawda? Na Boga, Julio, czy to musi być takie przewidywalne?

## 22

Mac nie wiedział, dlaczego czuł się tak, jak gdyby znalazł zwycięski los loteryjny w papierach w swoim portfelu tylko po to, żeby odkryć kilka minut później, że to draństwo straciło ważność w zeszłym tygodniu. Miał w łóżku piękną, nagą dziewczynę. Piękną, nagą dziewczynę, której właśnie zapewnił diabelnie dobre przeżycie. Piękną, nagą dziewczynę, której pożądał od chwili, gdy zobaczył ją po raz pierwszy.

Co było w tym takiego złego?

- Ja siebie nie nienawidzę, to nie rano i jeśli pamiętam, prosiłam cię, żebyś się ze mnie zsunął. Proszę.

Jeżeli znów użyje tego superuprzejmego tonu, stracę cierpliwość, pomyślał Mac. Stoczył się na bok, ale obejmował ją ramieniem, by nie mogła tak po prostu zeskoczyć i odejść. Przelotna wizja nagiej Julii, uciekającej na ulicy przed nim samym, równie nagim, miała w sobie coś zachęcającego, ale niewielkie szanse na realizację, a zresztą, gdyby nawet tak się stało, pani Leiferman miałyby zajęcie, a on, Mac usłyszałby o tym później, bez owijania w bawełnę.

- Słyszałaś kiedyś o pogawędkach w łóżku?

Mac nie wiedział, dlaczego jej zdecydowana chęć zakończenia burzliwego interludium, które właśnie przeżyli, tak go irytowała: założyłyby się, że właśnie tak to odczuwała. Skóra Julii była miękka i jedwabista, musiał walczyć ze sobą, żeby

jej nie pogłaskać, co, jak wyczuwał, nie zostałyby dobrze przyjęte.

Była przytulona do niego prawym bokiem, miękka, ciepła i rozkosznie pachniała. Delikatna nuta perfum, których zwykle używała, przemieszana z zapachem skóry i wyraźną wonią seksu była najsilniejszym afrodyzjakiem, jaki kiedykolwiek zaatakował nozdrza Maca. To właśnie ten zapach tak na niego działał. Wdychając go, nie mógł jasno myśleć.

- Coś w rodzaju: „Och, Mac to było po prostu cudowne?”.

- Czego chcesz, stuknięty facecie?

To jej opryskliwość tak go irytowała, jak również parę innych spraw.

Zasłaniała teraz piersi rękami, jak gdyby chciała je przed nim ukryć.

Podniosła i ugięła w kolanie śliczną nogę, przechylając ją tak, aby praktycznie uniemożliwić mu zobaczenie innych kuszących partii ciała. Zdawała się zapominać, że dopiero co zrobił znacznie więcej, niż obejrzał każdy centymetr. Zwrócił znów oczy na twarz Julii. A potem tego pożałował. Jej wielkie, brązowe oczy miały iskry, policzki zaróżowiły się, a masa połyskliwych, czarnych włosów otaczała jej głowę. Mac zmarszczył brwi. Nawet bez szminki, którą scałował z jej ust, z błyszczącym nosem i kwaśną miną, była tak piękna, że poczuł ucisk w sercu.

Julia zagryzła dolną wargę i Mac poczuł nowy przypływ pożądania.

Cholera. To, co z nim się działo, nie było dobre.

- Ejże, daruj to sobie - powiedział. - Przeżyłaś przyjemne chwile. Miałeś orgazm.

Przestała gryźć wargi i spiorunowała Maca wzrokiem.

- Pozwól mi wstać.

Posłusznie podniósł ramię i został nagrodzony za to dobre zachowanie wspaniałym widokiem jej ślicznego tyłeczka i nóg, kiedy zeszła z łóżka, odwrócona do niego plecami. Oparł się na łokciu i dość niechętnie podziwiał śliczne ramiona, delikatny łuk kręgosłupa i pięknie zaokrąglone pośladki, zanim się pochyliła, żeby podnieść z podłogi prześcieradło. Instynktownie wyciągnął szyję, ale na nic się to zdało: Julia już się owijała w ciemnoniebieską tkaninę. Kiedy się wyprostowała, obciążając prześcieradło skromnie wokół nóg i wsuwając róg za piersi, Mac zerknął na siebie. To, co zobaczył, sprawiło, że chwycił drugie prześcieradło - dostępne było tylko dolne - i musiał pociągnąć z całej siły, żeby wyrwać je spod materaca - i natychmiast owinął się w pasie, by ukryć fakt, że miał znów pełną erekcję.

Julia, otulona od kostek po pachy obszernym prześcieradłem, sprawiała wrażenie, że przygotowała się do walki. Potrząsnęła głową, by odsunąć włosy z twarzy, wzięła głęboki oddech i spojrzała na Maca ze złością.

- Czy mógłbyś wstać i się ubrać? Muszę wrócić do sklepu. O trzeciej mam spotkanie z ważną klientką.

Mac zerknął na zegarek i uśmiechnął się do niej. Nie był to miły, lecz raczej złośliwy uśmiech. Ale w owej chwili nie miał ochoty na słodycz i dobroć.

- Powiedziałbym, że masz piekielnego pecha. Jest czwarta piętnaście. I myślałem, że uzgodniliśmy, iż dzisiaj nie wrócisz do pracy.

- Och, nie! Ta klientka to Carlene Squabb. - Na twarzy Julii malowało się przerażenie. Potem utkwiała wzrok w Macu i jej oczy pociemniały. - A jeśli już mowa o zachowaniu, przydałoby się, żebyś porządnie popracował nad swoim. Nie wiem, dlaczego jesteś w takim złym humorze. Dostałeś to, czego chciałeś.

- Ja? - Mac przesunął wzrokiem od czubka jej głowy do pomalowanych jasnoróżowym lakierem paznokci u palców u nóg, które właśnie wystawały spod prześcieradła, i poczuł jeszcze większą irytację z powodu tego i innych drażliwych problemów swojego stanu ducha. - Nie sądzę, żeby tak było. To nie ja prosiłem - tutaj zaczął mówić falsetem Debbie: „Zabierz mnie gdzieś, gdzie możemy być sami, rozebrać się i dmuchać tak, aż będę krzyczała”. Ja tylko wyświadczyłem ci tę grzeczność. I krzyczałaś, kochanie.

Julia ściągnęła usta i wlepiła w niego wściekle spojrzenie. Potem spróbowała zapanować nad swoim gniewem i do reszty nie stracić nad sobą kontroli. Zaciśnęła pięści, zamknęła oczy - Mac wyobraził sobie, że liczy w myśli do dziesięciu - i odetchnęła głęboko.

Kiedy uniosła powieki, spojrzała na niego znacznie spokojniej. Irytująco spokojnie, jak się przekonał. Wolałby raczej walczyć z nią na całego, niż spotkać się z taką obojętnością.

- Posłuchaj, nie winie ciebie, dobrze? Masz rację, chciałam tego i w tym, co tu się stało, nie ma twojej winy. Teraz zdaję sobie sprawę, że jestem bardzo poruszona końcem mojego małżeństwa i że uprawianie seksu z tobą było etapem, który musiałam przejść, żeby odzyskać równowagę psychiczną. Gdybyśmy mogli po prostu nie wracać do tego, co się stało, i zapomnieć, że kiedykolwiek to się wydarzyło, byłoby bardzo dobrze.

Minęła chwila, zanim zrozumiał jej słowa. A więc był jakąś fazą? To określenie spodobało mu się jeszcze mniej niż wszystko, co usłyszał od Julii, odkąd zaczęła mówić po upojnym seksie - i było to bardzo łagodne określenie jego uczuć.

- Jak sobie życzysz.

Mac wstał z drugiej strony łóżka, przez cały czas przytrzymując prześcieradło. Nie powinna się dowiedzieć, że on jest gotowy, chętny i zdolny do drugiej rundy. Patrzył, jak Julia podnosi figi i stanik i zdał sobie sprawę, że jest naprawdę, cholernie wkurzony. A to głupio z mojej strony, powiedział sobie. Zaproponowała mu coś, o czym śni każdy facet - seksualną sesję z gorącą laską bez żadnych zwykłych kobiecych zahamowań - i dlatego jest wściekły?

Co do diabła z nim się dzieje?

Oczywista odpowiedź brzmiała, że z Julią i święty by nie wytrzymał, a on nie planował w najbliższym czasie kanonizacji.

- Mogę wziąć prysznic? - Znów zachowywała się uprzejmie, co nie było ani mniej, ani bardziej irytujące niż wszystko, co zrobiła od chwili, gdy przestali się kochać. On zaś jest skończonym durniem, skoro pozwala, żeby takie zachowanie zalało mu za skórę.

Wyglądało jednak, że nic nie może na to poradzić.

- Proszę bardzo. - Gestem wskazał łazienkę, równie uprzejmie jak Julia, i pogratulował sobie w myśli umiejętności zachowania twarzy pokerzysty. Kiedy ruszyła w stronę łazienki, rzuciła mu ukośne spojrzenie i posłała tajemniczy uśmiech godny Mony Lisy. A potem patrzył na drzwi łazienki, które zamknęła mu przed nosem.

Cholera, pomyślał. Tak właśnie się czuł. Nigdy w życiu nie przypuszczałby, że będzie się tak kiepsko czuł po tak wspaniałym seksie.

Co się właściwie stało?

Mac nadal usiłował to odgadnąć, kiedy podniósł swoje ubranie z podłogi, włożył je, rozczesał palcami włosy i poszedł do kuchni. Napije się piwa, a potem, jeśli Julia nadal będzie pod prysznicem - wedle jego doświadczeń kobiety mogły przedłużyć na kilka dni kąpiel, która powinna trwać pięć minut - przez minutę lub dwie przepisać zawartość komputera Sida do własnego komputera. Przecież właśnie o to w tym wszystkim chodziło. Nie o spanie z Julią, ale o przyskrzynienie Sida.

Nawet w kuchni słyszał odgłosy spod prysznica. Po prostu musiał sobie wyobrazić Julię nagą pod strumieniem wody, nie miał dość sił, by nie dopuścić do siebie tej wizji. Chwycił piwo z lodówki i ponuro otworzył butelkę. Wypiwszy łyk, skierował się do salonu, ale zatrzymał się w pół kroku na progu.

Josephine trzymała w pyszczku sznur telefoniczny. Sam telefon leżał na boku na podłodze, z przewróconą do góry słuchawką jak zdechła złota rybka.

Ponieważ nie usłyszał ostrzegawczego brzęczenia, musiało tak być już od jakiegoś czasu.

- Niech cię diabli, Josephine! - warknął.

Nieglupia pudliczka pomknęła do łazienki, nadal trzymając sznur telefoniczny, a odgryziona słuchawka podskakiwała na twardej podłodze.

Mac zaklął soczyście, podnosząc uszkodzony telefon. Nie mógł z tym nic zrobić, uznał, obracając szczątki w ręce, tylko wyrzucić. Telefon nie nadawał się do użytku.

Na szczęście drugi aparat w sypialni może przejąć funkcję uszkodzonego telefonu do chwili wymiany. Mac wyłączył uszkodzony telefon i położył na stole obok pistoletu, żeby czekał na porządną pogrzeb w koszu na śmieci.

Zniszczenie aparatu telefonicznego było jednym z serii wydarzeń dnia dzisiejszego, które poszły nie po jego myśli.

Rozsunął kotary, mając nadzieję, że światło poprawi mu humor. Słońce natychmiast zalało salon tak jaskrawym blaskiem, że Mac aż zamrugał, i ujawniło wszystkie niedociągnięcia w jego gospodarstwie domowym, poczynając od pajęczyn w kątach po kurz na niskim stoliku. Wspaniale. Mac opadł na kanapę, oparł stopy w skarpetkach na stoliku i pociągnął następny łyk piwa. Jego wzrok padł na porzuconą sukienkę Julii, zgniecioną w bladopurpurowy kłęb pod ścianą. Gdyby nie był dżentelmenem, siedziałby tutaj i czekał, aż Julia wyjdzie po nią z łazienki. Jeśli nim jest, podniesie ją, rozprostuje, zanieśie do łazienki, zapuka i wrzaśnie, że pozostawia sukienkę na klamce.

Decyzja nie była trudna. Pozostał na swoim miejscu, obserwując drobinki kurzu wirujące w słońcu i popijając piwo.

Ktoś zastukał do drzwi frontowych. Mac zmarszczył brwi i zerknął przez ramię na frontowe okno. Przebywali z Julią w domu ponad godzinę. Pani Leiferman musi teraz umierać z ciekawości. To nie były jej normalne poszukiwania męża - zasłaniała się jego nieobecnością tylko wtedy, gdy znajdował się poza domem - ale możliwe, że staruszka nie mogła wytrzymać napięcia i wpadła na wspaniały pomysł pożyczania szklanki cukru lub coś w tym rodzaju.

Ale szyte na miarę białe spodnie, które widział na tarasie przed domem, nie należały do pani Leiferman. Na pewno była to męska noga.

Wstał i podszedł do drzwi.

- Co ty znowu kręcisz? - zapytał go wściekłym tonem Hinkle w chwili, gdy Mac otworzył drzwi. Wepchnął się do środka, zanim gospodarz zdążył wykrztusić choćby słowo. - Znowu ci odbiło i mieszasz się do tego gówna? Jeśli masz coś do Sida Carlsona, to twoja sprawa. Ale ja w to nie wchodzę, słyszysz? Ten facet jest zły i sam o tym wiesz.

- Cześć - powiedział łagodnie Mac, zamykając drzwi. Jak zawsze schludnie ubrany w biały garnitur z czarną koszulą i krawatem Hinkle stał na środku salonu, wzięwszy się pod boki, piorunując swego współnika spojrzeniem. Mac wziął butelkę, wypił ostatni łyk i podniósł ją, patrząc na Hinkle'a: - Chcesz piwa?

- Nie, do diabła, nie chcę piwa. Chcę wiedzieć, dlaczego znów wieszysz wokół Carlsona. Jak tylko się zorientowałem, kogo fotografuję, omal nie narobiłem w spodnie. Usiłowałam zadzwonić do ciebie, ale twoja cholerna komórka nie odpowiadała - znowu! - a twój telefon stacjonarny był wyłączony. Dlatego jestem tu i pytam cię prosto z mostu: Co ty do cholery jasnej wyrabiasz?

- Zrobiłeś te zdjęcia?

- Czy ja zro... - Hinkle wyglądał jak granat przed wybuchem. - Nieważne, czy je zrobiłem, czy nie. Nie użyjemy ich. Słyszysz? Nie, nie użyjemy. Pamiętasz, jak ostatnim razem próbowałeś go przyszpilić? Pamiętasz, że wtedy byliśmy gliniarzami? Pamiętasz, jak dobrze obu nam się powodziło? A co ty zrobiłeś? Wbiłeś sobie do łba, że załatwisz Sida Carlsona. Zająłeś się nim i to on przybił twój tyłek do ściany - i mój też. Nie powtórzę tego błędu i ty też nie, jeśli mogę temu zapobiec. Spójrz faktom w oczy, Mac: nie wykończysz Sida Carlsona. Jeśli będziesz próbował, to on cię wykończy i tym razem ja... - Urwał, patrząc na coś poza ramieniem Maca. Otworzył szerzej oczy. Mac, tknięty przecuciem klęski,

rozejrzał się wokoło. No, oczywiście, tam stała Julia, bosą, w jego białym płaszczu kąpielowym, tak bardzo na nią za dużym, że zdawała się w nim pływać, owiniętym wokół pasa. Włosy skręciła w schludny węzeł na czubku głowy, wymyła śliczną twarz, a wielkie, brązowe oczy spoglądały pytająco, gdy przeniosła wzrok z Maca na Hinkle'a i z powrotem.

- Julio, poznaj mojego partnera, George'a Hinkle'a. - Nie mógł nic innego zrobić w tych okolicznościach, musiał ich sobie przedstawić - w każdym razie do pewnego stopnia. Nie wyjawiał pełnej tożsamości Julii, ponieważ gdyby Hinkle się o tym dowiedział, nieźle by się wystraszył.

Chodziło teraz o to, ile usłyszała? Mac wbił w nią twarde spojrzenie, ale się nie dowiedział.

- Julia Carlson? - wykrztusił Hinkle, patrząc na nią tak, jak gdyby była mającą metr osiemdziesiąt długości syczącą kobrą, a nie zachwycającą laleczką w płaszczu kąpielowym.

To tyle, jeśli chodzi o zatrzymanie dla siebie informacji o jej tożsamości, pomyślał Mac, krzywiąc się. Zaskoczyło go, że współnik w ogóle ją rozpoznał, zwłaszcza tak szybko. Ale w salonie było teraz jasno i Hinkle dopiero co fotografował Sida, więc naturalnie o nim myślał. W dodatku pracował jako ochroniarz na jej weselu, a taką ślicznotkę jak Julia na pewno zapamiętał każdy osobnik płci męskiej w wieku od dziesięciu do dziewięćdziesięciu lat. Zresztą mógł od tamtej pory ją widzieć nie wiadomo ile razy. Hinkle przecież też zbierał informacje o Sidzie, choćby tylko dlatego, żeby trzymać się od niego jak najdalej.

- Julia to moja klientka - wyjaśnił Mac, chociaż nawet najbardziej niedbały obserwator zauważyłby, że była kimś więcej, o wiele więcej. Ile klientek wchodzi spacerkiem do jego salonu, ubranych jedynie w płaszcz kąpielowy, świeżo spod prysznic? Nie przypominał sobie nikogo takiego.

- Witam - powiedziała Julia. Nie uśmiechała się, ale Mac nadal nie mógł osądzić, czy nie usłyszała więcej, niż powinna.

- Cholera! - jęknął kolega detektyw, patrząc z niedowierzaniem na Maca. Ten odpowiedział beznamiętnym spojrzeniem. Zebrawszy myśli, Hinkle z powrotem przeniósł wzrok na Julię. - Nie chciałem pani urazić.

A potem zwrócił oczy na coś leżącego na podłodze i wyraz jego twarzy znów się zmienił. Mac powiódł wzrokiem za przerażonym spojrzeniem współnika i zdał sobie sprawę, że tamten właśnie zauważył leżącą sukienkę. Julia najwyraźniej również to zrozumiała, gdyż z godną pochwałą dumą podniosła ową część garderoby i przewiesiła przez ramię.

- Był pan wcześniej w moim domu, prawda? - zapytała Hinkle'a jednocześnie szczerze i z opanowaniem. Mac musiał docenić, że nie pozwoliła, by tamten - lub on sam - zauważył zmieszanie, jakie musiała odczuwać. - Słyszałam, że rozmawiał pan z Makiem przez telefon. Czy - czy udało się panu sfotografować mojego męża z jego przyjaciółką?

Hinkle przełknął ślinę.

- Uh... no... - Pośpiesznie zwrócił wzrok na Maca. - Czy mógłbym przez chwilę porozmawiać z tobą na osobności?

- On je ma - zapewnił Mac Julię, która zwróciła na niego nieodgadnione spojrzenie.

- Zaraz się ubiorę. - Odwróciła głowę w stronę łazienki, a potem zerknęła przez ramię. - Miło mi było pana poznać, panie Hinkle.

Hinkle odpowiedział jej mdłym uśmiechem.

- Panią też, pani - no - Carlson.

Sama obojętność Julii zaniepokoiła Maca. Albo usłyszała coś, czego nie powinna, albo nadal pielęgnuje w sobie rozdrażnienie, jakie ogarnęło ją po stosunku seksualnym. W salonie zapadła cisza, aż przerwało ją bardzo wyraźne trzaśnięcie zamykających się drzwi łazienki.

Wtedy Hinkle, który wyglądał, jakby miał dostać apopleksji, zwrócił się rozwścieczony w stronę Maca.

- Co ty, kurna, wyrabiasz?! - zapytał gniewnym szeptem. - Dmuchasz żonę Sida Carlsona, ty tępaku. Do reszty straciłeś swój kurzy mózdzek?

Zaprzeczenie byłoby tylko stratą czasu. Mac postawił butelkę po piwie na stoliku, wsadził ręce do kieszeni dżinsów, zakołysał się na piętach i spojrzał na Hinkle'a w zamyśleniu.

- Jak to już powiedziałem, Julia to klientka. Wynajęła mnie - nas - żeby sprawdził, czy mąż ją zdradza. Sam widziałeś, że tak.

- Ty, kurna, spałeś z nią! - Hinkle niemal wrzasnął szeptem - i, zdaniem Maca, nigdy nie wyszło mu to tak dobrze. Okrzyk nie był głośny, ale pełen siły. - I nie ma w tym nas. Co to, to nie. Ty sam za to odpowiadasz, cholerny głupku.

Mac zacisnął usta.

- W porządku. Uznam ją za prywatną klientkę, jeśli od tego poczujesz się lepiej.

- Nie. Nie czuję się lepiej. Ciekawe, kto będzie wiedział, że ta dama jest twoją prywatną klientką? Zawieszysz jej tabliczkę na szyi? Jeśli Carlson wywacha, że go szpiegujesz, będziemy mieli mnóstwo kłopotów. A jeżeli się dowie, że sypiasz z jego żoną... - Hinkle wzdrygnął się. - Na pewno tak się stanie, kiedy włączą się prawnicy, możesz mi wierzyć na słowo - dopadnie nas; nie ciebie, tylko nas. - Hinkle potrząsnął głową. - Już raz to zrobił. Nie wiem jak ty, ale ja za nic nie chciałbym powtórzyć tamtego przeżycia.

Mac milczał dłuższą chwilę. Wszystko, co Hinkle powiedział, było prawdziwe. Kiedy ostatnim razem zabrał się do Sida, zemsta była oszałamiająco szybka. W kilka dni po tym, kiedy Mac powiadomił swoich zwierzchników, co robi i - jak sądził - zastawił pułapkę, w którą miał wpaść Carlson - w szafce Maca znaleziono narkotyki ukradzione z pokoju z materiałami dowodowymi. Podczas późniejszego śledztwa pół tuzina świadków oświadczyło, że gotowi są przysiąc, iż Mac sprzedał im w pracy wszystko, od kokainy po heroinę do LSD. Pułapka na Sida okazała się pusta - co za ironia losu? - i w końcu to Mac, a nie Sid poniósł klęskę. A Hinkle, który jechał na tym samym wózku tylko dlatego, że na swoje



nieszczęście był partnerem Maca, poniósł konsekwencje razem z nim. Mac poszedł do kapitana Grega Rice'a, swojego bezpośredniego zwierzchnika i, jak myślał, przyjaciela, próbując uratować swego towarzysza, ale Rice powiedział, że nic nie może zrobić. Polecenie przyszło z góry: Mac i Hinkle zostali zwolnieni.

Dzięki temu niepowodzeniu Macowi otworzyły się oczy: macki bestii, na którą polował, sięgały wszędzie. Nawet koledzy-gliniarze zwrócili się przeciwko niemu, kiedy zaczęła się ta awantura i Mac nigdy się nie dowiedział, kto naprawdę wierzył w jego winę, a kogo Sid przekupił.

W końcu nie miało to znaczenia. Chociaż nigdy oficjalnie o nic nie zostali oskarżeni, Maca i Hinkle'a zwolniono z policji i życie ich obu poszło w rozsypkę. Kiedy to się stało, znali się tylko pobieżnie, później jednak trzymali się razem - Hinkle uznał, że to dlatego, iż nikt nie chciał mieć z nimi do czynienia - i w późniejszych latach założyli agencję detektywistyczną.

Patrząc na to w ten sposób, Mac dobrze rozumiał stanowisko Hinkle'a: dopiero od roku lub dwóch zaczęli nieźle zarabiać, a teraz, znów występując przeciwko Sidowi, Mac ryzykował wszystko, co razem zbudowali.

- Nie mogę tego zostawić tak po prostu - powiedział spokojnie Mac. - Teraz jestem za blisko złapania Sida na gorącym uczynku. Ale w tym momencie odsuwam ciebie od tej sprawy. A jeśli zechcesz wykupić mój udział, zrozumieć. Jestem przekonany, że Don Halley z banku da ci pożyczkę. W ten sposób wyłączysz się ze sprawy tak bardzo, jak to tylko możliwe.

- Nie chcę wykupić twojego udziału! - jęknął Hinkle. - Czy choć raz w życiu okażesz się rozsądny i zostawisz Sida w spokoju?

Mac zaczął coś mówić, a potem usłyszał, że drzwi łazienki znów się otwierają i skinął głową do współnika, ostrzegając go, żeby się zamknął.

Hinkle wyglądał tak, jak gdyby ktoś zmusił go do wypicia łyżki octu, ale milczał, kiedy Julia pojawiła się w drzwiach salonu. Wyglądała pięknie i Mac poczuł, że jest mu niewygodnie w bardzo szczególny sposób, gdyż jego dżinsy jak gdyby nagle zrobiły się za ciasne w kroku.

Prawdopodobnie miało to coś wspólnego z cieniutką, purpurową sukienką Julii lub z jej seksownymi sandałkami. Oczami wyobraźni zobaczył, jak po kolei je zdejmuje...

- Jeśli jesteście zajęci - Julia przeniosła spojrzenie na Hinkle'a, który w odpowiedzi uśmiechnął się nerwowo - wezwę taksówkę. Muszę wracać do pracy.

- Ja nie jestem zajęty. - Mac podniósł swój pistolet i wsunął z tyłu za pasek, a potem chwycił okulary przeciwsłoneczne i klucze. - Przesunął wzrok na partnera. - Zadzwoń do ciebie.

- Taak - rzekł Hinkle. Wyglądał na tak zdenerwowanego jak żuk w ptaszarni i skierował się do drzwi.

Pojawiła się Josephine - oczywiście widziała, że wszyscy wychodzą, a ona również pragnęła wyjść - i Julia spojrzała na nią.

- Chcesz ją zabrać, czy...?

Mac rzucił pudliczce pochmurne spojrzenie.

- Weź ją. W samochodzie jest mniej rzeczy, które może pogryźć.

Julia już podnosiła suczkę.

- Wracam do biura - powiedział Hinkle do Maca, otwierając Julii drzwi. Zerknął na nią. - Miło mi było panią poznać, pani Carlson.

- Do widzenia, panie Hinkle. - Julia schodziła po stopniach w stronę blazera.

Rzuciwszy Macowi porozumiewawcze spojrzenie, Hinkle poszedł do swojego samochodu. Mac ruszył za Julią, ciesząc się, że nigdzie nie widzi pani Leiferman. Dzisiaj wreszcie przynajmniej jedna rzecz szła po jego myśli. Może, jeśli będzie miał szczęście, ta rzecz zamieni się w trend.

Julia nic nie powiedziała, aż Mac włączył starter blazera i ruszyli w dół ulicy w potokach gorącego powietrza. Wtedy wbiła w Maca spojrzenie, które go zaalarmowało.

- A więc tak - powiedziała. - Czy jest coś, o czym nie wiem?

## 23

Siedzenie w zaparkowanym samochodzie w skwarny dzień można porównać do walenia się młotkiem w głowę jako ulubionego sposobu spędzania wolnego czasu, pomyślał kwaśno Roger Basta. Ale Wielki Szeff dał mu wyraźnie do zrozumienia, że to ostatnia szansa zajęcia się Julią Carlson. Jeśli zawiedzie, na pewno nie dostanie następnej. Ludzie nigdy nie nawalali szefowi, a ci, którzy zrobili coś takiego, nie dożyli, by o tym komukolwiek opowiedzieć.

Wypatrywał jej, czekał, aż wyjdzie ze sklepu. Kiedy wyjdzie, on załatwi całą sprawę raz na zawsze. Koniec z wymyślnymi planami. Koniec ze zmartwieniami o DNA lub zastanawianiem się jak wyprowadzić w pole gliniarzy.

„Działaj po prostu, durniu” - takie było jego nowe motto. Po prostu zrób to i wynoś się. Kiedy ją usunie, będzie mógł wrócić do prawdziwego życia.

Przynajmniej do chwili, kiedy Wielki Szeff znów go wezwie.

Może już czas, żeby zaczął myśleć o emeryturze. Miał pięćdziesiąt pięć lat, nie był jeszcze taki stary, ale za stary na taki fach. Męczył się już.

Zaczynał się bać.

Ten napad na Julię Carlson to pierwszy, który mu się nie powiódł, i Basta zaczynał wątpić w swoje umiejętności. Wielki

Szef też zaczynał wątpić w jego zdolności. W ciągu swojej kariery nauczył się jednego: nie sprawiać szefowi kłopotów. Ludzie, którzy to zrobili, zginęli.

Po raz pierwszy w życiu przyszło mu na myśl, że może me wyjdzie z tej sprawy z dużą sumką pieniędzy i mnóstwem lat, żeby je wydać. Może wyjdzie z tego martwy. Wiedział, gdzie zostało pochowanych wiele trupów. Dosłownie. Jak w tym przysłowiu o szkielecie w szafie.

Może szefowi nie opłaci się pozwolić mu się wycofać i odejść.

Niech będzie przekłeta Julia Carlson! Początkowo nie miał do niej żadnej urazy; napad na nią był po prostu kolejną robotą. Ale teraz nabierało się sporo. Po pierwsze, zobaczyła go. Bardzo niewiele ofiar Basty go zapamiętało, a te, którym się to udało, nie przeżyły, by o tym opowiedzieć. Po drugie, sprawiła, że wydawał się mniej kompetentny. A to było złe w jego zawodzie. I niebezpieczne.

Kiedy tylko Julia Carlson się pojawi, zabije ją od razu. Trzy minuty i wszystko będzie skończone.

W samochodzie musiało być chyba ponad czterdzieści stopni ciepła. Rozmyślnie ukraść brykę z przyciemnionymi szybami, żeby nikt nie zobaczył go w środku.

Jeżeli włączy silnik, a tym samym klimatyzację, może zwrócić na siebie uwagę i dlatego się powstrzymał. Gdy się siedzi w skradzionym aucie, planując morderstwo, niebezpiecznie jest zwrócić na siebie uwagę. Była prawie piąta po południu, słońce chyliło się ku horyzontowi. Jego promienie wlewały się przez szyby, smażąc Bastę żywcem i na poły oślepiając.

Był głodny, od słońca bolała go głowa i zużył cały zapas gatoradu, żeby nie wypocić się na śmierć. Na domiar złego bolał go nos. Usiłował zmniejszyć ból, przykładając paczkę lodu, którą wziął z zamrażarki, ale tak naprawdę udało mu się tylko pomoczyć koszulę.

Ból nosa uczynił tę obrazę osobistą. Zapłaci za to Julii Carlson.

Jeśli ta suka kiedykolwiek wyjdzie ze sklepu. Widział, jak weszła tam rano, a potem przeszukał otoczenie, by znaleźć najlepsze miejsce, gdzie mógłby czekać i obserwować. Znał jej obyczaje: zamykała sklep o piątej. Uznał, że jeśli zacznie chatować o trzeciej, Julia w żaden sposób mu nie ucieknie, nawet gdyby postanowiła wyjść wcześniej.

Nie może sobie pozwolić, żeby znów mu uciekła.

Dlatego był gotów siedzieć tu i smażyć się żywcem tak długo, jak będzie trzeba.

A potem pojedzie do Key West, na miłe wakacje, zanim wróci do swojej codziennej pracy. Dzięki niej także będzie mógł przejść na emeryturę za kilka lat.

Najwyższy czas, żeby zaczął układać plany na przyszłość. Poważne plany.

## 24

*Myślałem, że się umówiliśmy, iż będzie lepiej, jeśli dzisiaj nie wrócisz do pracy.* - Detektyw zatrzymał się przy znaku postoju, a potem skręcił, gdy to mówił. - Biorąc pod uwagę wszystko, co ci dzisiaj spotkało, miałaś męczący dzień.

Było to tak dalekie od prawdy, że w innych okolicznościach Julia by prychnęła. Nie zrobiła tego jednak, ponieważ obserwowała twarz Maca.

Dobrze go poznałam, pomyślała. Fakt, że nie chciał odpowiedzieć na jej pytanie, dawał dużo do myślenia.

- Muszę wrócić do pracy. Zatelefonowałam do sklepu z łazienki i Meredith - moja druga asystentka - powiedziała, że klientka, z którą umówiłam się na trzecią, nadal tam jest i że sprawy idą w złym kierunku. Zresztą muszę kiedyś stawić czoło Amber. Lepiej pod koniec dnia niż jutro wcześniej rano. - Julia urwała, nie odrywając oczu od twarzy Maca. - Czy teraz powiesz mi, o czym rozmawiałeś ze swoim partnerem?

Spojrzał na nią, zawahał się, a potem się skrzywił, jakby rezygnował z oporu.

- Pamiętasz, co ci powiedziałem, że nie sypiamy z klientkami naszej agencji? Hinkle się zdenerwował, że pogwałciłem tę zasadę.

Julia spojrzała na niego podejrzliwie. Nie usłyszała, o czym mówili, ale zauważyła, że Hinkle wyraźnie był zły na swego współnika. Za bardzo zły jak na wyjaśnienie podane przez Maca?

- Czy to prawda?

Kwaśny uśmiech wykrzywił mu usta.

- Absolutna. - Znów zerknął w jej stronę. - Jakie masz plany na ten wieczór? To znaczy po zwolnieniu twojej asystentki.

- Myślę, że pojedę do matki. Na pewno nie wrócę do domu. - Wzdrygnęła się na tę myśl.

- Mógłbym zabrać cię na kolację. - Powiedział to niedbale, niemal obojętnie. Jechali teraz drogą ekspresową i ruch był duży. Może to dlatego Mac tak bardzo skupił uwagę na prowadzeniu samochodu, ale Julia tak nie myślała.

- Mac... - Julia zawahała się. Był przystojny, seksowny i wspaniały w łóżku. Był też zabawny. I mogła mu zaufać. Miał ślicznego pieska.

Kiedy tylko na niego spojrzała, serce biło jej szybciej; na myśl o tym, co robili w jego łóżku, robiło się jej gorąco - odnotowała z pewnym zażenowaniem, gdy przejrzała w myślach wszystkie szczegóły i powoli zaczęło narastać w niej pragnienie, żeby powtórzyć to wszystko od nowa. Wiedziała jednak, że teraz jest wyjątkowo bezbronna i wrażliwa i w coraz większym stopniu szuka u Maca pociechy i otuchy, a to było niebezpieczne. Dodaj seks do tej wybuchowej mieszanki i rezultat będzie katastrofalny. Jej serce i tak już wiele zniosło w związku z rozpadem małżeństwa; nieudany romans z Makiem mógłby je złamać.

- Nie wiem, czy jestem gotowa do trwalszego związku właśnie teraz.

Minęła chwila ciszy.

- Kochanie, a kto tu mówi o trwałszym związku? Nie ja. Ja mówię o kolacji - i o niezobowiązującym seksie. - Posłał jej szeroki uśmiech, a Julia, mimo targających nią mieszanych uczuć, musiała uśmiechnąć się w odpowiedzi. - Albo nie. To zależy od ciebie. Ale myślę, że przyjaciel mógłby ci się przydać, i musisz coś zjeść.

Minęła następna chwila, kiedy Julia zastanawiała się nad jego słowami.

- Masz na myśli jakieś konkretne miejsce? - Uśmiech igrał jej na ustach, kiedy spojrzała na Maca.

To była kapitulacja - tylko w sprawie kolacji - i oboje o tym wiedzieli. Nagle pomyślała, że to jest właściwa decyzja. Może związek z Makiem wydaje się teraz niebezpieczny, ale przecież samo życie jest niebezpieczne. Josephine leżała zadowolona na jej kolanach. Julia pogłaskała szorstką sierść suczki. W towarzystwie Maca czuła się tak jak wtedy, gdy miała Josephine na kolanach: była szczęśliwa.

I od tej pory będzie chwytac pełnymi garściami tyle szczęścia, ile zdoła.

- Ty wybierz. Wszędzie, gdzie zechcesz.

Julia się zastanowiła.

- Biorąc pod uwagę, że mamy ze sobą Josephine, co powiesz na restaurację O'Connella?

Ten lokal był nietypowy, składał się z dużych tarasów i patia, które wielu klientów wołało od jednej dużej jadalni. Sid nigdy nie lubił prostych potraw i obsługi na wolnym powietrzu; ale Julia właśnie do takiej restauracji chodziła z Becky i jej córkami. Josephine znajdzie miejsce przy stoliku na patiu.

- Widzę, że chcesz, by to była tania randka. - Uśmiechnął się do niej, zjeżdżając z drogi ekspresowej do Summerville.

Słońce zaczynało staczać się ku ziemi, zauważyła Julia, gdy pojechali prosto na zachód, jaskrawe promienie omal jej nie oślepiły. Wkrótce zrobi się wieczór - a ona będzie jadła kolację z Makiem.

Nagle zdała sobie sprawę, że jest z tego zadowolona, naprawdę zadowolona. Jego obecność była jak kostka cukru, która ma osłodzić gorzkie lekarstwo.

- Mac - powiedziała. - Przykro mi, jeśli przedtem byłam trochę - no, nie w humorze.

Po wyrazie jego twarzy zrozumiała, że wie, o co jej chodzi: była trochę nie w humorze po seksie.

- To nic takiego - odrzekł głosem tak poważnym jak ona wcześniej. A potem uśmiechnął się do niej szeroko: - Jeśli o mnie chodzi, możesz przez cały czas być nie w humorze - zwłaszcza jeśli z tego samego powodu.

Wybuchnęła śmiechem i poczuła, że rana w jej sercu zasklepia się powoli. Zajmie to trochę czasu, pomyślała, ale wszystko dobrze się skończy.

Mac zaparkował blazera na parkingu Krogera. O tej porze dnia był niemal pełny, gdyż wielu ludzi w powrotnej drodze do domu wstępowało do sklepu spożywczego, do apteki i innych stoisk w tym centrum handlowym.

Ulica przed nimi była niemal tak samo ruchliwa, mijaly ich samochody, gdy kierowcy starali się wyjechać przed nadchodzącymi godzinami szczytu. Po drugiej strony szklane okna wystawowe Carolina Belle wydawały się nieprzeniknione dla wzroku. Julia widziała w nich tylko odbicie wciąż jarzącego się słońca.

Och, Boże, teraz musi załatwić sprawę z Amber i z Carlene. Wrócić do rzeczywistości.

- Chcesz, żebym poszedł z tobą?

Mac obserwował twarz Julii. Spojrzał jej w oczy; już się nie uśmiechał. Najwidoczniej zdawał sobie sprawę, jak bardzo będzie musiała zebrać się w sobie, by stawić czoło temu, co ją czeka.

To miłe, pomyślała. Nie pamiętała, żeby Sida kiedykolwiek specjalnie obchodziło to, o czym ona myśli - lub jej życie. Tak naprawdę nie obchodziło go nic oprócz niego samego.

- Zdajesz sobie sprawę, że to może się okazać nieprzyjemne?

Sama świadomość, że Mac jest po jej stronie, że ktoś jest wraz z nią w łodzi, którą teraz skierowała na nieopisane morza, dodała Julii sił. Potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję. Potrafię to zrobić sama. Potem zamknę sklep i spotkamy się tutaj o... szóstej?

- Będę na ciebie czekał. Przyjdź, kiedy będziesz mogła. Jeśli przedtem byś mnie potrzebowała, zadzwoń. - Poklepał swój telefon komórkowy.

- Zadzwoń. Ale nie powinnam cię potrzebować. Chyba że Amber zechce odegrać rolę ambitnej wojowniczkki. - Uśmiechnęła się na znak, że żartuje, zdjęła Josephine z kolan i wysiadła z blazera, a potem obejrzała się na Maca. - Nie zostaną dłużej, niż to konieczne.

- Czekam tutaj.

Julia ruszyła w stronę sklepu, czując spojrzenie Maca. Specjalnie na jego użytek zaczęła bardziej kołysać biodrami i uśmiechnęła się do siebie, gdy wyobraziła sobie, co on o tym pomyśli. Miała wrażenie, że go to podnieci.

Ku swemu zaskoczeniu, zadowoleniu i lekkiemu strachowi zdała sobie sprawę, że podnieca się sama, myśląc o podnieceniu Maca.

Seks jako antidotum na rozwodową depresję. Myślała o tym przez chwilę i uznała, że jej to odpowiada.

Skwar objął ją jak nazbyt wylewny przyjaciel. Ludzkie głosy, brzęk sklepowych wózków i szum samochodów przejeżdżających przez jezdnię połączyły się z odorem topiącego się asfaltu i gazów spalinowych, tworząc tło jednocześnie męczące i znajome.

Dobrze wiedzieć, że Mac będzie czekał, kiedy wyjdę ze sklepu, pomyślała, idąc w stronę Carolina Belle.

Poczuła się silniejsza, odważniejsza i bardziej bezpieczna. Poczuła się tak, jak gdyby jej życie nie kończyło się, ale rozpoczynało.

Przestąpiła maleńkie krzaczki oddzielające Krogera od Taco Bell, czując, że opada z niej cała przyjemność, którą poczuła na myśl o podnieceniu Maca, kiedy powtórzyła w myśli to, co powie Amber. „Zwalniam cię, laluniu” niezupełnie pasowało do sytuacji, ale Julia nie mogła wymyślić nic bardziej pełnego godności, co w taki sam sposób wyrażałoby jej uczucia.

Cień Taco Bell właśnie osłonił ją przed najjaśniejszym słońcem, kiedy zielony lexus podjechał z tyłu, a potem się zatrzymał. Julia zerknęła na auto przez ramię, ponieważ jego przedni zderzak był blisko, ale nadal szła, nie zwracając już uwagi na stojący samochód poza tym pierwszym instynktownym spojrzeniem. Niejasno usłyszała odgłos otwierających się i zamykających drzwi samochodu. Po kilku sekundach twarda ręka chwyciła ją za ramię. Julia była tak zaskoczona, że aż drgnęła. Odwróciła się błyskawicznie z bijącym sercem i stanęła twarzą w twarz z Sidem.

- Coś ty, do diabła, zrobiła? Co? Coś ty zrobiła?!

Ubrany pomimo upału w czarny jak węgiel garnitur i świeżą białą koszulę, czerwony na twarzy, patrzył spode łba, z okularami zsuwającymi się z nosa i z przekrzywionym czerwonym jedwabnym krawatem. Wyglądał na rozszoszczonego. Ten brak elegancji tak był niezwykły, że Julia zrozumiała, iż Sid musi być naprawdę wściekły. Nozdrza miał rozdęte, dyszał ciężko i wpijał palce w jej ramię tak mocno, że sprawiał jej ból. Na chwilę, króciutką chwilę poczuła skurcz żołądka. Nigdy nie chciała rozszoszczyć Sida, jej umysł i ciało nadal reagowały strachem na jego gniew - aż przypomniała sobie wszystkie powody, dla których już nie musi liczyć się ze złym humorem męża. Przypomniała sobie myśl, która wcześniej przyszła jej do głowy: Sid ją uwolnił. Już nie miał do niej żadnych praw. Własnymi czynami przeciął więź, która ich łączyła. Od czasu ślubu była dla niego mniej osobą, a bardziej rekwizytem, którego używał, żeby chwalić się swoim sukcesem, tak jak skórzane włoskie buty lub kosztowny jedwabny krawat. Zdała sobie sprawę, że już od dawna zmęczyła ją rola kosztownego przedmiotu.

Ich małżeństwo istniało tylko nominalnie, na długo zanim Amber weszła na scenę.

Amber po prostu otworzyła jej oczy na tę prawdę.

Julia nagle zrozumiała, że los daje jej drugą szansę. Znowu jest Julią, już nie Julią Carlson, ale sobą, prawdziwą Julią. To ta Julia zareagowała tak, jak nigdy nie zareagowałaby żoneczka Sida, to ta Julia spojrzała na niego ze złością i wyrwała mu rękę z uścisku.

- Nie wiem o czym mówisz - powiedziała lodowatym tonem. - I trzymaj ręce z daleka ode mnie.

W jego oczach na moment błysnęło zaskoczenie, a potem twarz mu pociemniała. Zdawał się wibrować ze złości, kiedy zrobił krok do przodu, niemal groźnie pochylony nad Julią, i wbił w nią twarde, gniewne spojrzenie.

- Doskonale wiesz, o czym mówię. Byłaś w domu, prawda? Szpiegowałeś mnie? Byłaś tam, ty mała kanalio... Co, do diabła, zrobiłaś z moim samochodem? Nie zdążyłem na samolot! Wiesz, jakie ważne było to spotkanie? Przez ciebie nie zdążyłem!

Pomimo narastającej ślepej wściekłości, Julia na moment zaniemówiła.

Mogła tylko piorunować Sida oczami. W wirze uczuć, które nią targaly, dominowało niedowierzanie, ogromne niedowierzanie. Zamiast przeproszać, tłumaczyć się czy nawet próbować znaleźć wyjaśnienie, dlaczego został przyłapany na gorącym uczynku z jej dwudziestodwuletnią asystentką, on wrzeszczał na nią, na Julię, że go nakryła i zepsuła mu samochód!

W tym wszystkim było coś bardzo niewłaściwego, ale na szczęście, pomyślała Julia, już nie muszę trzymać się dłużej w pobliżu, żeby odkryć, co to takiego.

- Ach, tak? Znalazłam twoją viagrę. Widziałam ciebie w moim domu z Amber. Wiem, co zrobiłeś. I wiesz co? Nie obchodzi mnie, że spóźniłeś się na samolot. Nie obchodzi mnie, że nie zdążyłeś na spotkanie. I pozwolę ci się domyślić, co zrobiłam z twoim samochodem. I żebyś wiedział, że uważam cię za kompletnego kretyna; końską dupę; złego, zadufanego, nadętego impotentą i łajdaka. Nasze małżeństwo jest skończone: występuję o rozwód.

Przez chwilę patrzył na nią, tak oszołomiony, jak gdyby kotek nagle przeobraził się w tygrysa i zaczął gryźć. Twarz mu czerwieniała coraz bardziej, aż przybrała kolor pomidora, i wybałuszył oczy na Julię.

- Ani mi się waż! - Znowu chwycił ją za ramię i zaczął ciągnąć w stronę lexusa, wbijając boleśnie palce w miękkie ciało nad jej łokciem. Dyszał teraz ciężko, brzydki grymas wykrzywił mu twarz. Julia wbiła obcas w miękki od gorąca asfalt, stawiając opór. Sid zwrócił się do niej z okrutnym błyskiem w oczach: - Dostaniesz rozwód wtedy, kiedy ja tak powiem, a nie wcześniej, rozumiałaś? Ty brudna suko, każdy by szukał kogoś z większą klasą - i mniejszym tyłkiem - gdyby był twoim mężem.

Szarpnął ją ze złością i chociaż próbowała się opierać ze wszystkich sił, musiała zrobić krok do przodu. Znowu ciągnął ją w stronę auta i nie mogła się uwolnić. Julia poczuła, że strach miesza się w niej z wściekłością. Uświadomiła sobie, że nigdy, przenigdy nie doprowadziła Sida do ostateczności. Zawsze robiła to, co chciał. A teraz, kiedy już nie mógł jej rozkazywać, jak daleko się posunie?

Zdała sobie sprawę, że nie chce się tego dowiedzieć.

- Puść mnie!

Tym razem nie mogła się wyrwać. Powiodła wokół wzrokiem, szamocząc się, by Sid nie wciągnął jej do samochodu, od którego dzieliło ją nieco więcej niż pół metra. Nadal znajdowali się w cieniu Taco Bell, znowu w pobliżu Dumpster, i oczywiście było to jedyne względnie puste miejsce w całym morzu asfaltu. Nikt zdawał się nie zwracać uwagi na nią i na Sida; sama musi się ratować.

Wiedziała, że może zacząć krzyczeć. Ale ostatnia jej cząstka, która pozostała żoną Sida Carlsona, wzdrygnęła się na

myśl o takiej burzliwej scenie małżeńskiej.

Z drugiej strony na pewno nie pozwoli, żeby jej rozwścieczony, niebawem były, mąż zaciągnął ją do samochodu. Nic dobrego z tego nie wyniknie.

- Puść ją, Sid.

Głos detektywa powstrzymał Julię w chwili, gdy zamierzała kopnąć Sida najmocniej jak mogła w gołe. Rozejrzawszy się wokół, zobaczyła Maca za sobą. Wyciągał do niej ręce, nie odrywając oczu od Sida, ten zaś zamarł i patrzył na detektywa tak, jakby zobaczył ducha. Niemał puścił jej ramię z zaskoczenia, a przynajmniej tak pomyślała Julia, i Mac odciągnął ją na bok.

Instynktownie stanęła obok Maca. Czując się bezpiecznie, skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na Sida ze złością.

Minie dużo czasu, zanim zapomni, że strach zajrzał jej w oczy.

- A niech mnie, jeśli to nie McQuarry. - Sid uśmiechnął się drwiąco, ale jego spojrzenie nagle stało się zimne i czujne. Już nie patrzył na Julię. Całą uwagę skupił na Macu. - Myślałem, że kilka lat temu uciekłeś z miasta. Chodziło o to, że okazałeś się gliniarzem-przestępcą, prawda?

Mac uśmiechnął się równie niewesoło jak Sid; ich spojrzenia zderzyły się niczym rapiery. Julia wyczuła, że wrogość przeskoczyła między oboma mężczyznami jak ładunek elektryczny. Przeniosła oczy z jednego na drugiego: Sid niższy, szczuplejszy, wyglądał na bogatego biznesmena, jakim był, a mimo to trochę nie na miejscu w kosztownym, ciemnym garniturze; Mac zaś - wyższy, szerszy w ramionach, młodszy i przystojniejszy, przypominał jasnowłosego boga surfing, w hawajskiej koszuli, džinsach i tenisówkach. I kiedy, ze stalowym błyskiem w oku, zacisnęła zęby, z zaskoczeniem spostrzegła, że wydaje się groźniejszy niż Sid. Nagle zrozumiała, że dzieli ich jakaś niezalutowana i w dodatku nieprzyjemna sprawa. Mac odpowiedział lodowatym tonem, jakiego Julia nigdy u niego usłyszała:

- Nie mów mi, że zapomniałeś o szczegółach. Ja wszystko pamiętam. Przez długi czas zamierzałem wpaść do ciebie i pogratulować ci takiej świetnej roboty.

- To ma być jakaś groźba? - Wydawało się, że Sid zaraz wybuchnie. A potem wyraz jego twarzy się zmienił. Spojrzał na Julię, a potem znów na Maca. - Co do diabła robisz z moją żoną?

- Wygląda na to, że bronię jej przed tobą, dupku.

Jego warknięcie wzmocniło przekonanie Julii, że napięcie między tymi dwoma ma długą historię. Mac nigdy nie wspominał, że zna Sida...

- Ja go wynajęłam - powiedziała, starając się na chwilę zapomnieć o zmieszaniu, aż załatwi sprawę z Sidem. - Mac jest prywatnym detektywem. Ma zdjęcie ciebie z Amber. Zamierzam ją zwolnić, gdy tylko ją zobaczę. I, jak już powiedziałam, rozwiodę się z tobą.

Sid utkwiał w niej wzrok. A potem spojrzał na Maca. I, ku całkowitemu zdumieniu Julii wybuchnął śmiechem, tak szyderczym śmiechem, że aż zacisnęła zęby ze złości. Zmarszczyła brwi, patrząc na niego. Nigdy by się nie spodziewała po Sidzie takiej reakcji. Wyczuła też, że stojący obok niej Mac zeszytywniał. Podnosząc nań oczy, zauważyła, że jego twarz stężała jak maska, przybierając obojętny wyraz.

- Ty głupia suko! - powiedział Sid i znów skupił na nim uwagę. - Nie wiesz, kiedy ktoś się tobą wysługuje? On wyciągał od ciebie informacje o mnie, prawda? A ty powiedziałaś mu wszystko, co wiedziałaś.

Musiała wyglądać na tak wstrząśniętą, jak się czuła, gdyż Sid pokiwał głową i dodał z pogardą:

- Nie miałaś o tym zielonego pojęcia, prawda? Czasami myślę, że rozmiar twojego stanika jest większy od ilorazu inteligencji. Ten facet od lat chce mnie przyskrzytnić i teraz wykorzystał ciebie. Co mu powiedziałaś?

Mimo upału Julię przeniknął lodowaty dreszcz. Zignorowała Sida i podniosła wzrok na Maca.

- Czy to prawda?

Spojrzał na nią i wyczytała w jego oczach wszystko, co chciała wiedzieć: Sid mówił prawdę.

- Julio...

- To prawda, czyż nie tak? - Dzwoniło jej w uszach, z goryczą przekonała się, że Mac również ją zdradził.

- Mogę ci wyjaśnić...

Sid przerwał mu szyderczym śmiechem. Julia zwróciła na mego spojrzenie.

- Co zrobiłaś? Weszłaś tanecznym krokiem do jego biura i poprosiłaś, żeby zaczął mnie śledzić? Musiał uznać to za szczęśliwy traf. Nawet ci nie powiedział, że mnie zna, czyż nie tak? - Wyraz jej twarzy musiał być dostatecznie wymowny, gdyż Sid znów się roześmiał. - Tak jak już powiedziałem, wykorzystywał cię.

Podszedł do samochodu i otworzył drzwi przy siedzeniu pasażera, a potem wskazał na nie władczy ruchem głowy.

- Wsiadaj. Pojedziemy dokądś, gdzie będziemy sami i omówimy to wszystko.

Julia wlepiła oczy w Maca. Miała wrażenie, że ktoś walnął ją pięścią w żołądek. Ledwie mogła oddychać. Ku jej zaskoczeniu i przerażeniu ta zdrada zabolowała ją bardziej niż widok Sida z Amber.

- Julio, posłuchaj...

Mac skupił całą uwagę na niej, całkowicie ignorując Sida. Mówił cicho, w jego oczach dostrzegła ból. Przerwała mi skinieniem głowy.

- To było draństwo z twojej strony - powiedziała niemal szeptem.

- Nie mów mi, że coś między wami zaszło? - W głosie Sida zabrzmiało takie oburzenie, że Julia miała ochotę wybuchnąć śmiechem.

Ponownie skierowała na niego spojrzenie.

- Jeśli już o to chodzi, przepasałam się z nim dziś po południu. - Dzięki Bogu jej głos znów był silny. Przełknęła ślinę, żeby pokonać dławienie w gardle, ponieważ bała się, że może wybuchnąć płaczem. - Jeśli już nie masz mi nic więcej do powiedzenia, skontaktuj się z moim prawnikiem. Jutro zadzwonię do twojego biura i podam Heidi jego nazwisko i numer telefonu. - Kiedy Sid zaczął coś bełkotać, bryzgając śliną ze złości, spojrzała na Maca. - A co do ciebie, nie chcę cię widzieć do końca życia.

- Julio... - powtórzył Mac, wyciągając do niej rękę, ochryłym głosem, z rozpaczą w oczach.

Ominęła go zręcznie, przechodząc bokiem.

- Idź do diabła! - warknęła. Oczy mu pociemniały, jakby go uderzyła, i opuścił rękę.

Podniosła wysoko głowę i zaczęła się oddalać.

- Ty brudna dziwko, wracaj tutaj! - ryknął Sid. Kiedy to powiedział, Julia dostrzegła kątem oka jakiś ruch, a potem usłyszała głuchy odgłos uderzenia.

Obejrawszy się, zobaczyła Sida padającego do tyłu, a Mac, zaciskając pięści, przyglądał się temu ze złośliwym zadowoleniem. Zauważyła też, że awantura zaczęła już przyciągać gapiów i ruszyła dalej. Dobiegł ją odgłos szybkich kroków, więc szła coraz szybciej, aż prawie biegła. Ktoś chwycił ją za ramię. Nie musiała nawet się odwrócić, wiedziała, że to Mac.

- Julio, proszę. Wiem, że to nieładnie brzmi, ale... - Odwrócił ją, tak że stanęli twarzą w twarz.

- Nieładnie brzmi? I tylko tyle? - Głos jej drżał z gniewu, bólu i poczucia, że została zdradzona. Wyrwała ramię z uścisku Maca i syknęła przez zęby: - Wynoś się! Zostaw mnie w spokoju! Nie chcę dłużej słuchać tego, co masz mi do powiedzenia. Przyślij mi rachunek, żebym mogła ci zapłacić, a potem wynoś się z mojego życia. Zrozumiałeś?!

Dopiero kiedy zauważyła, że paru przechodniów na nią patrzy, zdała sobie sprawę, iż krzyczy na całe gardło. Kątem oka dostrzegła, że Sid, czerwony ze złości, z zacziśniętymi pięściami, idzie w ich stronę. Jakaś klientka, przed którą stał wózek naładowany artykułami spożywczymi, patrząc na nich szeroko otwartymi oczami, wciskała guziczki telefonu komórkowego. Julia odgadła, że tamta wzywa policję. Mogła się tylko modlić, żeby obaj, Sid i Mac, skończyli w więzieniu.

- Musisz mnie wysłuchać - powiedział Mac.

- Nie, nie wysłucham! - ucięła. A potem, starając się zachować resztki godności, odwróciła się plecami do Maca i dumnym krokiem ruszyła w stronę chodnika. Zauważyła jakiś ruch po drugiej stronie ulicy przed Carolina Belle.

Popatrzyła uważniej i zacisnęła usta. Carlene Squabb wyszła ze sklepu i kierowała się w stronę Julii. Najwidoczniej dostrzegła ją przez okno wystawowe. Na jej twarzy malowała się rosnąca irytacja, którą Julia zbyt dobrze знаła, toteż omal nie obróciła się na pięcie i nie poszła w przeciwnym kierunku. W takiej sytuacji nie miała najmniejszej ochoty wysłuchiwać jeszcze narzekań Carlene o tym, jak została zlekceważona.

- Julio, proszę. Daj mi tylko minutę!

Mac znów chwycił ją za ramię i obrócił twarzą do siebie, w chwili, gdy Julia dotarła na skraj parkingu. Sid doganiał ich szybko, z krwawiącym nosem i wściekłością w oczach. Mac zdawał się tego nie widzieć lub nie zwracał na niego uwagi. Kątem oka Julia spostrzegła, że Carlene rozgląda się na boki i schodzi z krawężnika. Dopiero wtedy zobaczyła, że zirytowana klientka ma na sobie różową sukienkę, którą ona sama, Julia, wcześniej zdjęła. Co, do licha...?

Nagle poruszenie obok przyciągnęło jej uwagę. Niebieski samochód średniej wielkości wypadł pozornie znikąd i pędził w stronę Carlene. Dziewczyna zauważyła go; z przerażenia rozwarła szerzej oczy i otworzyła usta.

Usiłowała się wycofać, ale nie zdążyła. Samochód uderzył ją z wywołującym mdłości młasnięciem. Poleciała w powietrze, z nogami nad głową, bezwładna jak szmaciana lalka, jak gdyby robiła gwiazdę nad pędzącym autem.

Julia krzyknęła i nie przestając krzyczeć, pobiegła do Carlene, która leżała teraz nieruchomo, cała we krwi, na ulicy.

## 25

Carlene nie żyła. Julia nie mogła w to uwierzyć. Oniemiała i wstrząśnięta, wyszła ze szpitala krótko po dziesiątej w zyciwe ramiona nocy. Powietrze nadal było gorące i wilgotne, rozsypane na niebie gwiazdy świeciły słabo, obok nich płynął sierp księżycy. Julia zadrzała na myśl o straszliwej ironii losu, że ta noc, która stała się świadkiem okropnej, brutalnej śmierci, może być taka piękna. Powitała z wdzięcznością upał, gdyż było jej tak zimno, jak gdyby przemarzła na kość, zamieniła się w bryłę lodu; tak zimno, że sądziła, iż nigdy się nie rozgrzeje.

Siedząc w szpitalu w bezosobowej poczekalni z rodziną Carlene w oczekiwaniu na wieści, przeżyła najgorsze chwile w całym swoim życiu.

Sprawca wypadku uciekł. Oczywiście policja prowadziła śledztwo.

Rozmawiali z Meredith, z Julią i z dziesiątkami innych osób. Było wielu świadków, a kilku zachowało przytomność umysłu i zapisało przynajmniej część numeru z tablicy rejestracyjnej. Jeszcze nie znaleziono ani samochodu, ani kierowcy, ale policja wydawała się pewna, że go znajdzie. Julia modliła się, żeby to stało się wkrótce. Ten wypadek przeraził ją nie na żarty. Julii nie dawał spokoju fakt, że podczas wypadku Carlene niosła na sobie jej własną sukienkę. Zwróciła na to uwagę detektywowi, który z nią rozmawiał, i policjant sumiennie zapisał to wszystko. Odniosła jednak wrażenie, że ta informacja nie wywarła większego wrażenia i że w końcu znajdzie się w jakiejś teczce i wszyscy o niej zapomną.

Powszechnie zgodzono się, że Carlene prawdopodobnie była ofiarą kierowcy, który albo był pijany, albo na haju. Mógł to też być jakiś dzieciak, który potem wpadł w panikę. Policja była przekonana, że zarówno samochód, jak i kierowca

zostaną odnalezieni i że potem otrzyma odpowiedzi na te wszystkie pytania.

Kiedy Julia zapytała Meredith, co się stało, ta powiedziała, że Carlene, zirytowana, iż pozostawiono ją na łasce zwykłej asystentki, paliła bez przerwy w przymierzalni. Obsypała popiołem własną sukienkę i wypaliła niewielką dziurkę w wyjątkowo niefortunnym miejscu na piersi. Dostała ataku wściekłości, zwała całą winę na Meredith i oświadczyła, że nie może wyjść ze sklepu w dziurawej sukience. Meredith, nie wiedząc, co robić, zaproponowała jej, żeby wybrała sobie jakąś z zapasów Carolina Belle.

Niestety, z nowymi implantami, Carlene mogła włożyć jedynie rozciągliwą wełnianą sukienkę Julii. Dlatego Meredith pozwoliła Carlene ją włożyć.

I Carlene w niej umarła.

- Czy kiedyś przyszło ci do głowy, że samotna wyprawa na parking w nocy to niedobry pomysł?

Słyszac za sobą ten głos, choć go znała, Julia, która właśnie szła do swojego samochodu, podskoczyła. Uświadomiła sobie, że jest zaniepokojona i zdenerwowana i nie musiała długo się zastanawiać dlaczego: śmierć Carlene ubranej w jej własną sukienkę śmiertelnie ją przeraziła. Dopiero teraz w pełni zdała sobie z tego sprawę.

- Odejdź. - Nie raczyła nawet spojrzeć przez ramię. Zirytowała się, że sama świadomość, iż Mac jest za nią i wobec tego nic jej nie grozi, uspokoiła ją natychmiast. Poczula też ból w sercu i straciła humor.

- Wiem, że jesteś wściekła. Gotów jestem nawet przyznać, że masz do tego prawo. Ale mogę ci wszystko wytłumaczyć.

Wyjawszy kluczyki z torebki, Julia, która właśnie doszła do samochodu, nacisnęła guzik blokady, by otworzyć drzwi białego infiniti. A potem odwróciła się do Maca. Każdy mięsień w jej ciele był napięty niczym cięciwa łuku. Jej oczy płonęły.

- Której części polecenia „wynoś się” nie rozumiesz?

Księżycowa poświata nadała włosom Maca barwę roztopionego srebra.

Odbiła się też w jego oczach, również je posrebrzając. Rzuciła głębokie cienie pod jego mocno zarysowanymi kośćmi policzkowymi, prostym nosem i kwadratowym podbródkiem. Wyglądał bardzo atrakcyjnie, gdy tak stał, wysoki i silny, patrząc na nią poważnie. Nienawidziła go.

Przeraziła się, gdy to sobie uświadomiła. Nienawiść to zbyt mocne uczucie, by darzyć nim tego seksownego, prawie obcego mężczyznę, który z nią spał i który ją zdradził. Już nawet nie nienawidziła Sida. Dawno skończyła z nienawiścią do niego.

Bez względu na to, co Mac zrobił, był maleńkim, niewiele znaczącym epizodem w jej życiu. Fazą. Powinna być wściekła, ale nie powinna go nienawidzić.

Mac skrzywił się i wsunął ręce do kieszeni dzinsów.

- Posłuchaj, Sid i ja znamy się od dawna, rozumiesz? Kiedy się poznaliśmy, przynajmniej, że początkowo przyszło mi na myśl, iż mógłbym wydobyć z ciebie trochę informacji o nim. Ale...

- Daj sobie spokój - powiedziała Julia przez zęby. - Tracisz czas. W tej chwili, gdybyś mi powiedział, że słońce wschodzi na wschodzie, miałabym inne zdanie na ten temat. A teraz zostaw mnie w spokoju.

Odwróciła się na pięcie, plecami do niego, i otworzyła drzwi samochodu.

- Nigdy nie przyszło ci na myśl, że może to Sid próbuje cię zabić?

- Co? - To pytanie było tak nieoczekiwane - a przecież tak zgodne z jej własnymi, niepokojącymi podejrzeniami - że zeszywniała i znów odwróciła się twarzą do detektywa.

- Och, nie on sam. To nie typ faceta, który brudzi sobie ręce. Może natomiast wynająć kogoś innego - zawodowca. Płatnego mordercę. Zastanów się nad tym: dziewczyna, która dzisiaj zginęła, nosiła twoją sukienkę, prawda? I wychodziła z twojego sklepu? Może ktoś pomyślał, że to ty. Może to ten sam mężczyzna, który zaatakował cię nocą w domu. I może nadal gdzieś tu jest. Uciekłaś mu już dwa razy. Może znów spróbuje.

Serce podskoczyło jej w piersi i dostała gęsiej skórki na całym ciele. Oczywiście, że to, co sugerował, było śmieszne. Sid nigdy by nie wynajął kogoś, żeby ją zabić, prawda? To się zdarza tylko w kiepskich filmach.

Ledwie się powstrzymała, żeby nie popatrzeć wokoło, ze strachem badając wzrokiem cienie. Gdyby Mac nie stał tuż przed nią, obserwując ją uważnie, by ocenić Julii reakcję, właśnie tak by postąpiła. Nie chciała jednak dać mu tej satysfakcji, nie chciała, aby zobaczył, że udało mu się ją przestraszyć.

Nawet jeśli istotnie mu się to udało.

- Jeśli naprawdę w to wierzysz, musisz pójść na policję. - Julia była dumna z chłodnego tonu, jakim to powiedziała. Wsiadła do samochodu i chciała zamknąć drzwi, ale Mac uniemożliwił jej to, kładąc rękę na górnej framudze okna.

- Oni mnie nie wysłuchają, zwłaszcza kiedy chodzi o Sida. Pamiętasz, co ci powiedziałem, że zwolniono mnie, ponieważ facet, przeciw któremu prowadziłem śledztwo, podłożył mi świnię? To był właśnie Sid, Julio.

Julia otworzyła szerzej oczy i zamarła, wkładając kluczyk do stacyjki.

- Prowadziłeś śledztwo w sprawie Sida? - Nagle zaschło jej w gardle. - Dlaczego?

- Narkotyki. - Wbił wzrok w jej oczy. - Wtedy uważałem, że jest zamieszany w handel narkotykami na wielką skalę. Między innymi.

Przez chwilę Julia po prostu gapiła się na niego. A potem zdała sobie sprawę z absurdalności tego oskarżenia. Zmarszczyła brwi i jednym szarpnięciem zamknęła drzwi, zanim Mac zdążył zareagować. Stał tam z pięściami na biodrach, patrząc na nią gniewnie. Julia włączyła silnik, a potem, nie mogąc się oprzeć, uchyliła nieco okna.

- Potrzebujesz profesjonalnej pomocy, wiesz? Na twoim miejscu pobiegłabym, a nie poszłabym do najbliższej lecznicy.

A teraz do widzenia.

Zamknęła okno i jednocześnie cofnęła samochód. Mac został na zaciemnionym parkingu, odprowadzając ją wściekłym spojrzeniem. Dzięki Bogu, że wreszcie się wygłupił, powiedziała sobie Julia. Na minutę prawie mu uwierzyła. Ale wyobrazić sobie Sida, nobliwego Sida, w którego żyłach płynęła błękitna krew, Sida z jego grą w golfa, spotkaniami biznesowymi, z denerwującymi wymaganiami co do przestrzegania porządku i punktualności - jako handlarza narkotyków, to stanowczo za wiele. Nawet podczas rozwodu nie mogłaby posunąć się tak daleko.

To przypuszczenie Maca, że ktoś próbuje ją zabić, sprawiła, iż w ogóle go wysłuchała.

A mimo to jego słowa poruszyły jakąś strunę. Znalazły w niej jakiś oddźwięk, którego nie mogła zlekceważyć bez względu na to, jak naciągnięta może być reszta jego sugestii.

Julia zdała sobie sprawę, że ostrzeżenia Maca wtórowały jej własnym lękom.

Skręciła z głównej drogi w labirynt wąskich, ciemnych uliczek, które prowadziły do domu jej matki - prędzej w piekle będzie mróz niż ona, Julia, przestąpi jeszcze raz progi swojego własnego; przypuszczała, że będzie musiała wynająć ludzi od przeprowadzek, aby przetransportowali jej rzeczy, i poprosić Becky, żeby ich nadzorowała - gdy nagle zauważyła parę reflektorów samochodowych, które niezmiennie pozostawały w odległości połowy przecznicy, powtarzając za nią wszystkie manewry, zwalniając, kiedy ona zwolniła, przyspieszając, kiedy dodała gazu.

Ktoś ją śledził. Ta świadomość podziała na Julię jak lodowata fala.

Zacząła szybciej oddychać i w panice sięgnęła po telefon komórkowy.

A potem zdała sobie sprawę, że niemal na pewno musi to być Mac.

Powoli odłożyła komórkę. Jeśli się myliła, jeżeli naprawdę jest to płatny morderca, uzna się za głupią jak stołowa noga, zanim umrze. Nie sądziła jednak, że się myli.

Żeby się upewnić, obserwowała uważnie w lusterku, kiedy czarny blazer przejechał pod jedyną uliczną latarnią w drodze. Czarny blazer.

Mac ją śledził.

Rozwścieczyło ją tak bardzo, że zaparkowała przed skromnym ceglanym domem matki, czekając, aż Mac tam dotrze. Do czasu, gdy się zatrzymał, Julia już wyskoczyła z infiniti i szła ku niemu z komórką w ręku.

Wysiadł z blazera, zamknął drzwi, lecz nie zgasił motoru. Klimatyzacja dla Josephine, domyśliła się Julia przelotnie. Widziała puszystą, białą główkę pudliczki wyglądającej przez okno. Na widok suczki serce jej się ścisnęło. Zdała sobie sprawę, że w jakiś sposób w czasie tego koszmaru zakochała się - w Josephine.

Na pewno nie w tym osłe opierającym się z rękami skrzyżowanymi na piersi o blazera.

- Jeśli nie zostawisz mnie w spokoju, wezwę policję - zagroziła, wymachując telefonem komórkowym.

Zignorował to. Umie nie zwracać uwagi na to, co mu się nie podoba, pomyślała z gniewem Julia.

- Pamiętasz, jak zapytałem cię o pierwszą żonę Sida? Powiedziałaś, że zniknęła gdzieś, zanim ty tam się pojawiłaś. To bardziej prawdziwe, niż ci się wydaje: po pewnym wieczornym przyjęciu, na którym była z Sidem, już nigdy jej nie widziano. Po prostu zniknęła z powierzchni ziemi. Szukałem jej latami i nie znalazłem ani śladu. Nazywała się Kelly. Miała tylko dwadzieścia dwa lata.

- Chcesz, żebym uwierzyła, że Sid ją zabił? - Głos Julii zadrżał z oburzenia i - musiała to przyznać uczciwie - z odrobiny strachu.

Mac wzruszył ramionami.

- Myślę, że bardziej prawdopodobne jest, iż kazał ją zabić.

- Zwariowałaś. - Julia wzięła głęboki oddech. - Jeśli naprawdę w to wierzysz, dlaczego nie pójdziesz na policję?

- Ja pracowałem w policji, pamiętasz? Kiedyś. Byłem gliniarzem, gdy pierwszy raz zauważyłem, że Kelly Carlson przepadła bez śladu, ale jeśli nie ma świadków i nie znaleziono ciała, nie można mówić o zbrodni. Nieobecność pierwszej pani Carlson tłumaczono jej powrotem do rodziny w Kalifornii. Ówczesnym zwierzchnikom policji to wystarczyło - mimo że nie było żadnej rodziny w Kalifornii, do której mogłaby wrócić. Chociaż bowiem pochodziła z tego stanu, jej rodzice umarli, zanim poślubiła Sida. Nigdzie nie mogę znaleźć żadnej wzmianki o pobycie Kelly Carlson gdziekolwiek na świecie po rozwodzie z Sidem. A teraz policja nawet nie chce ze mną rozmawiać. Ciebie może posłuchają, gdybyś poszła do nich i powiedziała, że sądzisz, iż twój mąż próbuje cię zabić - a może i nie. Nie ma na to dowodu: jeszcze nie. Pamiętaj, że Sid i jego rodzina mają potężnych przyjaciół.

- Usiłujesz mnie przestraszyć!

I udawało mu się to: po zestawieniu we właściwy sposób faktów, wszystko, co się stało, można zinterpretować tak, że Sid wynajął kogoś, żeby ją zabił. Ale czy mogła to być prawda? Sid miał wiele wad, nie mogła jednak wyobrazić go sobie jako bezlitosnego mordercę. Znacznie bardziej prawdopodobne jest, że Mac dodając dwa i dwa otrzymuje pięć - lub znów kłamie z jakichś sobie znanych, nikczemnych powodów. Przypomniawszy sobie, że już raz ją oszukał, znów wpadła we wściekłość. Obróciła się na pięcie, chcąc odejść.

- Usiłuję utrzymać cię przy życiu. - Mac odszedł od samochodu, chwycił Julię za ramię i odwrócił do siebie. - Ostatnimi czasy odrabiałem pracę domową, kochanie, i nie podoba mi się to, czego się dowiaduję. Czy wiedziałaś, że Sweetwater - pamiętasz Sweetwater, firma, w której Sid pracuje po godzinach - jest własnością Rand Corporation, w której posiadaniu znajduje się również All-American Builders? Tak, kompania Sida. Najwidoczniej Sweetwater to miejsce, gdzie wiele się dzieje: gotówka przechodzi przez ten lokal całymi ciężarówkami. Na ulicy mówi się, że przestępcy używają go do prania brudnych pieniędzy. A wiesz, do kogo należy Rand Corporation - chcesz zgadywać? - do Johna Sidneya Carlsona III. In-



nymi słowy, do taty Sida. John Sidney Carlson II - dziadek Sida - był jej honorowym prezesem aż do śmierci.

- Myślisz, że ojciec i dziadek Sida są zamieszani w pranie brudnych pieniędzy? Dla gangsterów? - Julia spojrzała na Maca z niedowierzaniem. - Sid i jego rodzina jako odpowiednicy rodziny Soprano? Nie, to niemożliwe. To śmieszne.

Mac pokręcił głową.

- Nie, to nie jest śmieszne. Nie zebrałem jeszcze wszystkich, niepodważalnych dowodów, nie miałem na to dość czasu. Ale uważam, że Rand Corporation i jej odgałęzienia - innymi słowy, Sid, jego ojciec i dziadek, nie wiem, jak daleko to sięga w przeszłość - stanowią dobrą przykrywkę dla zorganizowanej przestępczości. Myślę, że są zaangażowani w przemysł narkotyków, handel bronią, wymuszanie haraczy, pranie brudnych pieniędzy i całą resztę. I myślę, że każdy, kto stanie im na drodze, ginie.

- Chcesz powiedzieć, że ja im stoję na drodze?

- Nie wiedziałaś, że w rodzinie Carlsonów nigdy nie było rozwodu?

Julia zamrugęła, nie rozumiejąc tej zmiany tematu.

- Czy to cecha zorganizowanej przestępczości?

- To oznaka pecha, jakiego mają kobiety, które wychodzą za mąż za mężczyzn z rodziny Carlsonów. Nigdy nie było tam rozwodu, ale wiele powtórnych małżeństw. Żony Carlsonów mają skłonności do przedwczesnej śmierci.

Julia utkwiała w nim niedowierzające spojrzenie. A potem, kiedy się nad tym zastanowiła, serce zaczęło jej walić młotem. W słowach Maca kryła się dziwna prawda. John był dwukrotnie żonaty, zanim najwidoczniej postanowił się ograniczyć do przyjaciółek. Sid powiedział, że jego matkę potracił samochód, gdy on miał trzy lata; druga żona Johna utonęła.

Inna równie straszna myśl przysła jej do głowy. Carlene potracił samochód. Jej własny ojciec utonął. Mróz ściął jej krew w żyłach. To zbieg okoliczności. To musiał być zbieg okoliczności. Ale...

- Kiedy byłem małą dziewczynką, mój ojciec czasami pracował dla kompanii zwanej Rand Corporation - powiedziała, z trudem panując nad głosem.

Mac spojrzął na nią, marszcząc brwi.

- Ach tak? Kiedy?

- Nie wiem - miałam może z siedem lub osiem lat. Wtedy moi rodzice byli już po rozwodzie, ale ojciec przychodził czasami i dawał matce czek z wypłatą, żeby miała na rzeczy potrzebne Becky i mnie. Czeki wystawiała firma Rand Corporation. Pamiętam tę nazwę, ponieważ Becky i ja chciałyśmy wiedzieć o tacie jak najwięcej. Nie zjawiał się często.

Nie sądziła, że w jej głosie zabrzmiał ból, ale jakoś musiała się zdradzić, gdyż Mac zacisnął usta. Jego oczy pociemniały. Wziął ją teraz w ramiona i uściśnął mocniej, jakby chciał przytulić.

- Julio...

- O, co to to nie! - Julia przypomniała sobie stare powiedzenie: okłam mnie raz, hańba tobie, okłam dwa razy, hańba mnie, i wysunęła się z jego objęć. - Okłamywałeś mnie, odkąd cię spotkałam. Dlaczego, do diabła, miałabym ci wierzyć teraz?

Chciał coś odpowiedzieć, ale zanim zdążył, światło nad drzwiami domu zapaliło się i matka wyszła na werandę.

- Julio! Julio, czy to ty? - Wytężając wzrok, Dixie spojrzała w stronę, gdzie Julia stała na skraju podjazdu, rozmawiając z Makiem tuż poza zasięgiem lampy. Zakręciła włosy na różowe piankowe lokówki, miała na sobie kwiecistą sukienkę do kolan i kapcie.

- Tak, mam! - odkrzyknęła Julia. Dixie zeszła na brzeg werandy, osłaniając oczy ręką przed światłem.

- Wszystko w porządku?

- Czuję się świetnie.

- Kto jest z tobą?

- Nikt! - Zawołała, a potem powiedziała do Maca znacznie spokojniejszym głosem, z głębokim przekonaniem: - Nie wierzę ci. Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Nie wiem, co chcesz zrobić, ale cokolwiek by to było, nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Odejdź i zostaw mnie w spokoju.

- Julio, na Boga... - zaczął Mac, ale głos Dixie, która schodziła po schodach, zagłuszył jego słowa.

- Tam ktoś jest. Do licha, Julio, czy to nie ten mężczyzna, który wałnął Sida w nos?

Julia omal nie jęknęła głośno. Znowu rodzinny tam-tam.

- Kto ci o tym powiedział? - Nie czekając na odpowiedź, szybkim krokiem ruszyła przez podjazd do wejścia i jednocześnie syknęła do Maca przez ramię: - Odejdź. Natychmiast.

- Becky mi powiedziała. Jej powiedział Kenny. Sekretarka Sida - Heidi coś tam - powiedziała Kenny'emu. Miała przywieźć Sidowi na lotnisko czystą koszulę. Ta, którą nosił, była cała zakrwawiona. Powiedział jej, że masz kochanka, który go uderzył - Dixie wypowiedziała te ostatnie słowa z oburzeniem. - Oczywiście w to nie uwierzyłam.

- Och, więc jednak Sid w końcu poleciał do Atlanty? - Julia poczuła ulgę, że przynajmniej jednym problemem nie będzie musiała się martwić przez najbliższych kilka dni.

- Myślę, że tak, ale nie o to chodzi. Sęk w tym, że rozpowiada wszystkim, że ty masz kochanka.

Dixie dygotała z oburzenia, kiedy spotkały się u stóp schodów. Objąwszy matkę ramieniem, Julia odwróciła ją z determinacją w stronę domu. Rzuciwszy szybkie spojrzenie na Maca, zobaczyła, że nadal stoi obok blazera, obserwując je, i nie zamierza odejść. Zaciskając zęby, próbowała odgonić myśli o nim i o jego zwariowanych ostrzeżeniach.

- Mam, naprawdę niełatwo mi o tym mówić. - Kiedy dotarły na werandę, wzięła głęboki oddech i postanowiła wyjawić

wszystko. - Rozwodzę się.

Jeśli szukała czegoś, żeby odwrócić uwagę matki od Maca - to jej się udało, nie mogła lepiej trafić. Dixie jęknęła cicho i zasłoniła rękami usta.

- Och, Boże, Julio! Dlaczego? Dlaczego? - Potem na moment zapadła cisza. Matka wpatrywała się w twarz Julii z rosnącym przerażeniem. - Czy Sid mówił prawdę? Nie mogę w to uwierzyć! Powiedz, czy rzeczywiście masz kochankę?

- A czy kiedyś pomyślałaś, że może Julia wzięła to po tobie, mamó? - Becky otworzyła wewnętrzne drzwi, patrząc surowo na matkę. - Ilu ty miałaś kochanków? Założę się, że straciłaś rachubę. Julia może więc mieć jednego.

- Dziękuję, Beck - powiedziała Julia z przygnębieniem, zdając sobie sprawę, że jej naprawdę okropny dzień jeszcze się nie skończył. Nie wiedziała, dlaczego zaskoczyła ją obecność Becky - widać matka wierzyła w działanie zespołowe. Gdyby mogła się zastanowić, wiedziałaby, że Becky będzie czekała na nią razem z matką. - Czy Kenny pilnuje dziewczynek?

- Tak. Jest bardzo zdenerwowany. Boi się, że może stracić pracę. - Becky uśmiechnęła się do niej złośliwie. - Kto by pomyślał - moja doskonała siostrzyczka z kochankiem. Tylko tak dalej, Julio - przy tobie wyglądam naprawdę dobrze.

- Zamknij się, Becky.

- Posłuchaj mnie, Julio Ann. - Dixie weszła do domu i zamknęła drzwi. - To, że masz kochankę, wcale nie znaczy, iż musisz wziąć rozwód. Wiem, że przy odrobinie dobrej woli ty i Sid moglibyście się pogodzić...

Julia westchnęła, pozwoliła się zaprowadzić do kuchni, gdzie zawsze odbywały się wszystkie narady wojenne jej rodziny, i pogodziła się z losem: to będzie długa noc.

## 26

Po kilkunastu nieprzespanych godzinach spędzonych na coraz bardziej niewygodnym przednim siedzeniu swojego samochodu Mac był w coraz gorszym humorze. Przez całą tę noc pilnował domu, w którym spała Julia; posłał Hinkle'a, Rawandę, Mothera i niemal wszystkich znajomych, żeby jak najszybciej zebrali potrzebne informacje. Zrobił też wszystko, poczynając od wyprowadzania Josephine na spacer wokół posiadłości Carlsonów do podskakiwania z rozstawionymi nogami, by nie zasnąć. W nocy nic się nie stało, tylko pudliczka cholernie często chciała siusiu i z determinacją niszczyła rzeczy, które trzymał na tylnym siedzeniu, licząc, że kiedyś mogły się przydać. O świcie najbardziej potrzebował prysznic i filiżanki kawy, niekoniecznie w tej kolejności. A zamiast tego zobaczył Julię uczesaną w koński ogon, wychodzącą z domu matki w szortach i tenisówkach oraz w za dużym, różowym podkoszulku z wydrukowaną jakąś postacią z filmów rysunkowych.

Serce zabiło mu szybciej na sam jej widok. I to nie tylko z powodu wrażenia, jakie jej olśniewająca uroda wywierała na jego męskich organach, chociaż i to miało swój udział. Ale naprawdę serce zaczęło mu walić ze strachu, prawdziwego strachu.

Julia najwyraźniej zamierzała uprawiać jogging. Sama. Obserwował ją z miejsca za przerośniętym żywopłotem z kapryfolium, gdzie zaparkował swój blazer, gdy weszła do domu ze swoją matką. Patrzył z najwyższym niedowierzaniem, jak teraz zbiegła po schodkach i przemknęła przez dziedziniec, a potem szybkim krokiem ruszyła chodnikiem. Albo ta kobieta nie uwierzyła w ani jedno słowo z tego, co powiedział, albo chciała umrzeć. Albo obie rzeczy naraz.

Zaklął pod nosem, wyskoczył z blazera i spojrzał na Josephine, które leżała, śpiąc smacznie, na grzbiecie, wymachując w powietrzu łapkami pośród różnorodnych pogryzionych szczątków na tylnym siedzeniu, najwidoczniej zmęczona aktywnym nocnym życiem, i poszedł za Julią. Ten zakątek miał na poły wiejski charakter, był spokojną enklawą zbudowanych w stylu rancz domów na dobrze utrzymanych działkach, położoną o osiem kilometrów na północ od samego Summerville. Znał ten teren dość dobrze: był przyjemny, zamieszkały przez emerytów i osoby samotne. Zerknął na zegarek - dwadzieścia sześć po siódmej rano. Większość ludzi - w każdym razie tych inteligentnych - nadal leżała w łóżkach. Pewna stara dama wyszła na werandę, żeby zabrać gazetę, kiedy Mac przebiegł obok. Pomachał jej ręką. Spochmurniała i spojrzała na niego podejrzliwie.

Wiedział już, że w tych stronach nie lubią obcych. Kiedyś przeprowadził rozpoznanie w sprawie córki pewnej kobiety mieszkającej w tym zakątku i nakłanianie jej sąsiadów do rozmowy przypominało wyrywanie zębów kurze.

Byłoby to idealne miejsce na napad. Nieliczni świadkowie, łatwy dostęp do drogi ekspresowej. Wystarczy zatrzymać się przy Julii i zabić ją jednym strzałem.

Na tę myśl Macowi zrobiło się zimno.

Przed nim Julia skręciła za róg, nadal biegnąc równym krokiem i trzymając się chodnika. Patrzył na jej smukłą postać z rosnącym gniewem. W najmniejszym stopniu nie zdradziła się, że go dostrzeża, i kiedy dobrze przyjrzał się jej profilowi - delikatne rysy, kołyszący się koński ogon, podskakujące piersi, długie, szczupłe nogi - dowiedział się dlaczego: miała ze sobą walkmana.

Cała dywizja mogłaby biec z tyłu w pełnym rynsztunku bojowym, a ona nic by nie usłyszała. Dla zawodowego mordercy, który musiał skończyć swoją robotę, byłaby łatwym łupem.

Zniechęcony postanowił jej pokazać, jak bardzo jest narażona na niespodziewany atak. Przyspieszył kroku, aż znalazł się tuż za nią, i pociągnął ją za włosy.

Odwróciła się z krzykiem i wysunęła rękę w jego kierunku, cofając się tanecznym ruchem. Zanim zrozumiał, co się dzieje, zobaczył naprzeciw siebie jakiś pojemnik - czy to gaz łzawiący? Tak właśnie było. Zanim zdążył zareagować, rozpylona mgiełka poraziła jego oczy jak miotacz płomieni. Natychmiastowe silne pieczenie sprawiło, że pomyślał o

ogniu piekielnym. Ryknął z bólu i z zaskoczenia, zasłaniając twarz i oczy, zgiął się w pół, wycierając je dołem koszuli, ale wszystko na nic.

Zostanie poparzony, pokryty bliznami, oślepiiony do końca życia.

Wiedział, wiedział, że gaz łzawiący piecze jak ogień piekielny, lecz nie pozostawia trwałych śladów. Świadomość tego dodała mu otuchy, gdyż miał wrażenie, że twarz mu się topi, a oczy bolały tak, jak gdyby ktoś wsadził mu w oczodoły rozżarzone żelazne pogrzebacze.

- Niech cię diabli, Julio! - jęknął z bólem.

- Mac! Och, Mac! Och, Mac! - Położyła mu dłoń na ramieniu, potem na głowie i ręce. Miał wrażenie, że nachyla się i patrzy mu w twarz, ale nie mógł być tego pewny, bo nic nie widział. - Tak mi przykro! Myślałam, że jesteś nasłanym na mnie bandytą.

A potem przerażenie w jej głosie ustąpiło miejsca - czy to był chichot? Tak, właśnie tak. Cała seria. A kilka sekund później rozmawiała z kimś - nie rozumiał, o czym rozmawiali, nie wiedział, kim jest nowo przybyły, chociaż głos sprawiał wrażenie męskiego. Nadal zgięty niemal w pół, chwiejąc się na nogach jak ślepy, pijany garbus, Mac poczuł, że strach zagłusza w nim ból. Julia uczyniła - swego jednego obrońcę - niemal całkowicie bezsilnym, a teraz, w tej najgorszej z możliwych chwil, przyszedł tu jakiś nieznamy facet. Czy to zabójca? Raczej nie. Gdyby tak, już by nie żyła, a Mac zapewne też. Zawodowi mordercy zazwyczaj nie wdawali się w rozmowę z chichoczącymi ofiarami. Chcąc za wszelką cenę zobaczyć, kto ją zaczepił, Mac potarł twarz inną częścią koszuli i zdołał otworzyć spuchnięte, poparzone oczy.

I właśnie w tej chwili trysnęła mu w twarz zimna woda tak mocnym strumieniem, jak gdyby wystrzelono ją z armaty. Julia poprosiła o wąż do podlewania jakiegoś niskiego staruszka, który najwyraźniej go przyniósł, i skierowała wodę na Maca.

- O, Jezu! - Cofając się chwiejnym krokiem, usiłował chronić twarz, gdyż woda jeszcze zwiększyła piekący ból.

- No, masz - powiedziała Julia, wkładając mu końcówkę węża w rękę. - Chcę skończyć bieg.

- Zostaniesz tutaj! Słyszałaś? - warknął, gdy jego palce zacisnęły się na pulsującym gumowym wężu. Sięgnął po Julię wolną ręką, lecz nie mógł jej odnaleźć. Ale przynajmniej była w pobliżu. Słyszał, jak nadal śmieje się z jego ciężkiego położenia. Czyżby nie miała pojęcia, na jakie niebezpieczeństwo się naraża? Najwidoczniej nie. Gdybym tylko zdołał usunąć to świństwo z oczu, pomyślał gorączkowo, wszystko byłoby w porządku.

Przypomniawszy sobie policyjne szkolenia - bez względu na ból woda to najlepszy środek do wypłukania gazu - usiłował ustawić końcówkę węża tak, by strumień nie tryskał z całą mocą, jednocześnie wolną ręką podnosząc powieki, żeby przemyć oczy i jęknął, kiedy mu się to udało.

Zimny potok czy nie, oczy piekielnie go parzyły.

- Widziałem tego faceta goniącego panią, zanim go pani opryskała gazem. Chce pani, żebym wezwał policję? - mówił staruszek do Julii.

Z jego tonu Mac wysnuł wniosek, że powinien uważać się za szczęśliwca, że ten facet nie wziął pojemnika z gazem łzawiącym.

Mac zdołał rzucić okiem po raz drugi i zobaczył mężczyznę, który wydawał się wiekowy jak Matuzalem, miał na sobie ściągnięte paskiem obszerne szorty, sięgające do guzowatych kolan oraz pasiastą, włożoną w szorty koszulę, czarne skarpety i płócienne obuwie. Stał ramieniem z Julią. Oboje obserwowali cierpienia Maca bez cienia współczucia - nie zauważył nic w tym rodzaju, chociaż nadal kiepsko widział.

- Nie! Och, nie! - Julia znów się roześmiała, tym razem niwecząc resztki nadziei, jaką żywił Mac, że choć trochę jej przykro, tylko on tego nie zauważył. Mac zamoczył koniec koszuli i jeszcze raz przetarł nią piekącą twarz. - Jestem pewna, że nauczył się lekcji. Dziękuję panu za pomoc.

A potem, ku niedowierzaniu i przerażeniu Maca, obróciła się na pięcie i znów zaczęła biec, nadal lekceważąc grożące jej niebezpieczeństwo, jak w chwili, która spowodowała całą tę katastrofę.

- Do diabła, Julio, wróć tutaj! - zawołał za nią, mrugając i mrużąc oczy, żeby widzieć jej oddalającą się postać, ponieważ nie był w stanie pobiec za nią. Ale poza niedbałym machnięciem ręki, która była tylko zamazaną smugą dla jego bolących oczu, Julia nie zwróciła na niego uwagi. Zamiast tego znów włożyła słuchawki do uszu, podjęła wcześniejsze tempo i zniknęła mu z oczu za następnym zakrętem.

- Niech cię piekło pochłonie! - Nic nie mógł poradzić. Nie widział dość dobrze, żeby ją gonić. Sama musi zatroszczyć się o siebie.

Do czasu, gdy wrócił do swojego blazera jakieś piętnaście minut później, dręczyły go koszmarnie myśli o tym, co mogło jej się przytrafić. A żeby było jeszcze przyjemniej, twarz i oczy piekły go tak, jakby poraziło je tysiąc meduz, ubranie ociekało wodą, on sam przemarzył na kość i nie posiadał się z wściekłości.

I właśnie wtedy zobaczył Julię wbiegającą po stopniach domu jej matki i znikającą bezpiecznie w środku. Wtedy już nie wiedział, czy ma się cieszyć, czy tego żałować. Gdyby wykończył ją płatny morderca, przynajmniej oszczędziłby mu kłopotu i Mac nie musiałby później skrócić jej karku.

Otworzył drzwi obok miejsca kierowcy, chcąc osunąć się na fotel. Ku jego zdumieniu, warcząca gniewnie Josephine wyskoczyła z samochodu jak puszysty, biały pocisk i dokonała zbrodniczego ataku na gołą, kościstą łydkę wrzeszczącego starego dzentelmena, który podejrzliwie śledził Maca przez całą drogę aż do samochodu.

Kosztowało go to pięćset dolarów, musiał też przedstawić dowód szczepień Josephine - dzięki Bogu różowa obroza, do

której był przymocowany, nadal leżała na tylnym siedzeniu - i wydobyć parę plastrów z opatrunkiem ze skrytki na rękawiczki, żeby opatrzeć ranki po ząbkach pudliczki.

Trzymając Josephine, zastanawiał się ponuro, czy suczka była a) wściekła mimo że została zaszczepiona, b) po prostu zwariowana. Potem wreszcie zdołał pozbyć się odchodzącego od zmysłów staruszka i opadł na przednie siedzenia blazera na zasłużony odpoczynek.

- Co ty sobie myślałaś?! - Tym razem zwrócił się do pudliczki, która siedziała na miejscu pasażera obok niego, znów wykwintnie kobieca w swojej ulubionej różowej obroży ozdobionej kryształami górskimi. Pomachała ogonkiem z niewinną miną, najwyraźniej chcąc pokazać nieświadomym zagrożeniom, że wcale nie usiłowała odgryźć nogi nieszczęsnemu staruszkowi. Mac podziękował Bogu, że to ważąca tylko trzy i pół kilograma pudliczka, a nie rottweilerka, i zorientował się, że mówi do psa, jakby ten mógł go zrozumieć. Z rozpaczą oparł głowę o fotel. To on przegrywa i traci wszystkie atuty w tej grze, uznał. Nie, nie traci. Już stracił.

Kątem oka zauważył, że minęła go jakaś biała smuga. Zatrąbił klakson.

Ktoś pomachał do niego ręką.

Julia.

Klnąc na czym świat stoi, włączył silnik blazera, zawrócił i pojechał za Julią, mimo przejściowej pokusy, by pozostawić ją na łaskę i niełaskę bandyty, który, o czym był głęboko przekonany, ukrywał się gdzieś w pobliżu.

Niezbyt go zaskoczyło, że pojechała do Summerville i zaparkowała za pasażem handlowym, w którym znajdował się jej sklep. Tam, gdzie parkowali ludzie, którzy zazwyczaj nie starali się ukryć swojej obecności.

Do diabła z tym. Pomyślał, że i tak wyszło sztydło z worka. Zatrzymawszy się obok infinity Julii, patrzył, jak szła przez parking w stronę brązowych metalowych drzwi w tyle niskiego ceglanego budynku. Wyglądała na opanowaną i była jak zwykle piękna - do licha, a kiedy nie była? - w obcisłym podkoszulku i młodzieżowej, białej spódnicy, z włosami luźno spadającymi na ramiona. Na parkingu znajdowało się niewiele osób - mężczyźni idący do innych metalowych drzwi, kobieta niosąca torbę ze śmieciami w stronę sporego pojemnika - ale tak naprawdę Julia znalazła się tu sama.

Gdyby on, Mac, był mordercą, załatwiłby ją bez trudu.

Na szczęście dla niej nie był. Chwytał Josephine - zrobiło się już za gorąco, żeby pozostawić pudliczkę w samochodzie z wyłączonym silnikiem - wsadził ją pod pachę jak piłkę futbolową i pobiegł za Julią.

Dotarł do niej właśnie w chwili, gdy wkładała klucz do metalowych drzwi. Jej czujna postawa wskazywała, że widziała, iż Mac się zbliża. A przechylona głowa - że jej się to nie spodobało.

- Jesteś kiepskim uczniem? - Rzuciła mu złe spojrzenie, które nieco złagodziły jej okolone długimi rzęsami oczy jelonka Bambi. - Zostaw mnie w spokoju. - Musnęła spojrzeniem pudliczkę, która na jej widok machała ogonkiem z radości. - Cześć, Josephine.

Suczka zaszczekała, usiłując zatłuc Maca ogonkiem.

- Powinnyście zostać kumpelkami - powiedział kwaśno. - Obie jesteście jak dwa wrzody na tyłku. A teraz, kiedy nieźle się ubawiłaś rano, czy zechcesz wysłuchać mojej wersji tej historii?

- Idź sobie. - Otworzyła drzwi i usiłowała mu zamknąć je przed nosem. Prychnął i przepchnął się obok niej do środka.

- No dobrze, masz rację, okłamałem cię i wykorzystałem. Jeśli to ma być twoja stała kwestia, mnie to nie przeszkadza.

Stał w jakimś gabinecie, jak się zorientował, kiedy postawił Josephine na przykrytej dywanem podłodze. Ładnie tu pachniało, było ciemno i tak zimno jak w Arktyce zimą. Na twarzy Julii odmalowało się napięcie. Wydawało się jednak, że rozumiała, iż wypraszając Maca, traci tylko czas, ponieważ zamknęła drzwi i spiorunowała go spojrzeniem.

- W porządku. Teraz oboje jesteśmy szczęśliwi. A przynajmniej ja byłabym, gdybyś wyniósł się do diabła z mojego sklepu.

- Nie licz na to.

Mark zrobił kilka kroków i czujnie rozejrzał się po pomieszczeniu.

Wszędzie lustra. Połyskliwe, czarne biurko, puste z wyjątkiem przyborów do pisania i aparatu telefonicznego. Srebrzysty wieszak w połowie zapełniony sukniami. Szara, flanelowa kanapa.

- Strasznie tu zimno.

- Jeśli marzniesz, to prawdopodobnie dlatego, że jesteś mokry. - Z tonu Julii wynikało, że najwidoczniej sprawiło jej to przyjemność. Wrócił po pośpiesznym obejrzeniu łazienki obok gabinetu, żeby spojrzeć na Julię.

- Owszem, jestem cały mokry, ponieważ ktoś mnie tak urządził.

Wybuchnęła śmiechem bez cienia skruchy i podeszła do biurka.

- Nie powinieneś być mnie przestraszyć.

- Posłuchaj mnie, Miss Ameryki, czy możesz wbić sobie do głowy te słowa: „płatny morderca”? - Jej zachowanie naprawdę zaczynało go irytować.

- Nie, ale mogę powiedzieć „bzdura”. - Wsunęła torebkę pod biurko i posłała Macowi zimny uśmiech. - I właśnie to mówię: bzdura, bzdura, bzdura.

- Chcesz stracić życie, bo się zaparłaś, że masz rację? - Teraz, kiedy okazało się, że w pomieszczeniu nie ma nikogo podejrzanego, Mac rozejrzał się, szukając wzrokiem termostatu. Jeżeli zaraz nie wyłączy klimatyzacji, ten mróz go zabije. - Pamiętasz faceta, który włamał się do twojego domu? Pamiętasz potraconą przez samochód dziewczynę, która nosiła twoją sukienkę przed twoim sklepem? Czy to tylko wybryk mojej wyobraźni?

Zapanowało milczenie. Julia patrzyła na Maca, nic nie mówiąc. Potem zacisnęła wargi i odwróciła wzrok.

Aha, pomyślał Mac. W końcu coś do niej dotarło. Zauważył termostat na pobliskiej ścianie i przekręcił małą gałkę, aż podmuchy arktycznego powietrza ustały.

- Zostaw klimatyzator w spokoju! - powiedziała, podchodząc do tyłu i strącając jego rękę z kontrolki. Następnie przywróciła gałkę poprzednie położenie, tak że lodowate powietrze znów buchnęło z wylotów wentylacyjnych. - Będę miała klientki. Jeśli ci zimno, mam dla ciebie proste lekarstwo: idź stąd.

- Mów mi takie dusery, a może nigdy się mnie nie pozbędziesz. - Zaprzestał ukradkowych ataków na gałkę klimatyzatora, objął Julię ramieniem w pasie i postawił ją za sobą, kiedy chciała przejść do sklepu. - Zostaniesz tutaj.

- Puść mnie! Co ty wyrabiasz?! - Spojrzała na Maca ze złością i uwolniła się z jego uścisku.

- Poza zamianą w sople lodu? - Wyciągając pistolet ukryty dotąd z tyłu za paskiem - a było to jedno z nielicznych miejsc na jego ciele, które pozostało suche - wszedł do dużego, eleganckiego pomieszczenia sklepowego pierwszy, szukając jakichkolwiek oznak nieładu lub czyjejś obecności, sprawdzając za wieszakami z sukienkami, za dużą palmą w donicy i parą szarych krzeseł, czy nie ma tam jakiegoś intruza. - Robię co mogę, żeby zachować cię przy życiu. Bez żadnej pomocy z twojej strony, mógłbym dodać. Czy drzwi frontowe są zamknięte?

- Oczywiście, że tak. Jeszcze ich nie otworzyłam.

- Zostaw je zamknięte i otwieraj tylko ludziom, których znasz.

Julia patrzyła na niego przez chwilę.

- Jesteś śmieszny.

Nie odpowiadając, ruszył w stronę pomieszczeń w tyle sklepu - przymierzalni, jak się przekonał, trzech, dużych, elegancko umeblowanych i od sufitu do podłogi wykładanych lustrami. Julia z Josephine poszły za nim. Obie obserwowały wysiłki Maca z głowami przechylonymi w czysto kobiecy sposób.

- Nie ma płatnego mordercy? - zapytała ironicznie Julia, kiedy wyszedł z ostatniej przymierzalni.

- Na razie nie.

- Nie mogę ci powiedzieć, jak wielką mi to sprawiło ulgę. - Spiorunowała go wzrokiem. - Teraz, skoro już jesteś pewien, że nie ma tu żadnego stracha pod łóżkiem, może wyniesiesz się z mojego sklepu. Mam wiele spraw do załatwienia, a ty mi przeszkadzasz.

- Jednego nie mogę zrozumieć - odezwał się, całkowicie ignorując tę ostatnią wypowiedź, i wrócił do głównego pomieszczenia, gdzie mroźne podmuchy z klimatyzatora rozchodziły się na większej przestrzeni, osłabiając jego działanie. - Dlaczego w ogóle dzisiaj tu jesteś. Czy nie powinnaś zamknąć na jakiś czas sklepu na znak szacunku dla drogiej zmarłej klientki?

Julia zmarszczyła czoło i jej oczy pociemniały z bólu.

- Myślałam o tym, ale ostatniej nocy rozmawiałam z organizatorami wyborów Miss Piękności Południa. Konkurs odbędzie się w terminie. Zamierzają uczcić pamięć Carlene minutą ciszy podczas jutrzejszej ceremonii otwarcia, ale nie będzie żadnych zmian. A ja ubieram siedem innych dziewcząt. Pięć ma przyjść na ostatnią przymiarkę dzisiaj. Skoro konkurs się odbędzie, nie mam innego wyjścia, muszę być tutaj.

- Nie mogę w to uwierzyć. - Starając się nie drżeć z zimna, Mac pokręcił głową, całkowicie, dogłębnie sfrustrowany. - Ja przypominam ci o tym, że ktoś próbuje cię zabić, a ty mówisz o konkursie piękności. Może spróbujemy ustalić nasze priorytety, dobrze? Wiesz, co musimy zrobić? Zabrać cię stąd jak najszybciej. Ukryj się gdzieś poza granicami stanu, aż zdobędziemy parę odpowiedzi. Zapomnij o tym cholernym konkursie piękności.

- Nie - odparła Julia z pięściami na biodrach i spojrzała na Maca ze złością. - Nie zapomnę o tym. To moja praca. I te dziewczyny na mnie liczą. Zresztą, zechciej mi uprzejmie dokładnie wytłumaczyć, dlaczego niby potrzebuję ciebie, ponieważ nie mam o tym zielonego pojęcia. Załóżmy na chwilę, że masz rację w sprawie tego płatnego mordercy. Gdybym naprawdę myślała, że grozi mi jakieś niebezpieczeństwo, pobiegłabym na policję tak szybko, że widziałbyś tylko moją zamazaną sylwetkę.

- A oni byliby bardzo uprzejmi, napisaliby śliczny raporcik i na tym by się skończyło - odpowiedział Mac beznamiętnie. - Do czasu, aż zostałabyś zamordowana. Dopiero wtedy mogliby rozpocząć śledztwo. Tylko że, niestety, za późno dla ciebie.

Z oczu Julii posypały się iskry. Mac przypuszczał, że nie użył zbyt taktownych słów, ale był zmęczony, mokry i oczy go piekły. A zachowanie tej kobiety nie tylko doprowadzało go do szału, ale było niebezpieczne. Dla niej.

W dodatku bardzo niepokoiło go spostrzeżenie, że wszystko, co było niebezpieczne dla niej, budziło w nim okropny strach.

- Wiesz co? - powiedziała przez zęby, uśmiechając się zimno - już zdążył poznać ten uśmieszek znacznie lepiej, niż tego pragnął - jestem gotowa zaryzykować. Dlatego możesz po prostu odejść. No wiesz, zostawić mnie. Wynieść się. Zmyć się. Pójść w diabły. Cokolwiek ci z tego odpowiada.

Odpowiedział ostrym spojrzeniem na jej ostre spojrzenie, a potem, chcąc się uspokoić przez chwilę, w milczeniu schował z powrotem pistolet za pas. Julia może się wściekać tyle razy, ile zechce, powiedział sobie. Ja nie stracę panowania nad sobą.

A wtedy przynajmniej jedno z nich będzie przytomne, na chodzie i w dobrej formie.

- Skończ z tym, Julio - powiedział zmęczonym głosem. - Nigdzie nie pójde. A przynajmniej bez ciebie. Chcesz wiedzieć, dlaczego mnie potrzebujesz? Ponieważ bez względu na to, czy wierzysz, czy nie, jestem przekonany, że twoje życie jest w niebezpieczeństwie. To zaś znaczy, że potrzebujesz kogoś, kto będzie cię chronił, a z tego, co wiem wynika,

iż masz tylko mnie.

O siódmej wieczorem Julia była tak zmęczona, iż zdawało się jej, że ma piasek pod powiekami. Tara Lumley była ostatnią z dzisiejszych klientek. Agentka Tary chciała w ostatniej chwili dodać paciorki do jej sukni wieczorowej. Po śmierci Carlene - w rzeczywistości wszystkie dziewczyny jej żałowały, a nawet wylewały łzy, mimo że jednocześnie zastanawiały się, jak najlepiej wykorzystać stratę powszechnie uznawanej faworytki - konkurs zamienił się w walkę wszystkich ze wszystkimi i Tara chciała zrobić, co się tylko da, żeby przyciągnąć wzrok jurorów. Pozostałe kandydatki również tego pragnęły.

W rezultacie Julia szła, wypychała, skracala i przycinała jak nigdy dotąd w życiu.

- Czy będzie tam pani jutro w nocy, Julio? - zapytała Tara z niepokojem, kiedy Julia wypuściła ją i jej agentkę, Linde Wheeler, frontowymi drzwiami, które, żeby uspokoić Maca, zamknęła kosztem niewygody klientek i personelu na cały dzień.

- Będę tam przez czas trwania konkursu. Nie martw się, wypadniesz świetnie. - Objęła Tarę i Lindę, a potem patrzyła, jak odchodzą. Było nadal jasno, choć nastał już wieczór.

- Akurat! - powiedział Mac, pojawiając się w drzwiach między pokojem wystawowym i biurem, gdzie spędził większość dnia, na przemian rozmawiając przez telefon i używając komputera Julii właśnie wtedy, gdy go mijała. Miał na sobie świeżą parę dżinsów i zwykły, czarny podkoszulek, który polecił przywieźć tego ranka swojej asystentce Rawandzie. Wyglądał tak atrakcyjnie, że klientki emocjonowały się na jego widok. Kilka zapytało Julię po cichu, kto to taki, gdy Mac zniknął w biurze, obejrzawszy pobieżnie wszystkich tych, którzy pojawiali się i odchodzili. Julia wyjaśniła im, że to przybyły z wizytą projektant, który ma na imię Debbie, i z perwersyjnym zadowoleniem obserwowała zawód malujący się na ich twarzach.

- Co? - Zatrzymała się i spiorunowała go wzrokiem. Męczyła ją ta rola władcy wszechświata, którą Mac odgrywał przez cały dzień.

- Powiedziałem, że nie pójdziesz na konkurs piękności - odpowiedział jej kamiennym spojrzeniem. Oczy miał przekrwione, wokół oczu i ust zarysowały mu się bruzdy, których Julia nigdy przedtem nie widziała.

W dodatku jego nastrój pogarszał się przez cały dzień.

- Wszyscy się spodziewają, że tam będziesz. Postarajmy się chociaż, żeby facet, który usiłuje cię zabić, zapracował w pocie czoła na swój zarobek, dobrze?

Julia z trudem się opanowała.

- Posłuchaj mnie, koleś: nie możesz mi mówić, co mam zrobić. Zresztą zastanawiałem się, dlaczego Sid miałby chcieć mnie zabić? Na pewno nie z powodu pieniędzy, bo podpisałam przed ślubem intercyzę. Nie dlatego, że popełniłam kolosalny błąd, przespawszy się z tobą: dowiedział się o tym zaledwie parę minut wcześniej, zanim tamten samochód potracił Carlene. Czyżbyś sugerował, że Sid chce mnie zabić, żeby nie mieć przez całe życie urazu psychicznego z powodu rozwodu? Przykro mi, ale tego nie kupuję. Więc jak to wytłumaczysz?

Mac zacisnął usta.

- Tego jeszcze nie wiem.

Julia prychnęła szyderczo.

- Właśnie tak myślałam.

- Julio, czy mam przyjść rano? - Meredith wyszła z przymierzalni, którą wysprzątała. Nie mogła usłyszeć ich rozmowy - mówili ze sobą prawie szeptem - ale musiała wyczuć panujące między nimi napięcie, gdyż zatrzymała się w drzwiach i zakłopotana przeniosła spojrzenie z szefowej na Maca i z powrotem. - Och, przepraszam, nie chciałam przeszkadzać.

- Nie przeszkadzasz - odrzekła Julia z westchnieniem, rozmyślnie odwracając się plecami do Maca i uśmiechając się do Meredith. Głowa ją bolała od tak długiego szycia - te koraliki były maleńkie, a wzór, jakiego Tara pragnęła, wymagał przyszycia setek takich ozdóbek - dlatego pomasaowała palcem wskazującym nasadę nosa. - Jutro nie mamy umówionych terminów, więc może po prostu spotkamy się w audytorium wieczorem? Przyjedź trochę wcześniej, na wypadek gdyby sukienka którejś z dziewcząt wymagała poprawek.

Dziewczyna się uśmiechnęła.

- Jestem taka podniecona. Nigdy dotąd nie byłam w domu gubernatora.

- To powinno być zabawne.

Mac nadal stał w drzwiach, kipiąc ze złości. Julia posłała mu rozzłoszczone spojrzenie, gdy Meredith poszła po torebkę.

- Wychodzę teraz - oświadczyła asystentka, wracając z torebką pod pachą. Julia nie miała pojęcia, jak wiele Meredith wie o tym, co się działo.

Na pewno jednak wiedziała, że Amber już tu nie pracuje - Julia nagrała wiadomość na sekretarce Amber, iż ją zwalnia, kiedy kochanka Sida znów nie przyszła do pracy tego ranka - i że szykuje się coś ważnego. Sid dzwonił dwa razy i w obu wypadkach Julia nie podeszła do telefonu, chociaż nigdy dotąd tego nie robiła; a obecność milczącego Maca przez cały dzień na pewno mimowolnie zdradzała tę tajemnicę. Meredith o nic jednak nie zapytała i Julia to doceniła.

Teraz Meredith spojrzała z wahaniem na szefową, a potem na Maca.

- Och, Julio - czy mam zostać? Nic ci się nie stanie?

- Wszystko w porządku - zapewniła ją Julia. Mac, najwyraźniej rozumiejąc, że Meredith go obraża, chociaż subtelnie, oparł się o drzwi i skrzyżował ramiona na piersi z ironicznym wyrazem twarzy.

- A więc do zobaczenia jutrzejszej nocy - powiedziała asystentka.

- Dziękuję ci za całą dzisiejszą ciężką pracę. - Julia odprowadziła ją do drzwi i uśmiechnęła się do niej na pożegnanie. Z zadowoleniem zauważyła, że Meredith trochę się uspokoiła.

- Nie zobaczysz się z nią jutro w nocy - oświadczył Mac z ponurą miną.

- Chcesz się założyć? - Julia uśmiechnęła się słodko, idąc ku niemu.

- O, tak.

- Przepraszam - powiedziała z naciskiem, podchodząc do drzwi biura, które nadal blokował. Nie ruszył się i musiała się zatrzymać. W zamyśleniu zwrócił wzrok na jej pełne złości oczy.

- Wiesz, co robiłem dzisiaj?

- A co jeszcze oprócz tego, że zrobiłeś z siebie skończonego osła i wypileś tyle kawy, że mogłaby pływać po niej Arka Noego? - zapytała Julia. - Naprawdę nie wiem.

- Sprawdzałem listy płac Rand Corporation.

- Co? Jak?

Mac podniósł rękę. Z jego palca zwisały kluczyki do samochodu i jeszcze coś.

- Za pomocą tego chipu pamięci. - Dotknął czarnego przedmiotu podobnego do zatyczki do uszu. - Wczoraj opróżniłem pliki twojego komputera. Rachunki biznesowe Sida to interesująca lektura.

- Ależ z ciebie chytrus! - zdumiała się Julia. Mimo to uderzyła go wcale nie delikatnie pięścią w brzuch, a potem, kiedy się cofnął z cichym okrzykiem i potarł bolące miejsce, przepchnęła się do biura. - Muszę jednak powiedzieć, że miło mi usłyszeć, jak się przyznałeś, iż posłużyłeś się mną, aby zdobyć informacje o Sidzie.

- Ja się nie przyznaję...

Przerwała mu bezceremonialnie.

- Wiesz co? Guzik mnie to obchodzi.

Tymi słowami uciszyła Maca, która patrzył z irytacją, jak wyjmuje torebkę spod biurka. Josephine, dotąd wyciągnięta obok tej torebki, podniosła oczy i pytająco zamachała ogonkiem. Pudliczka znów nosiła iskrzącą się różową obrozę i wyglądała przesłicznie. Tak jak Mac, miała wielkie powodzenie wśród klientek Julii.

- Czas iść do domu - powiedziała, prostując się, z torebką w ręce.

- Twój ojciec otrzymywał pensję od Rand Corporation przez wiele lat. Przestał dopiero przed piętnastu laty. W tym samym miesiącu, kiedy zniknęła Kelly Carlson. W tym samym miesiącu...

- Przystaniesz? - Julia skierowała się do drzwi. - Na dzisiaj mam dość teorii spiskowych. Jestem zmęczona, głodna i boli mnie głowa. A jeśli chcesz wiedzieć, to uważam, że Lee Oswald\* działał w pojedynkę. Uważam też, że księżna Diana zginęła w wypadku samochodowym. I uważam, że zupełnie zwariowałeś. - Szarpnięciem otworzyła drzwi i spojrzała ironicznie na Maca. - A teraz proszę cię, wyjdź tymi drzwiami, żebym mogła je zamknąć.

Mac spojrział na nią, mrużąc oczy, a potem strzelił palcami na Josephine. Suczka wyszła spod biurka, przeciągnęła się i ziewnęła szeroko. Wziął ją na ręce.

- Szkoda, że bardziej nie przypominasz swojego psa - oświadczyła Julia, kiedy minął ją, wychodząc na zewnątrz. Był ciepły, letni wieczór. - Ona jest kochana. Jesteś kochana, Josephine.

Suczka zamachała ogonem.

- Więc co chcesz zjeść na kolację? - zapytał Mac, kiedy Julia zamknęła drzwi i odwróciła się do niego. - W zasadzie może być każdy bar.

- Czyżbyś sugerował, że moglibyśmy zjeść razem kolację? W żadnym wypadku.

Rozejrzawszy się ostrożnie wokoło, skierowała się do swojego samochodu. Nie znaczy to, że uwierzyła, naprawdę uwierzyła w nonsensowne podejrzenia Maca, ale jego słowa obudziły w niej tak dużo wątpliwości, że popadła w lekki niepokój, a zresztą nie mogła zapomnieć o strasznym losie Carlene. Mac i Josephine dołączyli do Julii.

- Jeśli nie chcesz jeść, to mi nie przeszkadza. Możesz mnie obserwować.

- Ja jem kolację z moją matką. Dobrze gotuje. Nadal jest bardzo przygnębiona, ponieważ chcę się rozwieść. Musi dać upust swoim uczuciom. - Na samą tę myśl Julia sposepniała. Będzie musiała przez następne sto lat słuchać gadaniny Dixie o tym, że rozwód z Sidem to szaleństwo.

- Zadzwoń do niej i powiedz, że masz inne plany.

Najwidoczniej Mac nigdy nie miał do czynienia z jej matką.

- Nie. - Ale ta myśl wydała się Julii kusząca. Och, bardzo kusząca. Nie miała nastroju do wysłuchiwanie reprimend.

Doszła do infinity i zatrzymała się między swoim samochodem a blazerem Maca. Jeżeli teoria Maca o wynajętym zabójcy ma jakieś podstawy, przynajmniej nie zostanie przejechana, jeśli może temu zapobiec.

Za każdym razem, gdy zamknęła oczy, widziała obraz Carlene koziołkującej ponad dachem samochodu, który ją uderzył. W rezultacie Julia nie spała przez większą część nocy. Jeśli Mac się nie myli, to miała być ona. Zadrzała na tę myśl. Może powinna pójść na policję. Ale Mac uważał, że policjanci nie będą mogli zapewnić jej bezpieczeństwa...

- W porządku, niech... tak będzie - zaczęła mówić, lecz urwała, gdy Mac podał jej Josephine, a potem opadł na kolana i na oczach zdiwionej Julii zajrzał pod blazer.

- Co robisz?

---

\* Przypuszczalny zabójca prezydenta Johna Kennedy'ego - 22 listopada 1963 roku (przyp. tłum.).

Długo coś oglądał, a potem zrezygnując z kurzu ręce i kolana, i wziął od Julii pudliczkę.

- Sprawdzam, czy nie ma bomby.

- O, Boże! - Julia przewróciła oczami.

I to było to. Sytuacja stawała się dziwna. Julia nie chciała tego przyznać sama przed sobą, ale zaczynała się bać. Nie wiedziała, co bardziej ją przeraża: myśl, że Mac zwariował, czy że nie. W każdym razie pójdzie na policję - po kolacji z matką.

- Jeśli zamierzasz znów pojechać za mną do domu mojej matki, to możesz się nie fatygować - powiedziała zgryźliwie i spojrzała na Maca ponuro.

- Nie musisz się tym martwić. Nie pojedę.

Umieścił Josephine w blazerze, a potem otworzył drzwi przy miejscu pasażera i nacisnął coś na wewnętrznej tablicy rozdzielczej. Potem spojrzał na Julię.

- Wsiadaj.

- Co? Nie.

Odwróciła się w stronę infinity, ale zanim zdołała nacisnąć guzik otwierający drzwi, Mac roześmiał się niewesoło i wziął ją na ręce.

- Co ty wyrabiasz? Postaw mnie! - Zaczęła kopać gwałtownie. Chciała walnąć Maca pięścią, ale trzymał ją w ramionach i nie mogła nic zrobić.

Nie odpowiedział, wcisnął ją na przedni fotel blazera ze sprawnością wynikającą z praktyki i zamknął drzwi. Kiedy szedł na drugą stronę samochodu, Julia natychmiast próbowała uciec. Ale drzwi obok niej nie chciały się otworzyć. Zauważyła z wściekłością, że Mac wcisnął maleńki guziczek na włączający zamek, który miał przeszkodzić dzieciom w opuszczeniu samochodu podczas jazdy.

- Co, do diabła, robisz, jak ci się zdaje? - warknęła i odwróciła się do detektywa, zaciskając pięści. - Wypuść mnie.

- Zapnij pas - polecił, włączył silnik i zaczął wycofywać samochód łukiem.

- Nigdzie z tobą nie pojedę! Nigdzie, słyszysz? Przez cały czas wiedziałam, że jesteś wariatem niebezpiecznym dla otoczenia! To porwanie, ty cholerny, kłamliwy... - Nie mogąc znaleźć dość obelżywych słów, sięgnęła po kluczyki tkwiące w stacyjce.

- O, nie, tego nie zrobisz!

Mac chwycił ją za rękę, jednocześnie naciskając hamulec. Blazer z piskiem opon zatrzymał się na środku parkingu. Zdjąwszy dłoń Julii z kluczyków, ale nie puszczać, Mac odwrócił się ku niej. Miał ponurą minę.

- Muszę ci coś wyjaśnić dla porządku - powiedział lodowatym tonem i zrozumiała, że on też bliski jest utraty panowania nad sobą. - Powinnaś wiedzieć, że ja również mam zły dzień. Ostatniej nocy nie zmrzyłem oka. Opryskałaś mnie gazem łzawiącym tego ranka, zostałem oblany wodą, umieram z głodu i możliwe, że przedawkowałem kofeinę. Ten cholerny przypadek to prawdziwa zagadka i głowa już mi pęka. Myślę, że dzięki twojemu klimatyzatorowi się przeziębilem. Spędziłem też cały dzień w sklepie z konfekcją damską, słuchając, jak gromada kobiet wymyśla sposoby oszukania nas, biednych mężczyzn, w sprawie rozmiarów każdej części niewieściego ciała. I przez cały ten czas musiałem znosić twoje humorki. Tej nocy mam kupę roboty, potrzebuję też jedzenia i snu. Nic takiego się nie zdarzy, jeśli będę szukał cię po okolicy. A to znaczy, że jedziesz ze mną. I ani słowa więcej na ten temat. Czy wyraziłem się dość jasno?

- Jeśli nie pokażę się na kolacji, moja matka wezwie policję - oświadczyła Julia, wyrwijąc rękę z ręki Maca.

- Opowiedziałas jej o zamiarach Sida „póki śmierć nas nie rozłączy”? - Zdjął nogę z hamulca. Blazer znów ruszył.

- Jeśli chodzi ci o to, czy mówiłam jej o twoim śmiesznym urojeniu, że Sid wynajął bandytę, który ma mnie zabić, to nie. Nie chciałam jej martwić.

Byli teraz na ulicy, jechali w stronę drogi szybkiego ruchu.

Piorunując Maca spojrzeniem, Julia zapięła pas. Głupio by było zginąć w wypadku, wyłącznie żeby udowodnić, iż to możliwe.

- Czy pomyślałaś, że możesz narazić na niebezpieczeństwo twoich bliskich, pozostając z nimi? Bez względu na to, kim jest nasz morderca, na pewno niezbyt go obchodzi, kogo jeszcze zabije. Jeśli najbliżsi będą z tobą, kiedy przyjdzie po ciebie, może zabić też twoją matkę i siostrę - albo zamiast ciebie.

Ta możliwość była tak przerażająca, że Julia nie znalazła żadnej złośliwej repliki.

- Daj mi swój telefon - powiedziała ponuro.

Podał jej komórkę. Rzuciła mu druzgocące spojrzenie, a potem wystukała numer.

- Mama? Tu Julia. Nie zdążę do domu na kolację. Później porozmawiamy. Kocham cię. Cześć. - Wyłączyła telefon i westchnęła z ulgą. - Na szczęście odezwała się sekretarka.

- Tak bardzo boisz się matki? - Mac wydawał się rozbawiony.

- Ciebie by też przestraszyła - odparła z satysfakcją. - Ona oskarża cię o rozbicie mojego małżeństwa i nic, co mówię, nie może jej przekonać, że jest inaczej. Chce się z tobą spotkać.

- Wygląda na to, że słucha głosu rozsądku tak chętnie jak ty.

Josephine wybrała ten moment, żeby wdrapać się Julii na kolana, a ta przestała zwracać uwagę na Maca i zaczęła drapać pudliczkę za uszami. Później, kiedy suczka z wyraźnym zadowoleniem ulokowała się na dawnym miejscu, pogłaskała ją po grzbiecie. Dzięki Bogu za Josephine. Ta maleńka pudliczka lepiej działa na jej nerwy niż valium.

- Więc co chcesz na kolację? - zapytał Mac z półśmiechem po dłuższej chwili.



Julia sposepniała.

- Danie z tuńczyka przyrządzone przez moją matkę.

- Wspaniale. Ja mam też ochotę na pizzę. Wtedy mogę jeść, pracując. - Wziął telefon komórkowy i wcisnął jakiś numer.

- McQuarry i Hinkle - Julia już słyszała ten głos. Zdała sobie sprawę, że to Rawanda, asystentka Maca.

- Zamów pizzę. Jedną ze wszystkim i drugą... - Mac spojrział pytająco na Julię.

- Wegetariańską - powiedziała tylko dlatego, że była naprawdę głodna i obawiała się tego, co musiałaby zjeść, gdyby nie zamówiła pizzy. Pizza była zbyt tłucząca, żeby wchodzić w skład jej diety. Ale znajdowała się na tej samej zakazanej liście co czekolada jako jeden z ulubionych smakołyków.

- Tylko wegetariańska - powtórzył Mac do telefonu i rozłączył się.

Byli teraz na drodze ekspresowej, jechali do Charlestonu. Ruch był umiarkowany. W oddali przewalające się nad zatoką purpurowe chmury zapowiadały deszcz. Wszyscy go pragnęli, ponieważ ochładzał wszystko na kilka godzin, ale jednocześnie po chwilowej ułudzie wilgotność powietrza tylko się powiększała. Podczas jazdy Julia nic nie mówiła i Mac, rzuciwszy na nią okiem, również milczał. W końcu zaparkował samochód w alei biegnącej przez skupisko niewysokich i niezbyt okazałych biurowców.

- A teraz bądź miła - oświadczył. - Ci ludzie narażają się dla twojego bezpieczeństwa.

Julia wbiła w niego wściekle spojrzenie.

- Ja zawsze jestem miła. Chyba że ktoś mnie okłamuje. Albo mnie okłamał i wykorzystał. Muszę przyznać, że w takich okolicznościach raczej nie bywam miła.

Mac roześmiał się i wysiadł z samochodu.

Julia, trzymając Josephine, również wysiadła. Wyglądało na to, że ma niewielki wybór.

- Puść ją na minutę - powiedział, biorąc smycz i przypiął ją do obroży. - Ostatniej nocy wydawało się, że musi wyjść co parę minut, i nie chciałbym, żeby to się powtórzyło.

Julia, trzymając smycz, posłusznie postawiła pieska na ziemi. Mac objął ją ramieniem w pasie, jak gdyby obawiał się, że może rzucić się do ucieczki.

- A właściwie to dokąd idziemy?

Mac zaprowadził ją z powrotem na tę samą ulicę, później minęli róg jakiejś innej ulicy, a potem przeszli w poprzek parkingu w stronę trzeciego z czterech budynków o nieokreślonym wyglądzie.

- Dlaczego nie zostawiłeś samochodu na parkingu? - Jej szpilki nie były przeznaczone do dłuższych spacerów.

- Pomyślałem, że przyda ci się trochę ruchu. - Uśmiechnął się szeroko na widok jej miny. - W istocie zaparkowałem tam, żeby nikt, przejeżdżając obok, nie zorientował się, że jesteśmy w środku. Ale nie martw się: do czasu, kiedy stąd odjedziemy, będzie czekał na nas na parkingu nowy samochód. Mother pożycza nam nową brykę. Mój blazer na razie wypadł z gry.

- Jak dobrze znać złodzieja samochodów.

- Nieprawdaż?

Biuro Maca znajdowało się na pierwszym piętrze, prowadziły tam drzwi z tabliczką z matowego szkła, na której było napisane dużymi, czarnymi literami: „McQuarry i Hinkle, prywatni detektywi”. Kiedy doszli, drzwi się otworzyły. Julia, zerknąwszy do środka, zorientowała się, okna wychodziły na parking i że współpracownicy Maca musieli widzieć ich nadjeżdżający samochód.

- Zsynchronizowałeś wszystko, czy jak? Właśnie przynieśli pizzę. - Pulchna Rawanda, która ślicznie wyglądała w obcisłych, pomarańczowych dzinsach i purpurowym podkoszulku, powitała ich przy drzwiach. - Och, szefie, kiepsko wyglądasz. Co z nim zrobiłaś, złotko?

- Po pierwsze, trzymała mnie na nogach przez całą noc - odparł Mac, wprowadziwszy Julię do środka, a potem uśmiechnął się w odpowiedzi na jej urażone spojrzenie. George Hinkle, elegancko ubrany w białą koszulkę polo i ciemne spodnie, podniósł oczy znad biurka w pobliżu drzwi, gdzie pracował przy komputerze.

- Cześć, Mac. Witam panią, pani Carlson - powiedział z rezerwą i Julia przypomniała sobie, że przedtem zdenerwowała go jej wizyta u Maca. Nie wyglądało na to, że do dziś zmienił zdanie. Jej to nie przeszkadzało.

Nie była już pewna, co powinna o tym wszystkim sądzić.

- Proszę mówić mi po imieniu - powiedziała, a potem dodała, krzywiąc się: - I tak niebawem stracę to nazwisko. Rozwodzę się.

- Słyszeliśmy o tym - odrzekła Rawanda, kiwając głową ze współczuciem. - Rozwody są okropne. Ja rozwiodłam się dwukrotnie. Zresztą na żadnym rozwodzie nie zarobiłam ani centa.

- Nie mówiłaś mi, że rozwiodłaś się dwukrotnie. - Hinkle spochmurniał, patrząc na dziewczynę, która sprawiała wrażenie zażenowanej. Najwidoczniej coś łączyło tych dwoje - a Mac, który szedł w stronę pudełek z pizzą, o krok wyprzedzając Josephine, zdawał się tego nie aprobować, jak można by wnioskować z jego miny.

- Och, po prostu zapomniałam ci powiedzieć o tym drugim. - Rawanda przeniosła spojrzenie na Julię. - Chcesz pizzę? Nie ma sensu pozwolić szefowi spałaszować to wszystko.

- Tak, ale tylko kawałek - odpowiedziała, idąc za asystentką w kierunku Maca, który otwierał już pudełka z pizzą.

Boski zapach dotarł do nozdrzy Julii i zaburczało jej w brzuchu. Zdała sobie sprawę, że z powodu stresu i niecierpiącej zwłoki pracy nie jadła przez cały dzień, wypila tylko szklankę soku pomarańczowego w domu matki i zjadła parę zabłąkanych czekoladek Hershey Kisses, które znalazła w sklepie na dnie koszyka do robótek.

- Proszę. - Mac położył kawałek wegetariańskiej pizzy na serwetce i podał Julii.

Sześć puszek coca-coli najwidoczniej przyniesiono z pizzą. Nie była to cola dietetyczna, którą Julia zwykle piła, ale ujdzie w tłoku. Cały ten w najwyższym stopniu niezdrowy posiłek będzie w sam raz. O, tak, pomyślała, odgryzając kawałek pizzy i rozkoszując się jej wspaniałym aromatem, na pewno będzie w sam raz.

- Skończyłeś sprawę Simmons'a? - zapytał partnera Mac, siedząc na rogu biurka i zatapiając zęby w swoim kawałku pizzy. Hinkle stał obok.

- Tak - zerknął na Julię, a potem znów na Maca. - Jeśli chcesz zobaczyć te zdjęcia, to są na twoim biurku.

Siadając na kanapie, żeby rozkoszować się pizzą, Julia uznała na podstawie spojrzenia detektywa, że są to fotografie, które zrobił Sidowi i Amber.

Ta myśl nawet jej nie zmartwiła. Mac skinął głową.

- Dziękuję. - Ugryzł następny kęs. - Więc co dla mnie macie?

Rawanda, z ustami pełnymi pizzy, pokręciła głową i powiedziała:

- O rany!

Hinkle ugryzł kawałek swojej pizzy, a potem spojrzał na Julię z ukosa i zaczął relacjonować:

- Rand Corporation to macierzysta firma dla różnorodnych przedsiębiorstw. Niektóre z nich wydają się legalne, a przynajmniej działają naprawdę, jak All-American Builders czy Sweetwater. Inne sprawiają wrażenie spółek-atrap, używanych do przekazywania dalej pieniędzy i aktywów jak w grze w trzy kubki. Najważniejszy jest fakt, że Rand Corporation na pewno ma powiązania z gangami, jeśli nie jest przez nie kontrolowana. Mike Williams, ojciec Julii, dostawał czekami pensję od Rand Corporation przez jedenaście lat, do stycznia 1987. Nazywany jest specjalistą od transportu, co zinterpretowałem jako kierowca ciężarówki. Większość danych pracowników Rand Corporation zawiera coś w rodzaju notatek o powodach, dla których kompania rozwiązała z nimi stosunek pracy - emerytura, rezygnacja, wygaśnięcie umowy. Ale jego czeki po prostu przestano wysyłać. Nie podano żadnego powodu.

- W tym samym miesiącu, kiedy zniknęli Daniel i Kelly Carlson - zauważył Mac. - W porządku, jaki to ma związek?

- Tego nie wiem - odrzekł Hinkle. - Przynajmniej na razie.

Mac się zamyślił.

- Mike Williams przestał pracować dla Rand Corporation w styczniu 1987, ale nadal żył. Widziano go znów po tej dacie.

- Zmarł dopiero w 1992 - oświadczył Hinkle, potwierdzając słowa Maca.

Mac przeniósł spojrzenie na Julię.

- Czy nie mówiłaś, że widywałeś ojca aż do czasu, gdy miałaś czternaście lat, a potem na kilka lat zniknął z twojego życia? Kiedy znów go zobaczyłaś?

Julia wypięła łyk coca-coli. Nawet po tylu latach nie lubiła mówić o ojcu, który praktycznie był nieobecny w jej życiu.

- Miałam dziewiętnaście lat. To było tuż przed zdobyciem tytułu Miss Karoliny Południowej.

Widać było, że te słowa zafrapowały Maca.

- Czy nie mówiłaś też, że zaraz potem spotkałaś Sida?

Julia skinęła głową.

- Musisz opowiedzieć mi wszystko, co możesz sobie przypomnieć o ojcu, od początku aż do ostatniego spotkania z nim. Możesz to zrobić?

## 28

Julia po prostu patrzyła przez chwilę na Maca bez słowa. Nagle kawałek pizzy w żołądku wydał się jej ciężki jak ołów. Żałowała, że go zjadła.

- Myślę, że pan Hinkle...

- George - wtrącił wspólnik Maca.

- Więc George. Myślę, że George miał rację, mój ojciec był kierowcą ciężarówki. A przynajmniej czasami mówił, że zrobi to lub tamto z nami - z Becky i ze mną - kiedy skończy trasę. A spędzał w drodze mnóstwo czasu. - Urwała, napotkała spojrzenie Maca i odetchnęła głęboko, z nadzieją, że nikt nie zauważył jej zdenerwowania. - Naprawdę niewiele o nim wiem. Rozwiódł się z moją matką, kiedy miałam dwa lata. Był jej drugim mężem. Potem miała jeszcze czterech innych. Mężczyźni są - byli dla niej - czymś, czym chciała rozporządzać. Później tata nigdy nie pojawiał się często, chociaż mama czasami do niego telefonowała... - Trudno jej było o tym mówić, trudniej, niż przypuszczała: to zbyt osobiste. Gdyby Mac nie wpatrywał się w nią, dodając sił, nigdy by nie ujawniła nawet tyle: - ...kiedy potrzebowała pieniędzy. Jeśli miał pieniądze, przysyłał jej. Wydawało mi się jednak, że nie miał ich wiele.

- Zniknął z twojego życia, gdy skończyłaś czternaście lat?

Skinęła głową i przełknęła ślinę. Mac wstał z biurka, przykucnął przed Julią i ujął jej dłonie. Zacisnęła niemal konwulsyjnie palce na jego palcach.

- Możesz mi opowiedzieć o ostatnim spotkaniu z nim? Myśl, że to może być ważne.

Widać było, że zdawał sobie sprawę, jak jest to trudny dla Julii temat. Jego milczące poparcie dodało jej sił. Zapomniała, że ją okłamał, wykorzystał i że od samego początku za ich zbliżeniem kryły się jemu tylko znane powody. Teraz jednak pamiętała tylko, że za każdym razem, kiedy go potrzebowała, był obok, tak samo jak teraz. Spojrzała mu w oczy i niechętnie cofnęła się myślą o dziesięć lat.

- Mama i Becky gdzieś sobie poszły - zapomniałam już gdzie, ale pamiętam, że byłam sama. Ściemniało się i siedziałam

w naszej przyczepie samochodowej - mieszkaliśmy w przyczepie, mama, Becky i ja - obrębiając sukienkę, którą miałam nosić w konkursie Miss Karoliny Południowej i oglądając coś w telewizji. Ktoś zapukał do drzwi. Otworzyłam i stał w nich tata, tak wielki jak dąb. Nie widziałam go od pięciu lat i przez minutę po prostu patrzyliśmy na siebie. A potem powiedział: „Jak się masz Becky”, a ja się roześmiałam i odrzekłam: „Jestem Julia”. A on na to: „Och, oczywiście” i „Jak się masz” albo coś w tym rodzaju. Wszedł do środka, ale chyba czuł się naprawdę nieswojo - no cóż, ja też czułam się niewyraźnie, ponieważ nie znałam go dobrze, choć był moim ojcem, cóż, nawet nie pamiętał mnie wystarczająco dobrze, żeby odróżnić mnie od Becky. W każdym razie gawędziliśmy jakiś czas; naprawdę nie pamiętam, o czym rozmawialiśmy, ale niewiele. Tak jak mówiłam, czuliśmy się niezręcznie, a on sprawiał wrażenie zdenerwowanego, jak gdyby chciał jak najszybciej odejść. - Julia urwała, znów przełknęła ślinę i przeniosła spojrzenie z oczu Maca na jego usta.

Te usta, choć męskie, były naprawdę piękne, choć określenie „piękne” prawdopodobnie całkiem do nich nie pasowało. Wpatrywała się w nie i powtarzała w myślach, że są bardzo piękne, i nie chciała myśleć o niczym innym.

- Julio?

Niechętnie znów spojrzała mu w oczy. Na Boga, nie chciała znów do tego wracać. Tamte wspomnienia pochodziły z innego życia, należały do innej Julii. Znacznie bardziej bezbronnej.

- A potem odszedł. Wszedł, a ja podbiegłam do drzwi i patrzyłam, jak idzie do swojej ciężarówki - była stara i poobijana. Potem odwrócił się, spojrzał prosto na mnie, a ja mu pomachałam, on zaś rzekł: „Kocham cię, Becky”. - Julia przełknęła ślinę. - Później wsiadł do samochodu i odjechał. Już nigdy więcej go nie zobaczyłam, aż poszłam na jego pogrzeb. Przez cały czas na jego pogrzebie mogłam tylko myśleć o tym, że on był moim ojcem, a nawet nie pamiętał mojego imienia. Prawda, że to żałosne?

Nagle nie mogła mówić więcej, ponieważ gardło za bardzo ją rozboleło. Zamrugła, gdyż oczy ją piekły. Łzy popłynęły po jej policzkach i zdała sobie sprawę, że płacze. Zakłopotana, zamknęła oczy, uwolniła ręce z uścisku Maca i wysiłkiem woli starała się opanować płacz.

- Julio - powiedział Mac. Wziął Julię na ręce, usiadł na kanapie i posadził sobie zapłakaną kobietę na kolanach. Julia odetchnęła głęboko, i spojrzała na Maca, mając nadzieję, że już bardziej się nie rozklei. Przecież to głupie - głupie - płakać z powodu czegoś, co wydarzyło się tak dawno. Próbowała spojrzeć na Maca, ale cała jego postać wydawała się zamazana. Uparte łzy nie przestawały płynąć, choć usiłowała je powstrzymać, a westchnienie zamieniło się w szloch.

Na twarzy Macaomalowało się napięcie, objął Julię mocniej i powiedział coś, czego nie rozumiała. Widząc, że się o nią troszczy, że komuś na niej zależy, płakała coraz żałośniej. Nie mogąc tego znieść, pomyślała, nie mogąc znieść faktu, że własny ojciec nigdy nie kochał mnie chociaż tak, żeby zapamiętać moje imię. Nie mogła sobie poradzić z narastającym poczuciem odrzucenia i utraty, które nie opuszczało jej przez całe życie.

Zamknęła oczy, żeby zapomnieć o całym świecie i o tym rozdzierającym serce bólu.

- O, Boże, przepraszam. - Tylko tyle zdołała wykrztusić. - Wiem, że robię z siebie skończoną idiotkę.

- Miałaś prawo płakać - odezwał się bardzo cicho Mac i to zdecydowało o wszystkim. Zapewniał jej bezpieczeństwo, był taki silny, dodawał otuchy, a bardzo potrzebowała tego wszystkiego. Ta myśl wywołała nowy potok łez, Julia przestała walczyć z Makiem, przytuliła się do niego, objęła go ramionami za szyję, położyła mu głowę na ramieniu i rozszlochała się tak, jakby serce miało jej pęknąć.

Z tyłu pokoju dochodziły jakieś ciche głosy, ale ledwie je usłyszała. Przyłgnęła do Maca najmocniej jak mogła, a łzy płynęły jej z oczu jak ze źródła smutku, które nigdy nie mogło wyschnąć.

- Wychodzimy - powiedział George, przypuszczalnie do Maca. - Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebował.

- Tak, musimy iść - powtórzyła Rawanda.

Julia niemal całkowicie o nich zapomniała do chwili, kiedy się odezwali.

Wydawało się jej, że ona i Mac są całkiem sami wewnątrz jakiejś mydlanej bańki, a teraz, kiedy uprzytomniła sobie, że w biurze znajduje się ktoś jeszcze, owa bańka pękła, Julia znowu poczuła się zażenowana i próbowała przynajmniej powstrzymać łzy, usiąść i pokazać, że chociaż uległa chwilowemu wzruszeniu, to jednak zapanowała nad sobą i nie jest beksą, za jaką muszą ją uważać. Ale już było za późno: usłyszała, jak drzwi otwierają się i zamykają i współpracownicy Maca odeszli. A teraz, kiedy dotarła do najgłębiej ukrytych, od dawna pogrzebanych wspomnień i uczuć, z przerażeniem odkryła, że nie może powstrzymać płaczu, tak jak nie mogłaby zatrzymać bicia serca. Wydawało się, że musi płakać, tak samo jak oddychać i żyć. Tamten ból narastał zbyt długo, latami, i musiała dać mu upust. Zdała sobie sprawę, że nie płakała od ostatnich odwiedzin ojca.

Kiedy odszedł, gorzko płakała, ponieważ tęskniła za nim od wielu lat, a gdy się wreszcie zjawił, nie umiał nawet odróżnić jej od Becky. Nie płakała na jego pogrzebie i nie płakała - ani razu - od tamtej pory.

Wydało się jej niemal śmieszne, że dopiero w tej chwili uświadomiła to sobie. Czyżby rozumiała własne uczucia? Na tę myśl zachichotała, chociaż ów dźwięk bardziej przypominał zduszony szloch, a potem Mac zaczął całować jej policzek, ucho, podbródek i kołysał ją w ramionach jak dziecko, szepcząc uspokajające słowa. A ona zachowywała się jak małe dziecko, nie mogąc opanować płaczu.

Kiedy wreszcie łzy przestały płynąć, a szlochanie zamieniło się w westchnienia, wyczerpana spoczęła w ramionach Maca. Oparła głowę na jego obojczyku i nie poruszyła się przez długi czas, ponieważ właśnie tego pragnęła, a zresztą była zbyt wyczerpana i zawstydzona, żeby podnieść oczy.

W końcu to zrobiła. Nie usiadła, tylko uniosła głowę i popatrzyła na niego. Jego piękne, niebieskie oczy spojrzały na nią

poważnie w odpowiedzi, a ręka pogłaskała po plecach niemal z roztargnieniem. Nogi Julii, gołe niemal do ud, ponieważ i tak krótka spódniczka podjechała do góry, obejmowały jego biodra. Piersi napierały na klatkę piersiową Maca, a ręce otaczały jego szyję. Było jej tak dobrze, że aż się przestraszyła. Zaciśnęła zęby i podniosła głowę, ponieważ wiedziała, że zachowała się jak ostatnia idiotka, a potem rzuciła mu uważne spojrzenie i prychnęła na wszelki wypadek.

Wargi Maca rozchylił ciepły uśmiech, a w oczach pojawiła się czułość.

- Hej - powiedział. - Łamiesz mi serce.

Później objął ją za szyję i pocałował.

Pod dotknięciem jego ust zmysły Julii zapłonęły. Nagle rozpaczliwie zapragnęła jego ciepła i czułości, pociechy, jaką dawała sama jego obecność. Wsunęła język do jego ust i wydawało się, że kiedy ich języki się zetknęły, Mac jak gdyby wybuchł. Nagle oboje przywarli do siebie, spragnieni, pełni namiętności. Język Maca pograżył się w ustach Julii, twardy i palący, a ramiona mężczyzny zacisnęły wokół niej niczym stalowe obręcze. Tuliła się do niego tak mocno, że wyczuwała bicie jego serca. Jego dłonie, ciepłe i nieco szorstkie, głaskały ją po ramionach i piersiach, drżąc lekko. Julia zadrżała w odpowiedzi zaciśnęła mu ramiona wokół szyi i zaczęła całować go w taki sposób, jakby od tego zależało jej życie. Twarda, ciepła ręka Maca odnalazła jej pierś. Julia westchnęła cicho i utonęła w płomieniach pożądania.

- Na Boga, Julio! - bardziej warknął niż jęknął Mac.

Odchylił ją do tyłu, ściągnął z niej podkoszulek, rozpiął spódniczkę. Pomagała mu, rozbierając go do pasa, a potem ściągnając dzinsy. Zrzucił tenisówki, ściągnął slipy, a potem do niej wrócił. Rozsunęła kolana i pociągnęła go za ręce, żeby się do niej zbliżył. Twarde, gorące, szorstkie od włosów uda Maca ocierały się o jedwabistą skórę Julii, niebywale ją podniecając. W ustach jej zaschło, gdy patrzyła na jego szeroką, masywną klatkę piersiową. Dotknęła jego szerokich, mocnych ramion: były lekko wilgotne od potu.

Pragnęła go tak bardzo, że aż kręciło jej się w głowie.

Lecz Mac zatrzymał się, oparty na kolanach i rękach i powiódł po niej wzrokiem.

- Ładne - powiedział, najwidoczniej mając na myśli jej koronkowy biały stanik i majteczki, ale może też i to, co zasłaniały.

Głos miał ochrypliwy, oczy mu płonęły. Objęła go ręką za szyję i przywarła wargami do jego ust. Pocałunek, który miał być długi i słodki, stał się mocny, namiętny i głęboki. Kiedy Mac podniósł głowę, Julia zaprotestowała cicho, zsuwając usta po jego szyi i drżąc na całym ciele. Szybko i zręcznie zdjął jej stanik, a potem zamknął usta na pełnej, kremowej piersi, którą odsłonił. Julia z jękiem zamknęła oczy i odchyliła się do tyłu. Zalała ją fala rozkoszy, kiedy Mac po kolei ssał, całował i pieścił językiem jej piersi.

Poruszyła się pod nim, gładząc rękami jego plecy, pośladki, uda, a wreszcie jej dłonie odnalazły jego nabrzmiąły, ogromny członek.

Miała wrażenie, że umrze, jeśli będzie musiała czekać jeszcze jedną minutę.

Mac jęknął i podniósł głowę, patrząc na twarz Julii błyszczącymi oczami.

Chciała przyjąć go w siebie, ale napotkała cienką zaporę i w ostatniej chwili przypomniała sobie, że nadal nosi maleńkie, koronkowe majteczki.

Jęknęła, gotowa zerwać je w jednej chwili, żeby dostać to, czego pragnęła. Ale Mac już wsunął rękę między jej uda i dotykał jej przez cienki jedwab tak, że aż jęknęła. Później wsunął rękę, jednocześnie całując piersi Julii.

- Mac, och, Mac. - Leżała na skórzanej kanapie, z opadającymi w dół włosami i wyla się bezwstydnie pod nim, wyginając biodra w niemym błaganiu, czując jak rośnie w niej napięcie, jak ją rozpala. Drżała niby osika na wietrze. - Kochaj mnie, Mac - szepnęła, otwierając oczy.

Przez chwilę górował nad nią nieruchomo, ze stężałą twarzą i pociemniałymi oczami.

- Kocham cię - powiedział cichym, drżącym głosem. - Na Boga, kocham cię.

Później zsunął z niej majteczki, pocałował ją i pograżył się w niej tak szybko i tak gwałtownie, że mogła tylko przywrzeć do niego, objąć go nogami i wykrzyknąć jego imię. Napenił ją całą, wziął w posiadanie, zaprowadził na skraj spełnienia tym jednym, jedynym aktem. Kiedy znów krzyknęła z rozkoszy, zaczął poruszać się w niej z desperackim pośpiechem mężczyzny, który także chce osiągnąć wyżyny orgazmu. Była z nim w każdej chwili, płonąc coraz bardziej, aż pochłonęła ją rozkosz, szlochała w ekstazie, gdy jej świat rozprysnął się na milion jaskrawych, kolorowych, gwiazdnych wybuchów namiętności.

- Mac, och, Mac!

W odpowiedzi jęknął, doznając zaspokojenia, wbił się jeszcze bardziej w jej drżące ciało i znieruchomiał.

Po dłuższej chwili Julia stopniowo znów zaczęła dostrzegać Otoczenie. Nadal jeszcze oddychała nierówno, ale szybko wracała do przytomności.

Przynajmniej mogła poruszyć palcami nóg i rąk, gdyż resztę jej ciała przygniatało duże, gorące i spocone ciało mężczyzny. W tej chwili Mac podniósł głowę i spojrzał na nią badawczo.

Zatopiła wzrok w jego oczach.

- To było naprawdę dobre - oświadczyła z powagą.

Uśmiech rozjaśnił twarz Maca.

- Uczysz się, Miss Ameryki. Lubię słuchać takiej pogawędki w łóżku.

- Wiesz, domyśliłam się tego. - Julia przekonała się, że leżąc naga i spocona na skórzanej kanapie, nie doznaje takich erotycznych wrażeń, jak się mogło zdawać. Czowała się tak, jakby leżała na taśmie klejącej: ledwie mogła się poruszać. Mac

musiał zrozumieć, że jest jej niewygodnie, gdyż przesunął się, a potem pociągnął Julię tak, że znalazła się na nim.

Przez minutę po prostu rozkoszowała się nową pozycją. Później oparła twarz na rękach i spojrzała na niego pytająco.

- Mac?

- Hmmmm? - Gładził ją po pośladkach, a jego penis zdawał się ze zdumiewająco szybko wracać do formy po niedawnych wysiłkach. Poruszyła się, reagując instynktownie, a ręce Maca zacisnęły się mocno.

- Czy dopiero co powiedziałeś, że mnie kochasz? - zapytała z lekką zadyszka.

Mac skrzywił się i jego ręce znieruchomiały.

- Zapamiętałaś?

- Tak.

Przez chwilę badał wzrokiem jej twarz, nic nie mówiąc, po czym uśmiechnął się niewyraźnie.

- Jestem tak w tobie zakochany, że mnie to przeraża. Odkąd cię spotkałem, wydaje mi się, że słońce weszło w moim życiu. Pojawiasz się przede mną i czuję, że ziemia drży. Uśmiechasz się, a pode mną uginają się kolana. Płaczesz i serce mi pęka. Czy odpowiedziałem na twoje pytanie?

Julia otworzyła szerzej oczy.

- Pięknie to powiedziałeś.

- Staram się.

- Czy to prawda? - zapytała z nutką podejrzliwości w głosie.

- Tak.

Przyjrzała mu się w zamyśleniu.

- W porządku. Masz jedną szansę. Opowiedz mi, jak mnie okłamałeś i wykorzystałeś, aby zdobyć informacje o Sidzie, a wszystko to w taki sposób, żebym nie chciała cię zabić.

Napotkał jej spojrzenie i westchnął.

- Obnażam przed tobą serce i duszę, nie mówiąc już o moim ciele, a ty nadal mi nie ufasz? Ranisz mnie.

- Na pewno może tak się stać, jeśli nie zaczniesz mówić - zagroziła mu.

Uśmiechnął się szeroko.

- W porządku. Jak już powiedziałem, Debbie nie miał nic wspólnego z tobą. Ja...

Ktoś zapukał do drzwi, a Josephine wyskoczyła spod biurka z głośnym, przeraźliwym szczekaniem. Spojrzeli po sobie oboje. Mac wysunął się i sięgnął po ubranie. Julia wstała, by pójść w jego ślady.

Znowu rozległo się pukanie, głośniejsze i bardziej natarczywe niż poprzednio. Zaniepokojona popatrzyła na Maca. Czy najemni mordercy pukają do drzwi? Na pewno nie.

Mac spochmurniał. Miał już na sobie dżinsy i wkładał koszulę.

- Kto tam? - zawołał, obrzucając Julię szybkim, uważnym spojrzeniem i podniósł pistolet ze stolika obok kanapy.

Julia nie widziała, jak go tam kładł, ale przypuszczała, że musiał to zrobić wtedy, kiedy się rozbierał.

Stała, zapinając spódnicę - miała już na sobie stanik i majteczki - gdy Mac ruszył w stronę drzwi z pistoletem w ręku. Josephine szczekała na całe gardło; Julia zdała sobie sprawę, że serce jej wali młotem.

- Otwierać! Policja!

To chyba dobrze, prawda? A może nie, sądząc po minie Maca. Pośpiesznie włożyła podkoszulek, a potem rozejrzała się w poszukiwaniu butów.

- To ty, Dorsey?

- Tak, to ja. Otwórz, McQuarry.

Mac obejrzał się na Julię. Była teraz całkowicie ubrana, łącznie z sandałkami, w jednej ręce ścisnęła torebkę, w drugiej trzymała szczotkę i szybko rozczesywała włosy.

Wcale nie wyglądała tak, jak gdyby przed chwilą uprawiała miłość.

- W porządku. Znam tego faceta. To upierdliwy gliniarz, ale uczciwy.

Julia skinęła głową, oddychając z ulgą. Mac wsunął pistolet w dżinsy, pod koszulę i otworzył drzwi.

Stało tam dwóch umundurowanych policjantów. Wyglądali porządnie i niegroźnie. Musnęli wzrokiem Maca, a potem spojrzeli na Julię, która właśnie wzięła na ręce Josephine. Teraz, kiedy suczka czuła się bezpieczna w czyichś ramionach, nie szczekała.

- Co mogę dla was zrobić? - Mac nie zapytał zbyt przyjacielsko.

Bardziej muskularny gliniarz się skrzywił.

- Jesteś aresztowany, McQuarry.

## 29

Chyba żartujesz. - Mac spojrzał na Dorseya z niedowierzaniem. W dawnych czasach pracowali razem. Dorsey pokręcił głową.

- Nie. Masz broń? Oczywiście, że masz. Ułatwisz mi zadanie i sam ją oddasz?

Za nim drugi gliniarz wyciągnął pistolet.

- Nie możesz mnie aresztować. Za co?

- Za napad. Mamy nakaz. Masz...

- Co?

- ...prawo milczeć. Jeśli...

- Znam moje prawa. Dorsey, jestem tutaj w pracy. Widzisz tę damę? - Skinieniem głowy wskazał Julię, która obserwowała tę scenę z szeroko otwartymi oczami. - Ściga ją morderca. Ktoś próbuje ją zabić. Pracuję jako jej ochroniarz i tylko dzięki mnie ona nadal żyje.

- Taak, taak.

Dorsey wyciągnął kajdanki i zatrzasnął jedną obręcz wokół nadgarstka Maca, zanim ten zorientował się, co się dzieje. Zimny metal uświadomił mu realność tej absurdalnej sytuacji lepiej niż cokolwiek innego.

Dorsey obrócił go i sięgnął po drugą rękę, kończąc formułkę o prawach aresztowanego. Tymczasem drugi gliniarz popchnął Maca na biurko i zaczął go rewidować.

- Nie róbcie mu nic złego. - Julia zrobiła krok w jego stronę, tuląc Josephine do piersi.

- Nie robimy mu nic złego, proszę pani. Proszę się nie wtrącać - powiedział drugi gliniarz. Mac dostrzegł blednącą twarz Julii, gdy wyciągnął wolną rękę z dłoni Dorseya.

- Do diabła, McQuarry... - Dorsey znów go złapał, a drugi policjant odebrał mu pistolet.

- Mac, czy powinnam kogoś zawiadomić? Kogo mam wezwać? - zapytała przestraszona Julia.

- Hinkle'a - rzucił i podał jej numer telefonu, umykając z wolną ręką.

- Dlaczego nie możesz wszystkim tego ułatwić, McQuarry? - powiedział Dorsey z westchnieniem, a potem pchnął Maca kolanem tak, że ten aż jęknął z bólu.

Korzystając z chwilowego oszołomienia detektywa, chwycił go za rękę.

- Pan robi mi krzywdę! - Julia stała teraz obok biurka Maca, w jej pobladłej twarzy błyszczały szeroko otwarte, ciemne oczy. Przyłożyła słuchawkę do ucha. - Mac, nie ma go w domu. Odezwała się sekretarka.

- Powiedz, co się dzieje. Powiedz mi, żeby ruszył tyłek i przyszedł na Siedemdziesiąty Trzeci Komisariat.

Jeśli w jego głosie brzmiała rozpacz, to dlatego, że był zrozpaczony.

Mózg Dorseya nie był jego najmocniejszym atrybutem. Mac nie zdołał mu wyperswadować tego aresztowania, a wtedy Julia zostanie wydana na łaskę i niełaskę owego kogoś, kto na nią polował. Julia nadal mówiła do telefonu, kiedy Dorsey wykręcił mu ramię do tyłu. Detektyw poczuł ostry, mocny ból, jęknął i instynktownie skręcił całe ciało. Szczęknęła druga część kajdanek i Mac miał teraz ręce skute za plecami.

Cholera, to niedobrze, bardzo niedobrze.

Policjanci popychali go już w stronę drzwi.

- Julio, chodź ze mną. Dorsey, zabierz ją na posterunek razem z nami.

- Nie mogę - odrzekł tamten i dodał nieco uprzejmiejszym tonem, rzucając przez ramię, gdy wlekli Maca korytarzem: - Przykro mi, proszę pani.

- Julio...

- Jestem tutaj, Mac. Panowie nie mogą...

Trzymając Maca w środku, wepchnęli go do windy i zamykające się drzwi ucięły dalsze protesty Julii. Mac przez chwilę patrzył w osłupieniu na odrapane metalowe płyty. Winda ruszyła.

- Julio! - ryknął, ale Dorsey znów wykręcił mu ramiona za plecami, tym razem oba i jeszcze mocniej niż przedtem.

Mac jęknął.

- Wrzaśnij jeszcze raz tak głośno, a rozwalę ci łeb.

Potem policjanci puścili jego ramiona.

- Dorsey, tu dumny osłe. Jeżeli coś jej się stanie, rozerwę cię na kawałki, i to powoli - warknął detektyw.

Mac był obłany potem. Winda opadała ze szczękiem. A tymczasem Julia została na pierwszym piętrze sama, tylko z Josephine.

- Słyszałeś to, Nichols? To wygląda na groźby pod moim adresem!

Wziął głęboki oddech. Jeśli straci panowanie nad sobą i sprowokuje Dorseya do jakiegoś drastycznego postępcu, Julia pozostanie bez ochrony. Jeżeli zabójca jest w pobliżu, a Mac z każdą chwilą był coraz bardziej o tym przekonany, wtedy Julia umrze. Wprawdzie Dorsey to twardy, choć uczciwy policjant, a to aresztowanie przyszło jak na zamówienie i Macowi krew zastygła w żyłach, gdy odgadł, na czyje. Na tę myśl strach zmroził mu serce jak powiew zimy. Przypomniał sobie tamtą dziewczynę potrąconą przez samochód przed sklepem Julii; przypomniał sobie to, jak Julia została przedtem zaatakowana we własnym domu. Strach zamienił się w obłędne przerażenie. Musi je przewyciężyć. Jeśli pozwoli, żeby nim zawładnęło, będzie to najgorsza rzecz, jaką może zrobić.

Wziął się w garść i zmusił do spokoju, szykując się do ataku, kiedy winda w końcu nareszcie dotarła na parter.

### 30

Niosąc Josephine pod jedną pachą, a torebkę pod drugą, Julia gapiała się z zaskoczeniem, gdy drzwi windy zatrzasnęły się jej przed nosem. Maca nie było, tak po prostu.

Mogła teraz widzieć tylko własne odbicie w matowej, srebrzystej powierzchni. Patrząc obojętnie na siebie, zauważyła, że usta ma lekko spuchnięte od pocałunków Maca, zaróżowione policzki i błyszczące oczy. Nawet włosy wydawały się bardziej puszyste.

Wyglądała jak zakochana kobieta.

Mac powiedział, że jest w niej zakochany.

Pomimo krytycznego położenia, Julia nagle poczuła, że załatają fala ciepła. W kącikach jej ust zaigrał uśmiezek.

*Uciekaj.*

Te słowa dosłownie znikąd pojawiły się w głowie Julii i uśmiech zniknął z jej twarzy, jakby ktoś narysował go na tablicy, a potem wytarł jednym pociągnięciem gąbki.

Zapomniała, że jest zakochaną kobietą i uprzytomniła sobie, że jej życiu grozi niebezpieczeństwo. Włosy stanęły jej na karku; puls przyspieszył.

Stała nieruchomo, czujna, lekliwie omiatając wzrokiem otoczenie.

Nawet jeśli nie nauczyła się niczego więcej podczas tego koszmaru, wiedziała już, że ten wewnętrzny głos uprzedza ją o wielkich kłopotach.

Pośpiesz się! Och, tak. Wyniesie się stąd. Natychmiast.

Winda była zbyt powolna. Schody, po których Mac i ona weszli wcześniej, znajdowały się po lewej stronie. Ściskając mocno pudliczkę - dzięki Bogu za Josephine, pomyślała Julia, bez niej umarłabym ze strachu na miejscu - pobiegła do drzwi, ale zatrzymała się w pół kroku, gdyż usłyszała nagle jakiś dźwięk na klatce schodowej.

To przecież mogło być cokolwiek, powiedziała sobie, wyęzając słuch, żeby coś wychwycić poza szumem krwi w uszach. Kot. Włóczęga. Bandyta.

Wspaniale, Julio. W ten sposób na pewno się uspokoisz! W porządku, zapomnijmy o spokoju. Wystarczy, że jestem śmiertelnie przerażona.

Serce waliło jej w piersi jak koń wyścigowy galopujący do mety.

Nagle ogarnęło ją tak wielkie przerażenie, że bała się zrobić krok dalej - ale w równym stopniu bała się tego nie zrobić.

Miała tylko dwie możliwości: winda lub schody. A drzwi windy były uparcie zamknięte.

Może tylko zejść po tych nędznych schodach i będzie bezpieczna w towarzystwie Maca i dwóch krzepkich gliniarzy.

*Ukryj się.*

Kiedy dotarły do niej te słowa, drzwi wychodzące na klatkę schodową otworzyły się cicho. Tak po prostu, bez ostrzeżenia. Krew w żyłach Julii stężała. Zamarła z przerażenia.

- Cześć, Julio.

Serce podskoczyło jej w piersi z panicznego strachu.

Nie wiedziała, co bardziej ją przeraziło: wycelowany pistolet, czy fakt, że trzymał go mężczyzna z napuchniętym, sinoczerwonym nosem.

Oni byli uzbrojeni, on nie. Było ich dwóch na niego jednego. On miał ręce skute za plecami.

Miał tylko jedną, jedyną szansę: załatwić ich w tej ograniczonej przestrzeni.

Przemówienie im do rozsądku nic nie da. Jeżeli się nie uwolni, pójdzie do więzienia. A Julia umrze.

Winda zatrzymała się z lekkim szcęknięciem, odwracając uwagę policjantów. Drzwi zaczęły się otwierać. Mac odwołał się do wszystkiego, czego nauczył się podczas służby w piechocie morskiej: obrócił się na jednej nodze, kręcąc się jak bąk, a drugą podniesioną uderzył z siłą i furją tornada.

- Achchchch! - wrzasnął Dorsey. Stracił równowagę i poleciał na Nicholisa, który z kolei walnął w ścianę. Ich pistolety przeokoziolkowały w powietrzu, a oni sami runęli na podłogę. Mac rzucił się na nich bezlitośnie, kopnął Dorseya w podbródek, gdy ten próbował się podnieść, i stanął Nicholisiowi na plecach. Dorsey runął w tył i oczy zapadły mu się w głąb czaszki.

Nichols próbował się podnieść, lecz nogi kolegi przytrzymały go tak, że Mac zdążył go kopnąć w szczękę z drugiej strony. Partner Dorseya zwałił się jak kłoda. A potem nastąpił koniec. Wszystko trwało może z minutę. Obaj mężczyźni leżeli na podłodze, nieprzytomni i zalani krwią, ale żywi. Wprawdzie Mac nauczył się zabijać, zrobił jednak wszystko, żeby do tego nie doszło. I tak pobicie gliniarzy na miarę było niebagatelnym przestępstwem i wiedział, że narobił sobie niemałego kłopotu. Cóż, później będzie się tym martwił. Teraz musi odnaleźć Julię i uciec stąd jak najprędzej i jak najdalej. Szybkim ruchem przesunął dołem pod nogami skute ręce.

Wyrwał swój pistolet zza pasa Nicholisa, wsunął go z przodu za pasek dzinsów, po czym sięgnął do kieszeni Dorseya, szukając kluczyków do kajdanek. Dorsey oddychał płytko, krew ciekła mu z kącika ust. Mac skrzywił się, zaciskając palce na kluczykach. Przykro mi, ty ośle, pomyślał i otworzył kajdanki. Zdjął je, a potem sprawdził puls obu nieprzytomnych policjantów: był silny i równy. Dożyją chwili, gdy on będzie żałował tego, co zrobił. Rozejrzawszy się wokoło, zauważył to, co już wiedział: znajdowali się w metalowej skrzyni, nie miał do czego ich przykuć. Po krótkim namyśle po prostu zatrzasnął bransoletkę kajdanków na nadgarstku Dorseya, owinął łańcuszek wokół kostki Nicholisa, a potem przymocował drugą obręcz wokół drugiego nadgarstka Dorseya.

To ich opóźni.

Uśmiechając się lekko, wyszedł z windy, wpychając Dorseya do środka, tak by drzwi się zamknęły, a potem nacisnął guziki trzeciego i czwartego piętra.

Ze względu na powolność windy, nawet gdyby obaj policjanci byli przytomni, Mac kupił sobie i Julii dobre pięć minut na ucieczkę.

Omiótł szybko wzrokiem otoczenie, żeby mieć pewność, iż Julii nie ma gdzieś obok, ale nie dostrzegł jej nigdzie w pobliżu. Na szczęście budynek prawie opustoszał. Mac wyciągnął pistolet i pobiegł do schodów.

Wskakiwał po dwa stopnie naraz i właściwie wbiegł przez ciężkie metalowe drzwi prowadzące na pierwsze piętro. Korytarz był pusty. Julia musiała wrócić do jego biura, żeby zaczekać.

Mac usiłował ignorować obręczę strachu, które zaczęły zaciskać się wokół jego żołądka, kiedy przyszło mu na myśl, że Julia powinna czekać na nich na parterze, gdy wyjdą z windy. Powinna być na schodach.

Nie wyglądało na to, że wróciła do jego biura.

Zajrzał tam jednak, wszedł do środka, a jakiś instynkt kazał mu automatycznie przybrać obronną pozycję.

- Julio! - zawołał, pośpiesznie rozglądając się po pokoju. Wszystko wyglądało tak, jak w chwili, gdy opuścili biuro: zapalone światła, włączony komputer, pudełka po pizzy na biurku Rawandy.

Ale nie było Julii.

- Julio!

Krew szybciej popłynęła mu w żyłach, a serce waliło jak kowalski młot. Szybko przeszukał biuro, wiedząc już, że jej tu nie ma.

W ciągu kilku minut, kiedy ich rozdzielono, sługus Sida ją znalazł, Mac wyczuwał to.

- Och, Boże, Julio.

Ból w jego własnym głosie przywrócił mu poczucie rzeczywistości. Jeśli ulegnie emocjom, Julia zginie. Już popełnił błąd, przyprowadzając ją do swego biura. Myślał, że będzie tutaj bezpieczna, gdy on nie spuści z niej oka.

Pomylił się. Nie może sobie pozwolić na jeszcze jedną pomyłkę, bo może to spowodować jej śmierć. Powinien był pochwycić ją i uciekać, kiedy jeszcze miał taką szansę. Do diabła ze wszystkim: liczy się tylko Julia.

Boże, co powinienem zrobić? - pomyślał.

Jej torebka. Gdzie jej torebka? Spojrzał na podłogę przy kanapie, tam gdzie Julia ją postawiła. Nie było jej tam. Nigdzie jej nie widział.

Julia trzymała torebkę, gdy wyszła za nim na korytarz. Teraz sobie to przypomniał. Boże, żeby nadal ją miała. Błagam, Boże, błagam.

Tego ranka włożył jej do torebki urządzenie samonaprowadzające wielkości guzika, na wypadek, gdyby Julia chciała mu uciec. Z doświadczenia wiedział, że kobiety rzadko chodzą gdziekolwiek bez torebek. Ten kaprys kobiecej natury mógł teraz uratować życie Julii.

Wybiegł z biura i pognał po schodach, nawet nie pomyślałszy o policjantach, których zostawił w windzie. Pomknął do blazera, z każdym krokiem przeklinając siebie samego za to, że zaparkował tak daleko. Potem wskoczył do środka i gorączkowo zaczął szukać na tylnym siedzeniu kompleksowego urządzenia nawigacyjnego, z którym współdziałał system samonaprowadzający. Włączywszy zestaw, z zapartym tchem czekał, aż monitor zacznie działać.

A potem - zobaczył je tam. A raczej zobaczył ją: małą, zieloną kropkę poruszającą się szybko w labiryncie ulic wyświetlonych jak mapa na ciemnym monitorze. To znaczy, jeśli Julia nadal miała przy sobie torebkę. Nie był zbyt pobożnym człowiekiem, ale teraz szybko się nim stawał. Pomodlił się tak żarliwie, jak nigdy w życiu, żeby Julia nie zostawiła gdzieś torebki.

Włączył starter blazera, nacisnął pedał gazu, chcąc jak najszybciej wyjechać z parkingu i zauważył mały, biały kształt biegnący w mroku w jego stronę. Utkwił w nim spojrzenie, zmarszczył brwi i zahamował, a potem otworzył drzwi.

- Wskakuj! - wrzasnął do Josephine.

### 31

Jak się czujesz, wiedząc, że dziś w nocy umrzesz, Julio? - powiedział Sid dziwnym tonem, jakby zamierzał uciąć sobie z nią pogawędkę.

Julia poczuła ucisk w żołądku. Była tak przerażona, że jej ciało jak gdyby się kurczyło, wszystkie organy wewnętrzne kuliły się boleśnie. Czekał na nią w ciemnym samochodzie, którego nigdy dotąd nie widziała, kiedy mężczyzna z pogryzionym nosem - Sid nazwał go Basta - wyprowadził ją z biurowca. Sid teraz prowadził, jadąc na północ wąską, ciemną szosą; Julia siedziała obok niego, a Basta - przerażający Basta, który uśmiechał się, śląc jej tak zimne, złowrogie spojrzenia, jakich nigdy w życiu nie widziała - milczał, oparty na tylnym siedzeniu. Sid i jego płatny zabójca; Mac przez cały czas miał rację.

- Nie chcesz mnie zabić, Sid. Pamiętasz, jak kiedyś się kochaliśmy? Nadal coś z tego pozostało.

Potrzebowała całej siły woli, herkulesowej siły, żeby nie wrzeszczeć i nie czeptać się drzwi w gorączkowej próbie ucieczki. W każdej chwili spodziewała się, że poczuje ręce Basty wokół szyi lub szturchnięcie pistoletu w tył głowy. A potem bandyta zaciśnie ręce lub pociągnie za spust - i Julia zginie. Och, Boże, czy to będzie bolało? Sid się roześmiał.

- Ja nigdy cię nie kochałem, ty brudna, szmirowata ździro. Może kiedyś tak myślałem, ale tak naprawdę chciałem się z tobą pieprzyć, a teraz nawet tego nie chcę.

Te słowa nie sprawiły Julii bólu, choć Sid zapewne miał taki zamiar.

Różowe okulary, przez które niegdyś patrzyła na męża, już dawno spadły jej z oczu i dostrzegła w nim teraz okrutnego, wstrętnego egoistę, którym był zawsze.

Bardzo chciała mu to powiedzieć, ale niestety, nie była to odpowiednia pora.

Musi teraz, jeśli chce przeżyć, w jakiś sposób ponownie nawiązać kontakt z Sidem, przypomnieć mu ich związek.

Przyszłoby to łatwiej, gdyby nie było z nimi tego najemnego zabójcy, który obserwował ją z tylnego siedzenia jak ziejący złością pies królika. Świadomość, że ten mężczyzna tam jest, sprawiła, że uniosły jej się włoski na karku. Zrobiła, co mogła, żeby o nim zapomnieć, ale to było bardzo trudne: kątem oka widziała jego masywny cień, słyszała zdyszany oddech.

Czuła nawet, prawie, zapach cebuli... Ale nie chciała o tym myśleć. Nie chciała zapamiętać tej nocy, nie teraz. Musi się



skoncentrować się, skupić całą uwagę na ratowaniu własnego życia.

- Pamiętasz, jak spotkaliśmy się po raz pierwszy? To było na przyjęciu u gubernatora, kiedy zostałam ukoronowana na Miss Karoliny Południowej. Pamiętasz, jak długo rozmawialiśmy tamtej nocy? Godzinami. Chciałeś wiedzieć o mnie wszystko. Myślę, że wtedy zakochałam się w tobie.

Jak u Szeherazady słowa były jedyną bronią, jaką miała. Julia odwróciła się w stronę Sida, starając się, żeby przypomnieć sobie tamte czasy. Ciemność za oknami zdawała się napierać na samochód. Mijali wielkie drzewa po obu stronach szosy, oświetlając je na moment przednimi reflektorami. Sid jechał szybko, stanowczo za szybko jak na zakręty i wąską drogę. Dokądkolwiek jechali, znajdowali się na pewno z dala od uczęszczanych tras. Na tę myśl ciarki jej przeszły po plecach.

Musi opanować strach, żeby nie zmienić się w bełkoczącą idiotkę. Popatrzyła na Sida.

- Ty naprawdę nie masz o niczym pojęcia! - Roześmiał się pogardliwie. - My wcale nie spotkaliśmy się przypadkowo tamtej nocy. Myślisz, że ja zwykle chodzę na przyjęcia z udziałem królowych piękności? Na jakim ty świecie żyjesz? Byłem tamtej nocy w domu gubernatora, ponieważ szukałem ciebie. Chcesz wiedzieć dlaczego? Ponieważ twój ojciec, który kiedyś dla nas pracował, ukradł coś, co należało do mojego ojca i do mnie, do naszej kompanii i usiłowałem to odzyskać. Otrzymałem informację, że wiesz, gdzie to jest, i dlatego chciałem dowiedzieć się wszystkiego o tobie tamtej nocy w nadziei, że się wygadasz. Niestety, nie zrobiłaś tego, ale nadal się z tobą spotykałem, myśląc, że powiesz mi to prędzej czy później.

- Umawiałeś się ze mną na randki tylko po to, żeby odzyskać coś, co ukradł mój ojciec? - Julia wróciła myślą do swoich praktycznie nieistniejących stosunków z ojcem. Gdyby nawet coś ukradł, i tak nic by o tym nie wiedziała. - Co to było?

Basta mruknął na znak protestu i Sid spojrział na niego za pośrednictwem lusterka.

- Nie musisz tego wiedzieć - odparł szorstko. - Ta rzecz była dostatecznie ważna dla mnie, żeby jej szukać u ciebie, skoro ją dostałaś. Byłaś wtedy śliczna, ważyłaś dziesięć kilogramów mniej, prawda, i chciałem z tobą spać. Ale ty nie chciałaś, pamiętasz? Tylko wtedy, gdybym się z tobą ożenił. To było sprytne. Pomyliłem żądzę z miłością jak wielu mężczyzn przede mną i ożeniłem się z tobą. Miałem nadzieję, że powiesz mi to, co chciałem wiedzieć o miejscu ukrycia skradzionej własności kompanii, ale tego nie zrobiłaś. Stopniowo domyśliłem się, że nie mówiłaś mi nic, ponieważ nic nie wiedziałaś. Oto historia twojego życia, Julio, czyż nie tak? Ty nic nie wiesz. Nic nie wiesz, a ja już nie chcę z tobą spać: to znaczy, że można cię usunąć. Tak jak śmieć, jakim jesteś.

Te straszne słowa prawdy podziały jak policzek. Julia widziała teraz różne ohydne incydenty z przeszłości w nowym świetle. Zdała sobie sprawę, że to, co mówił Sid, tak wiele wyjaśnia: na początku sposób, w jaki nalegał, żeby zawsze opowiadała o sobie i swojej rodzinie. Jego przesadne zainteresowanie jej ojcem. I pogarda do niej, która nasilała się w miarę upływu lat.

Popatrzyła na niego i w jednej chwili jasno zdała sobie sprawę, że spędziła ostatnie osiem lat życia z mężczyzną, który mógł zaaranżować jej morderstwo. Teraz w końcu, nieodwołalnie, na zawsze i po wsze czasy, Julia wyzwoliła się z resztek uczucia czy lojalności, jakie jeszcze się kryły gdzieś na dnie jej serca.

Sid uśmiechnął się ironicznie i zrozumiała, że on wie, jaki wpływ miały na nią jego słowa, i że się tym rozkoszuje. Uśmiech ten wytrącił ją z szoku jak wiadro zimnej wody. Powiedziała sobie, że najważniejsze jest jej życie, z wszelkimi cierpieniami psychicznymi poradzi sobie później.

- Jeśli jednak będziesz miła, może pozwolę ci po raz ostatni uklęknąć przede mną, zanim oddam cię Baście - odezwał się szyderczym tonem i zrozumiała, że traci czas, usiłując przywrócić dawną więź między nimi.

Takiej więzi nigdy nie było. Sid nigdy jej nie kochał.

- Och, a masz ze sobą viagrę? - To pytanie wyrwało jej się z ust, zanim zdołała się opanować. Przeraziła się - teraz już nie zdoła ocalić życia słodkimi słówkami - ale tak naprawdę wcale tego nie żałowała. W głębi serca wiedziała, że mogłaby mówić przez resztę życia i że to nic nie zmieni: Sid pragnął jej śmierci.

Czas ułożyć Plan B. Oblizwała wargi i niepostrzeżenie obejrzała wnętrze samochodu. Czas ułożyć Plan B - najszybciej jak tylko zdoła.

Sid poczerwieniał. Nawet w słabym świetle przednich reflektorów Julia widziała, że jego twarz zmieniała kolor, zauważyła, jak jej mąż-potwór z zażenowaniem zerknął w lusterko na Bastę.

- Możesz się zamknąć na ten temat. To tylko dla zabawy, żeby dodać sobie czadu.

- Tak, właśnie. Wiem, że używałaś jej, będąc z Amber. Czy potrzebowałaś viagry także z dziewczynkami ze Sweetwater?

- Posłuchaj, suko, nie chodziłem do Sweetwater na dziewczynki. Odkąd kupiliśmy ten bar, jeździłem tam kilka razy w tygodniu, żeby zebrać pieniądze, które zarobiły. A tak między nami, czy wiedziałaś, że Sweetwater należy do nas? Oczywiście, że nie: wciąż zapominam, że ty nic nie wiesz. Ale ostatnich kilka razy poszedłem głównie z twojego powodu: chciałem zapewnić sobie alibi, żeby ten facet z tyłu mógł się włamać do domu i rąbnąć cię. Tylko że on wszystko schrzanił, czyż nie, Basta? Musiałaś czuć się bardzo głupio, kiedy ci uciekła, a przedtem ugryzła cię w nos. A potem przejechałaś niewłaściwą dziewczynę. - Posłał kolejne szybkie spojrzenie na tylne siedzenie, potrząsnął głową i wybuchnął śmiechem. - No cóż, nieważne. Możesz jej odpłacić tej nocy.

- Tak, czułem się wyjątkowo głupio. - To były niemal pierwsze słowa, jakie powiedział Basta po wepchnięciu jej do samochodu. Na dźwięk jego głosu niemal skuliła się ze strachu. To wspomnienie wraz z zapachem cebuli i widokiem jego zamaskowanej twarzy patrzącej na nią z lustra w łazience przesładowało Julię w koszmarnych snach. A teraz znów

go słyszała i ta rzeczywistość była znacznie straszniejsza niż jakikolwiek nocny koszmar. - Chyba tak głupio jak pan, kiedy się pan domyślił, że zdradzała pana z braciszkiem Daniela.

Julia zrozumiała, że Basta ma na myśli Maca. Marszcząc brwi, przypomniała sobie, że detektyw mówił coś o Danielu. Zabrało to sekundę, ale odnalazła w pamięci kontekst. Daniel zniknął w tym samym czasie, co jej ojciec i pierwsza żona Sida...

- Czy ty również zabiłeś Kelly? - zapytała gwałtownie Sida.

Z tylnego siedzenia dobiegł ją śmiech.

- Nie, to ja - odrzekł Basta. - Tak samo jak zabiłem Daniela. I twojego ojca. A teraz gotów jestem zabić ciebie. Sid, powinien pan teraz zwolnić. Droga jest tu, na lewo.

Serce Julii zadrżało. Zrozumiała, że ta koszmarna podróż dobiega końca. Kiedy Sid posłusznie nacisnął hamulec i samochód zwolnił, a potem skręcił w wyboistą, polną drogę, która niewiele różniła się od ścieżki, Julia nagle zdała sobie sprawę, że nie może oddychać. Trudno jej było wciągać powietrze do skurczonych płuc. Automatycznie zacisnęła pięści, rozpaczliwie szukając w myślach czegoś choć trochę podobnego do planu.

- Policja będzie mnie szukać. Oni przyszli po Maca i teraz zauważą, że mnie nie ma. Będą wiedzieli, że to ty to zrobiłeś.

- Tak myślisz? - zapytał Basta z rozbawieniem.

- Ty głupia mała ździro, to ja posłałem tamtych gliniarzy, żeby usunęli z drogi twojego kochanka. Oni nie tylko pracują dla miasta; są też na naszej liście płac. W rzeczy samej, nie byłbym zaskoczony, gdyby McQuarry nie miał jakiegoś wypadku w drodze do komisariatu. Na przykład zostanie zastrzelony podczas próby ucieczki lub coś w tym rodzaju.

- Tam jest pański samochód - odezwał się Basta. - Niech pan ustawi ten za nim. Później może pan odjechać.

Kiedy Sid zatrzymał się przy zielonym lexusie, jakim jechał, kiedy Julia widziała go po raz ostatni, obłędne przerażenie chwyciło ją za gardło.

Nadeszła ostatnia chwila - a ona nie miała żadnego planu. Nic. Kiedy samochód się zatrzymał, rozpięła pas. Sięgnęła po klamkę, zacisnęła palce, szarpnęła.

- Zamek zabezpieczony przed dziećmi - powiedział drwiąco Sid, parkując samochód, kiedy drzwi się nie otworzyły.

Niech te zamki będą przeklęte! Kątem oka zauważyła ruch Basty.

Dyszząc ciężko z przerażenia, z bijącym sercem, odwróciła się do niego twarzą. Oczy płatnego zabójcy zajrzały w jej oczy, błyszcząc jak dzęty w ciemnościach. Mogła tylko patrzeć z przerażeniem, jak podnosi pistolet. Zastrzeli ją teraz, uświadomiła sobie i zrozumiała też - a było to straszne uczucie - że nic nie może już zrobić. Zamykając oczy, cofnęła się do zablokowanych drzwi samochodu, odmawiając w duchu wszystkie modlitwy, jakie kiedykolwiek słyszała w życiu.

Wciąż podnosiła ręce, żeby zasłonić twarz, kiedy pistolet Basty wystrzelił z hukiem. Julii wydało się, że gdzieś w pobliżu uderzył piorun.

## 32

Księżyc wschodził w oddali, żółty i okrągły jak piłka tenisowa. Mac obrzucił bacznie wzrokiem otoczenie, kiedy blazer wjechał na szczyt jakiegoś wzgórza.

Potem zupełnie przestał widzieć niebo - i wszystkie światła - gdy auto przed nim skryło się z powrotem za baldachimem z obwisłych gałęzi wielkich drzew. Jechał z wyłączonymi reflektorami w ślad za zieloną kropką na monitorze i za czerwonym blaskiem tylnych świateł pojazdu w niewielkiej odległości przed blazerem.

Julia była w tym aucie.

A przynajmniej torebka Julii z urządzeniem samonaprowadzającym.

Macowi krew stężała w żyłach, nie po raz pierwszy, kiedy przyszło mu do głowy, że może Julia w jakiś sposób straciła torebkę.

Na myśl, że mógł się pomylić, mróz przeszedł mu po krzyżu. Bardzo dobrze wiedział, że Julia ma tę jedną jedyną szansę.

Myśl, że w tej właśnie chwili ktoś może robić jej krzywdę, sprawiła, że gotów mordować gołymi rękami. Gdyby została zabita... Gdyby została zabita...

Nie mógł nawet dokończyć tej myśli.

Wcześniej, kiedy się rozplakała, wziął ją na ręce i wtedy zrozumiał, że ją kocha. A teraz uzmysłowił sobie, jak bardzo.

Jeśli coś jej się stanie, rozerwie na kawałki Sida i wszystkich jego sługusów, byłych i obecnych, prawdziwych czy tylko podejrzanym.

A potem zwariuje.

Będzie wył do księżyca przez resztę życia.

Och, Boże, modlił się. Niech nic jej się nie stanie. Niech mnie nic się nie stanie. Pozwól mi zdążyć na czas.

Las był gęsty i ciemny, droga zaś kręta. Jazda po niej bez żadnego oświetlenia oprócz przypadkowej plamy poświaty księżycowej wymagała od Maca całkowitej koncentracji. Nie odważył się rozbić samochodu Sida. Gdyby to zrobił, Julii groziłoby większe niebezpieczeństwo niż jemu.

Przyszło mu na myśl, że może będzie musiał zostawić gdzieś blazera w pewnym miejscu i kiedy to zrobi, nie zechce, by go zauważono. Prowadząc jedną ręką, podniósł pistolet i rozbił kolbą jego własne urządzenie naprowadzające.

Tylne światła przed nim zniknęły i Mac zadał sobie pytanie, czy samochód wiozący Julię nie zjechał w bok. Dostrzegł go przelotnie, gdy przejeżdżał przez plamy poświaty księżycowej: było to średniej wielkości auto osobowe.

Bardzo potrzebował wsparcia. Świadomość, że jest jedyną nadzieją Julii przeraziła Maca. Spróbował zadzwonić do

Hinkle'a z telefonu komórkowego - odpowiedziała mu tylko sekretarka automatyczna. Dwukrotnie. Komu jeszcze mógł zaufać? Odpowiedź była prosta: nikomu. Mafia miała długie ręce i umiała posługiwać się potężną, bliźniaczą bronią: pieniędzmi i zastraszaniem. Nikt nie był na to odporny.

W końcu, zanim zwisające gałęzie drzew odcięły sygnał z torebki Julii, zrobił to, co mógł: wezwał gliniarzy. Do tej pory musieli już znaleźć Dorsey'a i Nicholasa; obecnie cała policja stanowa Karoliny Południowej na pewno go szuka.

Trzeba zacząć od tego, że od dawna nie był ich ulubieńcem, a teraz na pewno bardziej go nie polubią, kiedy stukną na kwaśne jabłko dwóch ich kolegów. Z doświadczenia wiedział, że gliniarze trzymają się razem, jak gdyby należeli do jednego klanu. W tej sytuacji, jeśli go znajdą, najprawdopodobniej najpierw będą strzelać, a potem zadawać pytania.

I cały oddział będzie go szukał.

Wśród policjantów na pewno byli tacy, których przekupiła mafia. Ale tylko niektórzy: nie wszyscy. Nawet nie większość. Jeśli ściągnie dostateczną liczbę stróżów prawa w jednym miejscu, ci ucziwi zwyciężą.

Miał taką nadzieję. Nie, modlił się o to.

Zadzwoił do swojego dawnego dowódcy, kapitana Grega Rice'a, przedstawił mu sytuację, wyjaśnił, jaką drogą jedzie i dokąd się udaje. Potem drzewa uniemożliwiły łączność.

Ufał Gregowi bardziej niż większości policjantów. Jeśli miał rację, jeżeli Rice to solidny, porządny facet, pozostały mu tylko dwa problemy: Greg wydawał się sceptycznie nastawiony, kiedy Mac zwięźle przedstawiał mu całą sprawę, i detektyw nie był pewien, czy kapitan uwierzył w choć jedno jego słowo. A sygnał urwał się dość dawno temu. I droga, którą jechał, miała dużo zakrętów, teraz nawet nie podążał w tym samym kierunku.

Dla Julii gotów był zaryzykować kontakt ze swoimi dawnymi towarzyszami broni. W tej chwili nawet nie myślał o tym, że policjanci go zabiją, gdy tylko znajdzie się w ich polu widzenia, jeśli tylko najpierw uratują Julię.

Nagle Mac dostrzegł przelotnie parę tylnych świateł znikających wśród drzew. Między drzewami biegła kolejna polna droga. Omal jej nie minął. Skręcając gwałtownie w prawo, blazer podskoczył na największym wyboju, a Josephine, która znajdowała się obok Maca, straciła równowagę i zsunęła się z fotela na podłogę.

- Przepraszam, Josephine.

Pudliczka z powrotem wgramoliła się na miejsce pasażera, cała i zdrowa. Jechała, opierając przednie łapki na tablicy rozdzielczej, i zdawała się wpatrywać w drogę przed nimi z taką samą uwagą jak on. Mac był ciekawy, jak wiele rozumiała z tego, co się działo. Zielona kropka na monitorze zwolniła nagle, a potem się zatrzymała. Mac nacisnął hamulec. Blazer znajdował się na skraju jakiejś polany. Przez nim, w pełnym blasku księżyca, ciemny ford taurus zatrzymał się obok jakiegoś zagranicznego luksusowego samochodu. To lexus, pomyślał Mac, chociaż nie mógł być tego pewny, gdyż taurus znajdował się między nim a tamtym autem.

A więc nadeszła godzina zero. Jeżeli Julia jest w tym samochodzie, miał szansę ją ocalić. Zaparkował blazera i wysiadł, zamykając drzwi jak najciszej i zostawiając Josephine, która patrzyła niespokojnie przez szybę ochronną. Nisko pochylony, z wyciągniętym pistoletem, podkrał się szybko do taurusa. Ledwie widział ciemne postacie siedzących w nim ludzi.

Julia była na przednim miejscu pasażera, przyciśnięta do okna. Nie mógł się pomylić: jej czarne włosy połyskiwały w blasku księżyca.

Dzięki Bogu, dzięki...

W samochodzie rozległ się strzał, przytłumiony, ale łatwy do rozpoznania. Julia krzyknęła przeraźliwie i zniknęła Macowi z oczu. Zniknęła, tak po prostu. Serce Maca zamarło, omal nie nasusiał w spodnie, dał wielkiego susa do przodu, wciąż pochylony, dopadł klamki drzwi forda.

Otworzył je jednym szarpnięciem, kiedy inny wystrzał wstrząsnął jego bębenkami usznymi. Julia wypadła z samochodu, odwrócona plecami, z szeroko otwartymi oczami i ustami, i z krzykiem runęła na trawę.

Przez ułamek sekundy po prostu leżała tam, gdzie upadła, ogłuszona. Kiedy drugi wystrzał huknął niemal w jej ucho, skuliła się ciasno, z opuszczoną głową i zamkniętymi oczami, obejmując nogi dłońmi i przyciskając się najbardziej jak mogła do twardych drzwi. Poczula, że jakiś ciepły płyn opryskał jej nogi. Zakręciło jej się w głowie, zadzwoniło w uszach, gwiazdy zabłyśły jej przed oczami i przestała oddychać. Potem poczuła, że spada w tył, w przestrzeń, w puste powietrze. Przyszło jej na myśl, że została zabita i jakaś siła wsysają prosto do - nieba? Zdała sobie sprawę, że krzyczy przeraźliwie, kiedy twarz Maca znalazła się między nią i resztą świata. Objął ją w taliu właśnie w chwili, gdy drugi strzał zagrzmiął nad ich głowami. Mac puścił nadgarstek Julii i cofnął się chwiejnym krokiem, przeklinając. Podniosła się z trudem i zaraz potem skuliła obok tylnej opony, pochylając głowę i osłaniając ją rękami. Jej serce biło mocno i zdała sobie sprawę, iż żyje. Czula skurcze żołądka i krew pulsującą w żyłach. Och, Boże, żyła! Żyła!

- Uciekaj! - wrzasnął do niej Mac, a może był to znów jej wewnętrzny głos, ponieważ wydawało się jej, że nie słyszy nic poza tym, co rozlegało się w jej głowie. Dzwoniło jej w uszach tak bardzo, że równie dobrze mogłaby być dzwonnikiem z katedry Notre Dame. Ale i tak chciała uciekać, więc to zrobiła. Mac znów złapał ją za nadgarstek i biegła obok niego, a strach dodawał jej skrzydeł. Mac raz za razem odwracał się, żeby strzelić do Basty, który - jak zauważyła Julia, rzuciwszy przerażone spojrzenie przez ramię - wyskoczył z samochodu i gonił ich, pochylony nisko, również strzelając.

Basta uchylił się i dał nurka, kiedy jeden z wystrzałów Maca rozerwał darń u jego stóp, dając im kilka cennych sekund. Nagle znaleźli się poza księżycową poświatą, biegnąc, jak gdyby ścigały ich piekielne psy, ku zbawczemu cieniowi drzew, gdzie blazer majaczył jak wielka, ciemna bryła przed nimi.

Julia nigdy tak się nie cieszyła, że coś widzi.

Mac puścił jej nadgarstek.

- Wsiadaj!

Tym razem nie wątpiła, że był to realny głos. Dała nurka na siedzenie pasażera, omal nie miażdżąc Josephine, która w ułamku sekundy zręcznie skoczyła na tył wozu. Mac jednocześnie opadł na fotel kierowcy. Julia skuliła się, ze stopami na brzegu siedzenia, trzęsąc się i jęcząc, kiedy Mac szarpnął dźwignię skrzyni biegów. Podniosła oczy i zobaczyła ścigającego ich Bastę; jego masywne ciało zamajaczyło na moment na tle zalanej księżycem polany. Krzyknęła, blazer przechylił się i Julia omal nie wypadła z fotela. W ostatniej chwili chwyciła się ręką deski rozdzielczej. Kiedy znów podniosła oczy, Basty nigdzie nie było widać, założyła, że biegnie ku nim między pogrążonymi w mroku drzewami.

- On zastrzelił Sida! - To był niemal histeryczny wrzask. Głos zdrzął jej z przerażenia.

Pierwsza kula, o której Julia myślała, że jest przeznaczona dla niej, rozwalila twarz Sida. Ot, tak po prostu, jego rysy zastąpiła ociekająca krwią szkarłatna miazga. Na to wspomnienie zbierało się jej na wymioty. Odór krwi - nigdy nie zdała sobie sprawy, że krew pachnie jak mięso - nappełnił powietrze. A potem Basta zwrócił pistolet na nią...

- Kto? Kto zastrzelił Sida?

Julia wrzasnęła, uchylając się, kiedy kule przebiły blazera z gwałtownym, ostrym stukotem niczym śmiercionośny popcorn. Szybą przednia roztrzaskała się; odłamki szkła obsypały ich jak grad. Mac zaklął i odjechał, na pół odwrócony w fotelu z ramieniem zarzuconym na oparcie, patrząc przez ramię. Blazer podskoczył, zakołysał się i koła zabuksowały na wąskiej leśnej drodze. Dysząc ciężko ze strachu i po przeżytych szoku, Julia odwróciła głowę i również spojrzała w tył.

- Kto zastrzelił Sida? - ryknął Mac.

- Basta! Płatny zabójca! Ten, którego ugryzłam w nos.

Nowa seria kul trafiła w auto. Julia z krzykiem schyliła się ku podłodze. Potem strzały ustały. Po prostu tak. Nic. Nagła cisza była niemal równie przerażająca jak przedtem huk wystrzałów.

Julia ostrożnie podniosła głowę. Albo znaleźli się poza zasięgiem strzałów, albo Basta nie mógł ich zobaczyć. Jednakże Julia czuła, a nawet wiedziała, że nadal ich ściga. Kiedy podniosła się z trudem na fotel, uświadomiła sobie, że trzęsie się liść osiki, adrenalina popłynęła jej żyłami, sprawiając, że podskakiwała przy każdym wyboju lub dźwięku.

- Ten Basta, to on do nas strzela?

- Tak!

Ponieważ leśny trakt był za wąski, żeby mogli zawrócić nadal cofali się bez świateł; Julia nie była w stanie wyobrazić sobie, jak Mac widzi w ciemności, żeby prowadzić. Po obu stronach drogi mijali barykady z gigantycznych drzew, które Julia widziała przedtem, jadąc z Sidem i Bastą, zamienione teraz w bezkształtne smugi. W oczach Julii pnie zwały się z drogą i z samą nocą. Jeżeli się rozbiją, Basta ich dogoni; na tę myśl dostała zawrotów głowy, a serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

Och, Boże, błagam, nie chcę umrzeć jak Sid.

- Jak uciekłeś tamtym gliniarzom?

- Zdołałem ich przekonać.

- Oni byli skorumpowani, przyjmowali łapówki od Sida.

- Zacząłem to podejrzewać.

O cudzie, podczas tej rozmowy w jakiś sposób zdołali pozostać na leśnym szlaku. Kiedy pierwszy promyk zbliżających się reflektorów samochodowych zajaśniał przed nimi, Julia pomyślała przez chwilę, że Mac uległ ludzkim ograniczeniom i włączył światła blazera.

Niestety nie.

- Cholera! - zaklął i Julia zdała sobie sprawę, że to słowo wtóruje jej własnym odczuciom.

Reflektory należały do innego pojazdu, który nadjeżdżał od strony drogi. Leśny trakt był za wąski, żeby dwa samochody mogły się wyminąć; a drzewa tworzyły niemal nieprzenikloną zaporę po obu stronach.

Znaleźli się w pułapce.

- Nie - jęknęła Julia, czepiając się oburącz fotela i patrząc na zbliżający się samochód.

- Trzymaj się!

Omali nie odgryzła sobie języka, kiedy blazer skręcił nagle.

Mac, który najwidoczniej miał lepszy od niej wzrok, skierował samochód na lewo, zjeżdżając z drogi i w jakiś sposób znalazł przerwę między drzewami.

Dobre nowiny były takie, że teraz jechali do przodu. Złe zaś takie, że nie ujechali daleko.

Kiedy tylko minęły ich reflektory nadjeżdżającego samochodu, który, nie zatrzymując się, pojechał dalej leśnym traktem w stronę polany - Julia pomyślała wtedy, że ich nie zauważono - blazer utknął w jakiejś dziurze lub wykopie.

- O rany!

Poleciała do przodu i uderzyła mocno czołem w deskę rozdzielczą. Zobaczyła gwiazdy i minęło kilka sekund, zanim zgasły jej przed oczami. Do tego czasu Mac otworzył drzwi i wyciągnął ją z samochodu.

- Ugrzęźliśmy. Chodź - powiedział prawie szeptem.

Mimo bólu głowy i skurczów żołądka, Julia zaczęła biec, choć nogi ugiwały jej się ze strachu. Basta mógł być wszędzie, blisko lub daleko. Mógł kryć się za najbliższym drzewem i w każdej sekundzie otworzyć ogień.

Mimo woli znów przypomniawszy sobie roztrzaskaną twarz Sida i ponownie musiała zmagać się z falą zawrotów głowy.

Ciarki przeszły jej po skórze; strach ścisnął gardło. Mac trzymał ją za rękę; razem z nim rzuciła się w las jak przestraszona lania.

Następna kula może trafić ją. Lub Maca.

Ta świadomość sprawiała, że nogi Julii mknęły tak szybko i zdecydowanie jak jej serce.

Kilka sekund później nadepnęła na jakiś kamień i omal nie wrzasnęła z bólu i zaskoczenia. Tylko strach przed mordercą pomógł jej powstrzymać krzyk i nakazał biec dalej, choć prawie skakała na jednej nodze. Dopiero wtedy zauważyła, że jest bosa: zgubiła buty podczas ucieczki do blazera. Grunt pod jej nogami był śliski od liści i chlupotał, tylko czasami jej stopy uderzały o kamienie. W powietrzu wisiała gęsta jak mgła wilgoć i przesycił je silny zapach gnijących roślin. Pod drzewami było tak mroczno, że widziała Maca jedynie jako ciemniejszy kształt biegnący przez poszycie tuż przed nią. Wokół nich zapalały się i gasły maleńkie, świecące dyski - robaczki świętojańskie. Były też komary i Julia czuła, jak ją gryzą. Nie odważyła się ich tłuc z obawy, że morderca usłyszy plaśnięcia skóry o skórę. Chociaż, jeśli Basta nie znajdował się tuż za nimi, prawdopodobnie by ich nie usłyszał. Nocny mrok przeszywały najróżniejsze dźwięki: furkot skrzydeł owadów, dziwne, piskliwe kumkanie rzekotek, głęboki, basowy akompaniament dużych żab amerykańskich, szelesty samego lasu. Chór natury był tak głośny, że sama Julia ledwie słyszała oddech swój i Maca i ciche uderzenia ich nóg o ziemię.

Kiedy nasłuchiwała, nagle przyszło jej na myśl, że jej wybawca nie jest w takim dobrym stanie, jak starał się wyglądać, gdyż dyszał ciężko. Naprawdę ciężko.

A nawet rzeźił jak umierający człowiek.

- Mac... - Zaniepokojona, chciała go zapytać, czy nic mu nie jest. W tej samej chwili skoczył do przodu z pluskiem i byłby poleciał na twarz, gdyby Julia nie biegła tuż za nim, trzymając się jego ręki ze wszystkich sił.

- Cholera! - warknął, kiedy Julia również wpadła po kostki w błotnistą ciecz. Teraz to Mac powstrzymał ją od upadku na twarz, chwytając za ramię i pomagając utrzymać równowagę.

Zatrzymała się z konieczności. Miała wrażenie, że jej stopy zanurzyły się w mokrym cemencie.

- Musimy zawrócić - szepnęła, czepiając się ręki detektywa i usiłując się odwrócić.

Muł - pomyślała, że to muł, bo miał wszystkie cechy mułu - był chlupoczący, grząski i nie chciał wypuścić zdobyczy. Pokrywała go ciepła, sięgająca kolan woda. To od niej buchał smród gnijącej roślinności, który poraził wcześniej Julię, tylko mocniejszy. Zdała sobie sprawę, że natknęli się na jedno z bagien, w które obfitował ten teren. Trzciny i wyczyniec zamknęły się wokół nich, muskając ją za każdym razem, kiedy się poruszyła i szumiąc im nad głowami. Maleńkie oczka patrzyły na nich z drzew. Szopy? Oposy? Dalej Julia nie chciała snuć domysłów.

- Nie możemy. Spójrz.

Julia spojrzała. Świecące dyski wielkości piłek do gry w softball podskakiwały i kołysały się za nimi. Latarki, pomyślała, kiedy zobaczyła, jak ruchomy snop światła nagle rozjaśnił jakieś drzewo. Obliczyła, że ścigający właśnie dotarli do miejsca, gdzie stał blazer.

- Josephine! - Strach ścisnął jej serce.

- Nic jej nie będzie. Nikt nie szuka psa. Chodź, musimy iść dalej. Jedna rzecz jest dobra z tym bagnem: tamci nie przyjdą tutaj, chyba że będą musieli.

Mac pociągnął ją do przodu; woda chlupotała im pod nogami przy każdym kroku. Julia miała nadzieję, modliła się, żeby ten odgłos nie rozszedł się daleko. Biegła za Makiem, trzymając go za rękę i poruszając się ostrożnie, żeby chlupot był jak najcichszy i żeby nie upaść na twarz.

Już się nie bała. Ponaglała ją adrenalina, a los Sida służył jako memento. Czeka ich to samo, jeśli zostaną schwytam...

Nagle Mac osunął się na kolano, a Julia omal nie upadła na niego. Puścił jej rękę i mogła się wyprostować, opierając się dłonią o jego plecy i ledwie słysząc, jak klnie pod nosem.

Przerażały ją zbliżające się światła latarek, na które patrzyła przez ramię.

Do chwili gdy zauważyła, że opartą na plecach Maca rękę pokrywa ciepły, lepki płyn. Podniosła ją i zobaczyła, że jej dłoń, która powinna wyglądać jak jasna smuga, jest czarna.

Przerażenie chwyciło ją za serce.

- Och, Boże, Mac! - szepnęła. - Postrzelił cię!

### 33

Ważyla się jego przyszłość. Do diabła, stawką był jego życie. Basta wiedział o tym i mógł zrobić tylko jedno: nie wpaść w panikę.

Musi jeszcze raz pochwycić Julię Carlson i posłać ją tam, gdzie jej męża. A co do mężczyzny, który wyrwał mu ją sprzed nosa po raz drugi, to koniec z nim. Basta wiedział, kto to taki - braciszek Daniela.

To dlatego to, co miało się stać, nabrało prawie poetyckiego charakteru.

Żona Sida i braciszek Daniela umrą razem: w tym wypadku można było mówić o *déjà vu*.

Ale najpierw musiał załatwić inną sprawę.

- Jak mogłeś dopuścić, żeby do tego doszło? - Twarz Wielkiego Szefa wykrzywił ból. Łzy błyszczały w oczach. Odwrócił się od taurusa, zrobił krok do przodu i musiał się oprzeć o bagażnik drugiego auta. Miał na sobie ciemny garnitur i w każdym calu wyglądał na człowieka sukcesu, jakim był. - Mój syn. Och, mój syn.

- Zjawił się znikąd, panie Carlson: Mac McQuarry. Dorsey i Nichols mieli się go pozbyć, ale coś im nie wyszło. Nie wiem, jak nas wytropił i pojechał za nami tutaj. Nawet go nie widzieliśmy, zanim wyciągnął tę kobietę z samochodu i

zastrelili pańskiego syna, po prostu tak. Strzeliłem kilka razy, ale oboje uciekli do lasu. Są tam gdzieś. Znajdziemy ich, daję panu moje słowo.

- Ostatnio twoje słowo jest niewiele warte. Gdybyś wykonał zadanie jak należy, ta suka nie żyłaby już od wielu dni i nigdy by się to nie stało.

Oczy Johna Carlsona wydawały się równie zimne i obojętne jak lodowce. Basta już kiedyś widział to spojrzenie, chociaż nigdy nie było skierowane na niego. Ludzie, na których szef patrzył w ten sposób, już nie żyli.

Carlson odwrócił się do stojącego za nim ochroniarza.

- Zbierz więcej ludzi, natychmiast. Powiedz im, że potrzebujemy urządzenia reagującego na ciepło. Każ okrzyć ten obszar. Chcę, żeby znaleziono zbiegów i nie życzę sobie żadnych pomyłek.

- Tak jest. - Sługus odszedł o krok od grupy i wyjął telefon komórkowy.

Basta pomyślał, że podjął właściwą decyzję co do swojej przyszłości.

Przedtem trochę się wahał. Jeśli coś pójdzie nie tak, koniec z nim. Ale tamto spojrzenie sprawiło, że zrozumiał, iż i tak jest skończony - chyba że spróbuje sam się ratować.

Wielki Szef, *capo di tutti capi*, umysł kierujący najbardziej efektywnie zorganizowaną organizacją przestępczą na wschodnim wybrzeżu, skończył z nim. A kiedy Wielki Szef odwrócił się do kogoś plecami, ów ktoś wkrótce pożegna się z życiem.

Basta myślał intensywnie, gryząc paznokiec.

- Proszę mi wybaczyć, muszę się odlać - powiedział do Carlsona i odszedł w mrok.

Gdybyż tylko mógł dalej iść, tak właśnie by zrobił. Ale Wielki Szef był jednym z nielicznych, którzy wiedzieli, gdzie go znaleźć. Nigdy nie pozwoli mu tak po prostu odejść. Wracając do miejsca, gdzie Carlson czekał w pobliżu samochodów, Basta wyciągnął mały, srebrzysty tłumik i umieścił na pistolecie. Zazwyczaj w tym miejscu tego nie robił, ponieważ ten teren znajdował się dość daleko od uczęszczanych przez ludzi miejsc i nikt nigdy nic nie usłyszał.

Ale dzisiaj byli tu ludzie - wystarczająco blisko, żeby usłyszeć. Sługusy szefa. Jeżeli znów coś schrzani, zrobi to po raz ostatni. Zginie.

Basta wykończył Sida, traktując to jako część planu zerwania z obecnym życiem raz na zawsze. Zamierzał też skończyć z Julią, nie dlatego, że mu płacili - już go to nie obchodziło. Mogła stać się dla niego niebezpieczna, gdyż z pewnością zdołałaby go zidentyfikować. Zawsze należało dopiąć wszystko na ostatni guzik. Nie byłoby obecnych kłopotów, gdyby nie pozostawili niedopiętego guzika piętnaście lat temu: Mike'a Williama. Po niefortunnym zgonie Daniela, Williams wycofał się i uciekł. Nikt nie wiedział, że zabrał ze sobą przedmiot ich gorączkowych poszukiwań - przecież Williams był niewiele więcej niż szeregowym członkiem gangu - ale sam fakt, że zdołał uciec, powinien ich zaniepokoić. Należało pójść tropem uciekiniera, znaleźć Mike'a Williama i skończyć z nim, ale nikt tego nie zrobił.

W rezultacie owego zaniedbania byli tu teraz wszyscy.

Ponownie dołączył do Wielkiego Szefa, objął go ramieniem i poprowadził przez trawę, słuchając i kiwając współczująco głową, kiedy ten opowiadał o synu. Przypomniawszy sobie coś, co szef kiedyś powiedział, a co tak bardzo pasowało do obecnej sytuacji, że Basta uśmiechnął się w duchu: „Trzymaj blisko swoich przyjaciół, ale wrogów jeszcze bliżej”. Dla Johna Carlsona było to życiowe motto, wtedy i teraz.

Dzisiaj Wielki Szef był jego wrogiem i Basta zamierzał czepiać się go jak osiet, aż skończy to, co zamierzył. Żeby przeżyć, musi zabić tego człowieka. Rozważył wszystkie za i przeciw wcześniej i wiedział, że to jedyny sposób, aby odzyskać wolność. Jeszcze przed ucieczką McQuarry'ego zaplanował, że zabije ich wszystkich dzisiejszej nocy: Sida i Julię, a potem Johna Carlsona.

Zamierzał sprawić, że wszyscy znikną. To jedyne wyjście, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo.

Sid zaczął psuć ten plan, wzywając Bastę przez telefon komórkowy wcześniej tego dnia. Wściekł się, ponieważ żona go zdradziła - i to z bratem Daniela - i postanowił być obecny przy jej śmierci. Zgodnie z planem syn szefa miał przebywać bezpiecznie w Atlancie, gdy Basta wykonywał swoje zadanie. Lecz Sid pokręcił wszystko, wracając wcześniej do domu tak rozgniewany, że nie mógł myśleć logicznie. Zresztą dobrze się stało, gdyż Sid również znał tożsamość Bastę: Wielki Szef przygotowywał syna do przejścia pewnego dnia kierownictwa gangiem i Sid wiedział o wszystkim i o wszystkich. A więc i jego Basta też musiał sprzątnąć. Zaproponował mu, żeby przyjechał i wziął udział w polowaniu, zamierzał bowiem zabić dwa zajęcia jednym strzałem.

Razem z Sidem, tym szczyłowatym małym głupcem, odnalazł Julię, a nawet zdołał dostać ją w ręce pomimo komplikacji. Potem jednak wszystko zaczęło się psuć. Braciszek Daniela uratował ją na kilka sekund przed tym, zanim dołączyła do męża w zaświatach. A zaraz po tej katastrofie Wielki Szef zjawił się tutaj bez uprzedzenia razem ze swoimi sługusami. Jeden z nich powiedział to Baście w tajemnicy, kiedy stary Carlson ze łzami w oczach patrzył na zwłoki syna, że Sid zadzwonił do ojca - najpewniej wtedy, kiedy Basta był w budynku, gdzie mieściło się biuro McQuarry'ego i czatował na Julię. Ten gnojek pochwalił się ojcu tym, co zrobią i gdzie. Dlatego szef przyjechał tutaj, żeby się upewnić, iż tym razem zadanie, do którego wynajął Bastę, zostanie wykonane. Basta podejrzewał, że jego własna śmierć była przewidziana jako następny punkt programu. Przecież to było doskonałe miejsce.

Prawdopodobnie tę sprawę również uda się rozwiązać, pomyślał morderca, chociaż w kilka minut po przybyciu szefa sytuacja wyglądała źle. Basta biegł leśną drogą, ścigając zdobycz, kiedy dogonił go wóz starego Carlsona i oświetlił reflektorami. Musiał wtedy szybko myśleć.

Opowiedział historyjkę o tym, że to McQuarry, ratując Julię, zastrzelił Sida.

A teraz przyszłość rysowała się niepewnie. Ale nadal musi trzymać się pierwotnego planu. Ważne tylko, żeby nie stracić głowy. Ludzie szefa będą wierni Carlsonowi, aż do śmierci, tak jak niegdyś sam Basta, a wszyscy są uzbrojeni po zęby.

Jeśli chce przeżyć i cieszyć się życiem, musi usunąć Wielkiego Szefa, Maca McQuarry'ego i Julię Carlson.

Potem zniknie w lesie i wróci do domu jako wolny człowiek.

### 34

Nic mi nie jest - powiedział Mac, ale było jasne, że to nieprawda.

Wstał i szedł dalej, lecz z każdą minutą coraz wolniej. Błoto wciągało im stopy, a każdy krok wymagał wysiłku. Dysząc ciężko, Julia przylgnęła do ręki Maca, podpierając raczej jego niż siebie. Usiłowała nie wpaść w panikę, gdy poczuła, że jego palce, które przedtem były takie ciepłe, stają się niepokojąco zimne. Bała się, że ranny traci dużo krwi; kiedy położyła mu rękę na plecach, wydawało się jej, że cała koszula była mokra i lepka. Nagle bardzo się przeraziła, że Mac może stracić przytomność. Nie zdoła go unieść - ale też nie mogła, nie chciała go zostawić.

Modliła się, żeby mógł ustać na nogach.

Światła latarek za nimi zbliżały się coraz bardziej, omiatając ciemności i systematycznie przeszukując okolicę. Nie słychać było ani głosów, ani wrzawy pościgu, tylko światła w ciszy rozcinały mrok. Julia zdała sobie sprawę, że gdyby była sama lub z Makiem jak zwykle zdrowym i silnym, przypuszczalnie dusiłaby się ze strachu.

Ale Mac teraz polegał na niej. Musiała być silna - dla niego. Brodząc przez bagienną wodę, powtarzała sobie tę myśl, traktując ją jak talizman.

Ruszaj się, powiedziała sobie w duchu, choć jej serce biło młotem ze strachu i wycieńczenia, nogi drżały z wysiłku, a stopy ślizgały się i potykały w mule, który wciskał się między palce nóg. Była mokra do pasa i tak pogryziona przez komary, że nawet nie czuła bólu. Bagno żyło, słyszała pluśnięcia, chłupoty, a jakieś zwierzęta prześlizgiwały się obok jej nóg. Wszędzie wokoło rosły strzeliste cyprysy i Julia z przyjemnością opierała rękę na szorstkiej korze, gdy je mijała, brodząc w bagnie, a ich mocne pnie wystawały z wody na korzeniach, które wyglądały jak wysokie na blisko dwa metry obcasy.

Mac opierał się ciężko na jej ręce, Julia słyszała jego ciężki oddech, widziała zgarbione plecy. Potykał się od czasu do czasu, chociaż zawsze odzyskiwał równowagę; ale po każdym takim potknięciu jego ruchy były jeszcze bardziej nierówne niż przedtem.

Nie uciekną, idąc w takim tempie. Świadomość tego narastała, aż stała się pewnością.

Nagle Julia zrozumiała, że bagno jest ich najlepszą, nie, jedyną nadzieją.

- Musimy się ukryć - szepnęła.

- Zostaw mnie. - Słowa Maca potwierdziły jej opinię o jego stanie.

- Jeśli uważasz, że odciągnę ich od ciebie, to się mylisz. - Usiłowała rozładować nieco sytuację. Mac wydał dźwięk, który mógł być jękiem lub śmiechem.

- Julio...

- Nie dyskutuj... - szepnęła ledwie dosłyszalnie. - Nie ma mowy, żebym cię zostawiła. Pomijając wszystko inne, jaką, twoim zdaniem, miałabym szansę, gdybym spróbowała uciekać sama?

Nie odpowiedział, więc musiał uznać, że jest w tym trochę prawdy.

Spojrawszy przez ramię, Julia zauważyła, że światła latarek zbliżają się do nich przerażająco szybko. Świejące krążki miały teraz wielkość piłek bejsbolowych, a przedtem były czterokrotnie mniejsze. Kiedy patrzyła, jak zakreślają łuki w ciemności, serce zaczęło jej walić jak dobosz w bęben. Przeszły ją ciarki, a oddech stał się nierówny. Odetchnęła głęboko, żeby odzyskać spokój, modląc się, żeby Mac miał rację: ścigający nie będą chcieli tapląc się w bagnie.

- Cyprysy. Moglibyśmy wcisnąć się pod ich korzenie. - Pomysł ten przyszedł jej do głowy, gdy dotknęła pnia jednego z nich.

- Dobry plan. - Mac mówił teraz tak cicho, że ledwie go słyszała.

Musieli to zrobić niemal całkowicie po omacku, ale zdołali się wcisnąć między podobne do palców korzenie. Wewnątrz była pusta przestrzeń, zapewniająca im jakiś metr dwadzieścia powietrza ponad powierzchnią wody. Julia usiłowała nie myśleć, czym domem mogło być to podobne do pieczary miejsce. Uderzyła o coś biodrem i zobaczyła, że to węzeł koślawych korzeni wystający ponad powierzchnię wody. Zdołali na nich usiąść i oprzeć się o zakrzywione wnętrza pnia. Mac wcisnął się obok Julii, oddychając z trudem w zamkniętej przestrzeni. Powietrze było duszne i ciężkie, przesycone odorem pleśni. Julia nic nie widziała poza ich małą kryjówką.

Wydało jej się to bardziej przerażające niż cokolwiek innego. Celowo odsuwała od siebie obrazy Basty, przemokniętego przez bagno jak jadowity wąż. Będą wiedzieli, że się zbliża, chyba że sprawi sobie skrzydła. Może go nie zobaczą, ale mogą usłyszeć.

Mac poruszył się z trudem obok niej. Po napięciu jego ciała, ciężkim oddechu i niespokojnych ruchach wyczuła, że jej towarzysz cierpi.

- Jak poważnie cię zraniono? - zapytała szeptem, przez cały czas pamiętając o rzeźnikach polujących na nich w nocy.

Odwróciła się do Maca i dotknęła jego ramienia. Był mokry i ubłocony, tak jak ona, ale jego skóra wydawała się chłodna w dotyku. Ona zaś w wilgotnym upale pocila się obficie, gdyż było jej bardzo gorąco. Znow się zaniepokoiła, że Mac może stracić dużo krwi.

- Piekielnie boli, ale myślę, że będę żyć. - Ochrypli głos sprawił, że te słowa nie dodały Julii otuchy, tak jak powinny.

- Bardzo krwawisz? - Dotknęła jego twarzy.

- Trochę.

- W porządku. - Zwilżyła językiem wargi, bojąc się, że Mac celowo stara się zbagatelizować odniesione obrażenia. Bez względu na jego prawdziwy stan, trzeba zatrzymać upływ krwi. Julia zdjęła podkoszulek - jedyną względnie suchą część odzieży, jaką oboje posiadali - i złożyła go w mały, ciasny prostokąt. - Zrobiłam tampon z mojego podkoszulka. Pokaż, gdzie mam go przycisnąć.

- Z prawej strony pleców, tuż pod łopatką.

Z pewnym trudem - pod korzeniami cyprysu był ciemno i ciasno - Julia odnalazła to miejsce. Było ciepłe i lepkie od krwi, nie mogła się pomylić. Przycisnęła do rany zaimprovizowany opatrunek. Nie odważyła się podnieść koszuli Maca - obawiała się, że w ten sposób mogłaby przesunąć skrzepy i zwiększyć krwotok - ale nacisnęła mocno, by zatamować krew. Mac zadrżał i wydał z siebie cichy jęk.

- Sprawiałam ci ból?

- Nie.

Najwidoczniej próbował zmniejszyć jej obawy o swój stan.

Julia, za wszelką cenę chcąc zrobić wszystko, co zdoła, by utrzymać rannego przy życiu i przytomności, nacisnęła mocniej.

- Och! Teraz sprawiasz mi ból.

- Przepraszam. Myślę, że to naprawdę ważne, by zatamować krwawienie.

Stęknął w odpowiedzi, co Julia uznała za potwierdzenie, że ma rację.

Przez parę chwil milczeli oboje. Julia przyciskała ręką opatrunek i nasłuchiwała odgłosów dochodzących z bagna. Gdyby zjawili się tu Basta lub jego przyjaciele z latarkami, ona i Mac będą mogli zrobić tylko jedno: leżeć nieruchomo i cicho jak mysz, kiedy sokół lata w górze.

I modlić się, żeby ich nie znaleziono.

Woda lizała jej nogi, ciepła i lekko mulista. Drzewo zatrzeszczało, gdy jego wierzchołek się zakołysał. W pobliżu usłyszała jakieś chlupnięcie - miała nadzieję, że to skoczyła jakaś żaba - ale owe dźwięki nie miały nic wspólnego z ludźmi.

Julia uświadomiła sobie, że serce wali jej jak młotem. Okazało się, że beczynne siedzenie i nasłuchiwanie, czy zbliżają się prześladowcy, bardziej denerwuje niż ucieczka.

- Tak się boję - szepnęła, zanim zdołała się powstrzymać. Pożałowała, że w ogóle powiedziała to na głos. W niczym im to nie pomogło, gdyż oboje poczuli się jeszcze gorzej.

- Dotarliśmy aż tutaj. Pokonamy resztę drogi.

Poruszył się i musnął wargami usta Julii. Pocałunek był namiętny i słodki, Julia zamknęła oczy i pocałowała Maca, czując, że strach jakby trochę się zmniejszył, gdy jak zwykle zaiskrzyło między nimi. Boże, dzięki ci za Maca, pomyślała. Bez niego leżałabym tam martwa w samochodzie z Sidem. Nie, już dawno bym nie żyła.

- Chyba się przyzwyczaiłeś do ratowania mi życia.

- Może uważam, że warto je ratować.

Usłyszeli głośny plusk.

Julia zniemochomiała. Poczwała, że Mac zeszywniał. Ale, chociaż uważnie słuchali, dźwięk się nie powtórzył. Odprężyli się powoli.

- Policja powinna już być w drodze - odezwał się Mac. - Zadzwoń do mojego dawnego dowódcy, kiedy cię szukałem. Dotrą tu wcześniej czy później.

Julia wiedziała, że chciał ją pocieszyć. Ale oboje znali niewypowiedzianą prawdę: równie dobrze Basta mógł znaleźć ich pierwszy. A nawet gdyby, któryś z policjantów przybył na czas, czy powinni zaufać temu, kto się zjawi? Julia zadrżała.

- A właściwie to jak mnie znalazłeś?

- Dziś rano włożyłem ci do torebki urządzenie samonaprowadzające. - Sądząc z tonu, chyba się uśmiechał. - Na wypadek gdybyś próbowała mi uciec.

Gdyby usłyszała to parę godzin wcześniej, wściekłaby się na niego. Teraz zaś była bardzo wdzięczna.

- Mac - szepnęła po chwili, za wszelką cenę chcąc przestać myśleć o ich beznadziejnej sytuacji. - Czy miałeś brata imieniem Daniel?

Minęła chwila ciszy.

- Tak - odparł. - Dlaczego pytasz?

- Basta w samochodzie powiedział, że go zabił. Oświadczył, że zabił Daniela i Kelly, a także mojego ojca.

Nastąpiła kolejna chwila milczenia.

- Ach tak - odparł w końcu Mac, jak gdyby długo wstrzymywał oddech. - Czy powiedział jak? Dlaczego?

- Nie. - Głos Maca był obojętny. Julia zrozumiała, że zbyt obojętny, że detektyw ukrywał mnóstwo uczuć związanych ze śmiercią jego brata. Mówiła dalej: - Sid wyjawiał, że mój ojciec ukradł coś, co należało do niego i do jego ojca. Nie chciał powiedzieć co to. Ale odniosłam wrażenie, że mój ojciec został zabity właśnie z powodu tego czegoś.

- Co jeszcze powiedział?



- Sid?

Julia roześmiała się gorzko.

- Niewiele więcej. Tylko że nigdy mnie nie kochał. Że poślubił mnie jedynie dlatego, że myślał, iż ja wiem, gdzie jest owa rzecz, którą ukradł mój ojciec. Że zamierzał kazać mnie zabić pewnego dnia jeszcze wtedy, gdy się ze mną żenił.

Znowu zapadło króciutkie milczenie. Potem Mac prychnął.

- To podobne do Sida. Zawsze był największym idiotą, jakiego spotkałem w życiu.

Julia uśmiechnęła się lekko w ciemności.

- Naprawdę jesteś słodki, wiesz? Dziękuję ci za to.

- Hej, jak już powiedziałem, moje drugie imię to słodki.

Nagły ryk gdzieś za pnem ustąpił miejsca piskliwemu okrzykowi i ostremu trzaśnięciu. Julia była tak zaskoczona, że omal nie wpadła do wody.

- Aligator - wyjaśnił Mac w odpowiedzi na jej niezadane pytanie. Wydawało się, że mówi przez zaciśnięte zęby. - Musiał coś złapać. Nie martw się, przerwy między tymi korzeniami są zbyt wąskie, żeby mógł się tu dostać.

Wspaniale. Teraz musiała się bać nie tylko bezwzględnych morderców, lecz także aligatorów. Julia zadrżała, a potem zmusiła się do myślenia o innych sprawach.

- A właściwie to jak poznałeś Sida?

- Sida? - Mac poruszył się, bo było mu niewygodnie, i odetchnął głęboko. Julia również musiała się przesunąć, żeby nadal przyciskać opatrunek do rany. - Był najlepszym przyjacielem Daniela. Daniel był moim starszym bratem.

Naszego tatę, gliniarza zabił jakiś drań usiłujący ukraść z pobliskiego sklepu sześćdziesiąt dolców. Zostaliśmy we trójkę: moja mama, Daniel i ja. Miałem tylko pięć lat, kiedy to się stało, Daniel zaś trzynaście i marzył o pójściu na wyższą uczelnię. John Carlson - tata Sida - ufundował stypendium dla Daniela w tej samej drogiej, prywatnej szkole, do której chodził jego syn. Daniel był podrywaczem, zapalonym sportowcem, zawsze gotowym śmiać się i bawić. Sid chciał, żeby część sławy Daniela przypadła jemu i zaczęli się ze sobą kolegować. W rezultacie, mając bogatego kumpla, Daniel zaczął doceniać uroki życia i rzeczy, które należały do Sida, a na które my nie mogliśmy sobie pozwolić. Pozostali przyjaciółmi nawet po skończeniu szkoły. Jedno prowadziło do drugiego i w końcu Daniel zaczął pracować dla Sida. Pewnej nocy wyszedł do pracy i nigdy nie wrócił do domu. Miał dwadzieścia pięć lat.

Mac wziął głęboki oddech i Julię zakłuło serce, gdy usłyszała ból w jego głosie. Następne słowa Mac wypowiedział lekko drżącym głosem.

- Myślę, że zniknięcie Daniela zabiło moją mamę. Nie pożyła po tym długo. - Wziął następny głęboki oddech. - Zawsze podejrzewałem - nie, zawsze wiedziałem - że Sid miał coś wspólnego ze zniknięciem Daniela. Z jego śmiercią. - W głosie Maca brzmiał ból. Julia w milczeniu przytuliła się do niego, starając się go pocieszyć.

- Bardzo kochałeś Daniela, prawda? - zapytała cicho.

Raczej poczuła, niż zobaczyła, że wzruszył ramionami.

- Był moim bratem.

Słyszając te słowa, poczuła ucisk w gardle. Odwróciła głowę do Maca, chciała pocałować go na pocieszenie. Musnęła wargami jego policzek, zanim ruszyła na poszukiwania ust. Usta Maca znów odnalazły jej usta i nagle zaczął całować ją tak, jak gdyby miał umrzeć, jeśliby tego nie zrobił. Julia odwzajemniła pocałunek równie desperacko. Małą cząstką umysłu zdolną skupić się na czymś innym poza tym pocałunkiem wyczuła żal i gniew Maca po śmierci brata, a jednocześnie strach i frustrację z powodu ich obecnego położenia. Zrozumiała, że te uczucia podsycają żar pocałunku na równi z pożądaniem.

Opanowało ją płomienne uczucie, prawie pierwotna potrzeba zapewnienia mu pociechy. A potem doznała objawienia i oderwała wargi od ust Maca.

- Kocham cię - szepnęła.

Przez chwilę się nie poruszył. Czują jego oddech na ustach.

- Ja też cię kocham - odrzekł po chwili, ochryplym szeptem, od którego serce zabiło jej mocniej. - Bardziej niż kogokolwiek czy cokolwiek w życiu.

Potem znów Mac ją pocałował. A pocałunek ten tak nią wstrząsnął, że zapomniała, iż ma przyciskać bandaż do pleców Maca, że ukrywają się na bagnach przed zabójcą bez sumienia, który już zamordował Bóg wie ilu ludzi. Zapomniała o wszystkim na świecie z wyjątkiem Maca.

Objęła go ramionami za szyję i oddała mu pocałunek.

Nagle Mac drgnął, zeszywniał i podniósł głowę.

- Cicho - rzekł. - Idą tu.

Julia wytrzymała słuch i usłyszała: ciche pluśnięcia kroków kogoś, kto szedł przez bagno; rytmiczne, znacznie różniące się od dźwięków, które przedtem do nich docierały. Oblała się zimnym potem. Poczwała, jak wszystko ścisną się w niej z przerażenia. Serce zabiło jej szybciej. A potem poza otaczającymi ich korzeniami zobaczyła rozcinający mrok snop światła latarki. Nagle zdała sobie sprawę, że jest tak bezpieczna jak królik, który zamarł w miejscu, gdy otaczają go psy, i zaczęła drzeć na całym ciele.

W oddali Basta usłyszał krzyk Julii. Wytrzymał wzrok i słuch. Stał na skraju polany, patrząc w stronę jeziora. Był to piękny widok z księżycem srebrzącym powierzchnię wody i maleńkimi, migocącymi gwiazdami, które właśnie

wschodziły. W istocie było to prawie ulubione miejsce Basty na świecie - a przynajmniej ulubione miejsce do zabijania.

- Wydaje się, że ich znaleźli - powiedział do Johna Carlsona, która stał obok niego z twarzą zrytą bruzdami smutku i z łzami w oczach.

Prawie mógłby mu współczuć, gdyby nie był absolutnie pewny, że następne zadanie w planach Wielkiego Szefa, po usunięciu przez Bastę Julii i przypuszczalnego zabójcy syna, to śmierć samego Basty.

Zasada stara jak świat: pierwszy na finiszu zwycięża.

Zamierzał jej przestrzegać.

Miał nadzieję, że dopadnie Carlsona samego, ale wyglądało na to, że nie ma czasu. Ludzie szefa, którzy przeszukiwali bagna, najwidoczniej trafili na uciekinierów. Za kilka minut powrócą z nimi, jak psy przynoszące panu kość. Basta wiedział, jak to działa. On także był psem, który szanował swojego pana. Ale już nie teraz.

Ten pies miał właśnie ugryźć.

- Wezwij pozostałych - powiedział Carlson, odwrócony teraz plecami do jeziora, patrząc mściwym wzrokiem w stronę lasu. O krok za nim jedyny pozostały sługa, będący ochroniarzem Wielkiego Szefa, również wpatrywał się w tę stronę.

Ochroniarz wyjął zza pasa walkie-talkie, za pomocą którego się porozumiewali, najwidoczniej zamierzając przekazać rozkaz szefa. Basta zdał sobie sprawę, że Julia już nie krzyczy. Nie tracił nawet czasu na zastanawianie się, co zrobili, żeby się zamknęła. Nie obchodziło go to.

- Jak to dziwnie bywa w życiu - powiedział, jak gdyby chciał rozpocząć rozmowę. Jednocześnie cofnął się o krok. Równie szybko podniósł pistolet, wycelował - Carlson nadal patrzył w stronę lasu - i przestrzelił głowę Wielkiemu Szefowi. Ciało upadło jak ścięte drzewo, martwe, zanim uderzyło o ziemię. Ochroniarz odwrócił się błyskawicznie, sięgając po broń.

Basta również strzelił mu w głowę.

Ładnie, łatwo i spokojnie. Nie mógłby wymarzyć sobie lepszego morderstwa.

Nucąc pod nosem, chwycił zwłoki za kostki, zaciągnął je na wysoki brzeg jeziora i strącił w dół. Wielki Szef drgał jeszcze, gdy staczał się do wody.

- Ten facet jest diabelnie ciężki - stęknął bandyta trzymający za kostki Maca. - Nie wiem, dlaczego nie możemy zabić go po prostu tutaj i zostawić w bagnie, zamiast targać przez całą drogę.

- Powinieneś być znaleźć się z tej strony - odpowiedział kwaśno drugi zbir, który zaciskał ręce pod pachami Maca.

- Rozkazy szefa. - Trzeci bandzior okręcił sobie wokół ręki włosy Julii i przyciskał jej pistolet do szyi. Idąc bez trudu po nierównym terenie, chyba nie współczuł kompanom. - Kazał przynieść go żywego, więc to zrobimy.

- Przestań się wściekać, Dye. Jesteśmy prawie na miejscu.

Czwarty gangster szedł kilka kroków z tyłu i celował z pistoletu do Maca, choć zapewne tylko z ostrożności, pomyślała Julia. Inaczej bowiem wydawało się to bezcelowe. Pobili go tak, że stracił przytomność. Teraz miał również zakrwawioną całą twarz. Zwisiał bezwładnie między dwoma bandziorami, z głową opartą o pierś jednego z nich, a jego tułów znajdował się niebezpiecznie blisko ziemi, kiedy wszyscy, więźniowie i ich prześladowcy, z trudem szli przez oświetlone księżycowym blaskiem pole.

Pole śmierci. Kiedy ta myśl zawładnęła jej umysłem, Julię ogarnęło takie przerażenie, że nogi się pod nią ugięły. Upadłaby, gdyby nie ręka zbira trzymająca ją za włosy. Wiedziała, że zmierza ku śmierci i zdawała sobie również sprawę, że w żaden sposób nie zdoła temu przeszkodzić.

W pewnej chwili przypomniała sobie roztrzaskaną przez kulę twarz Sida i dostała mdłości. Boże, błagam, Boże nie pozwól, żebym tak umarła. Nie pozwól, żeby Mac tak umarł. Dopiero co się odnaleźliśmy. Błagam, pozwól nam żyć. Błagam.

Kiedy uderzył w nich snop światła, skierowany prosto w korzenie cyprysu, które ich osłaniały, jak gdyby bandyci dokładnie wiedzieli, gdzie zbiegowie się ukryli, Mac popchnął Julię za siebie i otworzył ogień. Ku jej przerażeniu pistolet ledwie zaszczekał - magazynek był pusty. Mac powiedział: „Cholera, przemókł” - i wyszedł z podniesionymi do góry rękami, rzucając broń na rozkaz. A potem, gdy dwaj bandyci spojrzeli na Julię, przeciskającą się przez korzenie, rzucił się na nich jak pocisk.

Rannego i słabego skatowali na miazgę.

I tak oto szli przez zalane księżycem pole, z każdym krokiem zbliżając się do wieczności. Julia miała na sobie tylko spódnicę i stanik, ale błoto pokrywało ją niemal całą, tak że równie dobrze mogła być ubrana od stóp do głów. Muł służył też innemu celowi: zdawał się odpędzać komary. Nie znaczyło to, że będzie miała dość czasu, żeby długo się tym przejmować.

Poświata księżycowa była piękna, miękka i jasna, nadawała polanie niezmierny blask. To wymarzona noc na romans, pomyślała Julia, na spacer z przyjaciółmi po plaży, na śmiech i miłość.

Ale dla Sida, a teraz dla niej i Maca, była to też noc śmierci.

- Idź dalej.

Nagle Julia się potknęła, a zbir szarpnął ją boleśnie za włosy. Otrząsnęła się z zamyślenia i poszli dalej, mijając samochód, gdzie leżały zwłoki Sida. Odwróciła oczy, mimo to poczuła skurcz w żołądku. Chwyciły ją mdłości.

Sid zrobił wiele złego, ale nie zasłużył na taki koniec.

Stało tam też kilka innych samochodów. Julia obesza wielki, szary bmw zaparkowany obok lexusa. To był samochód

Johna. Wszędzie by go rozpoznała.

Przez moment obudziła się w niej nadzieja, że teść jej pomoże, ale potem przypomniała sobie, że John również bierze w tym udział.

Czy wiedział, że Sid nie żyje? Na pewno jest pogrążony w smutku.

Trudno jej było przestać myśleć o tym, że nie powinno jej obchodzić, czy ojciec Sida oplakuje jego śmierć. Poczuli, że całe jej życie zostało wywrócone do góry nogami, a wszystko, co uznawała za prawdziwe, nagle okazało się fałszem. Kiedy mijali samochody, zobaczyła coś małego i białego wyslizgującego się z cienia. Josephine szła za nimi, ale bez zwykłych szczęśliwych podskoków. Sądząc po jej zachowaniu, suczka zdawała sobie sprawę, że coś jest nie w porządku. Główkę i ogonek miała opuszczone. Julia poczuła na moment przyływ radości na jej widok, ale niemal natychmiast radość zastąpił strach. Odpędziłyby pudliczkę, bała się jednak zwracać na nią uwagę.

Ta banda morderców może nie chciałyby zawracać sobie głowy zabijaniem psa, ale Julia wołała nie ryzykować. Nie było powodu, dla którego Josephine miałyby również zginąć tej nocy.

Polana kończyła się trawiastym klifem górującym nad jeziorem. Julia była niemal pewna, że jest to Lakę Moultrie. Leżało na północ od Charlestonu i ona, Sid i Basta jechali w tę stronę.

Jej ojciec utonął w tym jeziorze. Zadrzała na tę myśl. Aż do dzisiaj myślała, że był to wypadek.

Jakiś mężczyzna patrzył, jak się zbliżają. Wielka, jasna tarcza księżycy świeciła za nim, tak że widać było tylko ciemną sylwetkę. Dużą, ciemną sylwetkę. Dużą, ciemną sylwetkę z pistoletem w ręce.

Ale Julia nie musiała widzieć jego twarzy, by go rozpoznać: to Basta.

Zatrzęsła się cała. Serce omal nie wyskoczyło z piersi.

- Gdzie jest szef? - zapytał idący na końcu zbir, rozglądając się wokoło.

- Musiał się odlać - powiedział Basta.

Zrobił krok do przodu, tak że Julia widziała teraz jego twarz. Na widok spuchniętego, zsiniałego nosa strach zjeżył jej włosy na głowie. Serce biło jeszcze szybciej, oddech przyśpieszył. Nagle zakręciło jej się w głowie i pomyślała, że może ma za dużo tlenu we krwi. Rozmyślnie zamknęła usta, zmuszając się, by oddychać spokojnie i równo. Przekonała się, że przez nos nie można wciągać za dużo powietrza.

- Cześć, Julio. - Basta uśmiechnął się do niej okrutnie. Popatrzył na Maca, który teraz leżał rozciągnięty na ziemi, a potem na gangsterów, którzy go przynieśli. - Nie żyje?

- Żyje, ale długo nie pociągnie. Dye za dobrze się bawił i wałnął go w głowę pistoletem o kilka razy za dużo.

- A gdzie jest Stark? - Czwarty bandyta nadal rozglądał się wokoło.

- Z szefem. Co, myślisz, że szef poszedł się odlać sam? - Basta zmrużył lekko oczy. Julia już widziała ten wyraz twarzy u niego i wstrząsnął nią dreszcz.

*Graj na zwłokę.*

Dobra myśl.

Prawa ręka Basty, w której trzymał swobodnie dotąd opuszczony pistolet, zaczęła się poruszać. Metalowa lufa załśniła w blasku księżycy.

- Wiem, gdzie jest ta rzecz, którą ukraść mój ojciec. - Julia w pośpiechu omal nie połknęła języka, żeby wyrzucić z siebie te słowa.

Basta skierował na nią wzrok. Pistolet znieruchomiał w połowie trajektorii, która, jak się zdawało, miała się zakończyć nieco na lewo od Julii. Zamiast tego morderca wycelował w nią.

- Nawet nie wiesz, co to takiego - powiedział.

### 36

*Mogę nie wiedzieć, co to jest, ale wiem, gdzie się znajduje.*

Och, Boże, znów gra rolę Szeherazady. Miała nadzieję, że pójdzie jej lepiej niż przedtem.

Basta patrzył na nią przez chwilę. A potem zerknął na mężczyznę, który trzymał Julię za włosy.

- Wy, chłopaki, zaczekajcie na szefa przy samochodach. Muszę odbyć prywatną rozmowę z tą damą.

Julia zdała sobie sprawę, że ręce jej się trzęsą. Zaciśnęła je przed sobą. Serce biło jej niemal tak szybko, jak mknęły myśli. Bandyta puścił jej włosy.

- Siadaj - rozkazał Basta.

Julia usiadła. Kolana i tak się pod nią ugiwały, więc praktycznie osunęła się na kłującą trawę. Była blisko Maca, tak blisko, że mogłyby dotknąć go ręką. Jego twarz źle wyglądała; jedno oko całkiem zapuchło, z rozcięcia na czole sączyła się krew. Ale kiedy popatrzyła na niego, wydało się jej, że dostrzega lekkie drżenie powiek.

Ocknij się, ponagliła go w myśli. Och, błagam, obudź się. Chociaż nie miała pojęcia, co mógłby zrobić po odzyskaniu przytomności.

Josephine przybiegła jakby znikąd i wsunęła się jej na kolana, rozpraszając uwagę. Julia przytuliła ją mocno. Prawdopodobnie nie zdołałyby odpędzić suczki, więc nawet tego nie spróbuje. Zamiast tego czerpała pociechę z obecności ulubienicy. Uściśnęła pudliczkę. Josephine liznęła ją w brodę.

- No nie wiem - powiedział niepewnie czwarty bandyta.

- Szef nie chce, żebyście wiedzieli o tej sprawie. Jeśli coś usłyszycie, prawdopodobnie każe mi was zabić.

Gangsterzy spojrzeli po sobie z niepokojem. Najwidoczniej wiedzieli, kim jest Basta.

- No, dobrze.

Spojrzawszy szybko przez ramię, Julia zobaczyła, że idą z powrotem w stronę samochodów. Gdyby spróbowała uciec tamtędy, złapią ją lub zastrzelą w ciągu sekundy.

Basta znów utkwiał wzrok w Julii. Przeniósł spojrzenie na Josephine i wykrzywił pogardliwie usta.

- Skąd się wzięła?

- Była w samochodzie, kiedy mieliśmy wypadek.

Mruknął, zmieniając temat:

- Więc gdzie to jest? Rzecz, o której mówiliśmy.

- Musiałabym ci pokazać.

Basta z uśmiechem wymownie poruszył pistoletem. Julia otworzyła szerzej oczy z przerażenia. Zabrakło jej tchu w piersiach.

- Naprawdę. To... to jest w miejscu, które trudno opisać.

Basta zacisnął usta.

- Może lepiej spróbujesz.

Och, och.

- A jeśli ci powiem, pozwolisz mi odejść? - Wiedziała, że nie, ale chciała, żeby mówił jak najdłużej. Och, gdzie, gdzie jest policja? Mac mówił, że ich wezwał. Oczywiście, jeśli w ogóle przyjadą, będą po stronie gangsterów.

Ostatnio właśnie czegoś takiego doświadczała w życiu. Usta Basty wykrzywił szatański uśmiech. Na sam ten widok

Julii krew ścięła się w żyłach.

- Oczywiście, że tak. Dlaczego nie? Wiedz, że nigdy nie pragnąłem twojej śmierci, nie ja osobiście. A teraz, kiedy Sid nie żyje, nie ma powodu, żebyś umarła. Zadnego powodu. Sid po prostu uznał, że czas się ciebie pozbyć, ponieważ zdradzał cię z tą dziewczyną, którą znałaś, i przewidywał, że się dowiesz i zażadasz rozwodu. A rozwód to zła rzecz, jeśli się należy do gangu. Wszyscy ci paskudni prawnicy zaglądnący do twoich finansów. Nie wiadomo, co mogą znaleźć. Ale po śmierci Sida ten powód przestał istnieć.

Julia wciągnęła powietrze do płuc. Nagle poczuła się prawie spokojna, prawdopodobnie dlatego, że bała się tak długo, iż odrętwiała wewnątrz.

Lekki wiatr powiał znad jeziora i zadrzała, jak gdyby było zero stopni zamiast trzydziestu. W porządku, pomyślała, gdy kilka sekund później zaczęła się trząść jak w febrze, chyba jednak nie jestem taka spokojna, jak mi się wydawało.

- Więc to dlatego Kelly została zabita? Ponieważ chciała się rozwieść z Sidem?

Basta potrząsnął przecząco głową.

- Kelly źle postąpiła. Ona również myślała, że Sid ją zdradza. Pewnego dnia zostawiła aktywowany głosem magnetofon na stole w jego biurze. Nie przyłapała Sida na zdradzie, ale przyłapała mnie, Sida i pana Carlsona dyskutujących o czymś, o czym nie powinna była wiedzieć.

Julia odetchnęła głębiej.

- O czym?

- O pewnej nieżyjącej osobie. - Utkwił w niej twarde spojrzenie i poruszył groźnie pistoletem. - Tak jak ty zginiesz, jeśli nie powiesz mi, gdzie jest ta cholerna taśma. Teraz.

- To jest... to jest... - wyjąkała Julia, nie mogąc powiedzieć nic więcej, gdyż język nagle odmówił jej posłuszeństwa. Wszystkie mięśnie jej ciała napięły się jak cięciwa łuku. Znowu powiał wiatr znad jeziora i było jej tak zimno, że aż zaszczekała zębami. A może powinna uznać tę szczególną reakcję za oznakę śmiertelnego przerażenia? Nigdy w życiu tak bardzo się nie bała.

- Gdzie jest ta taśma? - Zabrzmiało to jak groźne warknięcie.

- Jeśli ci powiem, to mnie zabijesz - szepnęła.

- Powiedz mi. - Wycelowwał pistolet w Maca. - Jeśli tego nie zrobisz, zastrzelę tego faceta.

Julia otworzyła szerzej oczy ze strachu. Zerknęła na Maca i zauważyła, że obserwuje ją spod lekko uniesionych powiek.

Och, Boże, nie może pozwolić, żeby Basta zabił Maca. Ale jeśli powie mu cokolwiek, bandyta zastrzeli również i ją.

- Ostatnia szansa - uprzedził ją Basta.

- Ja...ja...

Nagle Josephine zeszywniała na kolanach Julii. Ku jej zdumieniu pudliczka zaczęła warczeć. Kiedy Julia zamilkła, patrząc w dół z zaskoczeniem, suczka zeskoczyła z jej kolan jak wystrzelona z katapulty i zaatakowała z furią wściekłego borsuka nogę Basty stojącego w odległości metra.

- Ajjj! - Bandyta podskoczył i zawył, wykonując gorączkowy taniec na drugiej nodze, żeby strząsnąć napastniczkę. - Przeklęty pies! Przeklęty pies! Puść mnie! Puszczaj mnie, ty!

Przez ułamek sekundy Julia patrzyła w osłupieniu.

*Uciekaj.*

Och, tak. To świetny plan. Zerwała się na równe nogi, pociągając jednocześnie za zakrwawioną koszulę Maca.

- Mac!

Otworzył oczy i z ogromnym wysiłkiem podniósł się na kolana i łokcie, a potem wstał.

*Do jeziora.*

Julia natychmiast zrozumiała, że to ich jedyna szansa ucieczki.

Pobiegła, a Mac z nią, potykając się i kulejąc, ale mimo to mknąc ze zdumiewającą szybkością jak na jego stan.

- Cholerny pies! - Basta nadal walczył z Josephine, kiedy ziemia skończyła się pod nogami zbiegów.

Ciemne wody jeziora zamigotały w księżycowej poświacie. Wyglądało na to, że znajdują się daleko w dole. Kątem oka Julia zobaczyła, że Basta odnalazł ich wzrokiem. Później bandyta potężnym kopniakiem uwolnił się od Josephine, tak że maleńki piesek, szczekając i piszcząc, wyleciał w powietrze. Basta odwrócił się, unosząc oburącz pistolet...

A potem Julia i Mac skoczyli w mrok. Julia spadła jak kamień. Coś z ostrym świstem przemknęło obok niej tak szybko i gwałtownie, jakby wybiło dziury w powietrzu. Zrozumiała, że to były kule dopiero wtedy, kiedy zobaczyła, że trafiły w wodę, która, biała od piany, trysnęła w górę.

Mac krzyknął ochryple i wydało się, że zeszywniał w powietrzu. Och, Boże, czyżby został trafiony? Później Julia uderzyła w wodę i znalazła się pod powierzchnią jeziora. Mac zanurzył się obok niej. Julia szalała ze strachu, dopóki Mac nie chwycił jej ręki. Przynajmniej żył i był przytomny...

Kiedy miała już wyrzeć na powierzchnię, Mac zaczął płynąć pod wodą, pociągając Julię za sobą. Płynęli w ten sposób, aż musieli się wynurzyć, żeby zaczerpnąć powietrza.

- Trafił cię? - Była to pierwsza rzecz, o którą go zapytała.

- Tak. Nie martw się, nic mi nie będzie. - Julia martwiłaby się znacznie mniej, gdyby nie wyczuła bólu w jego głosie.

Więcej kul zaświstało wokół nich. Pył wodny zbryzgał twarz Julii.

Jęknęła i dała nurka, chwytając ramię Maca. Mac już był z nią i płynęli pod wodą tak długo, jak mogli. Julia trzymała się go kurczowo, przerażona, że mógłby stracić przytomność. Gdyby tak się stało, nie wiedziała, czy zdoła utrzymać go na powierzchni wody. Był ciężki, a ona nie miała na to dość siły i nie potrafiła aż tak dobrze pływać. Kiedy wynurzyli się po raz drugi, parskając i wypływając wodę, Mac był obok niej, a urwisko majaczyło w sporej odległości.

- Nie masz zawrotów głowy ani nic podobnego? - Nie widziała jego twarzy w ciemności, więc nie mogła ocenić, w jakim jest stanie. Ale oddychał ciężko, a raczej dyszał - i czy był głębiej zanurzony w wodzie, niż powinien?

- Nie martw się, nie zemdleję - powiedział krótko, dodając jej otuchy.

- Gdzie cię trafił?

- W lewą nogę. Zostaw to, aż wyjdziemy z wody - dodałszy te ostatnie słowa, cofnął nogę, gdyż Julia odruchowo przesunęła po niej ręką.

Prawdopodobnie znajdowali się daleko od brzegu, i - przynajmniej Julia miała taką nadzieję - poza zasięgiem kul. A w dodatku chroniła ich ciemność. Julia wątpiła, czy ktokolwiek mógłby teraz dostrzec ich z brzegu. W każdym razie strzelanina ustała. Ale ich sytuacja miała jedną wielką wadę: gdyby Mac nie zdołał się utrzymać na wodzie, Julia nie była pewna, czy będzie mogła zaciągnąć go bezpiecznie na brzeg.

Woda była chłodna, ale nie zimna. Mac przewrócił się na plecy i płynął, zmierzając powoli w stronę linii drzew na wschodnim krańcu jeziora.

Zaniepokojona Julia przebierała nogami w wodzie obok niego, przysłuchując się oddechowi rannego. Mac dyszał ciężko, a jego ruchy wydawały się przerażająco słabe.

- Nic mi nie jest - powiedział mocnym głosem, żeby dodać jej nieco otuchy. - Tylko zostań ze mną i oboje z tego wyjdziemy.

Nagle przed nimi pojawił się helikopter, jego reflektory oświetliły jezioro, snop światła zatrzymał się na zbiegach. W oddali, od strony polany, Julia usłyszała ryk syren, odgłosy zatraskiwanych drzwi samochodów i okrzyki: - „Stać! Policja!”

- Policja! - zawołał ktoś przez megafon, kiedy helikopter zniżył lot.

Wiry powietrzne spieniły wodę, a reflektory me opuszczały zbiegów nawet na sekundę. A potem ktoś zawołał przez megafon:

- Mówi Greg Rice. Mac, czy to ty jesteś tam w dole?

- Rychło w czas! - odkrzyknął Mac.

Zaraz potem dwa koła ratunkowe uderzyły o falę. Kiedy Julia chwyciła jedno, zrozumiała, że nareszcie są bezpieczni.

### 37

Mac czuł się naprawdę kiepsko, dopóki nie zaczął działać środek przeciwbólowy i nie znaleźli się w karetce wiozącej ich do szpitala. Potem poczuł się trochę jak narkoman na haju, ale w tych szczególnych okolicznościach pomogło mu to. Podłączono go do kroplówki, która chwiała się niebezpiecznie przy każdym podskoku i przechyle ambulansu. Syrena zawyła groźnie, praktycznie ich ogłuszając.

Moje obecne położenie ma jednak swoją dobrą stronę, pomyślał. W istocie miały miejsce trzy pomyślne wydarzenia, a może jedno podzielone na trzy części.

Po pierwsze, Julia, mokra i obszarpana, ale cała i zdrowa, ubrana w koszulę jednego z policjantów, siedziała obok niego, trzymając go za rękę. Josephine kuliła się u jej stóp. Mac nie miał zielonego pojęcia, jak Julia zdołała to przeprowadzić, ponieważ normalnie zwierząt nie wolno zabierać do karet. W każdym razie pieskowi również nic się nie stało i można to było zaliczyć do pomyślnych wydarzeń.

Dzisiejszej nocy Josephine wynagrodziła mu wszystkie kłopoty, których przysporzyła, odkąd dostał ją od babki. Już nigdy nie pomyśli o schronisku dla psów. Dzielna pudliczka zasłużyła sobie na trwałe miejsce w jego rodzinie.

Julia również. Tylko że jeszcze jej o tym nie wspomniał.

Po drugie, Greg Rice powiedział, że dzięki staraniom Maca i Hinkle'a rozbito największą siatkę przestępczości

zorganizowanej na południowym zachodzie. Mogą wrócić do policji, jeśli zechcą - Mac musiał się nad tym zastanowić, gdyż praca prywatnego detektywa okazała się co najmniej interesująca - i mogą liczyć na oficjalną rehabilitację. W dodatku nie zostanie oskarżony, że stłukł na kwaśne jabłko dwóch najwspanialszych policjantów z Charlestonu. Na szczęście dla niego Dorsey i Nichols rzeczywiście brali pieniądze od gangu i to również zostanie wzięte pod uwagę.

Po trzecie, Rogera Bastę pojmano żywcem. Nie mówił, ale było na to za wcześnie. Kiedy zobaczy, jakie zarzuty zostaną mu postawione, zacznie śpiewać.

Nawet teraz, choć Mac już wiedział na pewno, że jego brat nie żyje, nadal chciał odnaleźć Daniela. Bandyta był kluczem do tego. Basta wiedział, gdzie znajduje się ciało Daniela. Nie chcąc zwracać uwagi na ból, który zawsze towarzyszył myślom o starszym bracie, Mac spojrzął na Julię i mocniej uściśnął jej dłoń. Chciał jej dużo powiedzieć, ale nie zrobił tego, mając sanitariusza z drugiej strony, który śledził na monitorze oznaki jego życia na różnych piszczących maszynach.

- A tak między nami to był dobry pomysł, żeby powiedzieć Baście, iż wiesz, gdzie jest schowana taśma, której szukał. Myślę, że w przeciwnym wypadku zastrzeliliby nas na miejscu. Bum, bum, koniec z wami frajerami - pochwalił ją.

Julia spojrzała mu w twarz. Jej duże, brązowe oczy były podsinione ze zmęczenia, do połowy przysłonięte powiekami i przekrwione, ale pozostały niewiarygodnie piękne. Cała była wręcz niewiarygodnie piękna.

- Wiem, gdzie ta taśma jest schowana. A przynajmniej tak myślę. Jak tylko dowiedziałam się, że chodzi o taśmę magnetofonową, domyśliłam się, gdzie musi być. Kiedy mój ojciec odwiedził mnie po raz ostatni, dał mi misia.

Był to jedyny prezent, jaki kiedykolwiek od niego otrzymałam, i miałam go przez te wszystkie lata. Powiedział, że to na moje urodziny i że powinnam dobrze pilnować tego misia. Dodał, że wróci za kilka tygodni, by się upewnić, czy o niego dbam. Oczywiście nigdy nie wrócił: umarł, zanim zdołał to zrobić. Ale nawet wtedy uznałam to za dziwne: nigdy nas nie odwiedzał, a przecież zjawił się i przyniósł misia jako prezent urodzinowy dla nastoletniej dziewczynki. To miękki niedźwiadek o dużym brzuszku. Na początek czasami używała tego misia jako poduszeczki. Przestałam, ponieważ w środku pod warstwą gąbki znajdowało się coś twardego. Twardego i prostokątnego. Teraz, kiedy o tym myślę, przypuszczam, że to było tak duże jak kasetka magnetofonowa. Wówczas uważałam, że to materiał wypychający misia. Złożę się o wszystko, że ta taśma tam jest.

- Gdzie jest teraz ten miś? - Mac nie chciał wierzyć własnym uszom.

Oto klucz do tego całego zamieszania - i Julia posiadała go przez cały czas, nic o tym nie wiedząc? Wpatrzył się w nią z niedowierzaniem.

- Na moim łóżku. Towarzyszył mi przez te wszystkie lata, ale nikomu nie powiedziałem, skąd go mam. - Julia skrzywiła się, robiąc minę, która była smutna, ponura i jednocześnie nieco zawstydzona. - Widzisz, to były urodziny Becky. Moje przypadają w innym terminie. Byłam taka zazdrosna, że ojciec pamiętał ją, a nie mnie, iż nigdy nie powiedziałam jej o tym misiu. Po prostu zatrzymałam to dla siebie.

Na widok wyrazu jej twarzy ścisnęło mu się serce.

- Hej. - Podniósł rękę Julii do ust i nie zważając na obecność sanitariusza, pocałował jej dłoń. A potem, ponieważ nadal miała nieszczęśliwą minę, posłał do wszystkich diabłów męską dumę i powiedział: - Julio, kocham cię.

Uśmiech rozjaśnił jej twarz jak wschodzące słońce niebo.

- Ja również cię kocham.

Ignorując sanitariusza, który zachował obojętną minę, Mac pocałował każdy smukły, zakończony różowym paznokciem paluszek. A potem, zdjęty ciekawością, zapytał:

- Dlaczego nigdy nie powiedziałaś Sidowi o swoim misiu? Gdybyś to zrobiła, Sid natychmiast by się domyślił, co tam było ukryte i rozciął misia.

Pokręciła głową i isierki rozbawienia zabłysły w jej oczach.

- Przez cały czas tak wstrętne wyrażał się o mojej rodzinie. Nie mogłam mu powiedzieć, że mój ojciec nie umiał nawet odróżnić mnie od Becky.

Mac się roześmiał. Przez cały ten czas Julia miała klucz do tej łamigłówki, a Sid nie zdołał wydobyć go z niej, ponieważ był takim draniem. Czyż to nie dziejowa sprawiedliwość?

- Musimy powiedzieć o tym Gregowi. - Na tę myśl Mac spróbował usiąść i odkrył, że jest przypięty rzemieniami do noszy.

- Już to zrobiłam. - Ręka Julii na jego klatce piersiowej i ostra uwaga sanitariusza zmusiły go do położenia się. - Posłał kogoś po tego misia. Powiedział nawet, że jeśli ta taśma tam jest, dopilnuje, żebym dostała mojego misia zaraz po jej wyjęciu i że będzie całkiem jak nowy. Myślę, że teraz powinnam opowiedzieć Becky wszystko.

- Niezła jesteś, wiesz? - powiedział jej czule Mac.

Uśmiechnęła się do niego i nagle miał taki odlot, jakiego nie dał mu środek przeciwbólowy. Był na haju - a sprawiła to Julia.

Później dotarli do szpitala, Maca wyniesiono z ambulansu, zawieziono na oddział pomocy doraźnej i już nie miał więcej okazji do rozmowy.

Trzy tygodnie później Mac znów stał na klifie górującym nad Lakę Moultrie. Był to gorący dzień, z tak błękitnym niebem, że zaćmiłoby szafiry, a słońce jasno świeciło; szczęśliwy dzień, dzień na hot doga, puszczanie latawców i spacerów po plaży. Dla Maca jednak dzień ten miał posmak goryczy. Dźwign podnosił z wody zardzewiały samochód marki

Chevy Cougar. Znał ten samochód.

Daniel kupił go na dwa miesiące przed swoim zniknięciem.

Serce Maca przeszły ból niemal nie do zniesienia, gdy patrzył, jak ociekający wodą wrak unosi się na tle tego modrego nieba.

Basta powiedział im, gdzie mają szukać. Basta, który, jak się okazało, miał całkowicie inną tożsamość: w swoim codziennym życiu był wysokim oficerem operacyjnym DEA - Rządowej Agencji do Walki z Narkotykami. Pracował dla tej agencji przez ponad trzydzieści lat, lecz był tak skorumpowany, jak to tylko możliwe. Zaczął od nieuczciwych dochodów ubocznych: handlował narkotykami, brał łapówki, fałszował akta sądowe. Wedle własnej relacji, kiedy zaczął szantażować dealerów, którzy pracowali dla Johna Carlsona, na dobre przeszedł na drugą stronę. Carlson dowiedział się, kim naprawdę jest Basta, i użył tej wiedzy, żeby go sobie podporządkować. W końcu Roger Basta stał się własnością Johna Carlsona. Między innymi szef wykorzystał umiejętności i zdolności Rogera, robiąc zeń swego prywatnego płatnego zabójcę, i korzystał z jego usług, kiedy ktoś stanął na drodze organizacji.

Mac poczuł się zaskoczony, ale i bardzo dumny, gdy się dowiedział, że Daniel również był agentem DEA. Wedle Basty, Daniela zwerbowano zaraz po wyjściu z armii, gdzie służył, tak jak Mac, w piechocie morskiej. Będąc starym przyjacielem Sida, Daniel od dawna przypuszczał, że Carlsonowie są zamieszani w handel narkotykami. Jako świeżo zatrudniony młody agent, poinformował przełożonego o swoich podejrzeniach. A jego szefem był Basta. Basta nie miał wyboru, musiał pozwolić Danielowi przeprowadzić śledztwo; obawiał się, że gdyby tego nie zrobił, Daniel zacząłby podejrzewać jego. Od chwili gdy rozpoczął swoje tajne dochodzenie w sprawie Carlsonów, był skazany na śmierć.

A potem Kelly Carlson przypadkowo nagrała Bastę, Sida i Johna Carlsona rozmawiających o pewnym morderstwie, którego Basta właśnie dokonał na ich zamówienie. Wysłuchawszy tego i zrozumiałwszy, co usłyszała, Kelly przestraszyła się nie na żarty. Pobiegła do Daniela, z którym się spotykała przed małżeństwem z Sidem, i opowiedziała mu o tej taśmie. Daniel z kolei poinformował Bastę. Basta wysłuchał go bardzo uważnie i polecił mu zdobyć ów dowód. Daniel posłusznie odebrał taśmę od Kelly i właśnie wiozł ją do Basty, gdy zadzwoniła do niego przerażona Kelly. Sposób zachowania Sida wobec niej sprawił, że domyśliła się, iż jej mąż wie o wszystkim. Dlatego Daniel ukrył taśmę i wrócił po Kelly.

Daniel i Kelly zostali zabici tej nocy.

Basta dodał, że Mike'owi Williamsowi, który również pracował dla Carlsonów jako pewnego rodzaju chłopiec na posyłki i nominalny pracownik Rand Corporation, polecono, żeby chodził wszędzie tam, gdzie Daniel. Williams zobaczył, gdzie Daniel ukrył taśmę, wyjął ją i przesłuchał. Tak jak Kelly, przeraziło go to, co usłyszał. Zrozumiał, że zostanie zabity, gdyby ktoś zorientował się, o czym on wie. Uciekł - i zabrał taśmę ze sobą. Ale potem najwyraźniej stał się chciwy. Popełnił błąd, wracając po pięciu latach i próbując szantażować Carlsonów. Dla bezpieczeństwa ukrył taśmę w misiu, którego dał Julii. Kiedy go dopadli i usiłowali biciem zmusić do wyznania, gdzie znajduje się taśma, zanim umarł podczas dalszych przesłuchań, powiedział dość, żeby zaczęli podejrzewać, iż Julia jest o wszystkim poinformowana. Basta upozorował śmierć Williamsa jako przypadkowe utonięcie.

Potem w życiu Julii pojawił się Sid, szukający feralnego dowodu, a reszta była już znana. Teraz policja federalna miała tę taśmę i zawartość okazała się tak wybuchowa jak jej historia. Tamtego zamachu dokonano na Henry'ego Jacobsa, który przez wiele lat pracował jako sędzia federalny. Była to jedna z najgłośniejszych zbrodni z ostatnich dwóch dziesięcioleci, a jej tajemnica nie została rozwiązana, morderców nie znaleziono - do pojawienia się taśmy.

Nagranie dowiodło, że to Basta dokonał napadu, John Carlson mu za to zapłacił, a Sid wiedział o wszystkim.

Kiedy policja otworzyła bagażnik cougara i znalazła szczątki Daniela i Kelly, ta historia wreszcie się skończyła. W każdym razie dla Maca.

Gdy wyjęto ich oboje i włożono do worków na zwłoki, Mac zdał sobie sprawę, że łzy płyną mu po policzkach. Odwrócił się i oparł się ciężko na kulach, których musiał używać, zanim rana mu się wygoi, i zamknął oczy.

Ach, Danielu, pomyślał. Kochałem cię, starszy bracie.

Widząc smutek Maca, Julia objęła go ramionami w pasie, a potem stanęła na palcach i pocałowała. Jej usta były miękkie i słodkie, tak jak ona cała, i Mac chciwie odpowiedział pocałunkiem na jej pocałunek. Zaskoczyło go, że jej pragnie, nawet w takiej chwili, gdy zewsząd otaczały go tragiczne wspomnienia śmierci. Przypuszczał, że to była afirmacja życia.

- Tak mi przykro, Mac - powiedziała cicho, odrywając wreszcie usta od jego warg; oczy jej zaszyły łzami współczucia.

Mac zdał sobie sprawę, że ostatnio zbyt często widział łzy w oczach Julii: na pogrzebie Sida, na pogrzebie Johna Carlsona, na pogrzebie Carlene Squabb. Nie chce już nigdy więcej widzieć łez w jej oczach, chyba że będą to łzy radości, pomyślał.

Poprzysiągł sobie w duchu, że zrobi wszystko, aby tak było.

- Wszystko w porządku - odparł. - W duchu od dawna wiedziałem, że Daniel nie żyje. Odnalezienie go to ostatnia rzecz, jaką mogłem dla niego zrobić. Byłem mu to winien: to mój brat.

- Bardzo chciałabym go poznać.

Mac zdołał się uśmiechnąć. Był to nieco smętny uśmiech, ale musi wystarczyć. Nie ma sensu rozmyślać o przeszłości. Trzeba żyć dalej.

- Spodobałabyś mu się. Lubił gorące dziewczyny.

Zaskoczona Julia wybuchnęła śmiechem, który zmniejszył nieco ból w sercu Maca, choć żadne rozsądne argumenty nie

mogły rozwiać jego smutku.

Spojrzał na Julię. A wtedy zrozumiał, że przynajmniej coś dobrego wynikło z tej tragedii: znalazł tę kobietę, miłość swego życia. Objął spojrzeniem jej błyszczące, czarne włosy spadające na ramiona, jej piękną twarz i wspaniałe, zapierające dech ciało. Miała na sobie krótką, jasnożółtą sukienkę bez rękawów i wyglądała tak delikatnie i ślicznie jak promyk słoneczny, który zstąpił na ziemię. Długie, opalone nogi były gołe - uwielbiał to.

- Wracajmy do domu - zaproponował.

Mieszkali razem w domu Maca, ponieważ Julia nie mogła nawet wejść do swojego i wystawiła go na sprzedaż. Kiedy tylko weszli do środka, Josephine powitała ich podnieconym szczekaniem i machaniem ogonka. Mac rozejrzał się wokół z obawą, ale nie zobaczył nic oprócz kija, który został pogryziony na drzazgi. Istotnie, odkąd Josephine uratowała im życie, nie pogryzła zbyt wielu rzeczy. Julia uznała, że zostając psią bohaterką, zmieniła się na lepsze.

Prywatnie Mac w to nie wierzył, ale w każdym razie miał nadzieję, że Julia ma rację.

Rzucił pudelce jeden ze smakołyków, które przyniósł z samochodu, oparł kule o ścianę, stanął ostrożnie na zdrowej nodze i wziął Julię w ramiona.

Uśmiechnęła się do niego i uniosła usta, czekając na pocałunek. Zamiast tego Mac po prostu na nią popatrzył. Gdyby los ofiarował mu tylko jeden dar na resztę życia, tego właśnie by pragnął: Julii.

- Kocham cię - powiedział. - Wyjdź za mnie.

Otworzyła szerzej oczy. Przez chwilę, pełną napięcia chwilę, Mac patrzył w jej wielkie, brązowe oczy, które, jak wiedział, zawsze będą miały nad nim władzę, aż do końca jego życia, bez względu na to, co Julia mu powie. Czekał na jej odpowiedź.

Zmarszczyła brwi i zamyśliła się na chwilę.

- Czy Josephine jest częścią tej umowy? Z obrożą ozdobioną kryształami i całą resztą?

- Kochanie, dla ciebie nawet zabiorę ją we wszystkie publiczne miejsca z jej obrożą i smyczą - zapewnił ją Mac z uśmiechem.

- W takim razie zgadzam się. Tak, wyjdę za ciebie.

Mac pocałował ją. Później ziemia zawirowała, drobiny kurzu zatańczyły i zaśpiewały, a powietrze wokół rozpalilo się od żaru ich namiętności. Mac kochał się z nią namiętnie i czule, bo takie właśnie uczucia w nim budziła. A kiedy w jego ramionach Julia zadrżała nieprzytomna z rozkoszy, znowu zaczął się z nią kochać.